

A 1644^{II}

63

POLSKA SZTUKA LUDOWA



ROK VI

1952

NR 4-5

P A Ń S T W O W Y I N S T Y T U T S Z T U K I

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dr Mieczysław Gładysz, Mgr Aleksander Jackowski (*redaktor naczelny*),
Dr Ksawery Piwocki, Dr Roman Reinfuss, Mgr Jan Sadownik (*sekretarz
redakcji*), Mgr Marian Sobieski, Mgr Barbara Suchodolska (*redaktor techniczny*),
Mgr Aleksander Wojciechowski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA PAŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI
WARSZAWA, DEUGA 26.

A 16425

POLSKA SZTUKA LUDOWA

DWUMIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ PAŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI

TREŚĆ:

	str.
<i>Władysław Gębik</i> . Społeczny sens badań nad kulturą ludową Warmii i Mazur	189
<i>Kazimierz Pietkiewicz</i> . Nowe drogi plastyki ludowej na tle współpracy artystów zawodowych z ludowymi	198
<i>Aleksander Wojciechowski</i> . Metody pracy zespołowej w polskim przemyśle artystycznym	203
<i>Franciszek Kotula</i> . Z badań nad strojem ludowym Rzeszowiaków	212
<i>Jan Sadownik</i> . Pieśni ludowe z obszaru wideł Wisły i Sanu.	227
<i>Irina Złotnikowa</i> . Pieśń ludowa w życiu i twórczości Gogola.	252
<i>Franciszek German</i> . Stosunek Gogola do polskich zbiorów pieśni ludowych	255
<i>Aleksander Wojciechowski</i> . Przemysł włościański w Królestwie Polskim	257
<i>Kazimierz Pietkiewicz</i> . Narady robocze z artystami ludowymi	261
<i>Zofia Cieśla-Reinfussowa</i> . Dom z wnąką w polskiej architekturze ludowej.	263
<i>Roman Reinius</i> . Sztuka ludowa Podlasia Zachodniego	270
<i>Janina Stankiewiczowa</i> . Wystawa przemysłu ludowego i artystycznego w Łańcucie	288
<i>Kazimiera Zawistowicz-Adamska</i> . O książce Suli Benet — Song, dance and customs of peasant Poland.	290
<i>Tadeusz Zyglar</i> . Helen Wolska — Dances of Poland.	296
Kronika	297

1952

LIPIEC — PAŹDZIERNIK

NR 4 — 5

P A Ń S T W O W Y I N S T Y T U T S Z T U K I



SPOŁECZNY SENS BADAŃ NAD KULTURĄ LUDOWĄ WARMII I MAZUR

WŁADYSŁAW GĘBIK

Warmia i Mazury należą do ziem, które w wyniku zwycięstwa Armii Czerwonej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego, wydarte zostały faszystom i na zawsze zwrócone Polsce.

Tak jak w całym kraju, tak też i na ziemiach odzyskanych wreszcie intensywna praca. Zalecono w dużej mierze rany wojenne, rozbudowano przemysł, poczyniono szereg kapitalnych inwestycji. W ramach programu Frontu Narodowego naród buduje swą przyszłość.

Obok inżyniera, chemika, robotnika czy rolnika do pracy stanęli również nauczyciele, pisarze, działacze — pracownicy frontu kulturalnego. Odbudowy wymagały bowiem nie tylko mosty, fabryki, miasta i zagrody, ale i stosunki ludzkie. Problem *człowieka* urastał do podstawowego znaczenia.

Zetknęli się bowiem na tym terenie autochtoni, wychowani przez ciężkie lata walki o polskość, oraz przybysze z innych części kraju, którzy przyszli ziemie te zagospodarować i na zawsze wrócić ojczyźnie. Nie było to jednak proste zetknięcie. Dużo trzeba czasu i wysiłku, aby scalić istniejące odrębności, aby zespolić w jedną całość ludzi, których doświadczenie życiowe i losy kształtowały tak odmiennie. Czy można się dziwić, że autochtoni, którzy przeszli tyle szykan i prześladowań, którzy tyle wycierpieli za swą polskość, zachowali z dawnych ciężkich „czasów pogardy“ pewną nieufność i poczucie własnej odrębności. Czy można się dziwić, że napływająca z innych dzielnic ludność, nie znając dostatecznie historii Mazurów i Warmiaków, nie zawsze umie znaleźć z nimi wspólny język. Że często nie dostrzega skarbów polskiej kultury, jaką przenieśli przez piekło germanizacji, natomiast zauważa w nader nieraz przykry sposób twardą wymowę czy niemieckie wtręty w polskiej mowie autochtonów.

Oczywiście czas i wspólna praca, wspólny wysiłek budowy kraju najlepiej jednoczy i zaciera

te czy inne różnice. Nie oznacza to jednak, że zagadnienia *człowieka* na tych ziemiach załatwią się same przez się, automatycznie. Jedną z najważniejszych form niwelowania różnic i rozładowywania istniejących jeszcze gdzieś nieufności jest właśnie jak najtroskliwsze rozwijanie bogactwa kultury ludności autochtonicznej i zapoznawania z nią całego społeczeństwa.

Dlatego też jednym z podstawowych zadań w tym zakresie było podjęcie badań nad historią i stanem obecnym kultury ludu warmińskiego i mazurskiego. Badania te objęły również zakres tzw. folkloru czyli twórczości pieśniarskiej, literackiej i muzycznej ludu, jego zwyczajów i obrzędów. Należą one do tych dziedziczkultury, w których najpełniej przechowała się *polskość* tych ziem i ich mieszkańców. I jest to zupełnie zrozumiałe, gdy zważymy, że właśnie zjawiska kultury duchowej są tymi, które najsilniej opierają się próbom wynarodowienia. Można oddziaływać na strój, budownictwo, formy gospodarki itp., ale żadne więzienia, obozy koncentracyjne, prześladowania i groźby nie mogą zabić słowa, pieśni i obrzędu.

One to właśnie są dziś żywym dokumentem polskości tych ziem, ich łączności z całym hi-



Ryc. 1. Michał Lengowski.



Ryc. 2. Maria Zientarówna-Malewska.

storycznym nurtem naszej ludowej twórczości. Wszystkie niemal ważniejsze wątki pieśniowe, znane nam z innych części kraju, spotykamy tu zarówno w ustach osiemdziesięcio- czy dziewięćdziesięcioletnich starców jak i wśród dorastającej młodzieży. Są one rzecz oczywista nieco inne, tak jak inna jest pieśń każdego regionu, ale ich wspólne źródło nie może ulegać żadnej wątpliwości.

Obok świadectw historycznych, obok dokumentów metrykalnych i ksiąg archiwalnych świadczących o pochodzeniu nazwisk i posługiwaniu się językiem polskim, obok niezliczonych dowodów polskości tych ziem — jest jeszcze jeden argument, najbardziej może przekonujący. Jest nim żywa kultura tego ludu, a więc i jego folklor.

*

Gdy w lecie 1950 r. Państwowy Instytut Sztuki zorganizował na ziemiach warmijskich i mazurskich specjalną ekipę zbierania folkloru słownego i muzycznego, jasne było, że praca będzie trudna, ale o dużym znaczeniu dla dalszego rozwoju kulturalnego tych ziem.

Dodać należy, że przeszłość Warmii i Mazur nie była nigdy przedmiotem poważniejszych zainteresowań ze strony historyków czy też badaczy kultury, językoznawców i in. Nie wiele wiadano o ciężkich zmaganiach się tamtejszej ludności z falą germanizacji, zbyt mało troszczono się o losy i rozwój pozostawionej samej sobie ludności. Toteż gdy w 1920 r. przegrany plebiscyt zwrócił uwagę ówczesnych czynników państwowych na groźną sytuację, jaka wytworzyła się na tych ziemiach, było już za późno. Zresztą i dalsze lata nie przyniosły jakiegoś wzrostu zainteresowań ze strony rządów, które coraz wyraźniej i konsekwentniej dążyły do przyjaźni z hitlerowskimi Niemcami. Dodajmy, że ogromna większość działaczy polskich i przy-

wódców zmuszona była opuścić po plebiscycie Warmię i Mazury, szukając schronienia w Polsce, a zrozumiemy, jaka była sytuacją ludu poddanego jeszcze gorszej i s'lniejszej fali germanizacji, represjom ekonomicznym i terrorowi ze strony hitlerowskich bojówek.

W upartej, nierównej walce potrafił jednak pozostały na Warmii i Mazurach lud polski wytworzyć nowe kadry działaczy i przywódców; zorganizował od nowa swoje życie kulturalne i w większości wypadków zdołał pozycje swoje do końca utrzymać.

Słabe zainteresowanie zarówno ze strony rządów przedwrześniowej Polski jak też naszej nauki wykorzystana imperialistycznie nastawiona nauka niemiecka. Tam gdzie nie udało się wytrzebić i zniszczyć śladów polskości, stosowano bardziej cyniczne i podstępne metody. Po prostu „asymilowano“ czyli zniemczano polskie wartości kulturalne. Podobnie więc jak śląskie pieśni stały się podstawą do opracowań nowych, niemieckich utworów muzycznych (np. pieśń „Szła Karolinka“ przekształcona została w reprezentacyjny marsz niemieckiego pułku strzelców bytomskich), tak samo wiele najpiękniejszych pieśni mazurskich zostało przetłumaczone na język niemiecki przez różnych tłumaczy, jak Frieschbier, Plenzat i inni, i jako przykłady niemieckiej kultury muzycznej, włącznione w służbę germanizacji. Pieśni te umieszczone w licznych śpiewnikach wydawanych dla wschodnio-pruskiej młodzieży rozrzucono szeroko po wsiach warmijskich i mazurskich.

O ile w wydawnictwach dawniejszych łatwo jest znaleźć dowody polskości przetłumaczonych pieśni, gdyż często podawano tekst polski obok niemieckiego — jak to ma miejsce np. w artykule Frieschbiera zawierającym 10 pieśni mazurskich wydrukowanych w *Altpr. Monatschrift* z r. 1884 — to w czasach nowszych, szczególnie w latach międzywojennych, skrupulatnie zacierano ślady polskiego pochodzenia pieśni. Przykładem może być 22 pieśni mazurskie umieszczone w śpiewniku Plenzata, gdzie nie tylko brak tekstów polskich, ale nawet wzmianki o polskim pochodzeniu pieśni.¹

O polskości tych ziem musieli więc walczyć sami synowie ludu mazurskiego i warmijskiego. Walczyli poprzez działalność organizacyjno-patriotyczną wśród ludności polskiej. Przemawiali do niej językiem prostym, niewykszolonym, ale takim, który trafiał do serc.

¹ Karl Plenzat, „Der Liederschrein“ Leipzig 1922.

Historia tej walki jest dawna — sięga jeszcze końca XVIII wieku. Działal wóczas jeden z pierwszych bojowników o mowę ojczystą — *M r o n g o w i u s* z². Oświecając lud zarzucał on równocześnie szlachcie, że posługuje się językiem francuskim:

Na język nasz częstokroć p'ochy narzekamy,
Jest to skarb nieprzebrany, ale go nie znamy.

Wysoko cenil jego działalność Adam Mickiewicz pisząc: „Sam wśród obcego języka, bez wszelkich żywych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania swego, uczyniłeś życie Twoje niez mordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą koło języka polskiego, który dochowujesz w całej jedności i świeżości jego rodzimej istoty.“

Po Mrongowiuszu sprawie polskiej poświęcił się również wybitny działacz Herman Marian Gizewiusz, pochodzący z polskiej rodziny Giżyckich, która uległa zniemczeniu. *G i z e w i u s* z doszedł do poczucia polskości dosyć późno, bo dopiero w czasie studiów w Królewcu. Życie swe dalsze poświęcił już jedynie obronie praw polskiego ludu na Mazurach. Gdy w 1844 r. w piśmie „Przyjaciela Ludu Łęcki“ ukazał się wiersz nauczyciela Marczówki nawołujący do uczenia się po niemiecku, kuszący wspaniałymi widokami dobrobytu tych, co porzucą mowę polską — Gizewiusz odpowiada mu płomiennym wierszem, którego redakcja pisma rzecz prosta nie umieściła. Nie zrażony tym jedzie do Lipska, gdzie drukuje identyczny numer gazety ze swoją odpowiedzią. Zrobione to było tak zręcznie, że niewielu prenumeratorów „Łęckiego Przyjaciela Ludu“ zorientowało się, że mają przed sobą numer „specjalny“, drukowany w Lipsku. Mogli w nim przeczytać „Odpowiedź“ Panu J. Marczówce:

Ucz się bracie po niemiecku
Ucz się dla mnie i po grecku;
Ale w naszym polskim dziecku
Męcząc one po niemiecku
Nie zabijaj po zdradziecku
Życia duszy po zbojecku . . .

Działalność Mrongowiusza i Gizewiusza kontynuowali liczni działacze i poeci ludowi, którzy prostym, szczerym słowem budzili świadomość narodową u warmijskiego i mazurskiego ludu.

Wielu z nich jeszcze dziś żyje i rozwija ożywiającą działalność.

Wymieńmy chociaż kilku najbardziej zasłużonych.

M i c h a ł L e n g o w s k i, (ryc. 1), urodzony na Warmii, w pow. olsztyńskim, ludowy pisarz i poeta pochodzący z biednej rodziny chłopskiej, podobnie jak ogromna większość działaczy i przywódców życia polskiego w Niemczech, musiał dosyć weześnie opuścić wieś rodzinną, Starą Kalekę, w poszukiwaniu chleba na emigracji. Życiorys Lengowskiego może służyć za przykład ilustrujący życie i pracę wielu innych regionalnych działaczy ludowych.

Z trudem dochodził on do opanowania języka polskiego. Sam zresztą pisze o tym w życiorysie:

Lecz za moich czasów, szkół polskich nie znali,
Tylko po niemiecku uczyć przymuszali.
Chcąc ja polskie myśli złożyć na papierze
Musiałem się uczyć, sam ze sobą szczerze.

Korzystając z książek polskich przynoszonych przez matkę z czytelnicy oraz z wiadomości zawartych w „Gazecie Olsztyńskiej“ uzupełniał Lengowski swoje wiadomości. Bieda jednak w domu wygnała go w 18 roku życia za chlebem do Westfalii. Tu spotkał się ze zorganizowanym życiem polskim, które go całkowicie pociągnęło, i tu dojrzał jako Polak.

Pisze o tych czasach:

Towarzystw — do setki, pracy wielkie pole
Ludowe i śpiewu i gniazda sokole.
Zeby tak na Warmii — wciąż mi się tak śniło
Zeby to w ojczyźnie takie życie było.

W kopalniach pracował jako górnik przez dziesięć lat. Wreszcie został wyrzucony z roboty za działalność patriotyczną i społeczną. Nigdzie nie mógł znaleźć zatrudnienia, wrócił więc w rodzinne strony na Warmię. Za pieniądze oszczędzone w Westfalii kupił kilka morgów lichej, piaszczystej ziemi w Zielonowie, bo tylko taka dostępna była dla Polaków, i od razu rzucił się w wir pracy organizacyjnej i społecznej. Zakłada biblioteki, towarzystwa młodzieży, przemawia na zebraniach, zagrzewa współbraci do walki i wytrwania, pisze wiersze i artykuły do „Gazety Olsztyńskiej“. Jako członek Rady Ludowej, reprezentuje Warmię na Sejmiku Dzielnicowym w Poznaniu. Bierze też czynny udział w walkach plebiscytowych.

Lecz kiedy plebiscyt wypadł dla nas marnie,
Wielu naszych braci do Polski się garnie.
Wtenczas myśl stanowcza w głowie mi się rodzi:
Nie trza ziemi rzucać skąd nasz ród pochodzi.

Zostaje Lengowski na Warmii dla obrony ukochanej mowy i ziemi, pisze artykuły i wier-

² Mrongowiusz Krzysztof Celestyn (1764 — 1855), zasłużony działacz polski wśród Kaszubów i Mazurów, nauczyciel gimnazjalny literatury polskiej w Gdańsku, wydał między innymi: Pieśnioksiąż czyli kancjonał gdański, Polnische Grammatik, Słownik niemiecko-polski i polsko-niemiecki i inne.

sze, zachęca innych do pracy własnym przykładem.

Wymieńmy jeszcze jedną z najpopularniejszych regionalnych poetek na Warmii *M a r i e Z i e n t a r ó w n ę - M a l e w s k ą* (ryc. 2). Pierwsze wykształcenie otrzymała w niemieckiej szkole w rodzimym Brunswaldzie. Rozterka wewnętrzna w poszukiwaniu prawdy pomiędzy tym, co mówił niemiecki nauczyciel, a tym, co zupełnie inaczej przedstawiał dom rodzicielski, zakończyła się dopiero w latach walki plebiscytowej. Wyjazdy do Polski pozwoliły jej na uzupełnienie swego wykształcenia i ugruntowały świadomą wolę oddania się sprawie obrony praw ciemionego ludu. Współpraca w redakcji „Gazety Olsztyńskiej“, a następnie walka o szkołę polską na Warmii pochłania całkowicie większość jej życia.

Tak samo jak Lengowski i Zientarówna nie opuściła po przegranej plebiscycie ludu, z którego wyszła, ale walczyła razem z nim do końca. Kiedy zaś dosięgła ją ręka hitlerowskich siepaczy, powędrowała wraz z innymi Polakami w Niemczech do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Podobnie jak na wolności, tak i w obozie uważa za swój obowiązek pocieszać i podtrzymywać na duchu upadające ze zmęczenia i załamujące się psychicznie rodaczki. Swej wiarze w ostateczne zwycięstwo sprawy polskiej dała wyraz w wierszu napisanym pod wpływem widoku wyciągniętych gromadnie rąk po kawałek obozowego chleba rozdawanego na bloku:

A choć nas biją, psami szczują,
Te ręce kiedyś Polskę odbudują.

Tęsknotę ludu za Polską ilustrują również wiersze innego regionalnego działacza i pisarza ludowego, Alojzego Śliwy:

Ach, za tą chwilą tęskni serce moje,
O niej śnię, marzę, we dnie, w nocy — stale,
O chwili, w której ścichną straszne boje,
A Polska znowu powstanie w swej chwale.
Ta chwila złota, ta chwila wyśniona,
Da mi zapomnieć wszelkie trudy, bóle,
Gdy znów jak dziecię, do Ojczyzny łona,
Do ukochanej matki się przytulę.

T e o f i l K u c z y Ń s k i, poeta mazurski w czasie plebiscytu tak wypowiadał pragnienia ludu polskiego:

Hej, wleć nasz Orle Biały,
Hej, orle srebrnopióry.
Nad łan nasz ukochany,
Nad Warmię i Mazury.
Niech wolne szumią lasy,
Niech wolne płyną rzeki,
Niechaj już po wsze czasy
Nasze będą — na wieki.

Trudno oczywiście oceniać wiersze regionalnych poetów mazurskich i warmijskich jedynie skalą wartości artystycznych. Nie można zapominać, że byli to ludzie, dla których mozolny proces kształtowania ich twórczości podporządkowany był całkowicie działalności społecznej i patriotycznej. Słowo wiązane trafiało do ludu silniej i działało widać mocniej, skoro właśnie nim posługiwało się tylu działaczy-poetów. Nie trudno zresztą dostrzec więź, jaka łączy tę namiętną wierszowaną publicystykę z twórczością Mrongowiusza i Gizewiusza. Sami autorzy wskazują zaś na jeszcze jedno źródło swego natchnienia — na niezmiernie popularne niegdyś na Warmii i Mazurach poezje Marii Konopnickiej.

Dziś 79-letni Michał Lengowski pracuje z dawnym zapałem. Jest on jednym z najcenniejszych zbieraczy pieśni ludowych i mimo swych lat wędruje od wsi do wsi po rodzimej Warmii, notując dawne teksty, i nadal przekonywając niedowiarków przy pomocy noszonej ze sobą starej niemieckiej mapy, że Warmia zawsze należała do Polski. Lengowski dumny jest, że na stare lata może być jeszcze użyteczny. Obok niego pracują w warmijsko-mazurskiej ekipie zbierania folkloru również i wspomniana już wyżej Maria Zientarówna, Alojzy Śliwa czy Teofil Kuczyński. Obok nich pracuje nad utrwaleniem zabytków kultury autochtonicznej dawna działaczka — *M a r t a S e n d r o w s k a*, oraz *J a n L u b o m i r s k i*, długoletni więzień obozów koncentracyjnych, organizator niemal wszystkich przedwojennych chórów i kapel polskich na Warmii i Mazurach. (ryc. 3)

Zrozumiałe, że dla tych ludzi praca podjęta przez Państwowy Instytut Sztuki daleka jest od jakiegoś bezdusznego rejestratorstwa czy kolekcjonerstwa, ale stała się żywą, bezpośrednią akcją ujawnienia zabytków dawnej kultury Warmii i Mazur, stała się silnym środkiem rozwijania świadomości narodowej i przezwyćzania oporów psychicznych istniejących jeszcze gdzieś niegdzie wśród ludności zarówno autochtonicznej jak i napływowej.

Złożyło się na nie kilka przyczyn. Dla zrozumienia ich wystarczy uprzytomnić sobie, z jakim utęsknieniem oczekiwano chwili wyzwolenia, jak idealizowano sobie obraz Ojczyzny, o którą walczone i za którą cierpiano. Tym większe było rozczarowanie niektórych, gdy po zniszczeniach, które przyniósł ze sobą przesuwany się front, ujrzeli wśród pierwszych napływających z głębi Polski obywateli

obok robotników i chłopów również i „pionierów szabrowników“. Toteż te pierwsze tygodnie szczególnie były ciężkie i brzemienne w krzywdy i niesprawiedliwości, jakże zresztą trudne w tych warunkach do uniknięcia. Dodajmy do tego pewną nieufność z jaką traktowano autochtonów, sądząc ich nieraz tylko po akcencie i wymowie, a zapominając, że nie te czynniki decydowały przecież o ich patriotycznej postawie.

Do tego dołącza się świadoma wywrotowa robota elementów pro-hitlerowskich, które od początku niepodległości zaczęły prowadzić agitację przeciw zarządzeniom władz, nawołując do nieobsiewania pól, zrywania kontraktacji itd. Plotka szerzona przez gburów-kułaków, przez audycje „Głosu Ameryki“, przez specjalnie nasyłanych agitatorów i dywersantów usiłowała podkopać wiarę w siłę Polski, w zdolność zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. Nie cofano się nawet przed groźbami, aktami terroru, fałszywymi oskarżeniami itp. Straszono wojną, nową inwazją adenauerowsko-amerykańską, a wreszcie rozdymano do fantastycznych rozmiarów istotne czy urojone krzywdy. Szczuto przeciw napływającym z głębi kraju chłopom i robotnikom, szerzono nieufność do nich, przypominając szabrownicze ekscesy, które miały gdzieś niegdzie miejsce w pierwszych dniach po wyzwoleniu.

Oczywiście była to działalność obliczona na krótką metę i szybko zaczęto rozumieć klasowe i polityczne podłoże takich agitacji. Ale jak mówi przysłowie „pluj, pluj, a coś się przylepi“ — jakiś więc osad mimo wszystko pozostał.

Dziś trzeba to odrabiać. Rozładowywać istniejące u niektórych nieufności, pokazywać, jaki jest stosunek całego kraju do dzielnej ludności, która tyle cierpiała za swe przekonania w czasach niewoli.

Rzecz zrozumiała, że w tych warunkach praca ekipy warmijsko-mazurskiej, zbierającej i utrwalającej miejscowy folklor, wykracza daleko poza granice zwykłego badania terenu, a staje się jednym z odcinków frontu walki o jedność naszego społeczeństwa, o najpełniejszy rozwój naszej kultury. Sam fakt skrupulatnego utrwalania wszystkich niemal przejawów twórczości i kultury ludności autochtonicznej jest już świadectwem zainteresowania i szacunku, jakim otacza się dziś dorobek ludności Warmii i Mazur. Widzą zresztą, że dla zbieraczy, którymi są, jak to już wspomnieliśmy, ich dawni działacze i pisarze, ważny jest każdy fragment pieśni, każdy



Ryc. 3. Odprawa pracowników ekipy mazursko-warmijskiej. Od lewej: Michał Lengowski, Maria Zientarówna-Malewska, Marta Sendrowska, dr Władysław Gębik (kierownik ekipy), Jan Lubomirski.

tekst czy taniec. Tak długo wzdurzana i wyszydzana kultura ich staje się potrzebną i cenną. Słyszą swe pieśni, „kurlantki“ czy „fraski“ śpiewane przez zespoły świetlicowe, nadawane przez radio, wykonywane w audycjach literacko-muzycznych.

Wystarczy brać udział w takich audycjach czy obserwować pracę zbieraczy w terenie, aby zrozumieć, jakim wstrząsem jest dla wielu sam fakt, że ich stare pieśni, przez tyle lat przechowywane w pamięci — dziś podziwane są i lubiane. Niedawno podczas jednej z takich audycji, organizowanych z materiałów nagranych i zapisanych w terenie, gdy licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała wykonawcę, domagając się powtórzenia pieśni — podszedł do mnie stary Warmiak i ze łzami w oczach zapytał, czy to się z nich śmieją tylko czy też naprawdę komuś się to podoba...

Nic dziwnego, że zmienił się również stosunek do pracy zbieraczy folkloru. Coraz rzadziej napotyka się nieufnych, niechętnych, nieżyczliwych, a coraz częściej stykamy się z objawami wielkiego zainteresowania i życzliwości. Taka Emilia S z y m a ń s k a z Gronit, w kilka dni po nagraniu przyjechała do nas do Olsztyna, prosząc by zapisać jeszcze kilka pieśni, które sobie przypomniała. Ludzie przejmują się ważnością sprawy utrwalenia ich kultury, porzucając często pilne prace, aby nam ułatwić uzyskanie kontaktów. Jan H o c h z Ostródy nie tylko że zaśpiewał nam sam kilkadziesiąt pieśni, ale odbył szereg wędrowek po powiecie, ułatwiając nam nawiązanie znajomości z ludźmi pamiętającymi dawne mazurskie pieśni. Z przejęciem tłumaczył nam ten 80-letni dawny działacz, że szczęśliwy jest, mogąc się jeszcze na starość w wolnej ojczyźnie tak ważnej sprawie

przysłużyć. Również i 13-letnia uczennica ze Stanisłewa — P a l t i a n Maria, w czasie wakacji 2 miesiące towarzyszyła z własnej woli zbieraczom, pomagając w pracy.

Całe rozdziały można pisać o takich ludziach jak D o p o ł k a ze Świątaju, Z a b o r o w s k i ze Szczytna, Z ą b k o w a z Warach, M a k o w s k a z Plusk i wielu, wielu innych.

Sądzę, że najprościej będzie zacytować kilka fragmentów z opisów, które dołączamy do nagranego przez nas materiału.

P a l m o w s k i Jan, ur. 1883 r. w Wygodzie pow. Olsztyn. Śpiewa do mikrofonu nieco drżącym głosem — ale zadowolony. Zostawi pracę w polu i 13 km przejechał na rowerze, aby spełnić jak powiada, swój czyn obywatelski... Przez rodziców wychowany w duchu polskim, dla sprawy polskiej pracował i cierpiał. Należał do Zw. Polaków w Niemczech od chwili założenia — był mężem zaufania w Wygodzie. Jest ocytany, znajdują się u niego bardzo stare wydania śpiewników i książek polskich. Abonował „Gazetę Olsztyńską“. Charakterystyczne, że wypowiada się przeważnie przysłowiami. Na co inni potrzebują wielu słów, Palmowskiemu wystarcza jedno zdanie. Bo też jak powiada „mądrej głowie dość po słowie a głupkoziu to wol do głowy jek kapusta w miech“ (worek) itd.

Zacytujmy również fragment dotyczący M a r g o w s k i e g o Adolfa (ur. 1889 r. w Jedzbarku pow. Olsztyn):

...syn rolnika. Było ich w domu 8 dzieci. Wcześniej pomagały rodzicom w ciężkiej pracy na gospodarstwie. W domu rozmawiano tylko po polsku, ale w szkole uczono ich po niemiecku. Jak ciężko szła ta nauka, świadczy ile razy dostawał, jak mówi, „rybasy“ (łanie) od nauczyciela... Najwięcej słuchał starego pastuch na polu, który grał na fujarce i chętnie śpiewał różne pieśni... godzinami słuchał jego śpiewu i gry... Z 9 dzieci, zostało mu tylko dwoje, syn (18 l.) jest listonoszem, córka (16 l.) pracuje w Gminnej Radzie Narodowej. Margowski sam z żoną pracuje na gospodarstwie. Nie skarży się. Paląc papierosa opowiada o dawnych czasach, jakim był „lorbasem“ za młodu — jak rzadko portki miał całe. Jak pracował w polskim stowarzyszeniu młodzieżowym, ile przykrości miał od renegatów, gdy był w Gilawach mężem zaufania Zw. Polaków... Śpiewa ślicznie warmińskie pieśni jedną po drugiej i uważnie śledzi, czy też je wiernie zapisujemy. 23 października zajeżdżamy z wozem Polskiego Radia na jego podwórko. Przyjeżdżamy bez uprzedzenia. Margowski ma właśnie przed pługiem zaprzęgnięte konie, bez słów je wyprzęga, wita serdecznie gości i już świat dla niego nie istnieje. Po 7 latach gra na skrzypcach. Posiadał kiedyś własne, ale stracił je w czasie działań wojennych 1945 r. Jeden z naszych zbieraczy pożyczył mu swoje. Stoi teraz

przed mikrofonem z przymkniętymi oczyma, nie słyszy nawet, co mówimy do niego — i gra, i śpiewa. Wykonał 7 piosenek. Nie spodziewał się, jak mówi, że jeszcze się jako 66-letni starzec na coś przyda i że Ludowa Polska zainteresuje się dawnymi pieśniarzami, które pamięta.

Spośród kilkudziesięciu naszych informatorów w terenie warto wspomnieć jeszcze o kilku. Adolf B l a u s z e k, mieszkający w Stanisławie pow. Reszel:

...liczy dziś 80 lat. Żyje z niewielkiej renty... Mimo podeszłego wieku pisuje jeszcze korespondencje do „Gromady“. Głos ma czysty, pewny podczas śpiewu. Podał nam 14 pieśni. Do mikrofonu śpiewał siedząc przy piecu, ale z każdego gestu widać było, że cały żył śpiewaną pieśnią. Oczy mu błyszczały radością, a często w przerwach podśpiewywał jakieś żartobliwe zwrotki. Powiadał też, że musi śpiewać, aby go Truman i Churchill usłyszeli, to muszą przyznać, że Warmia jest polską...

G r u z i Ń s k a Karolina z Zieleńca, pow. Szczytno:

...80-letnia staruszka niskiego wzrostu. Patrzy na nas trochę podejrzliwie. Gdy pytamy o pieśni mazurskie, twarz jej rozjaśnia się, ale nie wszystkie lody jeszcze przelamane. Musi wiedzieć „po co, na co, dlaczego?“ Śpiewa nam stare, cenne fraski i od razu widać, że jest to śpiewaczka nieprzeciętna. Mimo podeszłego wieku śpiewa z łatwością, męczy się tylko fizycznie — pamięta wszystko. Czego się raz nauczyła, a i dziś jeszcze śpiewa. Śpiewała przy pracy i kołysaniu dzieci, śpiewała na zabawach i weselach, na pogrzebach i w kościele. Zna dużo pieśni również i obrzędowych. Pamięta dobrze stare obrzędy weselne...

Ojciec jej był małorolnym chłopem. Mając 15 lat poszła do Szczytna na służbę... Obecnie otrzymuje „trachtament“ (rentę po mężu), tak że nie dzieci jej, ale ona im jeszcze może pomóc. „Chętnie śpiewała do mikrofonu, a jest to dla niej nie lada wysiłek, bo pieszo musiała przejść 5 km. do Lipowca, gdzie przeprowadzamy nagranie. Uśmiechnięta siedzi przed mikrofonem i śpiewa.

K i l i m a n n Gottlieb, ur. 1874 r., zamieszkały w Kiparach, pow. Szczytno:

odbarzony jest nadzwyczajnym temperamentem, tak że trudno mu śpiewając usiedzieć na miejscu. Patrząc na Kilimanna śpiewającego do mikrofonu, przypomina się piosenka: „bo w Mazurze taka dusza, gdy zagrają, to się rusza...“ Kilimannowi nie trzeba nawet gré — wystarczy sam śpiew, a już ten mały 77-letni sympatyczny staruszek to się kręci, to podskakuje i bardzo się musi opanować, żeby nie potańczyć przed mikrofonem...

Słabo pamięta już melodie, często druga zwrotka zupełnie inaczej wychodzi niż pierwsza, a niemal wszystkie pieśni inaczej śpiewał do mikrofo-

nu, i inaczej do zapisywania. Kilimann urodził się w 1874 r. w Suchorosiu, pow. Szczytno. Ojciec jego był malorolnym chłopem; dzieci było sporo. Do szkoły chodził do Mateusków (Wesoły Grund), pow. Szczytno. Uczył się po polsku. Dopiero ostatnie 2 lata uczono po niemiecku. Mając 16 lat Gottlieb wraz z innymi Mazurami wyemigrował do Westfalii ażeby „dorobić“ się trochę grosa“, jak sam powiada. Pracował tam 10 lat, dorobił się „grosa“, i to tyle, że kupił sobie 21 ha ziemi w Kiparach, pow. Szczytno, oczywiście ziem bardzo lichej, bo innej Mazurom nie sprzedano. Później ożenił się, ale ciężki był jego „życiowiec“, bo nie tylko na roli pracował, ale i rzemieślnikiem się trudnił, gdyż licha ziemia nie była w stanie wyżywić całej rodziny. Sam robił wszystko, co było do gospodarki potrzebne, nawet „portki sobie sul“. Tylko kowalować nie potrafił. Kilimann, jest bardzo uczynny i gościnnie; dowodem tego fakt, że Kilimann, mieszkając na kolonii, a więc z dala od wsi, otoczony jest polami sąsiadów, którzy osiedlili się tutaj po wojnie. Toteż gdy sąsiedzi ci pracują na swoich parcelach, z dala od swych domów — Kilimann zaprasza ich do siebie na obiad czy też podwieczorek, zależy kiedy w swojej kuchni coś „dobrego“ uwarzy. A prosi w bardzo oryginalny sposób. Mianowicie wywiesza przez komin domu szmatę przywiązaną do kija. Jest to umówiony znak, i sąsiedzi wówczas wiedzą, że Kilimann zaprasza na poczęstunek. Trzeba podkreślić, że chodzi tu nie o Mazurów, ale o sąsiadów — repatriantów. W całych bowiem Kiparach są tylko trzy rodziny mazurskie. Ze wszystkimi Kilimann żyje w najlepszej komitywie. Warunki, w których Kilimann żyje, są ciężkie. Obora spalona w czasie działań wojennych w 1945 r., ocalał tylko dom murowany, z dala dom wygląda zupełnie w porządku, lecz wewnątrz jest silnie zniszczony. Kilimann żyje w kuchence — ciemnej i zimnej, bo okna zapchane sianem, a zrujnowana kuchnia nie daje ciepła. I trzeba zaznaczyć, że nie front i wojna zniszczyły jego dom mieszkalny, ale szabrownicy — „to wsio-punery“ — mówi Kilimann (pionierzy). Namawiamy Kilimanna, żeby chociaż na zimę zabrał swoją krówkę i prosiaczka i wyprowadził się do córki, która mieszka w niedalekim Lipowcu. To, co nam na to odpowiada Kilimann nasświetla jego sposób myślenia — „Łu córkę to musiałyśmy słuchać i zrobić, co córka koze, a tu jestem som — robie co chce i jo tu pon“. Charakterystyczne jest u niego zamilowanie do śpiewu. Nawet w tak ciężkich warunkach nie ma przecieży dnia, którego by nie rozpoczął i nie zakończył śpiewem. Świeckie pieśni słabo już pamięta, ale gdy był młody? „Za muzyko, powiada, to jo jak Saturników³ końwojskowy. Gdy usłyszał muzykę, porwał uprząś i posed...“ Gdy w styczniu 1952 r. proszony był na wesele w Kiparach, tańczył i wywijał jak młody — opowiada nam jego sąsiadka

Żegnamy Klimanna żalując, że ze zbieraniem pieśni ludowych tak bardzo spóźniliśmy się. Pewni jesteśmy, że jeszcze w 1945 r. o wiele lepszą była pamięć muzyczna Kilimanna i wielu innych Mazurów i zbiór pieśni byłby o wiele obfitszy — a nasza praca łatwiejsza i — wdzięczniejsza.

Na zakończenie tych sylwetek, jeszcze jedna, bynajmniej nie należąca do wyjątkowych. Wykonawczyni ur. w 1890 r.

...Przy zebraniu pieśni ludowych podczas pierwszej wizyty naszej była bardzo niechętna. Twierdziła, że tylko po niemiecku umie śpiewać. Przy drugim spotkaniu zaczęła i polskie piosenki, lecz co rozpoczęła, odchodziła zaraz, że niby nie ma czasu. W końcu udało się nam zapisać tekst i melodię 4 pieśni, które potem z przejęciem, z żywym humorem i chęcią, bijąc w takt nogami, odśpiewała do mikrofonu, po czym przypominała sobie jeszcze wiele pieśni, które śpiewała z innymi dziewczętami za młodych lat. W trakcie późniejszej rozmowy opowiadała nam, że uczyła się w niemieckiej szkole, a potem miała coraz słabszy związek z polskimi stowarzyszeniami. Gdy nastąpiło połączenie Warmii z krajem macierzystym, spotkała się z szabrownikami. (Smutne ślady tego spotkania nieraz odczuwamy w pracy zbierawczej).

Przytoczone urywki, a można by je oczywiście mnożyć, pokazują w pewnym stopniu atmosferę, w jakiej odbywa się praca zbieraczy, pokazują, ile prawdziwej satysfakcji daje obcowanie z ludem mazurskim i warmijskim i jego bogatą kulturą.

Warto podkreślić, że pracownik terenowy niejednokrotnie jest również i doradcą czy „skrzynką zażaleń“, załatwiając różne bolączki przy pomocy miejscowych czynników partyjnych i administracyjnych. I dobrze jest, że ludzie mają zaufanie do tych, którzy przychodzą zapisywać ich pieśni, że powierzają im swe kłopoty, skargi na opieszałość tych czy innych urzędów. Dobrze jest, gdy przekonywują się o tym, że skutkują nasze interwencje w słusznych sprawach.⁴

Więź nasza z terenem staje się dzięki temu głębsza, a rola terenowego zbieracza rozrasta się do rozmiarów nie przewidzianych na pewno przez naukowe instrukcje.

Często również wypada pomóc w sprawach pozornie drobnych, gospodarskich. To trzeba

⁴ Dzięki interwencjom naszych pracowników np. rodzina Brozów z Olsztyna uzyskała poprawę warunków mieszkaniowych, Matebłowska w Solbках cofnięcie niesłusznego obowiązku dostawy. Gajek z Cybulek — załatwienie spraw w urzędzie, Żukowski Paweł i Malewska Anna — pracę w szpitalu i Bibliotece Olsztyńskiej, siostry Mazuch z Biskupca i wielu innych załatwienie zaległych spraw rentowych, przyjęcia dzieci do szkół specjalnych itp.

³ Saturnik, to mazur z Kipar, który po pierwszej wojnie światowej nabył sobie konia wojskowego.

napisać podanie do urzędu, muzykom przywieźć struny do skrzypiec czy kalafonię, to znowu dostarczyć lekarstwa, zrobić opatrunek, a czasem nawet w doraźnym przypadku zastąpić lekarza. Oczywiście zabiera to sporo czasu, ale zbieracze robią to z ochotą, wiedząc zresztą, że każda taka nawet drobna przysługa wiele znaczy dla ludzi, którzy przedtem cierpieli tylko szykany i poniewierkę ze strony władz pruskich i słyszeli zawsze, że są czymś niższym, gorszym od innych. (Za niemieckich czasów ukuto pogardliwe przysłowie „Gdzie Mazury — tam koniec kultury“.)

Zbieranie zabytków folkloru ziemi Mazursko-Warmińskiej musiało z konieczności rozszerzyć się i na zainteresowania wszystkimi przejawami kultury ludowej tego regionu, a tym samym wciągnąć w krąg naszych prac dawnych działaczy ludowych oraz młodzież, która z dużym zainteresowaniem poznaje twórczość swego ludu. Ale nie można było ograniczyć się jedynie do notowania i utrwalania. Toteż od pierwszych miesięcy swej pracy ekipa Państwowego Instytutu Sztuki podjęła akcję zmierzającą do spopularyzowania najcenniejszego materiału pieśniowego, przekazania jego młodszemu pokoleniu, które zapoznawało się z nieznaną im często kulturą ich ojców i dziadów. Sprzyja temu ogromny głód pieśni, nie zaspokojony ani przez wciąż nieliczne zespoły świetlicowe, ani przez szkoły, które często nie znają w ogóle ludowego repertuaru pieśniarskiego.

Popularyzacja zebranego materiału jest ważną rzeczą nie tylko ze względu na samych Warmiaków i Mazurów. Odgrywa ona, jak mogliśmy się przekonać, istotną rolę również w stosunku do ludności napływowej, która często nie ma pojęcia o kulturze tych ziem. Ze zdziwieniem słuchają ludzie pięknych pieśni mazurskich, które przy całej odrębności tak bliskie są pieśniom innych regionów. Ze zdziwieniem przekonują się, jak wielkie wartości kulturalne tkwią w tym niemczonym od stulecia ludzie.

Popularyzacja osiągnięć folkloru warmińskiego i mazurskiego jest również ważna i ze względu na coraz liczniejsze rzesze wczasowiczów, zwabionych urzekającym pięknem lasów i jezior. Zbliża do siebie, ułatwia wzajemne poznanie. A jest to naprawdę istotne, zwłaszcza że zdarzają się wciąż jeszcze wypadki pogardliwego stosunku do mowy mazurskiej.

Mazury mówią twardo, wtrącają słowa niemieckie, ale kochają swoją mowę. Toteż boles-

ne są dla nich wypadki, gdy przybysze wyśmiewają ich trud poprawnego wysławiania się.

Dlaczego o tym piszę? Ponieważ wydaje mi się, że wszystko, co przyczynia się do rozwoju kultury tych ziem, do szerszej popularyzacji mazurskich obyczajów, gwary czy pieśni — pomaga w procesie jednoczenia i rozwoju naszej ogólnonarodowej kultury, że wszystko to pomaga w kształtowaniu nowego typu patriotycznego społecznika.

A nie trudno wykazać, że związek między problemem narodowym, a uświadomieniem społecznym na tych właśnie terenach jest bardzo ścisły i bezpośredni.

Ci, którzy walczą przeciw polskości, którzy agitują za wojnę, sieją plotki, wzdychają do Adenauera — ci sami sabotują dostawy Państwu, występują przeciwko spółdzielczości. Są to przeważnie dawni gburzy, najsilniej przeniknięci junkiersko-kułacką mentalnością. Z drugiej zaś strony, ci którzy świadomie włączają się w nurt walki o realizację planu 6-letniego, o podniesienie dobrobytu wsi, o rozwój kultury i oświaty — są jednocześnie najbardziej gorącymi patriotami. Wystarczy wspomnieć przykładowo o mocno przerzedzonej przez represje okupanta grupie „rodłowiaków“, którzy tak jak świecili przykładem w walce o polskość, tak teraz należą do najaktywniejszych i najbardziej świadomych obywateli. Specyficzna sytuacja, jaka wytworzyła się na tych ziemiach, szczególnie ostro postawiła ten problem.

Kto jest za Polską — ten jest za postępowaniem, za jednością, za socjalizmem, za pokojem. Kto jest przeciwko Polsce, ten jest również i przeciw jej ustrojowi. I na tych terenach to zjawisko jest szczególnie wyraźne.

Dla nas wypływa z tego wniosek, że praca nad zbieraniem folkloru, nad jego rozpowszechnieniem i popularyzacją jest ważna nie tylko dla dzisiejszego dnia, dla procesów społecznych, które następują w całym kraju.

Toteż równolegle do zbierania materiałów folklorystycznych zestawiliśmy audycję słowno-muzyczną, w której na kilkudziesięciu przykładach wykazujemy bogactwo ludowej kultury tych ziem i ich ścisłe powiązanie z innymi regionami. Audycję tą wykonaliśmy w wielu miejscowościach, na zjazdach, konferencjach w uniwersytetach ludowych i wśród wczasowiczów.

W czasie audycji na doraźnie organizowanych plebiscytach typowano najpiękniejsze pieśni, których uczono się na poczekaniu i chóralnie

śpiewano. Wielu wczasowiczów wypowiadało się, uważając ten wieczór za najpiękniejszą pamiątkę, jaką wywiozą z Warmii i Mazur. O wartości takiej formy popularyzacji świadczyć może również i opinia uczestników zeszłorocznych wczasów nauczycielskich w Ostródzie, którzy twierdzili, że dała im większe pojęcie o tym regionie niż liczne wykłady i wycieczki. Znaczenie tego rodzaju audycji wzrośnie znacznie w niedługiej przyszłości, gdy zostanie uruchomiona odrębna radiostacja w Olsztynie.

Liczne placówki i instytucje korzystają z pomocy pracowników olsztyńskiej ekipy Akcji Zbierania Folkloru PIS oraz z zebranych materiałów (ponad 1.200 zapisanych i przez Polskie Radio nagranych pieśni). Wydział Kultury Prezydium W.R.N. czerpie więc materiał dla programów zespołów świetlicowych i rozbudowanych w szybkim tempie świetlic gminnych. Państwowy Dom Kultury w Morągu dzięki uzyskaniu ciekawych regionalnych pieśni i tańców mógł przygotować swoje reprezentacyjne zespoły w regionie, nagradzane na różnych zlotach i konkursach.

Terenowe ogniska muzyczne zużytkowują otrzymany materiał w swoich zespołach. Państwowe ognisko muzyczne w Szczytnie i Państwowa szkoła muzyczna w Olsztynie zostały nawet za swe produkcje wyróżnione na Zlocie Młodych Przodowników w Warszawie oraz na ogólnokrajowych dożynkach w Krakowie. Organizowany przy jednej z jednostek wojskowych, artystyczny zespół pieśni i tańca również buduje swój repertuar na podstawie materiału dostarczonego przez Olsztyńską grupę PIS.

Obydwa istniejące na terenie województwa olsztyńskiego regionalne Uniwersytety Ludowe Z.S. Chłopskiej, wychowujące młodzież mazurską i warmijską, wykorzystują nasze materiały nie tylko dla swoich programów artystycznych, ale i dla pracy wychowawczej. Program regionalny, wykonany przez reprezentacyjną grupę regionu mazurskiego, opartą o U.L. w Mikołajkach, składał się niemal wyłącznie z materiału zebranego przez PIS. Oczywiście z materiałów zebranych przez nas korzystają również szkoły, szczególnie wiejskie.

Pracownicy Państwowego Instytutu Sztuki pomagali również zespołom ZMP, przygotowującym się do udziału w zlocie lipcowym, dostarczając repertuaru i współpracując przy przygotowaniu programu wytypowanych zespołów.

Dzięki tej przybierającej coraz szerszy zasięg współpracy regionalnej placówki PIS z

miejscowymi organizacjami i instytucjami, wzrasta popularność i zainteresowanie pieśniami i tańcami regionalnymi, co z kolei prowadzi do zrozumienia w terenie ważności akcji prowadzonej przez PIS i do okazywania pomocy zbieraczom terenowym.

Warto jeszcze wspomnieć, że pracownicy olsztyńskiej ekipy Akcji Zbierania Folkloru przy pomocy muzeum regionalnego w Olsztynie oraz przy współudziale Jana Boenigka dyrektora Uniwersytetu Ludowego w Mikołajkach, i Franciszka Janowska, nauczyciela Uniw. Ludowych w Rudziskach, podjęli próbę rekonstrukcji regionalnego stroju ludowego, który zaprezentowały grupy regionalne Z.S.Ch. na Zlocie i Centralnych dożynkach w Krakowie.

Z innych prac wymienić należy poszukiwania archiwalne, które pozwoliły na odkrycie b. interesujących rękopisów z końca XVIII w, zawierających pieśni polskie, z których jak stwierdziliśmy w terenie, jedna przechowała się do dzisiejszego dnia („Rozpomnijże o cłowiece“). Dalsze poszukiwania niewątpliwie przyniosą niejedno ciekawe odkrycie i dostarczą interesującego materiału dla badań przemian, jakim ulegała w ciągu ostatniego stulecia pieśń ludowa na tych ziemiach.

Na tym kończę szkic działalności ekipy olsztyńskiej Akcji Zbierania Folkloru. Nie podaję w nim przykładów zebranych pieśni, a są wśród nich ciekawe — buntownicze, patriotyczne, społeczne, liryczne itp. Materiały te będą zresztą publikowane na łamach „Polskiej Sztuki Ludowej“ oraz wydane w postaci książki.

Na tym miejscu chciałem jedynie pokazać głęboki społeczny sens, jaki praca nasza niewątpliwie posiada. Zwłaszcza tu, na terenie Ziemi Odzyskanych wyraźnie dostrzega się, jak każda działalność zmierzająca do utrwalenia dorobku tradycyjnej kultury wiąże się mocnymi nićmi z rzeczywistością, z problemami dnia dzisiejszego. Lud mazurski i warmijski coraz silniej zrasta się z ludnością innych ziem Polski. O tym procesie scalania świadczą również szczere słowa ludwej poetki M. Zientarówny, która pisała:

Podaj mi rękę bracie mój drogi
Z nad Wisły, Bugu, Naroczy,
Do nas przywiódł cię nowe drogi,
Bracie mój, spojrzysz mi w oczy.
Dłonie podajmy bratnie i drżące,
Niech po łzach, głodzie i poniewierce
Wspólnie zleczy my rany krwawiące,
A wy za serce — dajcie nam serce.

NOWE DROGI PLASTYKI LUDOWEJ NA TLE WSPÓŁPRACY ARTYSTÓW ZAWODOWYCH Z LUDOWYMI

KAZIMIERZ PIETKIEWICZ

Współpraca artysty zawodowego z artystą ludowym ma swoją historię. Pomijając dłuższy okres historyczny, w którym przez wieki współpracował rękodzielnik czy rzemieślnik ludowy z architektem, budowniczym, tkaczem itp. przy stwarzaniu różnych dzieł o większej lub mniejszej wartości artystycznej, zaobserwujemy, że zjawisko tej współpracy przybiera bardziej określony charakter w momencie tzw. „odkrycia“ sztuki ludowej w końcu XIX i na początku XX wieku.

W okresie tym sztuka ludowa osiąga szczyt swego rozkwitu, wzbudza zainteresowanie u społeczników, naukowców i artystów. Ponieważ jest to jednocześnie okres wybujałego kapitalizmu na wszystkich odcinkach ekonomicznych, sztuka ludowa w postaci przemysłu ludowego nabiera coraz większego znaczenia jako zagadnienie ekonomiczne. Kapitał prywatny wdziera się na odcinek ludowej twórczości artystycznej przede wszystkim na terenie ówczesnej Małopolski. Kapitalista eksploatuje biedną i zacofaną wieś, sprzedając „egzotykę polską“ snobizującemu się mieszczaństwu.

Jednocześnie coraz bardziej poszerza się społeczny ruch opieki nad sztuką ludową, mający swą historię w różnych koncepcjach przyswajania dorobku ludowego dla polskiego rzemiosła i przemysłu artystycznego.¹

W tych warunkach powstaje zagadnienie przystosowania sztuki ludowej, powstałej w innym środowisku, warunkującym funkcję przedmiotu do potrzeb nowego użytkownika, nabywcy. Odbywać się zaczyna dyktowana różnymi założeniami ingerencja społeczników, artystów, ekonomistów w dziedzinę twórczości ludowej.

Wszyscy pomagają artyście ludowemu w przystosowaniu sztuki ludowej do potrzeb pozawiejskich, współpracują z nim. Haft np. z koszul kobiecych wiejskich i czepców przechodzi na serwety, serwetki i inne drobiazgi, rzeźba i snycerstwo podhalańskie zostaje zastosowane na kałamarzach, piórnikach, kasetkach, nożach do papieru itp. Witkiewicz z budownictwa podhalańskiego przy udziale cieśli ludowych usiłuje stworzyć styl narodowy w architekturze. Różne warsztaty eksploatują zdolności artystyczne i rękodzielnicze artystów ludowych w większym lub mniejszym stopniu.

Poza wyjątkami w tym okresie swego rodzaju współpracy z artystami ludowymi rodzi się wiele nieporozumień artystycznych, wynikających z powierzchownego traktowania poważnego i złożonego zjawiska kulturalnego i z niewłaściwego podejścia do artysty ludowego. Współpraca ta idzie w zasadzie w kilku kierunkach. W jednym wypadku „inteligent“ bezapelacyjnie poucza artystę ludowego, dyktuje mu warunki artystyczne (nakładca), koryguje go nawet w tych sprawach, o których sam nie ma pojęcia. W drugim — izoluje go od wszelkiego postępu, nawet technicznego i zaleca nawrót do form najbardziej prymitywnych w celu zachowania „autentyczności“. W innym jeszcze wypadku traktuje się go, bez względu na talent artystyczny, tylko jako rękodzielnika-wykonawcę projektów opracowanych przez kogo innego. I chociaż trwa publiczna dyskusja na temat sztuki ludowej, nad sposobami zużytkowania jej dla artystycznej kultury polskiej, sprawa współpracy artysty ludowego z artystą plastykiem nigdzie nie jest wyraźnie i w pełnym tego słowa znaczeniu stawiana. Bezsprzecznie, że pod koniec okresu międzywojennego, kiedy dochodzi w niektórych kołach artystycznych w Polsce

¹ A. Wojciechowski, „Zagadnienie rzemiosła i przemysłu artystycznego na tle stosunku do dziedzictwa polskiej sztuki ludowej“, Polska Sztuka Ludowa Nr 4-5 r. 1951.

do coraz właściwszego zrozumienia sztuki ludowej, kwestia współpracy artysty ludowego z kształconym staje się problemem. Część działaczy i artystów w praktyce osiąga nawet dodatnie rezultaty. We współpracy tej zaczyna się widzieć człowieka. W wykonywanych wspólnie pracach widoczny jest udział twórczy artysty zawodowego i ludowego, udział, wynikający z postawy artystycznej jednego i drugiego, z ich doświadczeń.

Typowym przykładem, ogólnie zresztą znanym, jest tu współpraca prof. E. Plutyńskiej z tkaczkami białostockimi w zakresie tkanin dwuosnowowych lub działalność Zofii Czaszniczkiej w ramach Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego.

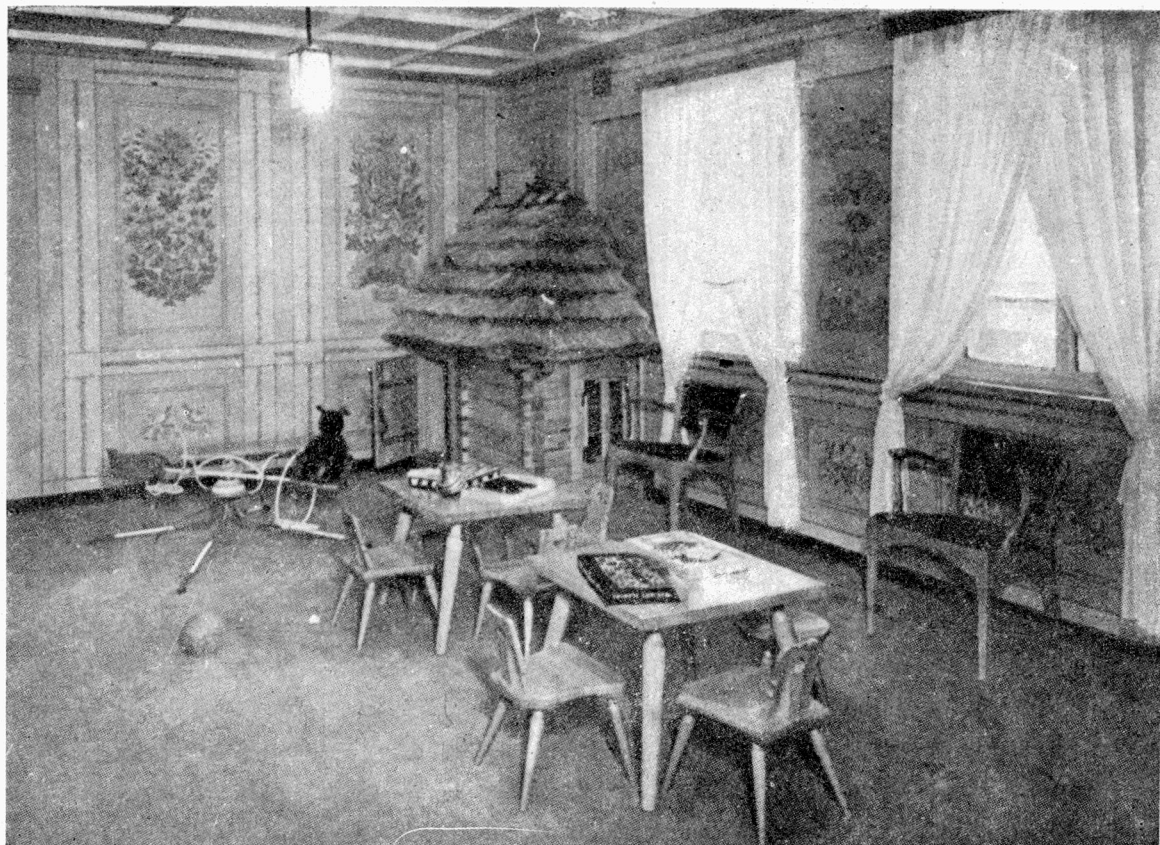
W Polsce Ludowej zagadnienie to musi być rozpatrywane na innej płaszczyźnie światopoglądowej.

W konsekwencji społecznego, kulturalnego i politycznego wyzwolenia ludu pracującego sprawa budowy nowej kultury socjalistycznej staje się sprawą i obowiązkiem wszystkich obywateli Państwa Ludowego. Rola więc artysty ludowego zasadniczo się zmieniła. Zmieniła się rola społeczna jego sztuki jako ludowo-narodowej.

W rezultacie odrzucenia fałszywego poglądu, że sztuka ludowa jest zjawiskiem statycznym, jakby zastygłym w pewnych stałych formach, które można tylko powielać lub naśladować, otworzyły się zwłaszcza dla niektórych dziedzin sztuki ludowej — nowe horyzonty. Praktyka dowiodła, że rozwój cywilizacji i przemysłu bynajmniej nie wpływa na zaturtalność wartości twórczych sztuki ludowej, że rozwija się ona i przybiera nowe formy, nabiera świeżego i zdrowego wyrazu artystycznego, a odpadają w tym nowym etapie historycznym przeżytki.

Dlatego też sprawa współpracy artysty zawodowego z artystą ludowym nabrała nowego charakteru, weszła do założeń programowych instytucji opiekujących się zarówno twórczością jak i wytwórczością ludową.

Wiele faktów dowiodło, że artysta ludowy nie jest jakimś specjalnym tworem psychicznym, który twórczo może się rozwijać tylko w warunkach specjalnych, izolowanych. Potrafi on zrozumieć każdego artystę, znajduje z nim wspólny język, wszelkie oddziaływanie prawdziwie twórcze oddziałuje na niego pozytywnie, potrafi on korzystać ze zdobyczy kultury i rozwijać się.

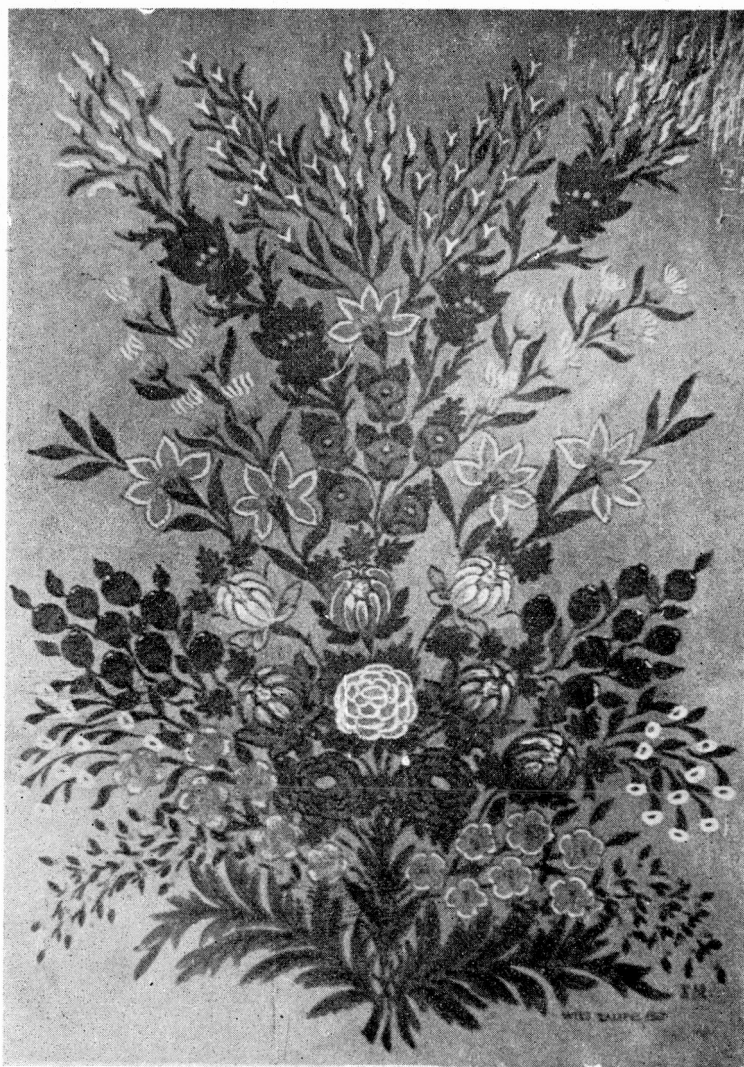


Ryc. 1. Fragment sali dziecięcej na „Batorym” malowanej przez zespół zalipiański, a zeszepeconej w dużej mierze niepotrzebnie wstawioną „chatupką” i wyścielanymi fotelami.

W tym stanie rzeczy stały się nie straszne dla twórczości ludowej udogodnienia techniczne i szersze horyzonty kulturalne. Jasnym się również stało, że wszelkie pomyłki wynikające z udogodnień technicznych lub ze współpracy obydwóch artystów, w przeszłości wynikały zasadniczo tylko z ich dystansów społecznych,

Każda akcja zasadnicza w terenie była poprzedzana często akcjami o charakterze badawczym, które pozwalały na stwierdzenie poziomu i charakteru danej gałęzi twórczości, na wyłowieniu talentów i określenie ich możliwości.

Tak np. nastąpiło opracowanie przez BNEP wzorców talerzy o charakterze ludowym malo-



Ryc. 2. Fragment malowidła w sali dziecięcej na „Batorym” wykonany przez artystkę z Zalipia Marię Kiwior. Fot. Z. Kosycarz

z braku zrozumienia człowieka, do którego przykładano odmienną i sztuczną miarę.

Charakterystycznymi cechami nowego typu współpracy stała się zespołowość, swoboda twórcza, równorzędność wzajemnej wymiany doświadczeń i umiejętności. Dlatego połączenie wiedzy i doświadczenia artystycznego artysty zawodowego z inwencją, śmiałością i doświadczeniem warsztatowym ludowego dało w wielu wypadkach cenne rezultaty.

Ze zrozumiałych względów dotychczasowe osiągnięcia były raczej charakteru doświadczalnego.

wanych we Włocławskich Zakładach Fajansu w wyniku konkursu Ministerstwa Kultury i Sztuki dla robotnic wykonujących malowidła.

W wyniku konkursu, organizowanego pod kierunkiem tegoż resortu na malowanki i malarstwo ścienne w Zalipiu, przygotowane zostały projekty druków tkackich przez malarki przy współpracy artystów plastyków z Instytutu Wzornictwa Przemysłowego.

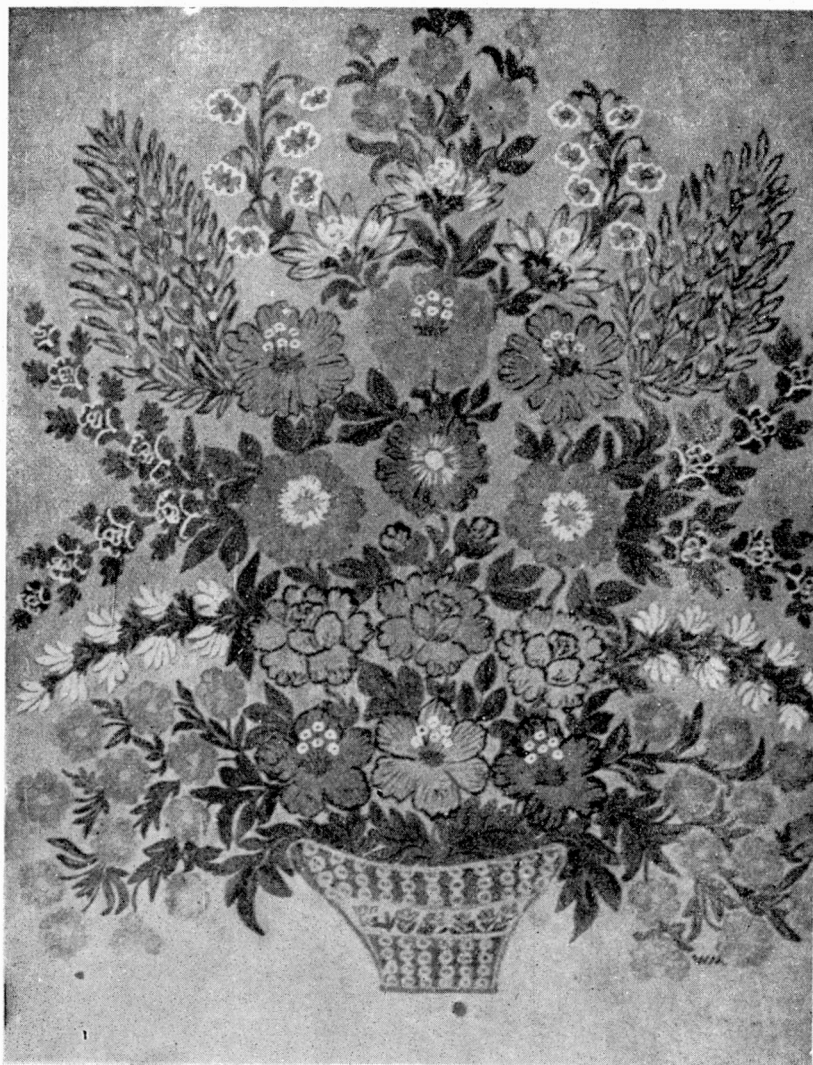
W wyniku dobrze przeprowadzonej współpracy kolektywnej oraz narad produkcyjno-artystycznych pracują dziś bardzo pozytywnie: Zespół Koronkarek Śląskich z Koniakowem na cze-

le, Zespół Młodzieżowy Tkacki przy Państwowej Podhalańskiej Szkole Przemysłowej Żeńskiej w Zakopanem, Zespoły Ceramików Kieleckich, Lubelskich, Wycinankarek Kurpiowskich.

We wszystkich tych ośrodkach w wyniku właściwej i rzeczowej współpracy artystów pla-

świecie, inż. arch. Barbara Brukalska otrzymała polecenie wykonania malowideł w jednej z sal na statku o charakterze możliwie ściśle ludowym. Do tego celu wybrano pokój dziecienny, a jako wykonawców — malarki z Zalipia.

W ramach prac przygotowawczych w porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki —



Ryc. 3. Fragment malowidła w sali dziecięcej na „Batorym” wykonany przez artystkę z Zalipia Marię Wojtyło. Fot. Z. Kosycarz

styków z artystami ludowymi produkcja artystyczna rozwija się i otrzymuje naturalną, a nie sztuczną funkcję społeczną.

*

Na tle tych przykładów specjalne znaczenie posiada praca wykonana przez zespół składający się z architekta, artystów plastyków i artystów ludowych na statku M/S „Batory”. Ponieważ jest to pierwszy eksperyment tego rodzaju w Polsce, należy mu poświęcić więcej miejsca. Przebieg prac był następujący:

W końcu roku 1950 ze względu na to, że „Batory” reprezentuje naszą kulturę na całym

Komisja, złożona z przedstawiciela GAL, CPLiA, artysty plastyka Lecha Grześkiewicza i inż. Brukalskiej, poddała oględzinom szereg wnętrz zdobionych w Zalipiu. Wytypowane do prac malarskich: Felicja Curyło, Maria Wojtyło, Maria Kiwior i Felicja Kosiniak przybyły na początku roku 1951 na statek w celu wykonania przewidzianych prac.

Współpracę z malarkami ludowymi zorganizowano podobnie jak i z innymi artystami. Arch. Brukalska opracowała projekt architektoniczny, który określał podział ścian, ogólny koloryt oraz rozmieszczenie poszczególnych ty-

pów kompozycji wielobarwnych kwiatowych, dwubarwnych o tematyce zwierzęcej i jedno-barwnych dekoracji geometrycznych, stosowanych w Zalipiu. W dziale okrętowej techniki malarskiej kazeinowo-woskowej, z którą malarki zetknęły się po raz pierwszy, przyszli z pomocą artystkom ludowym Helena i Lech Grzeškiewiczowie. Pomogli oni malarkom dokonać zestawu farb odpowiednich technicznie i walorowo. Kompozycja natomiast paneli kwiatowych, zwierzęcych jak i geometrycznych została pozostawiona malarkom ludowym bez żadnych zastrzeżeń. Po wykonaniu całego szeregu kartonów z projektami i zespołowym ustaleniu zestawu kompozycji, wymalowane one zostały odręcznie przez malarki, śmiało i swobodnie na przeznaczonych polach ścian.

Rezultat przeszedł oczekiwania. Wdzięk, świeżość i niepowszedni charakter tego malarstwa nadały wnętrzu swojski, pogodny, ludowy, a przy tym bogaty i reprezentacyjny charakter.

Do tego samego wnętrza wg projektu inż. arch. Brukalskiej stolarze ludowi z Kalwarii Zebrzydowskiej za pośrednictwem CPLiA wykonali meble, wprowadzając — w porozumieniu z autorką projektu — drobne udoskonalenia.

W dniu 17 marca 1951 roku dziesięcioosobowa komisja rzeczoznawców powołana do oceny prac, po szczegółowym przedyskutowaniu eksperymentu, uznała go jednogłośnie zarówno pod względem społecznym jak i artystycznym za bezwzględnie udany. Analiza szczegółowa doprowadziła do wniosku, że wspólna praca artystów ludowych, artystów zawodowych i architekta dokonana na M/S „Batory“ dała jak najlepsze wyniki. Komisja stwierdziła, że dalszą współpracę i wykorzystanie talentów artystów ludowych oraz społeczne podejście do wypracowania socjalistycznych metod pracy należy stosować na szerszą skalę. Taki był przebieg prac i tak wypadła ocena.

Co się złożyło na to poważne osiągnięcie artystyczne? Bezsprzecznie wiele elementów. Przede wszystkim zaś właściwa ocena przez artystów malarek ludowych i najbardziej odpowiedni sposób wykorzystania ich zdolności artystycznych; wzajemne uzupełnianie się, zrozumienie i wspólny język dwu artystów; zaufanie do talentu malarek ludowych; posunięta do odpowiednich, niezbędnych granic pomoc i ingerencja artysty zawodowego w dzieło wykonywane wspólnie.

Nie ulega wątpliwości, że po obu stronach dokonano wielkiego wysiłku, który jednak sownicie się opłacił. Zarówno jedna jak i druga strona uzyskała cenne doświadczenia. Artystki zalipiańskie bezsprzecznie w tym wypadku uzyskały poważny i naturalny awans społeczny. Plastyka ludowa w postaci polichromii ściennych na polskim statku doznała słusznego zaszczytu reprezentowania kultury polskiej na szerokim świecie.

*

Te i inne doświadczenia wyjątkowe, doświadczenia dnia codziennego, ogólny rozwój kultury, oświaty i postępu technicznego, udział chłopca w budowie Państwa Ludowego niedwuznacznie już dziś nam wskazują, że ludowa twórczość plastyczna jako dawna odosobniona twórczość warstwy chłopskiej przestaje istnieć. Staje się ona twórczością ludowo-narodową, robotniczo-chłopską, wlewa się w ogólny nurt. Nie ulega wątpliwości, że to pozytywne zjawisko, zgodne z założeniami budowy nowej jednolitej kultury narodowej musi być rozwijane. W celu przyspieszenia tego procesu i właściwego pokierowania konieczne jest znacznie większe zbliżenie artysty zawodowego do ludowego. Pomoc fachowa artystyczna, techniczna dla artysty ludowego, który pragnie i może z tytułu swych wybitnych doświadczeń i uzdolnień artystycznych pełnić pewną funkcję społeczną, musi przyjść ze strony artysty kształconego w znacznie szerszym zakresie.

Niedwuznacznie zresztą sprawę tę postawiła w roku 1951 Konferencja PIS poświęcona aktualnym zagadnieniom plastyki ludowej w Jadwisinie, która stwierdziła, że: „Dążąc do związania sztuki ludowej z produkcją rękodzielniczą i mechaniczną (przykład powyższy świadczy, że nie tylko w tym zakresie — K. P.) należy umożliwić w jak najszerszym zakresie bezpośrednią współpracę artystów ludowych i zawodowych na zasadach równorzędności wzajemnej wymiany doświadczeń i umiejętności.“

Wydaje się już dziś, że przy rozbudowie oraz doskonaleniu form i treści nowej kultury, powinniśmy iść w tym kierunku. Takie bowiem formy pracy zespołowej dają nam możliwość najbardziej właściwego wykorzystania artystycznego dorobku ludowego i talentów ludowych. Mają one znaczenie społeczne i zbliżają sztukę ludową do sztuki „uczzonej“. Pomagają tej ostatniej wyzwolić się od kosmopolityzmu i supremacji form mieszczańsko-kapitalistycznych.



Ryc. 1. Zespół wieśniaczek z Zalipia podczas prac w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego.
Fot. S. Zieliński

METODY PRACY ZESPOŁOWEJ W POLSKIM PRZEMYSŁE ARTYSTYCZNYM

ALEKSANDER WOJCIECHOWSKI

Ze względu na charakter pisma poświęconego zagadnieniom polskiej sztuki ludowej — omawiam tu jedynie te zespoły, których prace łączą się w jakikolwiek sposób z artystyczną twórczością ludu wiejskiego.

Ambitna próba zespołowej pracy nad nowymi wzorami dla rzemiosła i przemysłu artystycznego — nad wzorami opartymi o tradycję twórczości rodzimej — stanowi niezwykle istotne zagadnienie dla właściwego kształtowania tej dziedziny polskiej plastyki. Dlatego też, mimo licznych opublikowanych wypowiedzi na ten temat, uważam za celowe kontynuowanie dyskusji zapoczątkowanej na łamach „Polskiej Sztuki Ludowej” artykułem Wandy Telakowskiej.¹ Również obecna sytuacja naszej wytwórczości, wykazująca niejednokrotnie braki ujednoczenia kryteriów, świadcząca o nieskoordynowanych często wysiłkach artystów, zawieszonych w próżni między przemysłem a CPLiA — czego

dowodem ostatnia wystawa „Architektury Wnętrza” w Warszawie — wymaga dalszego omawiania tych zagadnień.

Szczegółowe informacje zawierające nazwy zespołów organizowanych przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego, zasięg ich działalności, metody pracy — były już wielokrotnie publikowane; popularyzowano je ponadto na zjazdach naukowych, wystawach, dyskusjach. Dlatego też nie będę wracał do tych kwestii, przechodząc do spraw bardziej ogólnych, związanych z oddziaływaniem tej twórczości na odbiorców, do spraw jej treści i funkcji społecznej. Na ten temat wypowiedział ostatnio szereg ciekawych uwag Janusz Bogucki, które wiążą się z naszym zagadnieniem:

Czy słuszne jest przeciwstawienie sztuki „czystej” sztuce „użytkowej” jako rodzajowi mniej wartościowemu artystycznie? Odpowiedź na to pytanie nie jest najprostsza, nie istnieje bowiem żaden wyraźny podział między sztuką „czystą”, do której tradycyjnie zaliczamy malarstwo, rzeźbę i grafikę, a „użytkową”, służącą sprawie wnętrza architektonicznego, teatru i ubioru. Dlatego bardziej naturalny wydaje mi się podział plastyki na obrazującą i kształtującą, do której skłonny byłbym zaliczać również (i przede wszystkim) architekturę.

¹ W. Telakowska, „Projektanckie kolektywy robotnicze, chłopskie i młodzieżowe”, PSL r. 1952, nr 1, s. 7-12.

Pojedyncze wytwory plastyki kształtującej, jak np. krzesło lub haftowana chustka, choćby były najświetniej wykonane, zawierają na pewno szczuplejszy ładunek treści humanistycznej od malowidła lub akwaforty wielkiego mistrza. W obrazie bowiem zamknąć można sumę wiedzy o świecie i człowieku, dać pełny i wszechstronny wyraz swojej wewnętrznej postawie.

Taka pełnia wypowiedzi nie da się na ogół zrealizować w pojedynczych pracach typu użytkowego, można ją wszakże dostrzec w ich zsumowaniu w plastycznym wyrazie stylu epoki, którego całość obejmuje i wiąże architektura.²

Czytając te zdania doszedłem do wniosku, że właśnie na płaszczyźnie takiej dyskusji, operującej szerokimi, uogólniającymi pojęciami, sprowadzanymi jednocześnie do konkretnych przykładów, osiągniemy głębsze zrozumienie dzisiejszej wytwórczości we wszystkich jej przejawach, a także ułatwią nam one właściwe określenie treści prac zespołów robotniczych, chłopskich i młodzieżowych działających w zakresie rzemiosła i przemysłu artystycznego. W większości dotychczasowych opracowań starano się poszczególne kolektywy systematyzować według podziału regionalnego, według rodzajów produkcji, określono wpływ plastyków kierujących poszczególnymi grupami, wyprowadzono historycznie metody pracy od „Warsztatów Krakowskich“ czy jeszcze wcześniej. Nie powiedziano jednak wyraźnie o ich humanistycznej treści, która pozwala nam na określenie przydatności tych dzieł dla pełnego rozwoju współczesnej sztuki polskiej, pozwala sprecyzować ich funk-

cję w dziedzinie rzemiosła i przemysłu artystycznego.

Jakież inne treści, jeśli nie głęboko ludzkie odczucie, przeżycie i zrozumienie otaczającego je świata — towarzyszą naszym wieśniaczkom ze wsi Zalipie, które swoje tradycyjne malowanki starają się, wspólnie z plastykami, zastosoować do nowoczesnych technik druków na materiale? Najprostsze rośliny wiejskie, spotykane w Polsce na każdym kroku, dają im podniecie do przeżycia artystycznego, pobudzają wyobraźnię, pozwalają komponować ciągle nowe projekty, które mówią nam o wsi, jej życiu, jej mieszkańcach. Jakąż inną treść znajdziemy w kawałku „zwykłego“ materiału, wykonanego według tych właśnie wzorów — jeśli nie naprawdę ludzką, humanistyczną treść tej ciągle nowej i pełnej świeżości sztuki?

Wydaje się, że słuszna uwaga Boguckiego o konieczności stwarzania jakiejś pełni wypowiedzi artystycznej, która poprzez wielkie zespoły dzieł doprowadziłaby do powstania stylu naszej epoki, znajduje potwierdzenie właśnie na odcinku prac kolektywów IWP. Pisząc o ich twórczości, myślałem z jednej strony o całości wysiłków podjętych na tym odcinku, traktując kolektyw jako jedność, z drugiej zaś o ostatecznym celu, do którego zespoły te zmierzają, mianowicie o kształtowaniu naszego otoczenia według jednolitych zasad. W ten sposób próbując precyzować ich funkcję pozostawiamy jednak nadal otwartą kwestię ich podstawowych tre-

² J. Bogucki, Przegląd Artystyczny r. 1952, nr 3, s. 72—74.



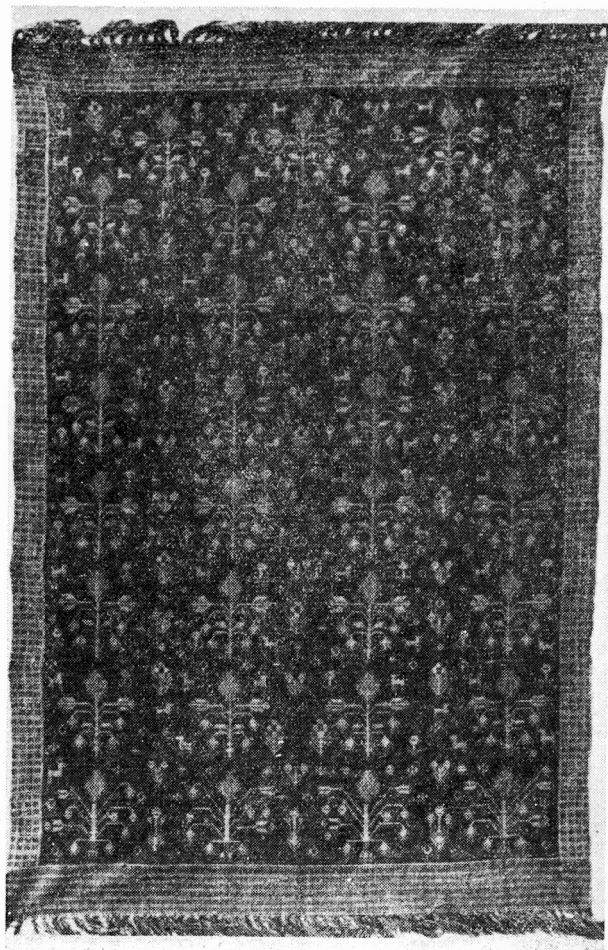
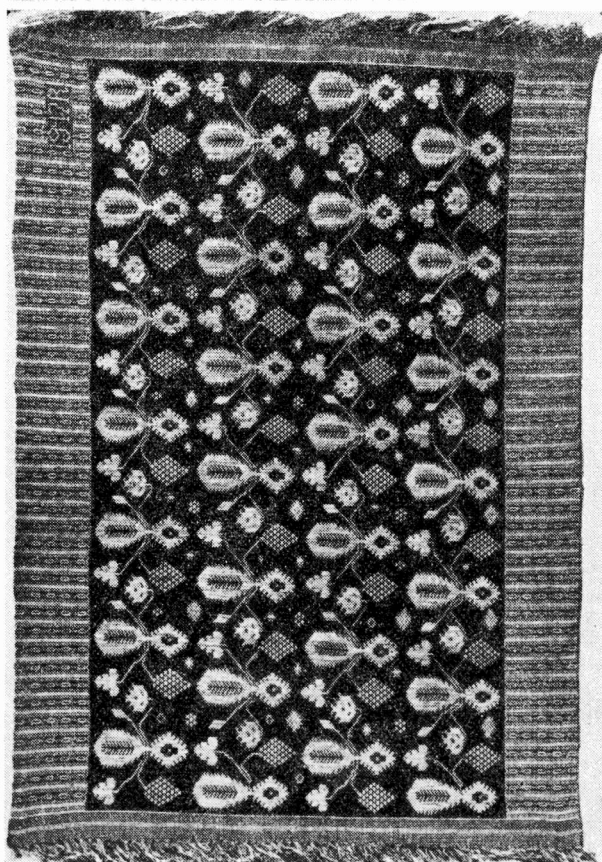
Ryc. 2. Zespół uczennic szkoły odzieżowej z Zakopanego na praktyce w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego. Fot. E. Hartwig

Ryc. 3 i 4. Tkaniny sokólskie w wykonaniu zespołu wieśniaczek pod kierunkiem prof. E. Plutyńskiej. Fot. S. Kolowca

ści, które Bogucki słusznie chyba nazywa „treścią humanistyczną“. I w tym właśnie wypadku wydaje mi się dość ryzykowne jego zestawienie „haftowanej chusty z akwafortą wielkiego mistrza“.

Zagadnienie zawartości treściowej, emocjonalnej, ideologicznej w malarstwie, rzeźbie i grafice z jednej strony, z drugiej w rzemiośle, przemyśle artystycznym i architekturze jest nadal nierozwiązane i wymaga dalszej naukowej pracy. Wystarczy sięgnąć do historii, by przekonać się, że te same treści, którymi żyła dana epoka, treści odpowiadające ideologii tej czy innej klasy, spotykamy w malarstwie, rzeźbie, architekturze i rzemiośle artystycznym. Wnętrze kościoła, w którym architektura i rzemiosło artystyczne posiadały konkretną funkcję ideologiczną, działało równie silnie na wiernych nawet wtedy, gdy malarstwa czy rzeźby nie spotykamy w nim prawie wcale lub też gdy podporządkowane architekturze i wystrojowi stanowiły tylko uboczny element dekoracyjny.

Uznając równorzędność zawartości treści humanistycznych w sztukach operujących konkretnym i czytelnym tematem oraz w innych, beztematycznych, należy jednak odnośnie rzemiosła i przemysłu artystycznego oraz plastyki ludowej wprowadzić pewne rozróżnienie przy zestawianiu ich z malarstwem i rzeźbą: pojedyncze krzesło, waza lub lichterz nie dlatego mogą mieć mniej treści humanistycznej, ponieważ są po prostu krzesłem lub lichterzem, a nie obrazem, lecz z tego względu, że same, wyrwane ze swego otoczenia, a szczególnie oddzielone od architektury, z którą powinny być organicznie związane — mniej sobą reprezentują. Wydaje mi się, że poszczególne tkaniny, mebel czy ceramika nie zawierają mniejszego ładunku treści niż obraz czy rzeźba, lecz po prostu nie mogą treści swej w pełni wyrazić, gdyż jako zamknięta całość, są jednocześnie tylko fragmentem większego zespołu. Dopiero mebel, tkanina, ceramika itd., skomponowane należycie i umieszczone w odpowiednich ramach architektonicznych, tworzyć mogą artystyczną całość wnętrza. I z tego względu niezwykle cenne są dla nas próby opracowywania nowych wzorów podejmowane w obrębie poszczególnych zespołów z myślą o nadaniu im wszystkim jednolitego kierunku. Nie przeceniając ich roli, traktując



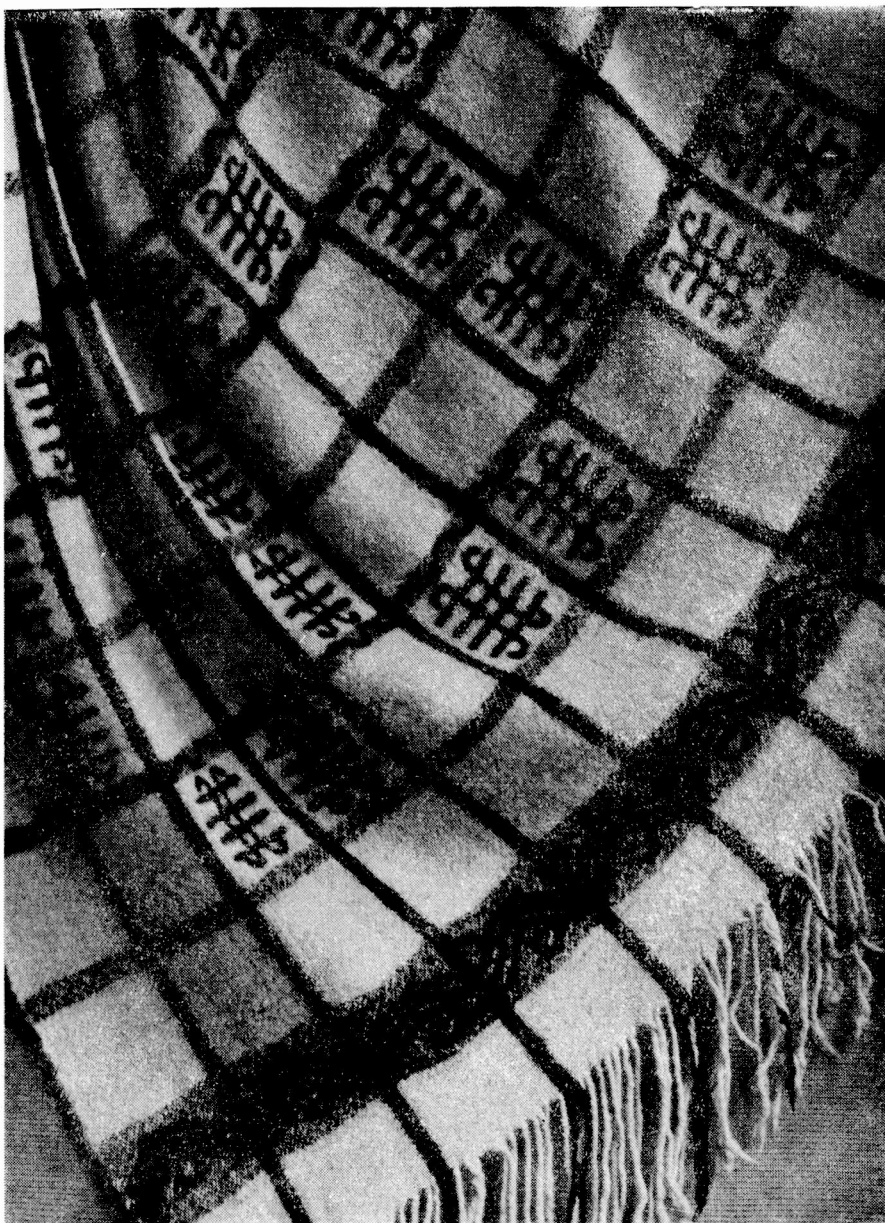


Ryc. 5. K. Szczepanowska: narzuta wełniana wykonana w zakopiańskim zespole projektanckim. Fot. S. Kolowca

dotychczasowe osiągnięcia jako wyniki etapu eksperymentów i poszukiwań, nie sposób nie dojrzeć jednak tego problemu.

W pracach robotniczych, chłopskich i młodzieżowych kolektywów projektanckich, działających pod opieką Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, widzimy już obecnie wyraźną dążność do budowania jednolitej całości wnętrza z zachowaniem typowych i charakterystycznych cech poszczególnych przedmiotów powstałych czy to w ramach działalności grup regionalnych (np. kolektyw kurpiowski), czy też w pracowniach, które posiadają własne zdobycze, typowe dla danego ośrodka, np. robotniczy zespół milanowski, robotniczy zespół z Pruszkowa i in.

Złączenie rozstrzelonych wysiłków poszczególnych kolektywów, nadanie im wspólnego kierownictwa artystycznego, posługiwanie się jednolitymi kryteriami artystycznymi sprawia, iż zespoły z Włocławka, Koła czy np. Zakopanego posiadają wspólne cechy sztuki usiłującej świadomie nawiązywać do narodowych form twórczości regionalnej. Tę ich wewnętrzną łączność można by określić jako próbę syntezy zmierzającej do osiągnięcia jednolitej całości wnętrza mieszkalnego, składającej się z różnych elementów odpowiednio zaprojektowanych, z myślą łączenia ich w większe zespoły (np. meble Kasparyckiego, tkaniny obiciowe Milwiczów, talerze dekoracyjne Buszka, żyrandol Grzeškiewiczów, narzuta Szczepanowskiej itd.)



Ryc. 6. K. Szczepanowska: narzuta wełniana wykonana w zakopiańskim zespole projektanckim. Fot. S. Kolowca

Taki kierunek prac, w którym poszczególne przedmioty, odpowiadające danym etapom działalności, stanowią ogniwa jednorodnego procesu zmierzającego w swym końcowym efekcie do syntetycznego traktowania polskiej wytwórczości — możliwy jest jedynie w momencie historycznego traktowania sztuki ludowej, stanowiącej punkt wyjścia do szeroko zakrojonej akcji projektanckiej IWP.

W sztuce polskiej istniały dotychczas, począwszy od schyłku XIX wieku, dwie zasadnicze metody czerpania z dorobku plastyki ludowej. Pierwsza z nich, najbardziej rozpowszechniona, uznawała istnienie jakiejś bliżej niesprecyzowanej „ludowości“, w której nie wyodrębniano ani procesów historycznych, ani różnic

regionalnych. W takim ujęciu np. osiemnastowieczne motywy snycerki kurpiowskiej, dziewiętnastowieczne kapy mazurskie, drzeworyty, wycinanki ze schyłku ubiegłego stulecia czy też dwudziestowieczne świątki, ceramika itd. — wszystko to stanowiło po prostu zbiór „motywów swojskich“, z których czerpano dowolnie wzory, tworząc barwną pstrokaczną pseudoludowość. Pseudoludowość tą nie powodował, jak niekiedy przypuszczano, mierny talent artysty, który nieumiejętnie „stosował“ sztukę ludową, lecz przede wszystkim właśnie wadliwa metoda dopuszczająca do dowolnego zestawiania przypadkowo zebranych motywów z różnych okresów historycznych. Oczywiście fakt ten posiada swoje głębsze przyczyny powodujące traktowa-



Ryc. 7 i 8. Tkaniny odzieżowe z Państwowych Zakładów Jedwabiu Naturalnego w Milanówku.
Fot. A. Funkiewicz

nie sztuki ludowej jako twórczości niezwykle konserwatywnej, zatrzymanej w swym rozwoju,³ lecz nie będę ich omawiał w tym miejscu, gdyż odnośnie współczesnej twórczości interesują nas obecnie głównie skutki takiego stanowiska metodologicznego.

Druga metoda, traktująca historycznie sztukę ludową, zmierza do konkretnego określania jej poszczególnych etapów rozwojowych, dąży do konkretyzowania dzieł plastyki wiejskiej w określonych ramach czasowych i terytorialnych. Dzięki temu zrozumiano, że np. podhalańskie malarstwo na szkle jest jakościowo inne niż malarstwo na skrzyniach podkrakowskich, zawiera inne treści wypowiedziane inną formą plastyczną, a więc wymaga innego potraktowania. Nie mogą obie te dziedziny być z sobą zestawiane na zasadzie jedności polskiej sztuki ludowej. Dlatego właśnie IWP stworzył szereg kolektywów pracujących odrębnie (Zalipie, Kurpie, Włocławek itd.), nie łącząc twórców lu-

dowych w dowolnie dobrane grupy. Synteza ich pracy dokonywuje się w innych kategoriach niż scalanie rozbieżnych motywów regionalnych. Następuje ona poprzez zrozumienie i jasne sprecyzowanie zasadniczego celu pracy, wspólnego dla wszystkich kolektywów: przystosowania osiągnięć plastyki ludowej do produkcji fabrycznej.

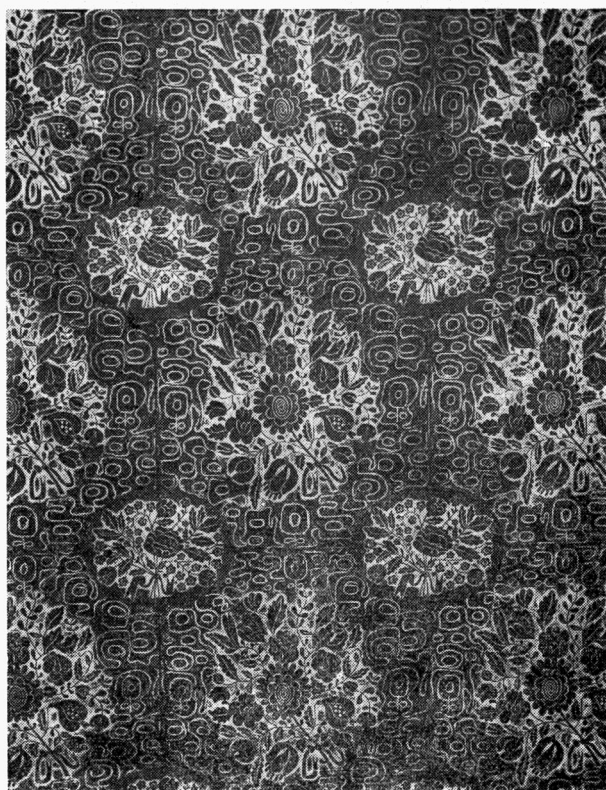
To kluczowe zagadnienie stanowi jednocześnie najtrudniejszy problem do rozwiązania na tym odcinku. Nie wszystkie zespoły tworzyć mogą wzory przeznaczone do maszynowego powielania. Dziś już wyraźnie rysuje się taka właśnie granica między rzemiosłem a przemysłem. Ponieważ praktyka wykazała, że właściwie (z małymi wyjątkami) nie ma kompromisowych rozwiązań, nie ma jakiejś twórczości stanowiącej etap pośredni między warsztatem rękodzielniczym a maszyną, dlatego też nastąpiło już wyraźne sprecyzowanie oblicza poszczególnych kolektywów, wyraźne określenie ich możliwości i zadań. Część z nich musiała z konieczności ograniczyć się do twórczości unika-

³ Por. K. Piwocki, „Sztuka ludowa i narodowa“ PSL r. 1951, nr 3, s. 70-75.



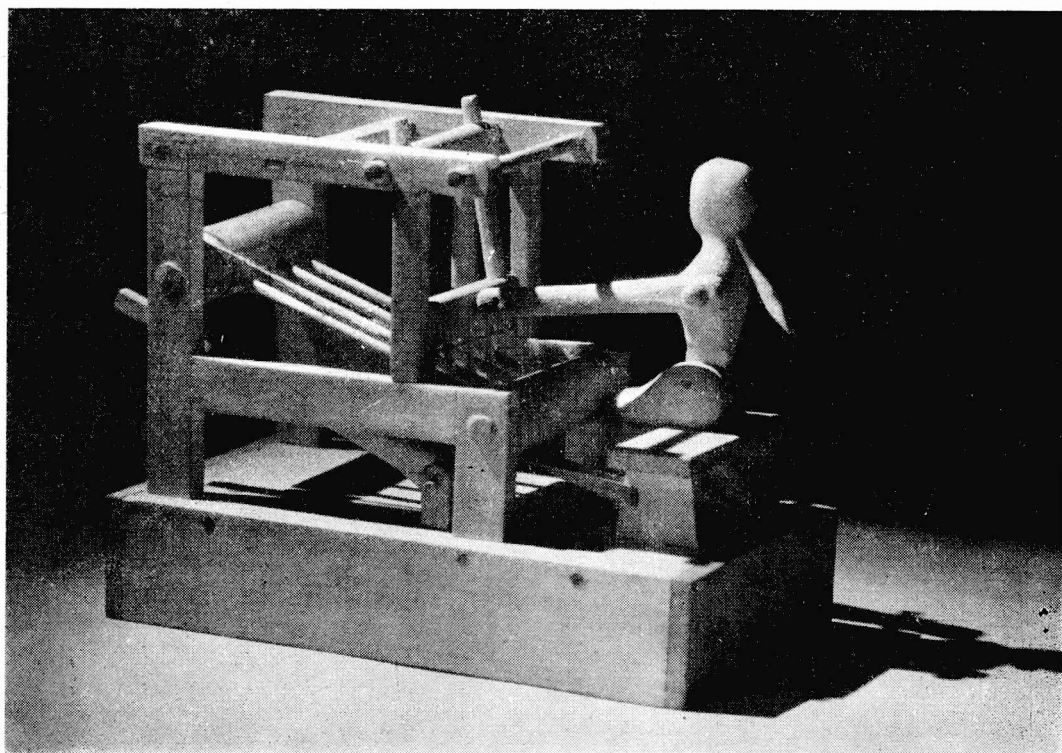
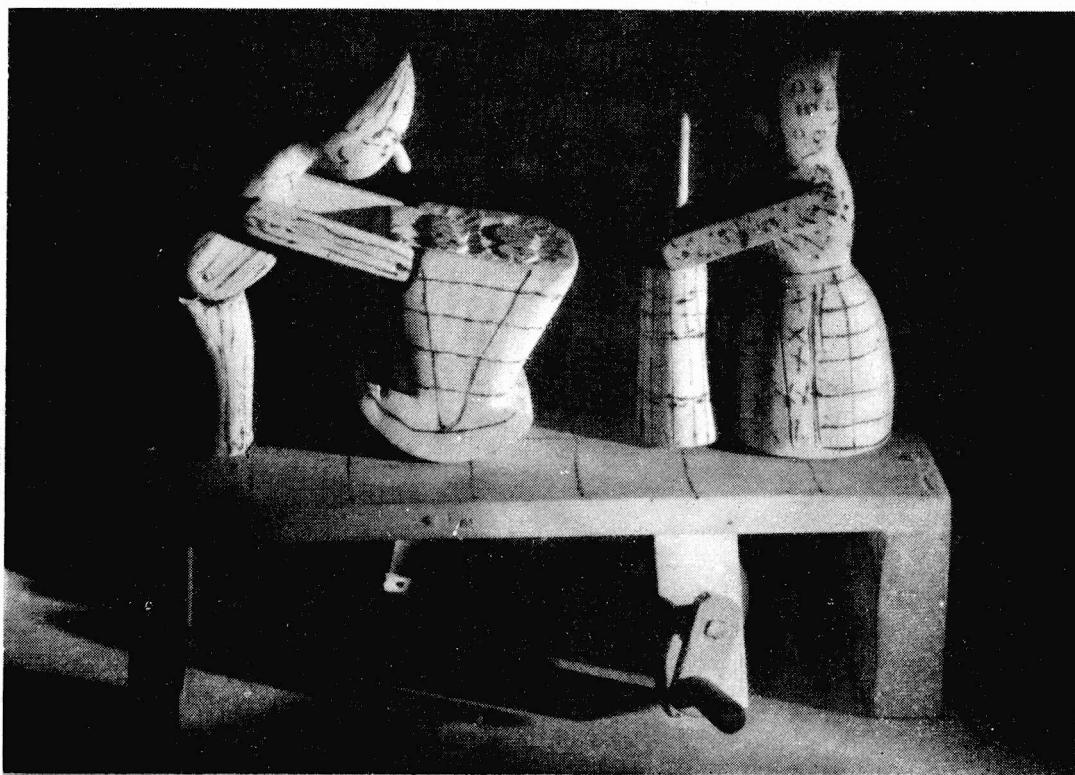
Ryc. 9 i 10. A. Milwicz: tkaniny dekoracyjne. Fot. S. Kolowca i S. Deptuszewski.

towej, inne wchodzą mozolnie w fazę pracy przemysłowej. Stanowi to zamknięcie pierwszego etapu działalności robotniczo-chłopskich zespołów projektanckich. Obecnie stają przed nimi coraz szersze i coraz bardziej skomplikowane zadania. Przede wszystkim zachodzi konieczność powołania wzorcujących zespołów przyfabrycznych. Istniejące dotychczas kolektywy przy IWP jedynie w małym stopniu mogą pokryć zapotrzebowanie bieżącej produkcji. Odgrywają one wprawdzie doniosłą rolę, jako ośrodki eksperymentalne, lecz nie są w stanie wpłynąć w decydujący sposób na stan naszego wzornictwa. Rozszerzenie tej pracy i rozłożenie jej na większą ilość zakładów staje się obecnie nieodzowną koniecznością. Ponadto należy się zastanowić nad możliwościami wykorzystania dorobku polskiego rzemiosła artystycznego ubiegłych stuleci, głównie w takich dziedzinach jak tkanina, mebel i ceramika. Wyłączne opieranie się na twórczości ludowej było wskazane w pierwszym okresie prób i poszukiwań, w okresie, w którym musieliśmy oderwać się od



silnego jeszcze w latach 1946—1948 wpływu sztuki dwudziestolecia — lecz obecnie może ono zawęzić zagadnienie.

Zadania te, rozwiązywane obecnie w skali państwowej tak w dziedzinie przemysłu jak i rzemiosła artystycznego, przechodzą jednak



Ryc. 11 i 12. Zabawki drewniane wykonane w projektanckim zespole młodzieżowym pod kierunkiem art. rzeźbiarza A. Kenara. Fot. S. Kolowca

możliwości przeciążonego pracą zespołu IWP. Do pomocy stanąć tu musi grono plastyków teoretyków i historyków sztuki, etnografów oraz architektów, by wspólnie wypracowywać jednorodną całość naszego nowoczesnego wnętrza. Mimo licznych apelów, Instytut Wzornictwa Przemysłowego pomocy tej w należyтым stopniu nie otrzymał. Sprawa ta jest jednak niezwykle doniosłej wagi, gdyż od tego zależy nie tylko prawidłowy rozwój kolektywów IWP, nie tylko prawidłowy rozwój naszego rzemiosła artystycznego, które na swoim odcinku powinno nawiązywać do prac IWP, stwarzając kolektywy plastyków pracujących wspólnie z artystami wiejskimi — lecz przede wszystkim cała przyszłość naszej wytwórczości fabrycznej. Nie chciałbym być w tym miejscu posądzony o pochopne wyciąganie wniosków daleko idących z małego stosunkowo odcinka pracy. Jest chyba rzeczą jasną, że np. odnośnie zagadnień wzornictwa przemysłowego tych kilka kolektywów nie rozwiązuje zagadnienia przygotowywania nowych wzorów. W skali produkcji ogólnopństwowej ich działalność stanowi zaledwie znikomą część pracy. Myśląc o przyszłości kolektywów, również nie spodziewam się, by mogły one z czasem tak dalece rozwinąć się, by pokry-

ły w całości zapotrzebowanie przemysłu. Natomiast rola ich polega przede wszystkim na opracowaniu słusznej metody, na wskazaniu właściwego źródła inspiracji, co powinno być szeroko spopularyzowane, dalej kontynuowane i rozwijane.

Wielkie założenia nowoczesnego budownictwa i związane z nimi prace nad kształtowaniem wnętrza wykazały konieczność walki o syntezę sztuki polskiej, która w pełni wystąpić może dopiero na tle odpowiednich ram architektonicznych. Obserwujemy obecnie poważne osiągnięcia w licznych dziedzinach wytwórczości, lecz jednocześnie widzimy szereg braków właśnie w zakresie pracy kolektywnej. Pełnej harmonii wnętrza, i to wnętrza utrzymanego w charakterze sztuki narodowej, nie osiągniemy jednak poprzez najgenialniejsze, lecz indywidualne wysiłki twórcze. Kolektywy IWP dały nam — jeszcze na swym stosunkowo wąskim odcinku — przykład właściwie rozumianej pracy zespołowej. Dlatego też mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie budzić mogą pewne prace tych zespołów, nie sposób pomijać i nie dostrzegać ich doniosłej roli dla przyszłości polskiego rzemiosła i przemysłu artystycznego.



Ryc. 13. Naczynia fajansowe ręcznie malowane wykonane w projektanckim zespole robotnic we Włocławku pod kierunkiem art. plastyka A. Buszka, Fot. S. Kolowca

Z BADAN NAD STROJEM LUDOWYM RZESZOWIAKÓW

FRANCISZEK KOTULA

Jest rzeczą niewątpliwą, że traktowanie jakiegokolwiek elementu kultury materialnej jako formy skostniałej, trwałej, niepodlegającej przemianom byłoby postawą fałszywą, niehistoryczną, opartą na powierzchownej obserwacji stanu w jednym tylko momencie. A tendencja taka niejednokrotnie występowała w opracowaniach sztuki ludu wiejskiego. Szczególnie silnie podkreślano nieraz rzekomą niezmiennność stroju¹ chłopskiego, wyciągając błędne wnioski z objawów przywiązania naszego ludu do ro-

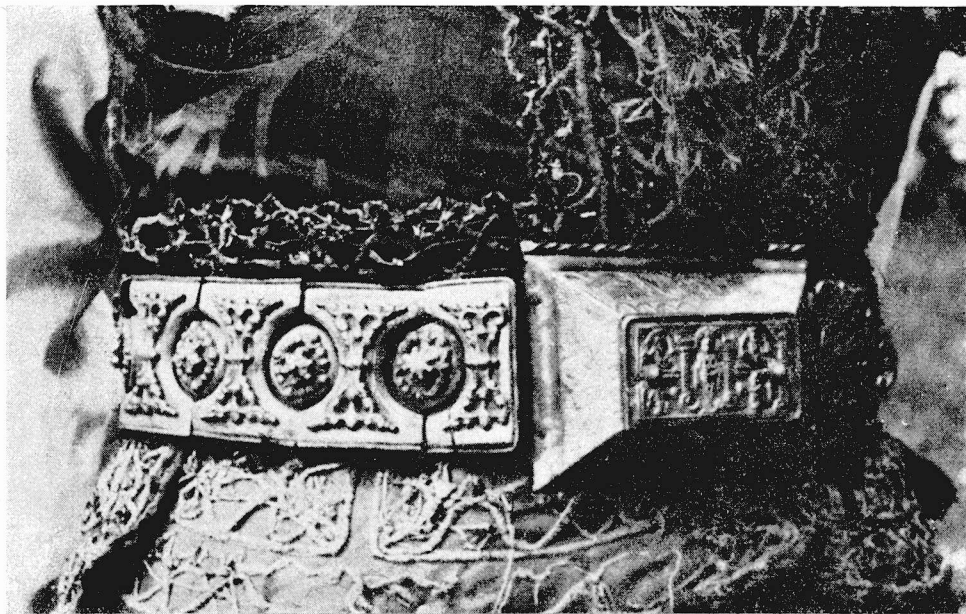
¹ Pojęcia „strój” i „ubiór” często bywają używane jako synonimy, zupełnie niesłusznie. Już nawet życie codzienne wyraźnie je rozróżnia; co innego bowiem znaczy „ubrać się” a co innego „ustroić — wystroić się”. Pojęcie „strój” jasno oznaczane jest jako coś wyższego, szlachetniejszego od „ubiór”. Strój oznacza coś luksusowego, świątecznego, bardzo indywidualnego. W tym też sensie w niniejszej rozprawie wyraz ten będzie używany.



Ryc. 1. Kobieta w oryginalnym stroju ślubnym z XIX w. z okolic Przeworska. Strój ze zb. Muzeum w Łańcucie.
Fot. K. Konieczny

dzimej tradycji, kultywowanej z pokolenia w pokolenie. Tradycja przekazywała rzeczywiście niektóre elementy form zdobniczych, występujących na znacznych odcinkach czasowych, ale zmiany wszystkich zasadniczych objawów kultury ludowej następowały zawsze równoległe do przemian wkładu gospodarczo-politycznego wsi, co nieuchronnie pociągało za sobą przekształcanie rzemiosła i zdobnictwa ludowego, a w konsekwencji — charakteru i form ich dzieł. Tak też działo się i z ubiorem; choćby na przykładzie jednego tylko regionu rzeszowskiego prześledzić można stałe przemiany elementów stroju w łonie klasy włościańskiej, jak i zacieranie się wyraźniejszych znamion klasowych stroju, wynikające z szeregu przyczyn. Nie ostatnią wśród nich była specyficzna rola, jaką pełnił strój. Służył on bowiem nie tylko jako odzienie, ale wyróżniał również poszczególne warstwy. Strój określał pozycję społeczną i ta jego funkcja tłumaczy, dlaczego te warstwy czy jednostki, które chciały podnieść swą „wartość” w oczach innych, stworzyć pozory przynależności do „wyższych warstw”, zapożyczyły od nich strój bądź niektóre jego elementy.

Zjawisko to występuje wyraźnie i w okresie narastania elementów układu kapitalistycznego, kiedy wśród mieszczaństwa dostrzegamy np. chęć zrównania się z szlachtą czy arystokracją rodową. Ten awans socjalny mieszczaństwa również znajduje swoje odbicie w stroju, który staje się bogatszy, wspanialszy, nierzadko zapożyczający od warstw, które są przedmiotem naśladownictwa. W podobny sposób w okresie rozwarstwienia klasowego na wsi widzimy wyraźnie tendencje bogacącego się chłopstwa do przejmowania pewnych zewnętrznych atrybutów mieszczaństwa czy dworu. Występuje to rzecz jasna również i w stroju.



Ryc. 2. Obrzęca ze Studzianu, pow. Przeworsk, z XVII w. Mosiądz złocony.
Fot. K. Konieczny

W ten sposób strój stawał się nie tylko symbolem pewnych wartości, które reprezentował, ale spełniał również funkcje rozgraniczania poszczególnych klas i warstw. Nic więc dziwnego, że tak jak z jednej strony występowała tendencja przechwytywania elementów stroju warstw „wyższych“ przez „niższe“, tak z drugiej strony widoczna jest również stała tendencja górnych warstw do wyodrębniania się przy pomocy stroju. Tym też tłumaczyć można fakt, że elementy stroju, które przeniknęły do warstw „niższych“, traciły swój walor u tych, którzy posługiwali się strojem właśnie jako czymś wyróżniającym. Ten proces psychologiczno-społeczny wyjaśnić może niektóre powody zmienności tzw. mody. Zjawisko to obserwować można było np. w okresie międzywojennym, kiedy produkcja masowa, przeznaczona dla warstw uboższych, przechwytywała zewnętrzne cechy stroju sfer zamożnych. Tak więc pojawiały się imitacje biżuterii na pozór nie różniące się od oryginalnych kruszców i klejnotów, tanie materiały przypominały deseniem najdroższe itd. Z drugiej strony magazyny, obsługujące klientelę z warstw bogatego mieszczaństwa, lansują coraz to nowe mody, niedostępne dla „niższych“ warstw. Nagłe zmiany długości sukni, fasonu kapeluszy, wysokości obcasu — niewątpliwie wiązały się z tendencją wyraźnego wydzielenia stroju warstw posiadających, które szybko dostosowywały się do nowych wymogów mody, niedostępnej przez dłuższy okres dla przeciętne-

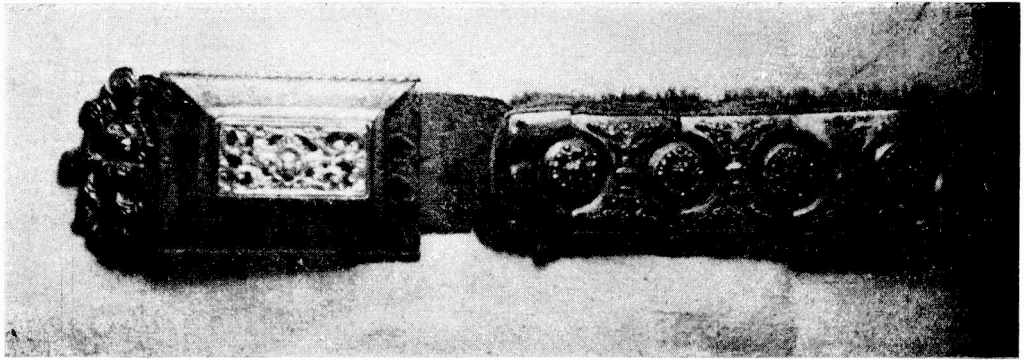
go obywatela. W ten sposób strój pełnił funkcję rozgraniczającą poszczególne klasy społeczne.

*

A teraz powyższe, niemal bezpośrednio spostrzeżenia przenieśmy na teren przeszłości i poprzez nie spróbujmy wyjaśnić pewne zjawiska kulturowe, dokonywujące się na terenie stroju, ale będące odbiciem nurtów społecznych, a nawet ekonomicznych.

I. PAS TZW. „PRZEWORSKI“

Zbierając materiały do poszczególnych monografii o strojach Rzeszowiaków dla „Atlasu polskich strojów ludowych“ stwierdziłem istnienie odrębnego stroju ludowego, który nazwałem „przeworskim“ z tego względu, że panował na terenie, którego punktem centralnym jest Przeworsk. Przy wywiadach robionych w terenie, kiedy przyszło do opisywania ślubnego stroju panny młodej, ogólnie twierdzono, że koniecznymi, jakby obrzędowymi elementami tegoż stroju musiały być „gorset z kapą“ i „obrzęca“. Dodawano z naciskiem, że wesele bez tych akcesoriów było przedmiotem drwin, „dziadowskie“ i że nieszczęsna panna młoda czułaby się napiętnowana na całe życie. A że o kupnie gorsetu i obrzęcy w ostatnich czasach mowy być nie mogło, pożyczano się je chociażby z dziesiątej wsi, najczęściej za słoną opłatą. Na początku XX w. były już tak nieliczne, że wyjątkową była wieś mająca kilka egzemplarzy,



Ryc. 3. Obręcz z XVII w. z Grzęski, pow. Przeworsk, własność kmiecego rodu Portasów. Miedź złocena. Ze zb. Muzeum w Rzeszowie. Fot. St. I. Witowski

Po dłuższych poszukiwaniach udało się znaleźć jeden gorset z kapą (ryc. 1) i dwie, względnie dwa „obręcze“ (używa się w stosunku do nich tak rodzaju żeńskiego jak i męskiego) (ryc. 2 i 3). Te okazały się najwykleszymi metalowymi pasami tzw. przeworskimi z nasadzonymi ornamentami. Oba te pasy znajdowały się w pewnych rodach od niepamiętnych czasów, w których dziedziczone były wyłącznie w liniach żeńskich. A jak głęboko sięga pamięć i tradycja, a więc do połowy XIX w., obręcze zasadniczo należały do stroju kobiecego, ściśle ślubnego, ubieranego na gorset z kapą. Ten zaś był z różowego adamaszku, obsyty złotymi taśmami, a używszy archiwalnego terminu z XVI—XVII w. — „pasamunami“. Zaś „kapy“, aby nie opadały i nie przylegały do bioder, ale sterczały niemal poziomo, podszyte były grubą pilśnią, która nadawała im odpowiednią sztywność.

Jak wiadomo, tzw. pasy przeworskie powszechnie wywodzi się od średniowiecznych pasów rycerskich i wskazuje na Ruś jako ich ojczyznę.² Ale Sokołowski, który bodaj pierwszy wprowadza termin „pas przeworski“, czyni to jednak z wielkimi zastrzeżeniami, mówiąc: „...noszą utartą nazwę pasów przeworskich“ (s. 10) ...że co do ich wyrobu w Przeworsku nie ma nic pewnego... że ewentualnie i Lwów może być ich ojczyzną... same przypuszczenia, ogólniki, żadnych źródeł.

Po pracy Sokołowskiego, jedynej większej na powyższy temat, pełnej przypuszczeń i zastrzeżeń, Kołaczkowski³ stwierdza w pięć lat później, również bez podania jakiegokolwiek źródła:

„takie pasy wyrabiano w Przeworsku jeszcze w XVI w...“ Wielka Ilustr. Encyklopedia Powszechna wyd. Gutenberga pisząc o pasach metalowych twierdzi, że: „nazwane w średniowieczu ruskimi, później przeworskimi“, powtarzając za Sokołowskim (choć bez jego zastrzeżeń!), że były one wyrabiane w Krakowie i Przeworsku. Natomiast Komornicki⁴ używa terminu „pas przeworski“ jako bezspornego. Wreszcie Seweryn⁵ również bez uzasadnienia przesuwając wyrob pasów przeworskich, i to w Przeworsku, aż do XVIII w.

Przede wszystkim należało by się zastanowić, kiedy i skąd się w ogóle wziął termin „pas przeworski“ i czy ma on jakiegokolwiek historyczne uzasadnienie.

W takim kapitalnym źródle do dziejów kultury, jak pamiętniki ks. Kitowicza, którego uwadze nie uchodzą szczegóły strojów nie tylko szlacheckich czy mieszczańskich, ale nawet chłopskich, nie znajdujemy nawet wzmianki o używaniu w połowie XVIII w. pasów metalowych, nie mówiąc o terminie „przeworski“, chociaż liczne źródła stwierdzają, że nasz pas był w tym czasie używany. A uszedł uwadze pamiętnikarza chyba tylko dlatego, że posiadał prawo obywatelstwa na bardzo małym obszarze. Widocznie nie spotkał się z tym terminem Gołębiowski, bo go nie wykazuje w swej pracy.⁶ Już kto, jak kto, ale autor notatki o Przeworsku w Słowniku Geograficznym powinien wiedzieć o wyrobie pasów przeworskich, dokładnie i szczegółowo wymieniając inne rodzaje rzemieślniczego przemysłu. To samo odnosi się do obu encyklopedii staropolskich, tak Glogera jak i Brücknera, można więc twierdzić, że twór-

² M. Sokołowski, Pasy metalowe polskie, lwowskie albo przeworskie. Sprawozdanie Komisji PAU za r. 1900, tom VI, s. 10-16.

³ J. Kołaczkowski, Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce, Lwów 1905.

⁴ S. Komornicki, Muzeum Czartoryskich w Krakowie, wybór cenniejszych zabytków, Kraków 1929.

⁵ T. Seweryn, Krakowskie klejnoty ludowe. Kraków 1935, s. 22.

⁶ Ł. Gołębiowski, Ubiory w Polsce, Kraków 1861.

cą legendy o pasach przeworskich jest jednak Sokołowski.

Jak mogło dojść do tego?

Sokołowski mógł się dowiedzieć, że przy końcu XIX w. w Przeworskiem rzeczywiście były noszone metalowe pasy, ale mógł nie wiedzieć, że już tylko na wsi. Jest jednak faktem, że w Przeworsku przecież wyrabiano pasy, chociaż jedwabne, nie metalowe.⁷ Dwa te zjawiska jakimś sposobem związane w rezultacie mogły dać legendę, o której mowa.

Na końcu przejdźmy do samego Przeworska, aby niczego nie pominąć w rozważaniu naszego zagadnienia. A może mimo wszystko pasy wyrabiano? A jeśli tak, to kto?

Gloger w encyklopedii staropolskiej notuje, że w r. 1365, a więc w czasie imigracji naszych pasów, w Krakowie toczył się spór, kto metalowe pasy ma wyrabiać: prawo wyrobu otrzymali złotnicy. Można więc być pewnym, że i w Przeworsku miejscowi złotnicy nie wypuściliby z rąk podobnego prawa. Tymczasem L. Lepsi⁸ nie wymienia w ogóle przeworskich złotników, widocznie nigdzie się na nich nie natknął. Ani słowa też o złotnikach w miejskich księgach przeworskich. Również nie można przypuścić, aby którykolwiek z istniejących w Przeworsku cechów mógł się trudnić wyrobem metalowych pasów. W r. 1664 z okazji wydzierżawienia myta wymienione są cechy: bednarski, rzeźnicki, piekarski, kuśnierski, płócienniczy i szewski⁹.

Później, tj. w r. 1671, ślusarski i sukienniczy¹⁰, a wreszcie w r. 1693 kowalski¹¹. Już nie mówiąc o cechu złotników, w Przeworsku nie występuje żaden cech zbiorowy obejmujący rzemieślników wyrabiających pasy.

Wobec powyższego należy zdecydowanie odrzucić wszelkie wersje o wyrobie określonego typu metalowych pasów w Przeworsku, (tzw. „pasów przeworskich“). Sam termin, zupełnie nowy i sztuczny, ukuty dopiero na przełomie XIX — XX w. winien też być usunięty. Ponieważ omawiany element stroju posiada w Polsce prawo obywatelstwa zapewne już z przełomu XIII — XIV w., należy reaktywować właściwą jego nazwę, pod jaką występował w ciągu co naj-

niej sześciu wieków. Tą nazwą jest tylko „obręcz“, która nieprzerwanie występuje w setkach testamentów, inwentarzy, taksacji, kartach zastawnych itp. od XVI aż do XX w., tj. w czasie, kiedy z bieder rycerskich, względnie szlacheckich przechodzi na mieszczańskie, a wreszcie w XVIII w. na chłopskie. Obręcz panuje w tym czasie na przestrzeni od Lwowa do Rzeszowa.

Powyższy obszar od najdawniejszych czasów znajdował się pod przemożnym wpływem wschodu, gdzie pasy, jako element dekoracyjny, odgrywały w stroju wielką rolę. Stąd również wielka różnorodność pasów jako części stroju mieszczańskiego. We Lwowie, w XVI i XVII w. mieszczaństwo nosiło: „...obręcze, pasy srebrne, pasy pozłociste, paski złociste srebrne“ itd.¹² W wykazach „obręcze“ figurują samodzielnie, są zdecydowanie wyodrębnione jako osobny typ. Nigdy też obok nich nie występuje bliższe określenie „pas“. Widocznie obręcz sama dla siebie stanowiła klasę, rodzaj.

¹² W. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII w.*, Lwów 1892, s. 158, 159, 243, 247, 248.



Ryc. 4. Fotografia robiona w firmie E. Janusz w Rzeszowie w r. 1905, przedstawiająca szlachcica w obręczy.

⁷ Dr E. Świeykowski, *Zarys tkactwa i hafciarstwa*, Kraków 1906, s. 168.

⁸ Inż. L. Lepsi, *Przemysł złotniczy w Polsce*, Kraków 1933.

⁹ Archiwum Czartoryskich, Kraków, Rkp. Nr 3539 (księga przeworska s. 165.)

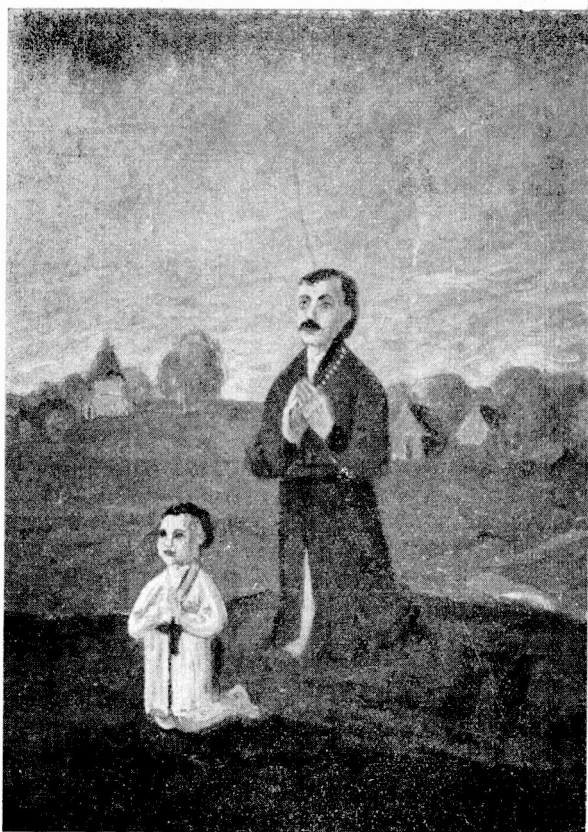
¹⁰ Archiwum Czartoryskich, Kraków, Rkp. Nr 3542 s. 43.

¹¹ Archiwum Czartoryskich, Kraków, Rkp. Nr 3542 s. 422.



Ryc. 5. Postacie w strojach ludowych z obrazu z 2 poł. XVIII w. Na przodzie mężczyzna w granatowym żupanie z czerwonymi wyłogami i żółtymi guzami. Ze zb. Muzeum w Rzeszowie. Fot. St. Bieda

W województwie ruskim, tuż za Lwowem jest Przemyśl, siedziba rozlicznych i wysoko postawionych cechów.¹³ Przemyśl zachował też bogate archiwum miejskie,¹⁴ w nim między innymi dwie księgi testamentów, które tutaj zostały wykorzystane¹⁵. Występuje w nich niesły-



Ryc. 6. Mężczyzna w typowym żupanie rzeszowiackim, z czerwonymi wyłogami i z guzami, przepasany czerwoną krajką. Obok na ziemi leży czerwona czapka z czarną opuszką. Z obrazu wotywnego z 2 poł. XVIII w. z kościoła bernardyńskiego w Rzeszowie. Fot. F. Kotuła

chana różnorodność pasów metalowych, później i tkanych. Z naszym typem spotykamy się już w r. 1582,¹⁶ a mianowicie w inwentarzu rzeczy po śmierci Barbary Pielgrzyn, wdowy po Stanisławie, przemyskim burmistrzu. Wpis brzmi dosłownie:

„Paszuw pozłoczystych dwa puklastych a trzecia obrączka“

Jest więc „obraczka“ własnością przemyskiej patrycjuszki.

Jeszcze wydatniej nasz typ wyodrębniony jest w inwentarzu z r. 1589 burmistrza Stanisława Brzyka¹⁷:

„Dwie obrączce srebrne pozłociste
Pas srebrny w cypryski pozłocisty
Pasek puklasty pozłocisty“

Również w województwie ruskim, nad Saniem, na północny-zachód od Przemyśla leży Jarosław, który w XVI i XVII w. był jednym z najwybitniejszych targowisk europejskich, łączących na ważnym skrzyżowaniu szlaków handlowych łączących zachód ze wschodem.¹⁸ W księdze testamentów archiwum m. Jarosławia, w inwentarzu pośmiertnym, a co najciekawsze, nie mieszczańskim, ale szlacheckim, po zmarłym „Nobilis Venceslai Kunicki“ sporządzonym w r. 1590¹⁹ czytamy:

„Pasek srebrny z axamitem y z rzemieniem, mieyszczem złocisty, grzywien pulczwarty.
Obrączka złocista, grziwna y groszy dziewięć.“

Wyrażenie „obraczka“ bez bliższego określenia mogłoby wywołać nieporozumienie, iż chodzi o pierścionek. Ale wpis w księdze jarosławskiej rozwiewa wszelkie podejrzenia. Już nie przez to, że „obraczka“ znajduje się w spisie pasów, ale cena musi wykluczyć podejrzenie o pierścionek. Przedmiot nie jest nawet srebrny, ale tylko pozłocisty. A wiadomo, że dochowane do dziś metalowe pasy są przeważnie mosiężne lub miedziane i tylko cienko złoczone.

W księgach przemyskich, i jarosławskich, a także i przeworskich pod koniec wieku XVI i na początku XVII terminy „obraczka“ i „obręcz“ przeplatają się.

¹³ K. Arłamowski. Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce, Przemyśl 1931.

¹⁴ J. Smółka, Katalog akt. daw. m. Przemyśla.

¹⁵ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 88 i 91

¹⁶ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 88, s. 658

¹⁷ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 88, s. 997

¹⁸ K. Gottfried, Przewodnik po Jarosławiu, Jarosław 1937, s. 8

¹⁹ Archiwum m. Jarosławia, Rkp. Nr 18, s. 5-6

I tak w księdze jarosławskiej, w testamencie Zofii Mucharskiej z r. 1618, napisano:

„Obrączkę małą... pannie Annie pani Zofia oddała“,

Ale już w r. 1620 (s. 206) czytamy:

„Obręcz srebrna złocista, pass kozacki srebrny pozłocisty, pasów trzy z cętkami okrągłymi z zanklikami, pasek czwarty także z cętkami okrągłymi, mniejszy z zanklem“.

W tymże samym czasie „obraczka“ jest również używana na oznaczenie pierścionka ślubnego. Toteż ostrożniejsi pisarze, aby nie dopuścić do nieporozumienia, zaznaczają np.

„Obrączka złota na palec — 3 czerwone złote“.²⁰

Jest jeszcze jedna okoliczność, która już bezsprzecznie stwierdza tożsamość obrączki i obręczy. Przypatrzmy się poniższemu zestawieniu:

„Obrączka złocista, w niej sztuk ośmnaście z zanklikami“²¹ „Obrączka złocista w tabliczkach piętnaście y zankiel szesnasty“²²
„Naprzód Obręcz srebrna złocista ze czternastu tablic“²³

Jeśli powyższe określenia zestawimy z zachowanymi do dziś pasami, o których mowa, zobaczymy, że ilości ogniów pokrywają się. To znaczy tabliczek w kształcie litery „H“ nie licząc uzupełniających ogniów okrągłych. Już wspomniano wyżej, że w księgach tak przemyskich jak i jarosławskich zamieszczone są obok mieszczańskich także inwentarze oraz testamenty szlacheckie. Kiedy jeszcze w kilku z nich, ale tylko z XVI w., znajduje się obrączki względnie obręcze, to w w. XVII już nie. I jak już wykazano, pierwsze obrączki w mieszczańskim posiadaniu należą do patrycjuszki. Bo też owe przedmioty były drogie. Marcin Żyła, w testamencie z r. 1627, przekazując je, akcentuje:

„Dwie obręczy złocistych, za które dałem owych czasów za jedną złotych sześćdziesiąt, a za drugą złotych pięćdziesiąt“²⁴

Cena rzeczywiście wysoka, jeśli się zważy, że obręcze nie są wcale srebrne, tylko pozłociste, a mogły być kupione jeszcze w XVI w.

Nie ulega wątpliwości, że nasza obręcz w drugiej połowie XVI w. kończy swój żywot jako pas rycerski, ewentualnie szlachecki i w tymże czasie przechodzi na biodra mieszczańskie.



Ryc. 7. Mieszczanin z Wilkomu cechu szewców w Łańcucie z roku 1662. Ze zb. Muzeum w Rzeszowie. Fot. St. I. Witowski

A wiadomo, że XVI wiek to szczyt bogactwa i znaczenia mieszczaństwa polskiego pomimo walk, które prowadziła z nią szlachta. Mieszczaństwo wypierając szlachtę i arystokrację z ich pozycji społecznych i ekonomicznych przejmowało od nich pewne atrybuty zewnętrzne. Tym można zapewne objaśnić również i przejęcie przez nie rycerskiego pasa. Pasy te wykupywali lub zamawiali u rzemieślników nowo z bogaceni mieszczaństwo, kupując je nie dla siebie nawet, ale dla swych żon czy córek, co musiało wywołać początkowo reakcję ze strony szlachty w postaci zakazów i ustaw sejmowych przeciw naśladowaniu i przewyższaniu szlachty w stroju.²⁵ Ostatecznie szlachta musiała z walki zrezygnować, ustąpić z pola; obręcz stała się na jakiś czas niepodzielnym elementem stroju mieszczek.

Że obrączki i obręcze rzeczywiście należały do stroju kobiecego, w wymienionych już

²⁰ Archiwum m. Jarosławia, Rkp, Nr 18 s. 206—7, r. 1620.

²¹ Archiwum Czartoryskich, Kraków (księgi przeworskie) Rkp. 3527 s. 805

²² Archiwum Czartoryskich, Kraków (księgi przeworskie) Rkp. 3531 s. 700

²³ Archiwum m. Przemyśla, Rkp, Nr 91, s. 9 r. 1624.

²⁴ Archiwum m. Jarosławia, Rkp, nr 18, s. 316, r. 1627,

²⁵ S. Lam, Stroje pań polskich w XV — XVIII w., s. 36.



Ryc. 8. Mężczyzna w oryginalnym stroju ludowym z 2 poł. XIX w. z Grodziska Dolnego, pow. Łańcut. Ze zb. Muzeum w Łańcut. Fot. K. Konieczny



Ryc. 9. Mężczyzna w oryginalnym stroju z poł. XIX w. z okolic Łańcuta i Rzeszowa. Fot. St. Bieda

księgach miejskich dowodów aż nadto. Przeważnie występują w testamentach czy inwentarzach kobiecych albo znów kobietom są przekazywane.

Anna Kiszczyna postanawia w r. 1624:

„Obrączkę sprzedać. z tego dać Romanowi złot. 12 a za ostatek obiad sprawić z teyże obrączki“²⁶

W r. 1625 zleca Katarzyna Drohobyczanka:

„Obręcz wielką złocistą odkazuję do świętej Trójcy na kielich...“²⁷

Sebastian Kwiatkowski przekazuje w testamencie w r. 1627:

„...dwie obrączce srebrne ... te iey odkazuję, niechay sobie wykupi.“²⁸

Najwyraźniej występuje to w testamencie Małgorzaty Przemysławczykowej, zrobionym w r. 1633:

„...że pas srebrny puklasty, w którym dwadzieścia y dziewięć y zankiel jeden, kupił mi małżonek mój terazniejszy“²⁹

Dalsze losy obręczy, a także jej funkcji społecznej można śledzić na źródłach zachowanych w archiwum m. Rzeszowa, znajdującego się obecnie w Muzeum w Rzeszowie, a ściśle na aktach tzw. „Banku Pobożnego“, zachowanych szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

„Monte Pietalis“, jako fundacja przy kościele farnym w Rzeszowie, został założony w r. 1634.³⁰ Pożyczek w nim udzielano wyłącznie pod zastawy, dając mniej więcej połowę wartości fantu. Aktów Banku z XVII w. zachowało się bardzo niewiele, o działalności, pożyczkach i wreszcie o jakości zastawów mówi dopiero protokół rewizji działalności teyże instytucji, dokonanej w r. 1700, za okres od 1679 — 1700.³¹ Protokół stwierdza, że w powyższym okresie udzielono ogółem 14 pożyczek, a widocznie na podstawie wówczas istniejących kwitów opisano jakość zastawów i ich wartość. Z o tych 14 zastawów Komisja znalazła 6 niewykupionych, między nimi:

1. „Pana Waleriana Litwinowicza pas złocisty we dwanaście sztuk.. z r. 1679.“
2. „Xiędza Erazma Mozdańskiego... obręcz srebrna połocista, w niej sztuk szesnaście.. w r. 1689.“
3. „Pana Walentego Doleckiego, cyrulika, obręcz złocista w sztuk 19. wziął na nią złotych 100.. w r. 1689.“

²⁶ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 91, s. 181.

²⁷ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 91, s. 185—6.

²⁸ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. 91, s. 212

²⁹ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 91, s. 270.

³⁰ J. Peckowski, Bank Pobożny w Rzeszowie, Rzeszów 1907.

³¹ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 176.



Ryc. 10. Fragment z obrazu z 2 poł. XVIII w., przedstawiający barwy wojewódzkie (stroje szlacheckie). Ze zb. Muzeum w Łańcucie. Uderza niemal identyczność sylwet szlacheckiej i chłopskiej oraz podobieństwo wielu szczegółów. Fot. R. Wróbel



Ryc. 11. Portret Mikołaja Bazylego Potockiego, Starosty Kaniowskiego — 1782. Ze zb. Muzeum w Rzeszowie. Nakrycie z czerwonym kołnierzem ozdobionym złotym galonem i złocistymi guzami. Niemal w identyczny sposób ozdabiane są kołnierze rzeszowiackich żupanów. Fot. St. Bieda

Następna rewizja dokonana została w r. 1711 i obok niewykupionych do r. 1700, zastała nowe, wśród nich:

4. „Pana Andrzeia Leśniewskiego pas srebrny złocisty w sztuk 14, wziął złotych 100... w r. 1699.“
5. „Pana Andrzeia Passakowicza dwa pasy srebrne... wziął na to złotych 128 groszy 12... w r. 1699.“

Tutaj specjalnie dodać należy, że Passakowicz jest jednym z najznacniejszych i najbogatszych mieszczan rzeszowskich.

Dalsze rewizje, z lat 1720 i 1728, znów stwierdzają niewykupienie niemal wszystkich dawniejszych zastawów, w sumie 6 obręczy względnie pasów srebrnych, do których doszła.

- 6—7. „Józef Zebrowski zastawił pas srebrny y obręcz w sztuk 12 pozłocisty... na to Anno 1726 wziął czerwonych złotych 6.“

A jeszcze dalsze rewizje wciąż zastają owe obręcze i pasy, na które przecież swego czasu wzięto tylko około połowę wartości. Wygląda, że właściciele, względnie już nawet spadkobiercy fantów machnęli na nie ręką. Musiała być po temu jakaś znaczniejsza przyczyna, jakieś specyficzne warunki. Przecież, teoretycznie biorąc, właściciele powinni byli, nie mogąc odzy-

skać pasów, wykupić je i sprzedać, ratując 50% ich wartości. Ze tego praktyczni mieszczanie nie zrobili, można tłumaczyć jedynie tym, że omawiane przedmioty w tym czasie musiały stracić wartość, i to nawet niżej połowy ich pierwotnej ceny. Dlaczego tak się stało? Spróbujmy znaleźć wytłumaczenie:

Dn. 24.III.1710 r. mieszczanin rzeszowski, Błażej Kobylecki, kowal, robi testament i między innymi takie oto czyni rozporządzenie³²:

„Tenże syn mój Błażej niech się stara w Niechobrze o naczynie kowalskie, sobie, a Jangnisz-cze kowalce, siostrze swoiey o pas srebrny, które im dziadek ich y z babką legowali.“

Wpis nadzwyczaj interesujący, właśnie ze względów społecznych. Otóż Kobylecki, rzeszowski mieszczanin, ożenił się z córką kowala w Niechobrze, we wsi ok. 15 km na południowy zachód od Rzeszowa. Wiadomo, kowal to najwyższa na wsi warstwa, pewnego rodzaju arystokrata, tak że mieszczański syn nie musiał się wstydzić takiego wyboru. Otóż teściowa sta-rego, a babka młodego Kobyleckiego, chyba już w połowie XVII w. posiadała srebrny pas. Kupi-

³² Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 169.

ła go, by stać się podobną rzeszowskiemu mieszczkom jako żona wprawdzie wiejskiego, ale przecież rzemieślnika. I znów widzimy, że bogata „arystokracja wiejska“ zapatrzona w mieszczczeństwo, które jest dla niej wzorem zarówno w formach życia jak i ubioru, przyjmuje z kolei atrybuty ich stroju. Tak więc srebrny pas staje się w drugiej połowie XVII w. częścią stroju ludowego.

Na poparcie powyższej tezy jeszcze dosadniejsze źródło:

„Anno Domini 1736 die 6 Mensis May pracowita(!) Anna Kościółkowa z Wilkowyi zastawiła swój zastaw in Monta Pietalis pas srebrny, w którym sztuk jest dwanaście... a na to wzięła złotych 80.“³³

Wilkowyja, to wieś 5 km na wschód od Rzeszowa, a Kościółkowa przez określenie „pracowita“ już jasno otrzymała przynależność do stanu chłopskiego.

I wreszcie źródło najciekawsze i najbardziej dla nas charakterystyczne, a chronologicznie znacznie starsze od źródeł już przytoczonych.

³³ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 176, s. 69.



Ryc. 12. Stroje ludowe z okolic Sieniawy nad Sanem z 3 ćwierci XIX wieku, malował Ludwik Łepkowski. Ze zb. Muzeum w Rzeszowie. Kobieta w błękitnym żupanie. Fot. St. Bieda

W czerwcu i lipcu 1703 r. rzeszowski sąd zagajony i urząd zupełny rozpatrywały sprawę Doroty Sierczyny z Trzebowniska, wioski położonej 6 km na północ od Rzeszowa, a to z tej racji, że tak Rzeszów jak i okolica były własnością Lubomirskich i sprawy kryminalne ich poddanych sądzone były w sądzie miejskim. Sierczyna oskarżona jest o czary, które miały spowodować śmierć jednej mieszczki. W rzeczywistości, jak to widać z zeznań, oskarżona uprawiała znachorstwo, kupiła kradzionego konia i pewnym ludziom groziła czarami. Sprawa przeciągała się, sąd zagajony prawdopodobnie oskarżenia o czary nie brał serio, ale oto tok sprawy nagle zmienia się, na skutek pisma gubernatora rzeszowskiego zamku, wysłanego nie w czyimś innym imieniu, tylko samej księżnej Lubomirskiej. Oto dosłowne brzmienie listu³⁴:

„Panowie Raycy Rzeszowscy, dziwuje się Imość Dobrodziejka, że WM Państwo connivelis (patrzeć przez palce) w sprawie y należycie nie postępuiecie w sądach y exekucyach, bo dziś już było rano na torturach próbować, sądzić y exequować. Spodziewaycie się WM Państwo kłopotu y sądu na siebte, jeżeli nie zawiniecie się z lepszą pilnością, co... In. Kłosowski Gubernator Rzesz.“

W rezultacie Sierczyna zostaje niezwłocznie skazana na śmierć przez spalenie żywcem na stosie, który to wyrok wykonano w dniu 3 lipca 1703 r. Na miejscu kaźni skazana przeznacza okazałe sumy na wszystkie cztery rzeszowskie kościoły i czyni rozporządzenie ostatniej swej woli odnośnie do swoich ruchomości.

Powyżej przytoczony list, oblatowany w księdze miejskiej, stwierdza nacisk zamku na sąd miejski, a wyrok dowodzi uległości sądu. Nic dziwnego, jest to już bowiem XVIII wiek. Ale w całym tym aspekcie interesującą jest rzeczą, dlaczego Lubomirska z taką pasją żąda kary śmierci... czyżby rzeczywiście wierzyła w czary i uznawała je za tak straszną zbrodnię? Trudno dać na to odpowiedź na podstawie posiadanych materiałów, ale można snuć przypuszczenia, opierając się właśnie na testamencie Sierczyny. Ta, aczkolwiek nie ma na to w aktach jasnego stwierdzenia, wydaje się być „kowalką“, a ściślej, żoną dworskiego kowala w Trzebownisku. Więc znów „arystokratką“ wiejską, i w dodatku wcale bogatą. Posiada kilkanaście sztuk bydła, kilka par koni, sporo nierogacizny — wszystko to rozdziela między czworo dzieci. Oto przekazuje synom i córkom:

³⁴ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 166, s. 1005-1008.

„Synowi imieniem Franciszkowi... guzików odlewanych srebrnych 14.

Najmniejszemu zaś synowi imieniem Szymonowi guzików szczerozłotych 8.

Obręcz złocista ma być oddana Andrzejowi kowalowi zięciowi.

Pas srebrny y pierścionek szczerozłoty Kulpie zięciowi.“

Znów należy zwrócić uwagę na to, że obręcz i pas Sierczyna formalnie przekazuje zięciom, ale faktycznie swoim córkom. Jak już stwierdzono wyżej, pasy należą do stroju kobiecego i już w czwartej ćwierci XVII w. są elementami stroju ludowego w Rzeszowskiem, chociaż tylko warstwy najbogatszej. Sierczyna do takiej należy bezsprzecznie. Przewyższając bogactwem niejedną mieszczanę — wartość jej nieruchomości należy szacować na kilka tysięcy złotych — przewyższyła je prawdopodobnie strojem. Swoim wyglądem mogła więc budzić zazdrość mieszczanek, ale kto wie, czy nie wywoływała zgorszenia i świętego oburzenia u szlachty i... kto wie, czy nie strój właśnie stał się przyczyną jej zguby.

Nie na tym jednak kończy się historia i społeczna rola obręczy. Oto w drugiej połowie XIX w. obserwujemy ciekawe zjawisko — do omawianej obręczy, ongiś rycerskiego pasa, zdeklasowanego w końcowym etapie do elementu stroju ludowego i jeszcze „babskiego“ — poczyna wracać szlachta. Czyżby w taki naiwny sposób chciała odzyskać utracone atrybuty rycerstwa?

Oto w r. 1895 przyjechał do Galicji w okolice Brzozowa obywatel ziemski z Królestwa, właściciel Hermanowic, Jan Rakowski. Zajechał do znajomych, chodziło mu bowiem o ustalenie stroju, w jakim miał wystąpić na uzyskanej audiencji u papieża Leona XIII. A wiadomo bowiem, że w b. Królestwie polski strój narodo- wy był surowo zakazany, a Rakowski w takim właśnie stroju chciał wystąpić w czasie audiencji. Odbyła się wielka narada, na której ustalono, że Rakowski wystąpi w kontuszu przepasanym pasem, jednak nie w litym, jak to w tym czasie było w powszechnym użyciu, ale w metalowym, ściślej — w obręczy. Tak się też stało.

Na załączonej fotografii (ryc. 4) robionej w Rzeszowie, w f-mie Janusz na początku XX w., szlachcic Kępiński, właściciel majątku z okolicy Wieliczki, przepasany jest obręczą. Przepasywanie kontusza, a nawet czamar obręczami stało się nawet modne; szlachtę poczęli naśladować i mieszczenie, co jeszcze wielu ludzi pamięta. Tym też należy tłumaczyć fakt, że obręcze tak jeszcze popularne na terenie Rze-

szowiaków w XIX w. stały się ostatnio wielką rzadkością. Ci, którzy przed wiekami poniechali je, z pasją poczęli je z powrotem nabywać.

Po przedstawieniu dziejów obręczy oraz jej funkcji społecznej, wróćmy do niej samej, jako do konkretnego przedmiotu. Swego czasu musiało ich być dużo, srebrnych i metalowych i tu nasuwa się zagadnienie: skąd się wzięły? Były importem? Czy też robiono je na miejscu, w Polsce?

Bezsprzecznie, początkowo były wschodnim importem, następnie powszechnie mówi się, że były wyrabiane w Krakowie i we Lwowie. A gdzie indziej? Wykluczaliśmy Przeworsk, jako nie mający po temu warunków, ale przecież spotyka się złotników w Jarosławiu, w Rzeszowie, czyżby ci nie korzystali ze sprzyjającej koniunktury? Zwłaszcza złotnicy przemyscy, którzy tworzyli odrębny cech, a rzemiosła przecież w tym mieście stały bardzo wysoko.

Po przeglądnięciu dziesiątek ksiąg, nie znaleziono ani jednego bezpośredniego dowodu, aby w miastach ziemi Przemyskiej wyrabiano bądź obręcze, bądź inne metalowe pasy. Na podstawie informacji uzyskanej od dra K. Arłamowskiego, autora pracy o cechach przemyskich, nie ma najmniejszego dowodu, aby obręcze były w Przemyślu wyrabiane. Również ani w jednym z inwentarzy kupieckich nie pośmiertnych, ale robionych dla różnych celów, nie znalazł obręczy, co by pozwalało twierdzić, że kupcy przemyscy artykułem tym handlowali. Znaleziono tylko jedną jedyną notatkę, która bardzo pośrednio i z wielkimi zastrzeżeniami pozwala przypuszczać, że jednak w Przemyślu obręcze mogły być wyrabiane. Oto w testamencie „Annae Andryszowey Złotnicki“ z r. 1622 czytamy³⁵:

„Imc zeznała:

Pani Piotrowa Aptykarka zastawiła u niey obręcz srebrną pozłocistą we trzydziestu złotych. Obręczy złocistych srebrnych pięć.

Pasy dwa nabite a dwa w nizinach srebrne.

Pasków cztery srebrne.“

Miała więc pani Anna różnych pasów całą kolekcję. Bezdzienna była, całą pasję mogła wkładać w stroje, ale równie dobrze mógł jej te rzeczy zrobić mąż-złotnik.

Obręczy spotyka się dwa typy: z ornamentem rytym i nasadzonym. W tym drugim wypadku zdobiny są odlewane i następnie przymocowywane do płaskich płytek. Zbytecznym tu jest powtarzać, co na ten temat już napisano.

³⁵ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 91 — Acta testamentorum, s. 145-148.



Ryc. 13. Ludowa wersja obrazu M. B. Leżajskiej wg ludowego drzeworytu z I poł. XIX w. Ze zb. Muzeum w Sanoku.

Ale w Muzeum w Tarnowie są dwa pasy bardzo do obręczy podobne, zwłaszcza do typu drugiego. Układ płytek, ich wymiary i wycięcia oraz sposób przymocowania do taśmy skórzanej są identyczne jak przy obręczach, ale jest między nimi zasadnicza różnica. Otóż zdobiny nie są odlewane, ale wycinane ze srebrnej blachy, zdobione typowo wschodnimi ornamentami systemem niello.³⁶ I wreszcie, tarnowskie pasy nie są w ścisłym słowa znaczeniu pasami do opasywania jak obręcze, ale częściami wschodniego rzędu końskiego. Przemawiałoby to za wschodnim pochodzeniem obręczy. A że orna-



Ryc. 14. Oficjalna wersja obrazu M. B. Leżajskiej.

menty odlewane są bardzo pokrewne ormiańskim ornamentom, nasze przedmioty mogły być wytworem lwowskich złotników ormiańskich i przez nich były bezpośrednio sprzedawane.

Mimo że w źródłach częściej spotyka się określenie: „obręcz srebrna złocista“ niż „obręcz pozłocista“ do naszych czasów dochowały się prawie same tylko pozłociste, a więc miedziane lub mosiężne. Brak srebrnych można jednak tym wytłumaczyć, że wiele dzięki wartości zawartego w nich kruszcu zostało przetopionych, mogły też pójść na przeróżne kontrybucje, których w Polsce tyle ścągnięto.



Ryc. 15. Ludowa wersja obrazu M. B. Leżajskiej wg starych drzeworytu z I poł. XIX w.

Jak świadczą przytoczone wypisy ze źródeł, na naszym terenie używano wiele typów pasów, np. „pas puklasty, pas kozacki, pasek srebrny, pas aksamitny“ itd. Ciekawe, dlaczego tylko jeden typ pasa występuje bez tego określenia, jako odrębne i w dodatku wieloznaczne pojęcie.

W inwentarzach różne pasy, a także i obrączki łączone są z innymi przedmiotami, np.: „pas puklasty, przy nim nożenki srebrne pozłociste“.

„Starosta w długiej siwej kapocie, pas złoty, po tężną trzcinę srebrem kutą...“

³⁶ Niello — proces techniczny, polegający na zmieszaniu w odpowiednich proporcjach srebra, ołowiu i miedzi z dodaniem siarki, przez co powstaje ciemniejszy materiał, który w stanie sproszkowanym sypie się na rysunek ryty w silnie nagrzanym metalu.

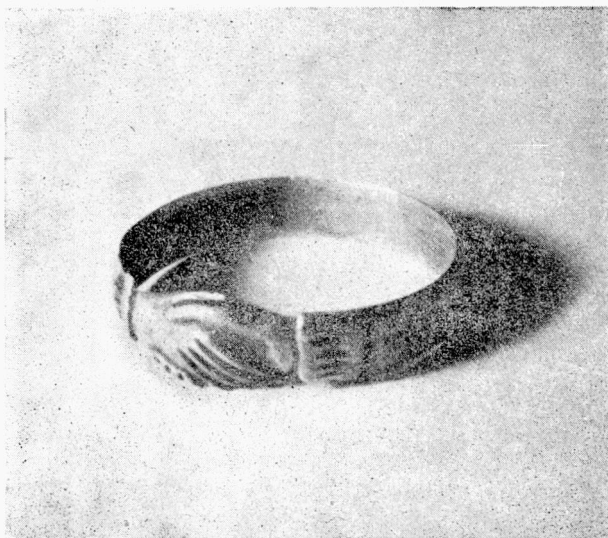
Otóż według encyklopedii powszechnej Or-gelbranda: „obrączka, przedmiot w postaci koła, wyrobiony z drzewa, metalu lub innego materiału, służący do zawieszania różnych rzeczy.“ Po-zornie trudno znaleźć styczności między obrączką-pasem, a powyższym określeniem, ale jeśli się weźmie pod uwagę, że nasza obrączka pochodzi ze średniowiecza, że opierając się na ów-czesnej ikonografii doczepiano do pasów rzeczy-wiście różne przedmioty, śmiało można twier-dzić, że pierwotną nazwą dla naszego pasa bę-dzie obrączka, która dopiero w XVII w. prze-mieniła się w obręcz.

Obręcz jest też wyrażeniem wieloznacznym. W popularnym użyciu oznacza formę z drzewa lub blachy, opasującą, a raczej ściskającą beczkę, ceber czy tp. naczynie. Ale obręczami na-zywano też ozdoby architektoniczne oraz ozdo-by opasujące lufę armatnią w różnych miej-scach, a również i bransolety.³⁷ W rzeczywisto-ści, obręcz na lufie armatniej, obręcz-bransole-ta na kobiecym ramieniu i nasza obręcz-pas spełniały tę samą funkcję — zdobniczą. I przy-puszczać należy, że właśnie nazwa obręcz zosta-ła przeniesiona na podobne przedmioty.

A więc: nie „pas przeworski“ tylko „o-bręcz“.

II. ŻUPAN

Wykazano powyżej, że obręcz, to nic innego, jak zdeklasowany do elementu stroju kobiecego, i to w końcowym etapie wiejskiego — pas rycerski. Trzeba przyznać, że był to naprawdę efektowny element, pozbawiony zresztą cech „kobięcych“. Obręcz miała charakter męski, ry-cerski. Toteż można przypuszczać, że tego lub owego chłopca nieraz „brała chętką“ opasać się ciężkim, błyszczącym pasem i pysnić się w nim jak paw. Ale obserwując kobiety, mógł zrozu-mieć, że taki efekt musi mieć odpowiednie tło, którym nie mogła być ani płótnianka, ani na-wet kozuch w kolorze pergaminu. Mógł też wówczas pozazdrościć mieszczaninowi sukien-nych, w różnych kolorach, wierzchnich szat, a co majątniejszy, częstokroć zamożniejszy od małomiasteczkowego łyka, decydował się na sukienny strój według miejskiego kroju. Oto, co czytamy w opisie podrzeszowskiego wesela odbywającego się w roku 1765:³⁸



Ryc. 16. Ludowy pierścionek ślubny, srebrny, z XVIII — XIX w., szlancowany, a następnie spawany. W powięk-szeniu. Fot. St. Zieda

Czyli u starosty pobiciańskiego wesela obręcz miała już odpowiednie, błękitne tło. Co to był za ubiór?

W klasztorze oo. Bernardynów w Rzeszo-wie znajduje się mniej więcej z tego czasu duży obraz przedstawiający objawienie się Matki Bo-skiej na gruszy, według znanej legendy. U stóp drzewa kłęczy kilkoro ludzi, na przedzie męż-cyzna w długiej, siwej szacie, z czerwonymi wyłogami, przepasany czerwoną krajką. A że według podania Matka Boska objawiła się ubo-giemu kmiotkowi,³⁹ malarz pod postacią kłęzą-cego mężczyzny usiłował na pewno wyobrazić owego świątobliwego chłopca. A przedstawił go według współczesnych sobie wzorów, w siwej kapocie. Naturalnie nie przepasał go obręczą, ale krajką, boć to przecie „ubogi kmiołek“.

W Rzeszowszczyźnie jeszcze dziś żyje sporo ludzi, którzy pamiętają, jak w czasie ich mło-dości starsze kobiety chodziły w siwych szatach z czerwonymi wyłogami, przepasanych czerwo-nymi krajkami, które popularnie nazywały się „żupany“. Jeszcze na początku XX w. porobio-no w Staromieście k. Rzeszowa fotografie ko-biet ustrojonych w żupany.⁴⁰

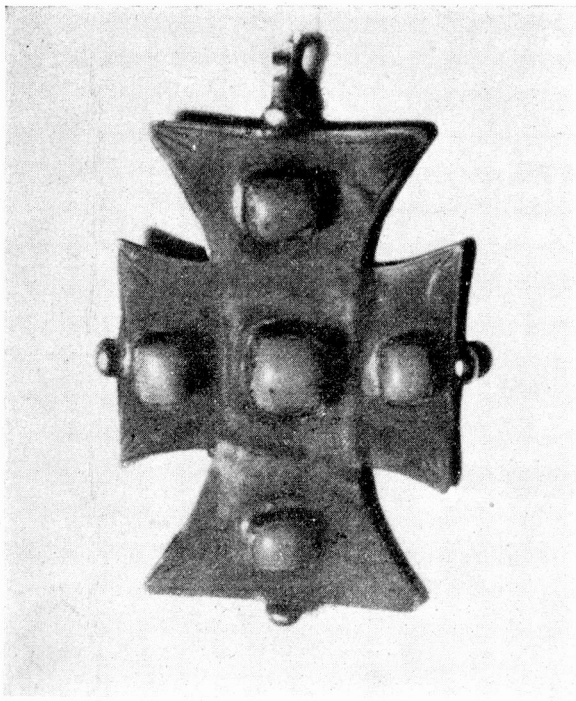
Powieść swoją, z czasów walk konfederatów barskich, jak to sam stwierdza, oparł na wywiadach z bezpośred-nimi świadkami ówczesnych wypadków, na zebranej przez siebie żywej jeszcze tradycji, dawne zaś stroje widział jeszcze w oryginałach. Dlatego też powieść swą nazwał „prawdziwą“ i rzeczywiście, podane przez nie-go okoliczności znajdują potwierdzenie.

³⁹ Historia zjawienia się statuy Najśw. Maryj Panny oo. Bernardynów w Rzeszowie, wydana w R. P. 1765.

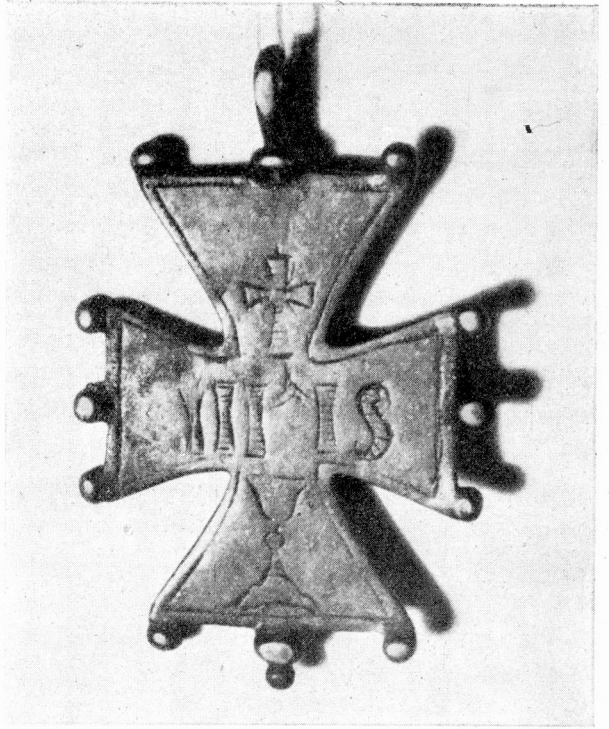
⁴⁰ F. Kotula, Strój rzeszowski, nakładem Pol. Tow. Ludoznawczego w Lublinie 1951, s. 9.

³⁷ Linde, Słownik języka polskiego.

³⁸ S. Morawski, Pobitna pod Rzeszowem, powieść prawdziwa z r. 1765, Kraków 1864. Morawski urodzo-ny w r. 1818 w Rzeszowie, tu ukończył gimnazjum,



Ryc. 17. Srebrny krzyż do koralu z XVIII wieku wycięty z blachy, z prawdziwymi koralami, na odwrocie rylce emblematy religijne.



Ryc. 18. Srebrny krzyż z grubej blachy z XVIII w. z dolutowanymi kulkami. Pochodzi z okolic Rzeszowa. Emblematy religijne na odwrocie podobne jak na ryc. 17

Mało tego, jeszcze dziś, w północnej części powiatu łańcuckiego można znaleźć w terenie błękitne żupany, całe czerwonym suknem podbite, z mosiężnymi lub cynowymi guzami na wyłogach.⁴¹ Żupany te, dokąd sięga pamięć i tradycja, były strojem kobiecym.

Wiadomo, żupan należy do najdawniejszych sukien polskich i do wyjątkowo honorowych.⁴² Nie ulega wątpliwości, że w ciągu wieków żupan był również narzędziem współzawodnictwa klas, podobnie jak i obręcz; w XVII i XVIII w. należy w pełni do stroju mieszczańskiego, pełne go są inwentarze i testamenty. Oto opis z roku 1725: „Żupan granatowy, podszyty po przodach kisem (czerwonym suknem).“⁴³ Opis ten w zupełności odpowiada egzemplarzom do dziś zachowanym w okolicy Łańcuta czy Przeworska.⁴⁴

Fragment malowidła na Wilkomie (ryc. 7) cechu szewców z Łańcuta z r. 1662 (obecnie w Muzeum w Rzeszowie) najprawdopodobniej przedstawia młodego mistrza czy też czeladni-

ka. Ubrany jest w błękitną szatę, która w zupełności przypomina błękitne żupany, o których już powyżej była mowa. Tylko że dziś jest strojem wiejskim, kiedy łańcuccy szewcy od dawna już strój ten porzucili na rzecz innych.

Powyżej napomknięto o analogii między dziejami obręczy i żupana. Zdaje się, że żupan wchodzi w skład stroju ludowego w tym samym mniej więcej czasie, co i obręcz. Oprócz wyżej przytoczonych dowodów są jeszcze dokładniejsze źródła. Oto niedaleko Rzeszowa, a mianowicie w Medyni Głogowskiej, dziś w powiecie łańcuckim, w r. 1778 została dokonana kradzież. Sprawcą był niejaki Michał Drak, który skradł „sukmanę alias żupan chłopski, z sukna granatowego, czerwonym saskim suknem podszyty, z guzikami cynowymi.“⁴⁵ Żupan więc, jako część stroju ludowego, posiada stare obywatelstwo.

Już kilkakrotnie wspomniano, że dokąd sięga pamięć i tradycja, żupan był strojem kobiecym. Odkąd — trudno powiedzieć. Choć żupan zasadniczo sprawiał mężczyzna, i to do ślubu, po ślubie jednak oddawał go kobiecie i odtąd był jej wyłączną własnością. Czasem tylko, w wyjątkowych momentach, mężczyzna pożyczal żupana od kobiety. Ale tylko wówczas, kiedy wy-

⁴¹ Okaz w Muzeum w Rzeszowie, zakupiony w Woli Zarczyckiej w r. 1950.

⁴² Ł. Gołębiowski, *Ubiory w Polsce*, Kraków, 1861.

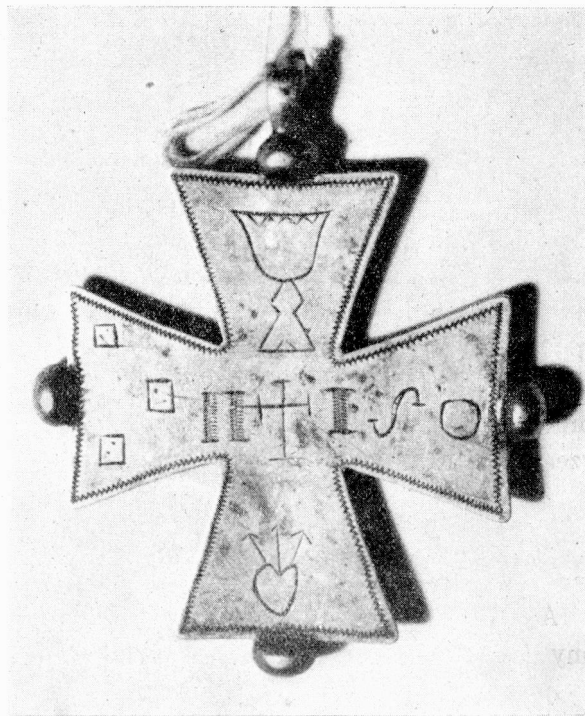
⁴³ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 171, s. 209, gdzie zanotowano spis rzeczy przyniesionych do urzędowej taksacji w magistracie rzeszowskim.

⁴⁴ Okazy w Muzeum w Rzeszowie i Łańcutcie.

⁴⁵ Archiwum Muzeum w Rzeszowie. Rkp. 7-8, s. 6. Księga wójtowsko-ławnicza miasteczka Głogowa.



Ryc. 19. Srebrny krzyż do koralów z grubej blachy z XVIII w. Pochodzi z okolic Rzeszowa. Emblematy podobne jak na ryc. 20.



Ryc. 20. Srebrny krzyż do koralów z XVIII wieku. Pochodzi z okolic Rzeszowa.

stępował na koniu, na weselu czy w banderii. Wtedy to opasywał się obręczą, co zanotował Saloni⁴⁶, a co również pamiętają mieszczenie Łańcuta czy Przeworska, których ulicami pędem przejeżdżały wesela wiejskie. Błyszczące pasy silnie utkwiły w pamięci.

Obręcz na żupanie chłopskim mogła się znaleźć przypadkowo, ze względów estetycznych, ale mogła się również znaleźć i z innych powodów, z chęci upodobnienia się nie tylko do mieszczanina, ale i szlachcica-rycerza. Za tą koncepcją przemawiałby fakt, że tak żupan jak i obręcz „chłop“ ubierał wyłącznie do konia, jak rycerz.

III. KORALE Z KRZYŻYKAMI

Do stroju kobiecego nawet najwyższych warstw społecznych w XVI i XVII w. wchodziły koraliki i paciorki.⁴⁷ W tymże samym czasie również i mieszcianki stosują tę ozdobę, jak o tym świadczy inwentarz z r. 1573:⁴⁸

⁴⁶ Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne PAU, t. VI, Dz. II — A. Saloni, Lud Łańcucki.

Tegoż autora, Lud wiejski w okolicy Przeworska, Wiśła r. 1897, t. XI, z. 4, s. 738.

⁴⁷ Ł. Gołębiowski, Ubiory w Polsce; T. Seweryn, Krakowskie klejnoty ludowe.

⁴⁸ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 88, s. 507.

„Ośm koralów, czerwony złoty węgierski.“

„Ośm koralów“ trzeba rozumieć jako osiem nitki, zaś czerwony złoty węgierski jako dukat z wizerunkiem Matki Boskiej, tworzący specjalną ozdobę-wisiorek na najniższej nitce.

W innym inwentarzu, z r. 1583 czytamy:⁴⁹

„Koralów na dwu sznurkach do rąk po piętnaście do każdej ręki, między którymi koralami byli czerwone złote.“

Korale i dukaty z Matką Boską przy nich, to szczyt elegancji kobiet wiejskich w Rzeszowskim jeszcze w XX w.; jeszcze dziś starsze kobiety szanują te ozdoby jak największe relikwie.

Mieszczki, np. rzeszowskie, nie tylko dukaty nosiły przy koralach. Oto, co pozostawiła po sobie Konstancja Opolska, zmarła w r. 1695:⁵⁰

„...naprzód skrzynia malowana na krągach, w niej koraliki wielkich iako bób, na iedney nici których No 39, pomniejszych na drugiej nici No 38 y krzyżyk srebrny płaski w iaszczyku...“

We wspomnianych już aktach rzeszowskiego Banku Pobożnego, w spisach zastawów znajdujemy takie oto fanty:

⁴⁹ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 88, s. 100.

⁵⁰ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 166, s. 199.

- w r. 1731 „korali sznurków trzy, przy których krzyżyk srebrny“
 w r. 1740 „korali drobnych nici trzy, przy których krzyżyk srebrny“
 „korali nici siedm, z krzyżykiem srebrnym wiszącym u tych“
 w r. 1743 „krzyżyk srebrny, w nim koral.“

Powyższe zastawy należą wyłącznie do rzeszowskich mieszczek. W tym też czasie korale spotyka się niemal we wszystkich inwentarzach i testamentach. I jeszcze Morawski, w swej prawdziwej powieści z r. 1769 tak opisuje strój rzeszowskich patrycjuszek: (s. 21)

„Na głowach błyszczące kornety albo muślinowe chustkę zmyślnie w fątaż z przodu związane, na szyi korale z krzyżem.“

Ale, w tejże samej powieści, na s. 136 czytamy również taki opis:

„...ładna, młoda kmiotka, w białym rańtuchu, słwym gorsecie, w koralach z krzyżem...“

Jeśli nie wcześniej, to co najmniej w połowie XVIII w. zamożniejsi, a zwłaszcza bliżej miasta mieszkający kmiotkowie przejmują różne elementy stroju miejskiego, jak chociażby owe muślinowe chustki zmyślnie w fątaż związane, również i korale z krzyżem z mieszczańskich piersi przewieszają na swoje.

W Rzeszowskim żywa jest jeszcze pamięć, że aż do początków XX w. zamożne kobiety wiejskie, obok dukatów, medalików, nosiły też srebrne krzyżyki, których kilka typów przedstawiają ryc. 17, 18, 19, 20, krzyże są srebrne, płaskie, jeden z koralami; nie ulega wątpliwości, że to te, a nie inne przedmioty, o których mowa w przytoczonych źródłach z XVII i XVIII w. A dodać należy, że wszystkie one zostały zebrane w bliższym lub dalszym sąsiedztwie Rzeszowa.

Nasze krzyże w typie krzyżów kawalerskich zbliżone są nieco do krakowskich krzyżów ludowych, które Seweryn wywodzi od krzyżów rycerskich, noszonych na zbrojach husarskich.⁵¹ Z poglądem tym należy się zgodzić bez zastrzeżeń, a tylko dodać, że przeniesienie krzyża o typie kawalerskim z piersi rycerskich najpierw na mieszczańskie, a następnie na chłopskie, nie nastąpiło na skutek jakiegoś pustego naśladownictwa, ale znów, jak w poprzednich wypadkach, wywołane było innymi motywami. Nie mógł sobie pozwolić na demonstracyjne noszenie rycerskiego krzyża mieszczanin czy chłop, mogła jednak mieszczka i chłopka. Była to zdobycz, którą starano się uświęcić czy też ugruntować w różne sposoby. Oto jeden z nich:

W dzisiejszej północnej części województwa rzeszowskiego, co zresztą jest dziedzictwem minionych wieków, wielkim kultem cieszy się obraz Matki Boskiej w kościele oo. Bernardynów w Leżajsku, w powiecie łańcuckim. Obraz ten spopularyzowany jest licznymi kopiami i reprodukcjami, wśród których widzimy dwie zasadnicze wersje; jedną oficjalną i drugą, nazwijmy ją ludową z mnóstwem wariantów. Ludową wersję obrazu, pochodzącą właśnie z XVIII i XIX w., obserwować można na starych feretronach (w kościele farnym w Rzeszowie), na bardzo licznych odpustowych obrazkach, wreszcie na drzeworytach ludowych (kilka różnych egzemplarzy w Muzeum w Sanoku). Otóż na ludowych wersjach obrazu Matka Boska zasadniczo przedstawiona jest w koralach z krzyżem, takim jaki w XVIII w. nosiły mieszczańki, a następnie wiejskie kobiety.

Dość często zwykło się tłumaczyć, że takie czy inne wersje ludowych dewocjonałów są wymysłem handlarzy, względnie na ich usługach stojących wytwórców. Na tle niniejszych rozważań pogląd ten wymaga rewizji. To raczej wytwórcy, wyczuwając pewne pragnienia, a może wprost ulegając zapotrzebowaniom odbiorców, nastawiali na nie swoją twórczość.

Obręcze, pasy srebrne, korale z krzyżami czy dukatami, to ludowa biżuteria a równocześnie zdobycz społeczna. Do takiej zdobyczy a jednocześnie do ludowej biżuterii należy zaliczyć i pierścionki, zwłaszcza ślubne.

Otóż w XIX w. wiejską obrączkę ślubną stanowił pierścionek, którego wierzchołek tworzyły dwie uściśnięte dłonie (ryc. 16). Mogły być srebrne wcześniejsze, późniejsze są często z białego metalu, przeważnie sztancowane. Wydawałoby się pozornie, że to wyłącznie „chłopski“ gust, tymczasem w Przemyślu „...pierścionek srebrny ręka w rękę“ występuje w testamencie już w r. 1620,⁵² a który mógł pochodzić i z XVI w.

Przytoczone tu trzy krótkie rozważania pokazują, jak cenną może być w badaniach etnograficznych metoda historyczna, jak ważne argumenty uzyskać można przez odwołanie się do materiału archiwalnego. Nie przeceniając wartości rzuconych tu przyczynków, wydaje mi się, że przyjęta na tym miejscu metoda badania zmian zachodzących w stroju ludowym może być płodną i wartą szerszych studiów.

PIEŚNI LUDOWE Z OBSZARU WIDEL WISŁY I SANU

(powiaty: kolbuszowski, łańcucki, niski, rzeszowski, tarnobrzeski i pobraże)

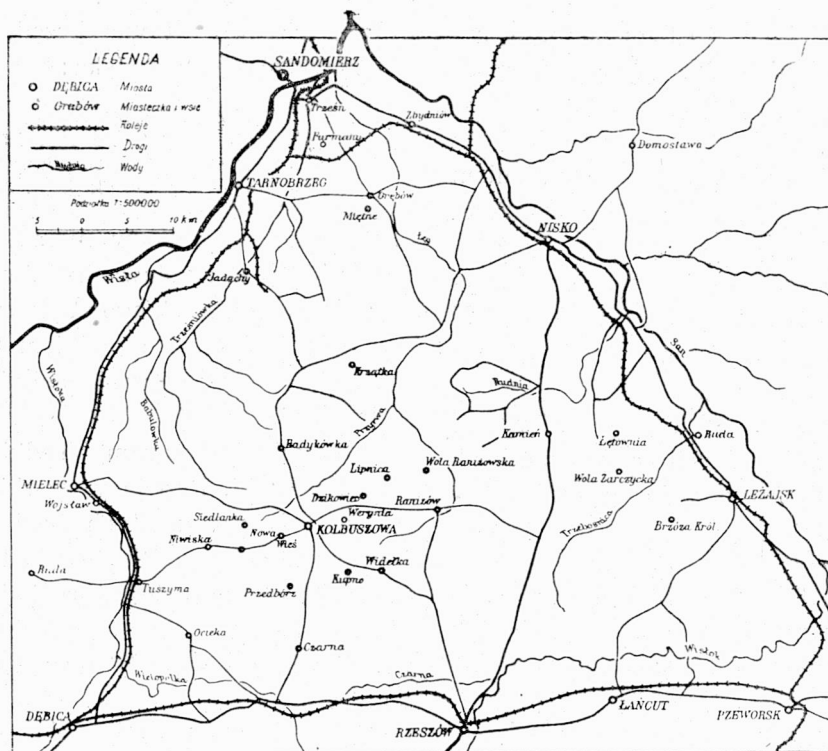
JAN SADOWNIK

W sierpniu 1950 r., w ramach obozu naukowego, zorganizowanego przez Państwowy Instytut Sztuki w Weryni (pow. Kolbuszowa), przeprowadzono w widłach Wisły i Sanu badania folkloru, a w szczególności badania pieśni ludowej. Zbiór liczący ok. 500 tekstów pieśni ludowych stał się podstawą tej pracy. Dla wyjaśnienia należy dodać, że równolegle badano również i nagrywano na płyty decelitowe folklor muzyczno-słowny (mgr M. i J. Sobiescy).

Badania te prowadzone w ramach Akcji Zbierania Folkloru przyniosły pokaźny zbiór pieśni, liczący ponad półtora tysiąca pozycji. W wielu wypadkach materiał nagrany pokrywał się z zapisanym przeze mnie, uzupełniając niejako te zapisy tekstowe stroną melodyczną. W wię-

kości swojej jednak różni się wyraźnie od siebie — zapisy M. i J. Sobieskich obejmują przede wszystkim materiał interesujący muzycznie, nie uwzględniając wielu niezmiernie ciekawych piosenek pasterskich, bydłanek, gospodarskich i in., zebranie których wymagało stosowania niejednokrotnie odm'ennych metod pracy. W późniejszych latach czyniono coraz większe wysiłki w kierunku zespolenia obu tych aspektów i nowsze badania, prowadzone na Kurpiach, Warmii czy Kielecczyźnie, uwzględniają w równej mierze zarówno zainteresowania muzykologa jak i polonisty.

W pracy niniejszej ograniczam się jedynie do analizy zapisanych przeze mnie tekstów, stawiając przed sobą zadanie uchwycenia żywego nurtu



Ryc. 1. Szkic sytuacyjny zbadanego terenu. Wykonał J. Lemené.

poezji ludowej, jej cech stylistycznych i odrębności terytorialnej. Sądzę, że cytowane niżej pieśni świadczą dobitnie o ich związku z życiem i pracą mieszkańców wsi, ukazując rolę i funkcję folkloru w społeczności wiejskiej.

*

Wies działa na pierwszy rzut oka typowością ludzi i zabudowań. Uważniejsza jednak obserwacja ukazuje jej złożoność i oryginalność. Potrzeba analizy ogarnia całokształt życia wsi; wtedy tylko występuje wyraźnie bogactwo szczegółów dostępnych badaniom. Z tym większą koniecznością narzuca się potrzeba analizy w dziedzinie literackiej twórczości ludu.

Poezja wsi, twór zbiorowości, jest dokumentem odbijającym uczucie, myśli i życie — źródłem do poznania psychiki chłopca wszędzie tam, gdzie zawodzi sama tylko obserwacja życia. Tu bowiem często wyłaniają się cechy człowieka wsi, który jest na ogół skryty i trudny do poznania.

Zbieranie tych dokumentów wewnętrznego życia ludzi nie jest rzeczą łatwą. Pomijając brak pełnej systematyki literatury ludowej¹ i dobrze opracowanego kwestionariusza, trudność leży u źródła: współtwórca, chłop, jest nieufny i podejrzliwy,² niechętnie powierza obcym swe utwory. Najczęściej nie chce na ten temat mówić. Trzeba dopiero w rozmowie pełnej najrozmaitszych sposobów zdobyć jego zaufanie.

Z chwilą, kiedy dokona się tego podboju, sytuacja ulega zmianie. Rozmówca porzuca grzeczną obojętność i wykrętny sposób odpowiedzi: staje się prawie innym człowiekiem; jest teraz szczery i serdeczny, ze zrozumieniem i skwapliwością wydobywa z pamięci coraz to nowe teksty, cieszy się razem z zapisującym, czyni wesołe dygresje i obiecuje wreszcie przysłać teksty utworów pocztą. Nawiązuje się nic wzajemnej sympatii, utrwalona później korespondencją.

Takie wywiady wynagradzają w pełni wszelkie trudy i przykrości, których zresztą nie brak w tej pracy szczególnie początkującym.

I

Kiedy zbierający teksty znajdzie się na krańcach wsi, rozważa możliwości nawiązania jak najłatwiejszego kontaktu z ludnością. W rezultacie wybiera często drogę pośrednią. Nie wkra-
cza wprost do wsi, tylko kluczy między pozawiejskimi opłotkami. O cóż chodzi? Dzieci. Do-

brze jest trafiać do starszych przez dzieci. Tym bardziej że słodczye, wzięte na wszelki wypadek, znakomicie ułatwiają przełamanie „pierwszych lodów“. I tu na pastwisku, gdzie ich najwięcej, następuje zawiązanie znajomości przynoszących podwójną korzyść: zdobycie wielu tekstów piosenek śpiewanych przeważnie przez dzieci przy pasieniu, czyli tzw. „krowioży“, albo „bydlanek“, następnie ułatwiony poprzez dzieci kontakt ze starszymi, i to często na tym samym pastwisku, bo bydło pasą również stare kobiety i mężczyźni.

Cóż jest więc ciekawego w tych krótkich śpiewkach, które powstają w otwartej przestrzeni pól? Można by je ująć w dwie grupy: jedne zawierają wszelkie impresje związane z funkcją pasienia — w drugich na pierwszy plan wysuwa się moment rozrywkowy, a więc wzajemne przycinki, kpiny i żarty z wprowadzeniem sytuacji lokalnych.

Pierwsze z nich interesują realizmem urywkowej, uczuciowo interpretowanej obserwacji. Weźmy tekst z Ocieki (pow. Dębica) podany przez 16-letnią pasterkę, Janinę Nędzę:

1. A, moje bydelecko
Nie chodź mi dalecko,
A, bo jo nie pasterka,
Tylko małe dziecko.³

W tym czterowierszu uchwycono litość budzącą bezradność dziecka wobec obowiązku przerastającego siły. Zdrobnienia i ton prośby malują realizm sytuacji.

Inna piosenka* stawia przed naszą wyobraźnią żywy obraz pastwiska:

2. Nie rykaj bydelko,
Nie rykaj, nie rykaj,
Mos zieloną trawkę —
Urywaj, polykaj.

Pogodny, sielankowy niemal obraz. Wypowiada się w paru słowach tkliwość i dobroć dla stworzenia tak bliskiego pastuszemu sercu. Ten typ polnej piosenki ośrodkiem treści czyni bydło i otwartą przestrzeń pastwiska nasyconego zielonością.

W formie dostrzegamy środki artystyczne ludowej poetyki. Przede wszystkim powtórzenie, najpotężniejszy z tych środków — twórczy i wielopostaciowy. Występuje tu w roli jakby wzmacniacza uczuciowej reakcji. Zdrobnienia określają bezpośrednio stosunek uczuciowy, stopniowanie — pogłębia wyrazistość obrazowania.

Apostrofę do bydła zawiera również następująca piosenka:

3. A moja Łysocha
Doj mleka na kase,
Bo jo cie od rana
Do wieczora pase.

Podstawą stylistyczną tych tekstów jest pełnego rodzaju „animizacja“. Taki stosunek do rzeczywistości ułatwia w znacznym stopniu literackie ujęcie przeżycia.

Wśród pieśni tego typu zwraca uwagę dłuższa, trzyzwrotkowa, wymową zobrazowanego poczucia krzywdy:

4. Moje bydelecko
Drobnego nasienia
Będiesz żalowało
Mojego pasienia.⁴
- Mojego pasienia,
Mojego lukania,
Com się naśpiewała
Nieraz bez śniadania.
- Za las słońce, za las,
Ja gonię zaraz,
Słońce już za lasem
A ja jeszcze pase.

W tym jakby żegnaniu trzody uwydatnia się pełne poświęcenia pasterskie przywiązanie do bydła i akcent żalu. Powtórzenie występuje tu w formie konkatenacji — wyrazy kończące pierwszą zwrotkę powtarzają się w następnych. Ten sam typ powtórzenia zawiera śpiewka pochwalająca czule bydeleczko, które „najadło się szkody“:

5. Moje bydelecko
Najadło się szkody,
Poszło do jeziora
Napiło się wody.
- Napiło się wody,
Napiło się błota,
Moje bydelecko
Ze samego złota.

Akcent humoru znajdujemy również w następnej:

6. Pase ja se, pase
Bydelecko krase,
Przygonię go do dom,
Napoję go wodom.
- Przygnałam go do dom,
Matka siana dała,
Głodne było bydło,
Bom w polu spała.

Monotonia czynności pasienia, zmęczenie i głód sprawiają, że myśl wybiega niekiedy do domu; wtedy nasuwają się wyobrażenia dymiącej wieczerzy w rodzinnej chacie. Wzrasta zmęczenie. Pasterz zwraca się wówczas z niecierpliwą apostrofą do słońca:

7. Zachódź słońko, zachódź,
Kiedy mos zachodzić,
Bo mnie nogi bolą
Za bydełkiem chodzić.⁵

Gdy jednak to nie pomaga, pozostaje obrazowanie wyobraźni:

8. Słónecko, słónecko
Chcwo sie za chmare,
Moja mamusieńka
Gotują paciére. (zupa)

— lub pociecha rychłej nagrody za swe trudy:

9. Pase ja se, pase
Bydelecko krase,
Jak zagonie do dom
Dostane kielbase.
10. Słónecko sie chowo
Za góry, za lasy,
U moi mamusi
Najadłam sie kasy.
- Słónecko sie chowo
Za cerwony dworek,
U moi mamusi
Dostane podwiecorek.
11. Słónecko sie chowo
W lesie za górecką,
Niosą mi matusia
Chleba gomuteckę.⁶

*Występują tu te same co poprzednio środki artystyczne: powtórzenie i zdrobienie; zasadniczym jednak elementem konstrukcji ich treści jest zestawienie — środek, którym doskonale operuje poezja ludowa. Dzięki zestawieniu, a następnie zastosowaniu w ujęciu treści wyższej jego kategorii — paralelizmu, możliwym stało się zachowanie myślowej fragmentaryzacji, która jest najsubtelniejszym i najbardziej wartościowym walorem ludowej sztuki poetyckiej. Przytoczone „bydlanki“ operują zestawieniem graniczącym z paralelizmem. Zbieżność rysuje się mętnie, sugerując w domyśle tylko ramy czasu. Nie jest to jednak pełny paralelizm, który w przeciwieństwie do prostego zestawienia, często zupełnie mechanicznego, odsłania wartość niedomówienia.

W pieśni pasterskiej nie zawsze dźwięczy młodociany optymizm. Jest w niej również tak charakterystyczny dla młodzieży w pewnym wieku moment buntu, wyrastający w środowisku wiejskim najczęściej na tle poczucia krzywdy:

12. Pasłam bydło i owce,
A teraz juz nie chce,
Niech pasie kto chce.
13. Pasolem jo bydło,
Pasolem ciełeta,
Nigdy jo nie miolem
U swej mamy święta.⁷

Następnie ślad krzywdy wzmacnia ironia:

14. Pase sobie, pase
To bydełko krase.
Jak przygonie do dom
Napoje go wodą.

Pase sobie, pase
Te dwoje rogali
Za ten podwlecerek,
Co mi go nie dali.

I wreszcie stanowczy warunek:

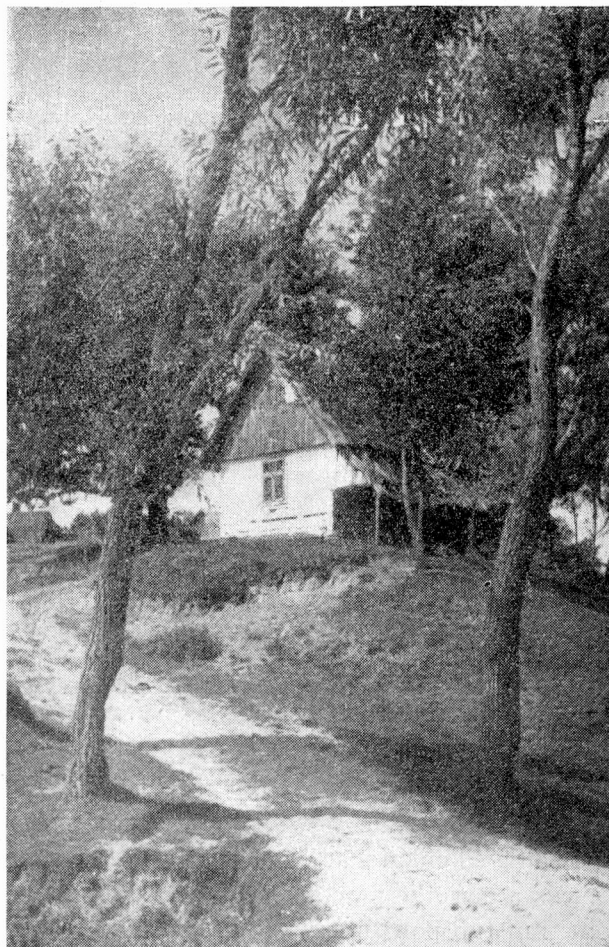
15. Nie będe jo pasła
Za lyżeczkę masła,
Jeno za warząchę
Napase lysochę. ⁸

Do drugiej, zupełnie różnej kategorii należą „bydlanki“, w których najczęściej nie ma ani słowa o „pasieniu“. Śpiewki te znakomicie bawią znudzonych pasterzy, polegają bowiem na słownej żonglerce we wzajemnych przycinkach, ośmieszaniu i żartach. Pada przy tym niejedno imię i nazwisko w trafnym ujęciu lokalnych sytuacji, bardzo dobrze znanych śpiewakom. Nic więc dziwnego, że zabawie tej oddają się z wielkim zapałem.⁹ Przykłady z Weryni (pow. Kolbuszowa):

16. Siedział bociek, siedziol,
Siedział on na łące,
Cieśłowo Maryni
Ma wargi zające.
17. Siwy gołąbecku
Na wysokim słupie,
Stefana Wojtowicznego
Mają wszyscy w
18. Na wysokiej grusce
Kukułeczka krusce,
Wypołeś sie Jasiu
Na moi podusce.
- A moja poduska
Śnurem śnurowana,
A twoja kosula
Trzy lata nie prano. ¹⁰

Jak widzimy, dwuczłonowa budowa strofy oparta jest znowu na zestawieniu. Tylko tym razem jest to zestawienie zupełnie luźne. Brak w nim motywacji logicznej i artystycznej. W takich wypadkach uzasadnienie tkwi czasem w symbolu lub przenośni, wyjaśniając wtajemniczonym związki logiczne.

Omawiany typ śpiewki jest przejściem do zupełnej abnegacji twórczej. Słyszcy się czasem piosenki, w których na próżno szukalibyśmy jakiejś treści i wartości. O nich myśli Słowacki, ironizując w „Beniowskim“:¹¹ „Słuchaj homeryckiej pieśni ludu! Są to tak zwane nonsensa, z których kiedyś ułoży się Iliada“. Nie można jednak oceniać całej ludowej poezji na podstawie jej części najgorszej. Zresztą bezsens treściowy rozgrzesza często melodia. I zachodzi wtedy sytuacja podobna stałej popularności opery i operetki, której nierzadko bzdurną treść pokrywa czar melodii.



Ryc. 2. Werynia, pow. Kolbuszowa, woj. rzeszowskie.
Fot. St. Deptuszewski

II

Znajomość z dziećmi ułatwiła kontakt ze starszymi. Drogę z pastwiska do rodzicielskiej chaty pokazały zupełnie już zjednane dzieciaki. Ich towarzystwo zawsze przychylnie nastrojało domowników do obcego przybysza. Skierowanie rozmowy na właściwe tory ułatwia jakaś zewnętrzna okoliczność. Jeżeli w chatce było niemowlę, można było spytać w toku rozmowy z matką o kołysanki. Na ogół, chociaż z pewnym zdziwieniem, chętnie spełniano prośbę. Zapas tekstów rósł.

Zasadniczą cechą kołysanki jest prawdziwie tkliwa miłość matczyzna wyrażona w prostym słowie. Maską obojętności, oschłości i szorstkości narzucona przez zwyczaj codziennego życia¹² zupełnie ustępuje w pieśni dla dzieci. Spójrzmy na przykłady:

19. Lulojze mi, luloj,
Corne ocka stuloj,
Corne ocka stulos,
Do mnie sie przytulos. ¹³

Lulojze mi, luloj,
Mój synku kochany,
Lulojze mi, luloj,
Moje drogie dziecko.

Lulalo mi małe,
Lulalo, lulalo,
Nie chciało mi usnąć,
Musiało, musiało.

Nastrój spokoju, łagodności i jednocześnie żar uczucia przemawiają bezpośredniością ujęcia. Rytm słów i melodii zgadza się z usypiająco miarowym stukotem biegunów kołyski.

Uczuciem drga również kołysanka o formie dobrotliwych upomnień:

20. Chysiaj dzidzi, chysiaj,
Ale nie wymyślaj,
Jak będziesz wymyślać
Nie bede cię chysiać.

oraz inna, bardzo tu popularna:

21. Uśnijze mi, uśnij,
Albo ocka zamruz,
Albo cie wyrzuce
Z kolibusią na mróz.

Mnożą się następnie w innych kołysankach różne spieszczania, upomnienia i życzenia; w niektórych brzmi zarówno miłość jak i pewna interesowność:

22. Uśnijze mi, uśnij,
Albo mi urośnij.
Możes mi sie przydać
W pole gąski wydać.¹⁴

Nie zabrakło także kołysanek żartobliwych, które często śpiewa się gestykując przy tym żywo, dla zabawienia dziecka:

23. Kołysała babka
Wnucka,
Porwała go z kolipecki
Sucka.¹⁵

Czasem zastępuje matkę w czuwaniu nad dzieckiem babka lub ktoś z domowników:

24. Lulu Stasia, lulu
Chtóz cie bedzie tulul?
Utuli cie mama,
Albo i jo sama.

Lulu Stasia, lulu
Kolibecko z muru,
Pieluski parowe,
Dziecie cesarzowe. ¹⁶

Gorzej jest jednak, gdy brak matce wyręki. Umęczona pracą kobieta wzdycha w smutnej kołysance:

25. Kolysze sie, kolys
Kolibecko z wieckiem,
Taka to bidusia
Z tem malutkiem dzieckiem.

Wówczas śpiewa także kołysanki, w których brzmi troska o chleb powszedni, myśl o przezwanej pracy:

26. Lulojze my, luloj,
Bo jo cie kołyse.
Jak cie Jańciu uspie,
Sama robić muse.

Mamy również w ramach tego gatunku przykład uwypuklenia momentu niedoli:

27. Lulu Władziu, lulu
Ej, kto cie bedzie tulul?
Ej, mamusia nie może,
Ej, tatuś w polu lorze.

Ej, tatuś w polu lorze,
Ej, siwemi koniami.
Ej, mamusia za piecem,
Ej, zaliwa sie łzami. ¹⁷

W znaczeniowym szeregu tej kołysanki zawarł się ogólny obraz smutnej doli rzeczywistości chłopskiego życia. Sugerują ten obraz myślowe zestawienia dwuczłonowej budowy strofy właśnie w nieodmówieniu. Wyśpiewana nad kołyską dziecka posiada swą specjalną wymowę. Jest to jakby uzalenie się nad losem dziecka, którego przyszłość określa nędza rzeczywistości.

III

Poczucie terytorialnej odrębności, tendencje rywalizacji i ambicje najlepiej odbija grupa śpiewek lokalnych. Dziś poczucie odrębności znacznie osłabło. Zapory, którymi natura oddzielała ludzi, są przewyciężone. Puszcza Sandomierska nie tamuje już jak niegdyś ruchu ludności. Przetrzebiły ją wojny pozostawiając resztki.¹⁸ Jednakże i dziś jeszcze spotykamy się często wśród ludności mazurskiej z wyodrębnianiem tzw. Lasowiaków. Ludzie ci, mieszkający wśród lasów lub opodal, stoją według opinii Mazurów niżej pod względem kulturalnym. W każdym razie, mimo takiej opinii, spotykamy tu bardzo pochlebne ślady odrębności kultury. Nic dziwnego, że ta rywalizacja o wyższość znalazła odbicie również i w pieśni.

W Lipnicy, pow. Kolbuszowa, tak śpiewają o „Lesiokach“:

28. Lesioku, Lesioku
Nie siadoj przy krzoku,
Jeno przy dolinie,
Przy ładny dziewcynie.

Z Grębowa, pow. Tarnobrzeg, pochodzi druga:

29. Sed se Lasowiecek
I zgubił chodocek,
Panny go zdybały
I jego ośmiały. ¹⁹

Mocno zakorzeniony jest na wsi, w tych stronach, patriotyzm lokalny. Każda niemal wio-



Ryc. 3. Kobieta w stroju „lasowiackim”. Grebów, pow. Tarnobrzeg, woj. rzeszowskie. Fot. St. Deptuszewski

ska znajduje poetę, opiewającego piękno i wyższość swojej społeczności.²⁰

Będzie to więc albo pochwała bez zastrzeżeń:

30. Tusyma, Tusyma
To jes ładno wioska,
Są tam ładne chłopcy,
Biorą ich do wojska.

31. Poznać to ci, poznać
Chłopoka lipcana,
Kosulka bielutko,
Twarz jak malowano.

...albo mocniej wyrażony entuzjazm, przyhamowany jednocześnie stwierdzeniem pewnego braku:

32. Na Lipnicy dobrze,
Na Lipnicy śmiało,
Tylko na Lipnicy
Wesołości mało.

Ów brak, wymieniony tu bez specjalnego naciśku, przybiera cechy złośliwego porównania w sformułowaniu następującym:

33. Furmany, Furmany
To ładne nazwisko,
Tylko nadto speci,
Ze Zupawa blisko.²¹

Tendencja obniżenia walorów wsi sąsiedniej wypowiada się najczęściej bezpośrednio:

34. Domostawskie chłopcy
Ni małe, ni duże,
Jak stanie do miary,
Po kolena kurze.

Te jednozwrotkowe przeważnie strofy stosowane są zazwyczaj jako przyśpiewki. W tej roli tkwi ich charakter dyskursywny, a co za tym idzie doraźna użytkowość; są więc przeważnie produktem najbardziej żywych impulsów rodzących się w wirze zabawy i bez troski. O powodzeniu w takim pojedynku słownym, wszystko jedno czy chodzi o chwałbę, czy naganę, decyduje zręczność ujęcia i trafność zastosowania.

Spójrzmy na teksty owych przyśpiewek z punktu widzenia techniki wartościowania. Okazuje się, że wśród błahych, obliczonych na poczucie humoru, są także argumenty poważne. Wskazuje się więc na wartość tkwiącą w pracowitości:

35. Na lipczyńskim polu,
Chłop tatarke siece,
Baba w kupki wiąże,
Tyla sie nie wściece.

Męska dziarskość i fantazja jest niemniejszym tytułem do chwały:

36. Wolak jo se, Wolak
Kapustym sie ojad,
Fajeckem zakurzył —
Bede w wojsku służyć.²²

Potępienie chciwej interesowności wyraża następująca:

37. W Dzikowcu, w Dzikowcu,
Rozmawiali chłopcy,
Ja ich podsluchała;
Zenilby się z kozą
By pieniążki miała.²³

Wreszcie, w jednej z tych śpiewek negacja sięga zapewne stosunków pańszczyźnianych: Pada oskarżenie pod adresem pana odpowiedzialnego za nędzę swych poddanych:

38. Poręby z Furmanami
To jednego pena,
Zgrzebno kosulina,
Po same kolena.

IV

Najtrudniej jest przewyciężyć w rozmówcy wiejskim przypuszczenie, że wypytyjący o piosenki, takie „bagatele“, jak się wyraża, zbiera je w tym celu, żeby się z nich wyśmiewać po powrocie do miasta. Bo i po co „taki“ to zbiera. Zmobilizować trzeba wtedy wszystkie argu-

menty. Żaden z argumentów nie działa jednak tak rozbijająco na nieufność chłopów jak wykazanie szczerego zainteresowania i podziwu dla ludowej twórczości literackiej.

Stosunkowo łatwo przychodzi uzyskać pastusze bydłanki, wyprosić powtórzenie kołysanki śpiewanej dziecku, lub przytaczając wzór z okolicy usłyszeć śpiewkę o danej miejscowości. To w ramach tej niby pobłażliwej „bagateli“.

Kiedy jednak pytaniami wchodzimy coraz bardziej w głąb życia społeczności rozmówcy odbitej w pieśni — niechęć wzrasta.

Trzeba wtedy właśnie sięgnąć po argumenty, zacytować śpiewki i poddając je odpowiedniej analizie wykazać ich rzeczywiste piękno. Jednym słowem przekonać chłopów o szczerym uznaniu dla pieśni wiejskiej.

Wtedy łatwiej nam będzie metodą kojarzenia treści, niby przypadkowo, w pozornych dygresjach upatrując pomost do przejścia, zwracać do różnych gatunków ludowej twórczości.²⁴

Chodzi w tym wypadku o wyzbycie się wszelkiej sztuczności i stworzenie nastroju niewymuszenia. W potocznej rozmowie o różnych sprawach miasta i wsi wglądamy w życie codzienne chłopów wypełnione pracą — uzyskując przy tym tekst jego literackiego odbicia.

Najpierw więc znajdują odzwierciedlenie różne niedole, które przynosi dzień powszedni.

Choroba bydłęca na przykład staje się zdarzeniem:

39. Naso carno krówka,
Nam mlika nie dała,
Bo kiepskie paświsko
I jeść nie chciała.
Mama sie mie pyto:
Może una chora?
Zawołaj dochtora!
I mlika nie dała,
Bo wonsoca miała. ²⁵
Wonsoca ji przebić,
Kwasem wysmarować,
Łoktusem ją przykryć.²⁶
Tak będzie nocować.

Charakterystyczne jest to zmieszanie wypowiedzi matki, kogoś z domowników i weterynarza chyba. Ujmuje ekspresywność prostego słowa rozmowy. Rozkazniki użyte w czterech ostatnich wierszach doskonale oddają ton energicznych rad „dochtora“.

Trzonem życia na wsi jest ciężka praca. Wypełnia dzień chłopów i nadaje jego życiu cechę dostojności. Nie jest więc przypadkiem, że w pieśni wiejskiej tak chętnie i dużo mówi się o pracy. Jakże wiele przy tym pieśń ta wykazuje zrozumienia i uczucia dla każdego wysiłku ludzkiego. Ta prymitywna w formie apoteoza

pracy wywiera na czytelniku szczególne wrażenie:

40. Garcarz miski pali,
Dym z komina wali,
Z coła rosa leje,
Aż się głowa chwieje.

O codziennej mrówczej pracy mowa także w śpiewce koszykarzy z Łętowni (pow. Nisko):

41. Łętownia, Łętownia
Ładno wieś,
Jakby nie koszyki,
Nie było by co jeść.

Do koszyków rano,
Do koszyków w nocy,
A nawet nie dośpi
Człowiek do północy.

O godzinie trzeci
Lampa zaświecona,
A kobieta wstaje,
Jakby oparzona.
Zaraz pręcie moczy,

Potem je śpicuje. (zacina)
Gdy wiązke przebierze,
Zaraz śniadanie gotuje.

Zaraz po śniadaniu,
Do pracy sie biorą,
Od rąk kupcy zabirają,
Dwieście złotych
Za jedne torbe dają.

Gotowe koszyki
Wiozą do Rudnika,
W Rudniku odbiorą,
Robotę nadają
I zaraz wyplacają.

Mocno została tu podkreślona rola pracy zawodowej, głównej podstawy bytu tej wsi. Zwraca uwagę pasja i wytrwałość ukazana w obrazie ogarniającym całokształt mozolnego trudu.

Akcent utyskiwania niknie w toku przejęcia się ważnością roboty i jej rekordowym rytmem. Znamienna wydaje się w świetle dzisiejszej rzeczywistości ta świadomość — tym bardziej że wciela się w pieśń równolegle tworzoną. Zjawisko takiego nadażania z duchem czasu, odbite w swojskiej śpiewce, nie jest odosobnione. Mamy również doskonały przykład aprobaty ruchu spółdzielczego, coraz bardziej wnikającego w wieś.

42. Mamy wielgu pomoc,
W spółdzielni je wszystko,
O godzinie dwunasty
Každy leci szybko.

Jeden bez drugiego
Bez głowy dostaje,
A Józef Słomiany
Každyemu podaje.

Jeden woła chleba,
Drugi woła soli,
Trzeci woła wódki,
Bo go brzuch boli.

I kielbasy woży,
Za pieniądze daje,
A chto nie ma pieniędzy,
To na borg nie daje.

Nie brak echa krytyki, która zresztą w formie wszelkiego rodzaju śpiewek wykpiwających jest najczęściej wynikiem tendencji naprawy:

43. We Woli Zarczyckiej
Trzy spółdzielnie mamy,
To my tu wszystkiego
Pod dostatkiem mamy.
- A nasza spółdzielnia
Ma wszystkiego do syta,
Tylko tego nie ma,
Jak się o co spyta.

W pieśń chłopską wrosły również mocno wszelkie nędze życia. Źródło wypadnie wskazać w wielowiekowej przeszłości umęczenia. Problem zła i walki z uosobieniem zła — nędzą, znajdował już wyraz w pieśni tradycyjnej. Dziś, w epoce wysuwającej te zagadnienia na czoło, przybiera formę wyraźniejszej walki w typie klasowym.

44. Ciesy sie chłop, ze bogaty —
Dobze mu.
Ciesy sie pies, ze kudłaty —
Ciepło mu.

A ja sobie fantazyji
Nie tracę,
Całujcie mnie w ...
Wszyscy bogacy.

45. U kułaka —
Ciele becny;
U kułaka —
Świnia kwicy;
U kułaka —
Świnia wisi;
U biednego —
Dziecko chysi.

46. Na piecu łoroł,
Zyto sioł,
Bidno płakoła,
A kułak sie śmioł. 27

47. Sołtysi, sołtysi,
Nie jeden za was wisi
U strzechy, u łaty,
Za wos łeb kudłaty. 28

48. Bida ci mie nędzi,
Bo ni mom pieniędzy,
Jesce drugo lechce,
Bo sie robić nie chce.

Powiadają ludzie,
Ze bieda umarła,
Bieda leci drogą,
Ino ogon zdarła.

Nie bede się żenił,
To powiadam z dawna,
Bo sie bardzo boję,
By mnie bida zjadła. 29

Przytoczone tu teksty, zawierające się w kręgu tematycznym przekroju codziennego życia, pracy i nabrzmiewających wagą kwestii

socjalnych świadczyłyby, że pieśń ulega pod tym względem wpływowi nowych czasów. Kształtuje się w naszych oczach nowy typ ludowej literatury. Jest to twórczość, która kultywując i modyfikując literaturę tradycyjną sięga jednocześnie po tematykę jak najbardziej aktualną. Jest to w naszym wypadku dowód tym godniejszy, że śpiewki te pochodzą z wiosek nie leżących jeszcze w łatwym zasięgu komunikacyjnym sieci kolejowej. Mimo to tutejszy chłop nie czuje się izolowany. Ma poczucie spełnionego obowiązku, łączy się z całą pracującą społecznością. I rzecz ważna — znajduje wspólny język z przybyszem z miasta. Pada więc dotychczasowa sztuczna bariera zbudowana na podłożu różnic dzielących człowieka wsi i miasta.

Przyjrzyjmy się tekstom. Z wyjątkiem nr 40, 47 i 48 — reprezentują pieśń nową, podążającą za nurtem współczesnego życia. Wszystkie zresztą łączy wspólna tematyka. Tylko że śmieiej i energiczniej myśl wyraża się w tych nowych.

Jedna z nich (nr 44) w dwu strofach daje dobitny wyraz pogardy dla wiejskich bogaczy. Poznajemy w niej spotykane już w bydłankach prymitywne środki ludowej poetyki. Jest więc powtórzenie spełniające rolę nacisku i wspomagające jednocześnie treściowy paralelizm. W pierwszej bowiem strofie, z pomocą powtórzenia słów: „Ciesy się...“, zestawiono dwa człony na zasadzie pełnego paralelizmu:

„Ciesy sie chłop, ze bogaty...“
Ciesy sie pies, ze kudłaty...“

uzyskując przez to porównanie (sztuczne technicznie, lecz doskonałe w nieświadomości) bogatego chłopca do kudłatego psa. Zręczność konstrukcji tej strofy polega właśnie na umiejętnie pomyślanym paralelizmie dwu członów i doborze słów.

Druga strofa jest stanowiskiem podmiotu śpiewającego: „A ja sobie fantazyji nie tracę...“ — a więc dobre samopoczucie, możliwe mimo nędzy i pogarda dla bogaczy dosadnie wyrażona. Przy tym w każdej z tych strof dwudzielnych człony zestawione są na zasadzie kontrastu. W tym samym przeciwstawieniu znajdują się całe obydwie strofy piosenki. Zdajemy sobie sprawę, że zastosowano tu z powodzeniem środki wyższego rzędu niż w cytowanych bydłankach.

Właściwy paralelizm i kontrast w prymitywnej poetyce wiejskiej śpiewanki stwarza ów

wspomniany już, niezaprzeczalny jej walor — nieudowodnienie.

Następna piosenka tematycznie pokrewna (nr 45) szerzej rozwija zaznaczony problem. Wiersz dzieli się na dwa zasadnicze człony treściowe, ujęte w przeciwstawieniu. W członie pierwszym rozbudowano treść w trzech dwuwierszach samodzielnych, które dzięki wyliczającemu stopniowaniu dokładnie malują bogactwo kułaka. Właściwy więc obraz tworzą zestawienia: „Ciele bec...“, „Świnia kwicy...“ — bogactwo żywego inwentarza; „Świnia wi...“ — zaopatrzenie spiżarni. Nad tym wszystkim ciąży trzykrotnie spinające powtórzenie: „U kułaka...“ nadające całości uczuciowe piętno.

Drugi człon wymieniający dla przeciwstawienia tylko pewien fragment, stwierdzenie następstwa nędzy:

U biednego —
Dziecko chysi.

można uznać za dramatyczną pointę. Trudno o lepszy wybór wśród możliwych i dostępnych stylizacji ludowej środków. Trzeba jednak pamiętać, że tę doskonałość tłumaczy właśnie swoisty prymitywizm. Środki, którymi operuje wiejski poeta, odpowiadają jego stylistycznym możliwościom. Bo przecież powtórzenie, zestawienie, paralelizm, kontrast, zastępują trudne w stylizacji wielosłowie. Na tym jednak znowu polega wartość i piękno ludowej poezji. Daje ona zespół słów fragmentarycznych, lecz odpowiednio dobrany; i w tym zespole, przy pomocy prymitywnie dobranych środków, wywołuje wspaniałe efekty; działa czasem silniej na wyobraźnię niż kunsztowna logika literatury profesjonalnej. Możliwe to jest przede wszystkim dlatego, że nie wiąże słów w skomplikowane ciągi, tylko je rzuca jak pociski lub zestawia i przeciwstawia — przywracając w ten sposób wytartemu i spowszedniałemu słowu jego pierwotną siłę i jędrność. I to jest rzetelny wkład w ogólnonarodową kulturę języka!

Ogniwem dopełniającym w myślowym szeregu analizowanych tekstów jest piosenka nr 46.

Poprzedzona wyrazem pogardy dla bogaczy (tekst nr 44) i kontrastowym porównaniem, dla stwierdzenia krzywdy (tekst nr 45), wnosi w lapidarnym ujęciu wyjaskrawienie tragicznych sprzeczności. Tekst ukazuje omownie najpierw stan faktyczny nędzy, wzmocniony obrazem płaczącej kobiety przeciwstawiając temu, w jednowierszowej poincie — śmiech sytego bogacza.



Ryc. 4. Brzoza Królewska, pow. Łańcut, woj. rzesz.
Fot. St. Depluszewski

W tej samej sferze myśli mieszczą się teksty piosenek tradycyjnych (nr 40, 47, 48), połączone z nowymi dla zestawienia. Śpiewka nr 40, o trudzie garncarza, ujmuje temat tradycyjnie: stwierdza obiektywnie stan faktyczny, w tym wypadku ciężar pracy, i na tym poprzestaje. Jest to sposób ujęcia typowy dla pieśni tradycyjnej. Brak jej zwykle momentu oceny, w sensie pewnej perspektywy spojrzenia pod kątem jakiegoś sądu. Pieśń nowa brak ten uzupełnia. Tekst nr 41, współcześnie powstałej pieśni o pracy koszykarzy, zawiera również to samo, co w śpiewce o garncarzu, stwierdzenie trudu i ciężaru pracy, lecz motywuje społecznie jego konieczność. Podobnie pieśń o biedzie, z upostaciowanym żartobliwie obrazem i konsekwencjami (tekst nr 48), sygnalizuje tylko i nie stawia jej w płaszczyźnie socjalnej, tak jak to widzimy w tekstach nowej pieśni nr 44—46.

Z tym wszystkim w ludowej pieśni współczesnej wyzwoliły się otamowania i wypowiada się coraz wyraziściej sąd zbiorowości.³⁰

Życie współczesne wycisnęło, jak widzieliśmy, wyraźne piętno na nowej pieśni wsi współczesnej. Podawana w tradycji ustnej przekaże pewno myśl w niej zawartą następnym pokoleniom; bo pomimo zmienności w czasie, w czym właśnie tkwi znamię współautorstwa zbiorowości, pieśń zachowuje treść na ogół wiernie. Bywa jednak, że pieśni ulegają powolnemu zapomnieniu, z chwilą gdy bezpośrednio okoliczność, w której są śpiewane przestaje być aktualna. Tak dzieje się na przykład z obrzędową pieśnią z pańskich dożynek. Dlatego wydaje się rzeczą ważną zwrócenie baczniejszej uwagi na pieśni zanikające, zwłaszcza gdy są przyczynkiem do zrozumienia życia. Z tych względów cenne są wspomniane pieśni dożynekowe, śpiewane niedawno jeszcze podczas dorocznego obrzędu na ziemiańskim dworze. Mamy więc z jednej strony kategorię pieśni dożynekowych, w których brzmi ton pochwalny i pochlebstwo w stosunku do pana, z drugiej zaś spotykamy ostrą, niczym nie tłumioną krytykę³¹ służby nadzorczej: ekonomy, karbowego, polowego, pisarza³² oraz mniej lub bardziej zamaskowaną ironię i krytykę wobec pana.

49. U nasego pana
Zielóna podłoga,
Schodzą się tam ludzie,
Jak do Pana Boga. ³³
50. U nasego pana
Na boisku biją,
A u drugiego —
W stodze świnię ryją. ³⁴
51. U nasego pana,
Biały kamień widać,
Musí nos pan dziedzić
Pokojówkę wydać.

Pokojówkę wydać,
Lokaja ożenić,
Od Nowego Roku
Celadkę odmienić.³⁵
52. Gonileś nos panie
Z losecką po polu,
A teraz nos przyjmij
Z wioniekiem do pokoju. ³⁶
53. Mówileś panie hrabio,
Że mos osiem koni,
Pojrzeliśmy do stajni,
Mysa myse goni.
54. U nasego pana
Zielónie firanki,
Nie ma pana w domu —
Posed do kochanki. ³⁷
55. Karbowy przez głowy,
Polowy nie widzi,
Bo go Pan Bóg skaroi,
Za tych bídnych ludzi. ³⁸

56. Nasemu polowemu
Dać byce jajo,
Bo nom południe
Małe daje ³⁹
A wieczora przedłuży.
Zeby taki polowy
Więcy nie służył.
A karbowemu ogóna,
Ze nos pusca
Późno do dóma.
57. Co to za polowy
W tym żółtym kozuchu?
Warcy na nos zawse,
Jak pies na łańcuchu. ⁴⁰
58. Nos polowy
Golił ludziom głowy,
Myśloł, ze u pana
Bedzie morowy.
59. A ten nos pan pisorz
To jes wielko mina;
Łańcusek przy boku,
A zygorka ni mo. ⁴¹
60. Mielíśmy stocharza niedobrego (dozorca)
Na kruką nie doł nom patrzeć..

(d. c. zapomniany)

W typie dawnej dożynekowej pieśni pochwalnej mowa o zamożności pana, piękności dziewczki, o przepychu dworu, czasem z porównaniem na niekorzyść dworu sąsiedniego; nie brak też przymówki o poczęstunek i prezenty.⁴² Dożynki umożliwiały wypowiedanie w pieśni, pod przykrywką żartu, szeregu uwag krytycznych w stosunku do pana. Nie były to, rzecz zrozumiała, jakieś ciężkie zarzuty, raczej wymówki (tekst nr 52) nie pozbawione ironii (tekst nr 51), lub wejrzenie krytyczne w jego osobiste sprawy (tekst nr 53, 54).

Licznie reprezentowana jest grupa pieśni dożynekowych przeciw służbie nadzorczej. Pieśń taka jest swego rodzaju oskarżeniem karbowych, ekonomów, polowych itd., przed dziedcem i aktem możliwej pomsty przez ośmieszenie (teksty nr 55—60).

Jakże inaczej, w porównaniu z pieśnią dożynekową dla pana, brzmi śpiewka na dożynekach chłopskich. Przykłady z Woli Zarczyckiej, pow. Nisko:

61. Nos gospodarz,
Jak osa,
Wyżon żyteńko
Do kłósa.
62. Już my wyżeni,
Już my wywiązali,
I co do zdziebeńka
Kłóska pozbirali.

Znać w niej podziw dla rzetelnej, gospodarskiej pracowitości; znać także zrozumienie wartości plonu — czego właśnie najlepiej uczy bieda.

VI

W świat zdarzeń opowiedzianych w toku epickim wprowadzają ballady. Mogą to być historie rodzime lub, jak to często bywa, przejęte od innych narodów.

Z wątków wędrownych wśród materiałów zebranych w tutejszym terenie, mamy wariant ballady o ojcu i trzech nierówno wyposażonych córkach (z Woli Zarczyckiej, pow. Nisko, podała K. Olechowska, lat 45):

63. Miał jeden ojciec trzy córki,
Nie wiedział, co ma dać który...

Tekst nie różni się w treści od innych znanych u nas wariantów tej ballady⁴³ — córka najgorzej wyposażona okazuje się lepsza dla starego ojca od dwu innych i przyjmuje go do siebie.

Piosenka o „Jasiu i Kasi” notowana przez J. Karłowicza w 89 odmianach (Wisła IV, 393-405) jest polską wersją znanej krajom europejskim ballady o rycerzu uwodzicielu. Zapisana w tych okolicach przez Wacława z Oleska⁴⁴ i Oskara Kolberga⁴⁵ — dziś jakby ulega tu zapomnieniu; mimo poszukiwań (w ciągu miesiąca wprawdzie), uzyskano dwa fragmenty (2-zwrotkowe), które nie wprowadzają w tok tej historii. Tekst z Woli Zarczyckiej jest dosłownym powtórzeniem odmiany omawianego wątku ze zbioru Żegoty Paulego⁴⁶ i O. Kolberga⁴⁷. Tekst z Trześni (pow. Kolbuszowa) ma drugą zwrotkę inną:

64. Nie płacz Kasiu, nie płacz,
Dużo mam ja cnoty,
Dla swego konisia
Dużo mam roboty.

Pieśniową wersją podania o zbójcu Madeju⁴⁸ jest tekst zapisany w Woli Zarczyckiej:

65. Jest las carny, a w tym lesie
Madej zbój nad zbójce,
Z strasną pałką jabołniową
Ludzi ocekuję...⁴⁹

Znana jest również we wsiach tutejszych pieśń o krakowiance, królu i kacie, w wersji ogólnopolskiej, z nieznacznymi zmianami wyrazowymi:⁵⁰

66. Pod zielonym jaworem
Stoi lipka zielona,
A pod tą lipką ślicna krakowianka
Drobne listeczki zbirała...⁵¹

Z innych wątków balladowych spotykamy tu pieśń o zabójstwie niewiernej dziewczyny — Kamień, pow. Nisko, podał: E. Dudzik, lat 20:

67. Tam na polu krzyż,
Zbliż się do mnie, zbliż.
Bo ja jadę na wojenke
Przysięgę mi złożysz...

Następuje dalszych 7 strof. Pieśń ta jest dłuższa o jedną zwrotkę od wariantu śląskiego⁵², o dwie — w odmianie z Siedlanki, pow. Kolbuszowa. W tekście śląskim brak momentu końcowego samooskarżenia dziewczyny.

Ballada o Podolance, która truje brata⁵³, występuje w tekście również niepełnym (2 zwrotki) — Widelki, pow. Rzeszów — podał: P. Haracz, lat 19. W drugiej zwrotce odbiega od ogólnej wersji przez wymienienie matki zamiast brata:

68. Jabyś ci wieniec dała,
Hej, zebym się mamy nie bała.

Z serii zabójstw, opisywanych często w baladach, śpiewana jest w Grębowie, pow. Tarnobrzeg, pieśń osnuta rzekomo na tle prawdziwego zdarzenia w tej wsi, o żonie, która wraz ze swą matką zabiła męża:

69. W Grębowie
Stała się nowina,
Że żona i matka
Zięcia zabiła.

Pod sopą go schowała,
Chrustem go przykryła,
Jak to smutna
Opowieść biała.

Ludzie się pytali,
Gdzie zincia podziała,
Do Pokrzywnicym go
Na młocke wysłała.

A ón nie wraca
Z roboty wcale,
Bo już nie żyje,
Bo jest schowany w mogile...

Tekst zbudowany jest na wzorce popularnej piosenki rodzimej — „Pani pana zabiła...”⁵⁴

Z serii dramatów miłosnych mamy balladę o kochanku wracającym po śmierci swej dziewczyny:⁵⁵

70. Służył Jasio we dworze,
W kalwaryjskim klastorze
I wysłużył Julecke,
Śliczny kwiat dziewecko... itd.

Tekst ten nie wyróżnia się odmiennością opracowania⁵⁶.

Historia o kochanku powracającym w momencie ślubu swej dziewczyny z innym w tekście z Jadachów (pow. Tarnobrzeg) nie ma szczęśliwego zakończenia, właściwego odmianom polskiej wersji⁵⁷. Końcowa 8 zwrotka brzmi:

I skłoniła swoją głowę
Dróżkom na ramiona,
Ludzie krzyczą po kościele:
Panno młodo kona.

Dawność, przenoszona i utrwalana w literaturze ludowej na przykładzie tych dwu rodzajów pieśni — dożynkowej i balladowej, ukazała dwa oblicza. Z jednej strony odbicie walki o byt w starciu z problemami rzeczywistości, z drugiej — poetyzowanie zdarzeń życia, nie zawsze zresztą tego godnych. Zwykły to, jak się wydaje, porządek rzeczy; taką dwutorowość (w uogólnieniu) obserwujemy w ludzkim stosunku do życia.

Literackie odbicie zdążyło w tym samym kierunku; ukazywane są sprawy związane z frontem życia, z jego treścią, a obok, równoległe występuje poetyzowanie życia i stylizacja⁵⁸. Natura ludzka szuka z jednej strony możliwości wypowiedzenia głębokich treści życia, z drugiej — przystani, która pozwalałaby zapomnieć, choćby na chwilę, o troskach dnia. Tę podwójną rolę spełnia na wsi pieśń i proza chłopska. Pracowity dzień, nawet w najcięższych warunkach, nie rodzi w poezji wsi samych tylko wyrzekań. Przeciwnie, ból przytłumia i daje wytchnienie — pieśń: o sprawach dawno przebrzmiałych, o miłości sielankowej, czy też po prostu pieśń kipiąca ludzką radością życia, ju-nactwem i zawadiacką, rubaszną wesołością; tę samą rolę spełnia bajka pełna fantazji i cudowności, opowiadanie („przepowiedka“) wysławiające pomysłowo chłopską mądrość i spryt. Pieśń towarzysząca życiu skupia więc w sobie nie tylko odbicie poważnych problemów, lecz niesie całą masę niefrasobliwej pustoty, która urokiem melodii i słowa odciąża pracowity żywot chłopski⁵⁹. Do tego typu można zaliczyć nieprzebraną wprost ilość pieśni miłosnych.

„Sprawy sercowe“⁶⁰ przez trzeźwiejsze, starsze pokolenie na wsi określane są mianem „pustoty“ — tym bardziej, jeśli znajdują barwny i ubogacony odpowiednik w śpiewce. Nie przeszkadza to jednak, że cieszą się one zawsze największym chyba powodzeniem. Ba — niektóre zostały zaadoptowane i podniesione do godności pieśni obrzędowej — weselnej.

Obfity materiał zebrany z przebadanego obszaru ułożyć można w cykl wątków miłosnych ilustrujących wiernie tę najbardziej pogodną stronę życia wiejskiego. Nie wyczerpują one naturalnie wszystkich istniejących kategorii wątków miłosnych.

Ogromna ilość śpiewek tego działu pozwala prześledzić swoistą filozofię miłości, dostrzec

liczne jej kategorie i etapy. Naprzód więc mamy próby ujęcia miłości w sensie oceny:⁶¹

71. Woloby jo, wolol
Góry, lasy kopać,
Niżej sie w tobie
Dziewcyno zakochać.
- Góry, lasy kopać
Pójde sobie wolny,
W tobie sie zakochać —
Bede niespokojny.
- Kochanie, kochanie
Gorse jak więzienie,
Z więzienia wyjść może,
Z kochania broń Boże. ⁶²

W tym sformułowaniu miłość ukazana jest jako potężna siła pętająca wolność. Nic więc dziwnego, że w konsekwencji mnożą się w pieśni różnego rodzaju przestrogi przed miłością, która może unieszczęśliwić⁶³.

72. Przy gościńcu rośnie oset
To pachnące ziele,
Nie rozmawiaj ty dziewczyno
Z kawalerem wiele.
- Bo kawaler jest bez sumienia,
Un cie ścisko i miłuje
I całuje, i na zdradzie ci stoi,
I dla Boga wzdycha.

Nie jest to jedyny rodzaj przestrogi wprowadzającej w świat uczuć; równie często powtarza się ostrzeżenie przed fałszywą miłością liczącego na posag lub przed niestałymi w uczuciu pannami.

W zastosowaniu do obrzędowości weselnej słyszymy w pieśni miłosnej tego typu napomnienia:⁶⁴

73. Pamiętaj Jasięku
Jako bierzes teraz,
Zebyś nie narzekoł,
Jak jo sponiewieros.
- Bo jo bierzes teraz,
Jak róze cerwoną,
A kiedyś bedzies miol,
Jak trawę zieloną.

Pieśń zalotna opanowuje wieś. Śpiewają nawet starzy, z odpowiednio filuterną miną. Śpiewają przede wszystkim młodzi, czyniąc z niej niemal narzędzie flirtu; śpiewka zastępuje wtedy trudne do wyrażenia w prozie słowa, a przy tym stwarza dogodną sytuację.

74. W moim ogródecku
Powoik sie snuje,
Przypatrzcie sie ludzie,
Cy na mnie pasuje.
- W moim ogródecku
Chłopcy rutke sadzą,
Jescem nie urosła,
Juz sie o mnie wadzą.

75. Ty dziewczyno,
Ty mnie nie znos,
Od Bukowca
Jestem bednorz.

Robie becki,
Konewecki
I dziewczynom
Kolibecki. 65

76. Pognała wołki na bukowine,
Wzięła ze sobą skrzypce jedyne... 66

Piosenka 6-zwrotkowa: dziewczyna gubi wołki i zrozpaczona obiecuje buziaka spotkanemu kawalerowi w zamian za odnalezienie stada; kończy się dla niego niepowodzeniem:

Dałabym jo ci z największy chęci,
Kiedy sie mama po sieni kręci.
Dziewcyno sachrajko,
Obiecałaś, a nie dałaś, cyganko.

77. Mom ci jo mom,
Zupanik takze,
Po nieboscyku,
Po swoim śwagrze.

On w niem zawse wołki pasol.
Wysoko go podkasol,
A jo jescze wyzy podkasuje,
Jescze wyzy zakasuje.

Mom ci jo, mom
Portecki od karmazyna,
Po nieboscyku,
Po swoim synu.

Jego wzieni
No wojenke,
Na to strasne zabijenke,
Na postrzelenie.

Upodobol se jo, upodobol
Jednu dziewczynie,
Nijaki jo nie chciol.
Tylko Maryne.

Jak sie matka dowiedziala
Zaraz wesele sprawiala,
Dziwne wesele, tu dana,
Dziwne wesele.

78. Kochałam jednego,
Prowda, ze ładnego,
Niech spróbuje drugo
Cy ji sie to udo.

Kochałam jednego,
Nic mi sie nie stało,
Bede kochać więcy,
Bo jednego mało. 67

Przytoczone śpiewki ujmują zaloty w różny sposób; bądź w postaci autoreklamy połączonej z kokieterią (tekst nr 74) — u dziewcząt, albo — zuchowatego junactwa (tekst nr 75) — u kawalerów. Dołącza się do tego w obydwu moment erotyzmu, który wprowadzają sceny zalotne i słownictwo (teksty nr 74—78). Śpiewki w typie zalotnym są dość często obliczone na wytworzenie tego ostatniego efektu. Mają one swój odpowiednik skrajny w piosenkach już zupełnie plugawych, jako objaw degeneracji pieśni ludowej.

W normalnym trybie zabawowego, wiejskiego flirtu zjawiają się przycinki; są one mniej złośliwe niż np. bydłanki — chodzi tu o wytworzenie nastroju przekomarzania:

79. Nie siadoj, nie gadoj,
Nie zalicoj mi sie,
Ja majątku nie mom,
Nie spodobom ci sie.

Jo ci sie nie pytom,
Byś majątek miała,
Tylko ci sie pytom,
Cybyś mie ty chciała.

Chciałabym jo, chciała,
Ale nie takiego.
Ładnego, zgrabnego,
Chłopca wojskowego.

Bo jo ładno, zgrabno,
Równam sie kwiatowi,
Nie dom sie osukać
Byle smatakowi. (bałamutnikowi)

Bo smatak pokocha
I zaroz porzuci,
Porzunny kawaler
Serca nie zasmuci.

Wyrzuty zjawiające się w pieśni miłosnej są odbiciem miłosnych nieporozumień:

80. Hej tam pod Grebowem
Lipka opado,
Bo sie mi w Grebowie
Dziwce podobo.

(:Bede do ni chodzil,
Nigdy nie przestawol,
Pod ji okienecko.:)

Przysed pod okienko
I zakolałol,
Otwórz moja miła,
Bo bede piakoł.

(:Jo ci nie otworze,
Zamkne j załoze
Swe okienecko.:)

Nicegój mi nie zal,
Tylko jednego,
Com ci nakupowol,
Piwka drogiego.

(:Piwka nakupowol,
Ciebie nacestowol,
Tyś nie chciała.:)

Ile jo ci tez razy
Chustecke doła,
Alem ci ji nigdy
Nie wymowiala.

(:Tyś mi roz piwka doł,
Wiencys nawymowiol,
Zem cie nie chciała.:)

Zebym ci jo kupil
Całe karemisko,
Tybyś przepuściła
Przez swe gardlisko.

(:A jo chłopiec nedzny,
Zostol bez piniedzy,
Przez cie dziewczysko.:) 68

Ostatni tekst ukazuje nam jak gdyby nowy etap zalotów — moment rozdźwięku, który po-

przez następną fazę: zazdrość, doprowadzi w rezultacie do zerwania. W pierwszej części niefortunny kochanek na darmo zabiega o życzliwość dziewczyny, w drugiej — rozgoryczony, rozpoczyna wymówki; wywiązuje się dialog, w którym tak wiele o sprawach materialnych.

W środowisku wiejskim przypuścić można psychologiczne prawdopodobieństwo sytuacji, w której jedna strona doświadczywszy niechęci wymawia „koszty“ tej imprezy⁶⁹. Naturalnym następstwem tak niewyraźnej pozycji jest jeszcze zazdrość:⁷⁰

81. Stoi w polu grusa
 Słodkie gruse rodzi,
 Powidz moja miła,
 Chto do ciebie chodzi.
- Do mnie nikt nie chodzi,
 Widzi Bóg na niebie,
 Tylko ten mój nojmilejsy,
 Co tańcowoł ze mną.
- Przyjechoł roz w nocy,
 Puk, puk w okienecko,
 Otwórz moja luba,
 Moja kochanecko.
- Nie otworze,
 Bo sie mamy boje,
 Mom jo takich dwa tysiące,
 O ciebie nie stoje. ⁷¹

Wreszcie śpiewka ilustruje również moment zerwania — krótko, węzłowato:

82. Nie siadoj, nie gadoj,
 Nie uniżoj mi sie,
 Jo twojo nie bede,
 Nie spodziejowje sie. ⁷²

Istnieje jednak miłość bez wzajemności — gdy jedna strona wzdycha, a druga pozostaje nieczuła; i tę zna tutejsza wiejska śpiewka:

83. W mojem ogródecku
 Wyrasta kwiat,
 Na mego kochanka
 Uderza grad.
- Uderza grad
 W samo serce,
 Wcoraj do mnie mówił,
 Dzisiaj nie chce.
- Wcoraj do mnie mówił
 Z miłosciami,
 Dzisiaj do mnie mówi
 Ze złościami.
- Ach, Boze mój!
 Pociesoj go,
 Niech mi nie zasmuco
 Serca mego.

Wkraczamy tu prawie w krąg tematyczny pieśni balladowej, brak tylko rozwinięcia osobistego dramatu w wiążącą się historię. Głębokość wyrażanego cierpienia nie jednak na tym nie traci, przeciwnie — może nawet zyskuje.

Optymistyczna poezja pieśni wieśniaczej ma również radę i na miłość bez wzajemności:

84. Tam na Woli, na środku wsi
 Jest tam dziewce, o mnie myśli.
 Myśli, myśl ja jo nie chce,
 Zasmucone moje serce.
- Zasmucone, zazalone,
 Od kochania oddalone.
 Oddaliła ci mnie ona,
 Co miała być moje żona.
- Kiej tak jestem oddalony
 Pude sukać inny zony,
 Tam bedzie na mnie cekała,
 Która bedzie mnie kochała.

Prawdziwa, odwzajemniona miłość jest więc lekarstwem w takim wypadku. I widać lekarstwem skutecznym, bo w pieśniowej koncepcji prawdziwej miłości dostrzegamy spokój; znajdujemy w niej także kryteria, które dyktuje bezinteresowne uczucie:

85. Ta moja Marynka
 Mo wionek na głowie
 I te jedne kosuline,
 Co jo mo na sobie.
- Te kosule jedne
 I fartusek jeden,
 A ty musis sobie sukać.
 Taki, co mo siedem.
- A jo był u taki,
 Co ich miała siedem
 I tak mi sie nie zdajała,
 Jak ty, co mos jeden.

W 5-zwrotkowej śpiewce⁷³ (z Krzątki, pow. Kolbuszowa) na początku dziewczyna wypowiada swoje tęsknoty za idealnym mężem (incipit: „Zeby mi Pan Bóg takiego doł...“), znajdujemy również scenę miłosną:

86. Siedzieliześmy roz oboje,
 Ściskoľ, całowoł usta moje
 I przytuliwsy mnie do siebie,
 Ach, moja luba, kochom ciebie.

w d. c. (jeszcze 2 zwrotki) szczęście mąci myśl o wymówkach matki.

Przeszkodą, która zakłóca czasem szczęście zakochanej pary i wywołuje energiczne przeciwdziałanie — jest „veto“ rodziców pragnących dla córki lub syna lepszej partii:

87. Matus moja dejciez mi ją.
 Bo wom okna powybijom,
 Powybijom, powysturkom,
 Ozenie sie z waso córką.
 Złości twojej sie nie boje,
 Nie dostanies córki mojej.
 Matus moja dajciez mi ją,
 Bo przeskoce plebaniją,
 Przeskocyłbym i organy,
 Do dziewczyny, do kochany,
 Przeskocyłbym i dzwonice,
 Zebym wiedzioł, ze jo chwyce. ⁷⁴

Konieczność czasowego rozstania się — to niedola. Często z powodu powołania narzeczonego do czynnej służby wojskowej: wówczas dziewczyna tak żegna odjeżdżającego kochanka:

88. Wesoło mi było,
 A smutno mi będzie,
 Jak mój kochaneczek
 Do wojska pojedzie.

Jeśli rozłąka przedłuża się z jakichś względów, jeśli wreszcie szanse na rychłe zamążpójście zmniejszają się — ogarnia dziewczynę niepokój, boi się staropanieństwa. Ślad tej obawy znajdujemy w żartobliwej śpiewce z Kopciów, pow. Kolbuszowa:

89. Powiadali ludzie,
 Ze jo sie nie wydóm,
 Jak cyganka umrze
 Przyjdzie do mnie cygon.
- Cyganka umarła,
 Cygana nie widać,
 Mój ty Mocny Boże,
 Nie moge sie wydać. 75

Kiedy zaś naprawdę świta możliwość zamążpójścia (ożenku) zaczynają się medytacje nad wyborem przyszłego lub przyszłej i nad małżeństwem w ogóle. Pieśni ukazują to od strony humorystycznej i poważnej; jest ich równie dużo jak zalotnych i równie jak zalotne pozwalają mówić (w śpiewie) niby żartem, bez zobowiązania, o swych pragnieniach. Dziewczyna może więc marzyć w piosence o swym przyszłym mężu bez narażania się na kpiny, bo w pieśni nie razi to nikogo:

90. Pójde do sadu
 I zerwe róż,
 Które tak dawno
 Przekwitły już.
- Będe wić wianki
 I śpiewać wciąż.
 Który to będzie
 Mój przyszły mąż.

Z Krzątki pochodzi również ogólnie znana śpiewka o grymaśnicy wybierającej męża: 76

91. W wesołym gaju
 Ptaski śpiewaju.
 Raju mi ludzie pirsęgo... itd. 77

Śmiech i drwiny brzmią w przyspiewce na ten temat:

92. Posłałbym jo, posła
 Za starego osła,
 Stary będzie robiuł,
 Ja se bede rosła.
 Oj dana, oj dana.

W następnej, z tego samego źródła, kryterium wyboru opiera się na klasowej odrębności: 78

93. Nie pójde, nie pójde
 Za pana,
 Tylko za takiego,
 Jak i jo sama. 79

Zestawione pieśni miłosne przemawiają psychologiczną prawdą wypowiedzianych treści przede wszystkim dlatego, że czerpią natchnienie z życia i odbijają je mimo różnych przerysowań; a ponieważ ta strona życia wnosi w szarą codzienność najwięcej promyków — są więc przesiąknięte na ogół pogodą i radością. Tym się może tłumaczy ich mnogość i wziętość.

Przegląd wątków podkreślił tę szczególną łączność poezji pieśniowej z rzeczywistością. Problematyka jej treści zawarła się w obrębie potwierdzonego przez życie wyróżnienia miłości zmysłowej i prawdziwej, opartej na uczuciu. Wraz z wymową uczuć, których realizm tak nas urzeka, powraca aparat subtelnych form artystycznych. W związku z tym można w ogóle zauważyć, że liryka wiejska operuje przeważnie subtelniejszym i bardziej skomplikowanym aparatem poetyckiej stylizacji niż pieśń o toku epickim. Przytoczone teksty dają w tym względzie pewne wyobrażenie. Najpierw więc występuje zestawienie przeciwstawne pewnych treści. W pieśni oceniającej miłość (tekst nr 71) przyjęto ów środek jako szkielet konstrukcji myślowej. W pierwszej zwrotce zestawiono trud nie do pokonania (przekopanie gór i lasów) z miłością, uzyskując w konsekwencji, z dołączeniem momentu wyboru, ogólną ocenę negatywną na wstępie; druga — w nowym zestawieniu treści, ujmuje nawiązanie wyjaśniające — najcięższa i bezowocna praca pozostawia jednak wolność; miłość wywołuje zaś niepokój. Oto faza środkowa sądów. W trzeciej zwrotce mamy, tak rzadkie w poezji ludowej, abstrakcyjne pojęcie miłości („kochanie“) porównane z więzieniem — i w trybie wyjaśnienia znowu zestawienie treści („Z więzienia wyjść może, Z kochania broń Boże“), jako trzeci zamykający element stopniowania.

W doskonalszy jeszcze sposób podkreśla akcenty znaczeniowe i rozszerza myślową nadbudowę treściowy paralelizm, zastosowany w śpiewce ostrzegającej przed zdradliwą miłością kawalera (tekst nr 72). Na pierwszy rzut oka zdawało by się, że to zwykle mechaniczne zestawienie (jest ich zresztą dużo, por. np. tekst nr 80, 81). Nie jest tak przecież. Starannie dobrano w tym zwrocie obraz, który miał dopełnić, drogą analogii, proste zdanie następnego członu zwrotki oraz treść strofy następnej. Przestroga, udzielona tu dziewczynie, staje się

zrozumiała już w ramach samej tylko pierwszej zwrotki, kiedy zwrócimy uwagę, że ów wymieniony paralelicznie oset jest rośliną piękną, ale kłuje boleśnie nieostrożnych. Taki obraz jest niewątpliwym dowodem wielkiego wyrobienia estetycznego i duchowej wrażliwości twórców.

Najprostsze formy porównania użyte w następnej piosence (tekst nr 73) zastąpiły szereg słów koniecznych do wyjaśnienia przedstawionej myśli. Treść przytoczonych dwu strof z 8-zwrotkowej pieśni⁸⁰ można przedstawić w ten sposób: wspomnienie pańeńskiej urody żony i prawdziwa miłość powinny przewyciężyć wszelką możliwą niechęć rodzącą się z czasem, gdy niewiasta przeciążona pracą starzeje się szybciej i brzydnie. Tę głęboką prawdę wyrażono w skrócie właściwym poezji wsi. Wystarczyły dwie zwrotki w czterowersu dla obrazowego nakreślenia myśli. Obydwie — mają budowę treści dwudzielną. Dwa początkowe wiersze każdej zwrotki wskazują obiekt: a) „Pamiętaj Jasieńku, Jako bierzes teraz“, a) „Bo jo bierzes teraz Jak róże cerwoną“; dwa następne — wybiegają w przyszłość: b) „Zebyś nie narzekoł, Jak jo sponiewieros“, b) „A kiedyś bedzies mioł Jak trawę zieloną“. Poza tym treść w obydwu zwrotkach jest również podzielona — pierwsza wyraża przestrożę, druga jest jej obrazowym dopełnieniem. Całość, rzucana od niechcenia, bez śladu mozolnego klecenia związków słowa, przez najprostsze porównanie i zestawienie, określa myśl wiernie i subtelnie; przede wszystkim dzięki niedomówieniom, niezamierzonym zresztą, bo wynikającym z techniki prymitywu.

W bardzo subtelny i sugestywny sposób wypowiedziany został również ból miłosnego zawodu (tekst nr 83). Piosnkę rozpoczyna zwrot luźny, nie wiążący się logicznie z treścią następnego członu. Mimo to istnieje związek tkwiący w zestawieniu. Szczegół ze świata przyrody — kwiat wyrastający w ogródku — tworzy w wyobrażeniu piękna, spokoju i pogody tło przeciwstawne do skreślonego w dalszym ciągu obrazu cierpienia smutnej dziewczyny. Obojętność kochanka zostaje wyrażona przenośnie: — „Uderza grad W samo serce“ — kochanka i wystudza je z miłości. Grad, żywiołowa kłeska w poczuciu człowieka wsi, znajduje w tym zestawieniu zupełnie uzasadnione zastosowanie przenośne. Oziębłość kochanka staje się przecież dla dziewczyny prawdziwą kłeską. Takie rozumienie narzuca zresztą treść 3 i 4 zwrotki wyrażnie tłumaczące powtórzone zwrot⁸¹. Konkatenacja,

a następnie powtórzenie owego zwrotu podkreśla znaczeniowo centralny moment treści.

W ten sposób dzięki tym prostym, a tak czasem precyzyjnym w wymowie środkom artystycznym treść tekstów pieśniowych wywiera wrażenie. Co więcej — zwieżłością treści, powściągliwością słowa i obrazu mogą za wzór służyć zbyt czasem wielosłownej i rozbieganej poetyce literackiej. Literatura ludowa wychodzi przy tym zwycięsko w zmaganiu z trudnością zamiany uczuć i myśli — w słowo, bo nie unika fragmentaryzacji w wiązaniu słowa i obrazu. W wyniku otrzymujemy zewnętrzną szatę prostoty słowa i treści głębszą, bo zmuszającą do myślenia i dopuszczającą dopełnianie konturowego obrazu — w wyobraźni.

VIII

Pieśni miłosne, wypowiadające barwnie i plastycznie tę pełną uroku sferę przeżyć człowieka wsi, łączą się w wspólnym tonie pogody z pieśnią weselną, przyśpiewkową i komiczną. Tu dopiero, w tanecznej oprawie zabawy, wydobywa się kipiący nurt żywiołowości natury; tu znajduje ujście nadmiar sił nie zużytych w codziennym trudzie pracy na roli. Szerokie ramy uroczystości weselnych dają największe możliwości upustu całej tej „rzeki“ melodii. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wesele, wraz z cyklem scen i czynności niegdyś ściśle obrzędowych, staje się obecnie tylko urozmaiceniem ogólnej zabawy. Rzadko już zresztą widuje się dziś na wsiach takie uroczystsze i wystawniejsze wesela. Po bogatej obrzędowości dawnych wesel, często trwających tygodni, pozostały jednak pieśni. I te stanowią cenną część w ogólnej sumie osiągnięć.

Wspomniano już wyżej, że pieśń miłosną wplata się chętnie w cykl weselny. W takim ujęciu zmienia ona charakter; na pierwszy plan występuje w niej znaczenie przenośne, które dyktuje sens scen weselnych. I w tym właśnie uroku subtelnych często przenośni znajdujemy szczególną wartość tych śpiewek.

Przy oczepinach w pow. kolbuszowskim słyszy się np. takie piosenki:

94. Padła mucha na konopie
Otrzepała kniat, (kwiat),
Cemużes ty mój Jasieniu
Zawięzoł mi świat.

Nie jo ci go zawięzywoł,
Zawięzoł ci ksiądz,
Jakeś mi sie spodobała,
Tom cie musiał wziąć.

95. W moim łogródecku
Rośnie karafijoł.
Pańiętaj Jasieńku,
Zebyś mie nie bijoł.

Co mie mos uderzyć,
To mie pocałujes,
Cienzko w swoim sercu
Zawse pozałujes.

96. Boi sie mamusia
O swojego syna,
Przecież go nie weźmie
W zapaske dziewczyna.

W zapaske nie weźmie,
W chustecke nie zwiąże,
Do skrzyni nie schowo,
Bo to nie pieniądze.

Pieśń weselna czerpie również z tematyki baladowej. W Woli Zarczyckiej, pow. Łańcut, družki śpiewają pannie młodej w drodze do kościoła partię z pieśni balladowej o wiernej żonie, która w żołnierzu poznaje własnego męża:⁸²

97. Ctery świece zgorzało
Nim sie stadło związało,
Oj i piąty połowa
Nim sie stała rozmowa.

Wysła Kasiejka od kościejka
I rzewnie zapłakała,
Wsystkie družeczki majo wionecki
Jo juz nie bede miała.

Oj nie powiedaj ty mości księże,
Ze jo u cie ślub brała,
To jo se bede jak inne panny
We wionku chodziwała.

W Lipnicy zaś, w pow. kolbuszowskim, po ślubie, w drodze do domu śpiewają piosenkę złożoną znowu z całej partii wziętej z pieśni balladowej o kochanku, który trafia na ślub swej dziewczyny z innym:⁸³

98. Posiołem se zagon prosa
(:Ni moge go rzonć:)
Ulubiłem sobie dziwce
(:Nie moge go wziąć:).

Ptosku, ptosku gdzie ty lecis
(:A gdzie ty siados:),
Powiedzze mie to nowinke,
(:Którą ty gados:).

Powim jo ci te nowinke,
(:Smutną nie srogą:)
Z twoją miłą, nojmilejsą
(:Do ślubu jadą:).

(:A niech jadą:)
Niech im Bóg scenści,
A mnie Boże nie opuscaj
(:Do samej śmierci:).

W tekście pieśni nr 97 zaadoptowano z pierwowzoru zwrotkę pierwszą, w tekście nr 98 — z drobnymi modyfikacjami: drugą i czwartą do-

dając tylko pierwszą nową. Miłosne, w obrzędzie weselnym brzmią bez zmian, naturalnie w odpowiednim doborze. Najczęściej występują tu pieśni o zamążpójściu, ożenku, wszelkiego rodzaju przestrogi, wymówki, przycinki i żarty uszczypliwe. Wśród przytoczonych jedna szczególnie zasługuje na uwagę — a mianowicie pierwsza: jest w niej omawiany już poprzednio paralelizm treściowy czy zamierzony — trudno dociec, wynikający jednak z percepcji związków zestawienia.

Fakt z obserwacji przyrody (mucha otrzepuje z płatków kwiat konopi), łączyć się może jako tło współbrzmiące ze smutnym nastrojem psychicznym przebijającym z westchnienia dziewczyny. Z jednej strony otrzepania kwiatu, a więc zniszczenie uroku, z drugiej — zamknięcie pewnego okresu w życiu — „zawiązanie świata“ w sensie zajęcia stałej pozycji w życiu, utrata panińskiej swobody i powabnego oczekiwania na owo „nieznane“.

Drugi typ pieśni weselnej to bezpośrednie nawiązanie do obrzędu i tańca.

99. Jak cie bedo cepić
Pojrzyj do stragorza,
Zebyś wychowała
Syna na cesorza.⁸⁴

100. Dobrze jechać wozem,
Ale lepiej sanna.
Dobrze być kobietą,
Ale lepiej panną.

Obydwie śpiewane są przy oczepinach.

Przed samym wyjazdem do ślubu, w Cyganach, pow. Tarnobrzeg, tak śpiewają pannie młodej:

101. Ctery dołecki bystry wódecki
Kasieńka wyplakała,
Wtedy (:) jak sie do ślubu brała.

Zjechało się sto par koników
I (:sto ludu:)
Wybirojze sie Kasieńku
(:Do ślubu:).

Dawniej jeszcze w tych okolicach orszak zatrzymywał się w drodze do kościoła przy karczynie ze śpiewem:

102. A wyjdźze ty harendorzu
Z to siwo brodo.
Pocenstujze pani swaske
I panne młodą.

Jest więc w tych pieśniach o pannie młodej i jej wybranym, swatach, družbach, ślubie i weselu; a zatem ta ich część, w ogólnie przy tej okazji śpiewanych, może być uważana za właściwą i te można nazywać pieśniami weselnymi.



Ryc. 5. Chata. Brzoza Królewska, pow. Łańcut, woj. rzesz. Fot. St. Deptuszewski

Takie rozgraniczenie jest szczególnie ważne przy wszelkich próbach systematyki pieśni obrzędowych.⁸⁵

Osobną kategorię stanowią przyśpiewki. Jedne z nich łączą się z obrzędem weselnym (parę z nich cytowano), drugie — śpiewają na wszystkich w ogóle zabawach; tych ostatnich jest mnóstwo, każdy dobry tancerz rej wodzący wśród kompanów potrafi takie krótkie śpiewki improwizować w tańcu. Cechą wspólną przyśpiewek jest ich doraźna użytkowość; robią przy tym wrażenie swego rodzaju rozmowy, w której biorą udział zbiorowo lub indywidualnie uczestnicy uroczystości weselnej. W tańcu poszczególne pary docinają sobie wzajemnie lub przymawiają muzyce.

103. Ładnyś Jasiu, ładnyś
Jak kropelka rosy,
Rumiane mos lico,
Krencu ci sie włosy.
104. Juz my sie najedli.
Juz my sie napili,
Ej zeby nom zagrali
Toby my tańczyli.
105. Zagroj mi muzyka
Na całego smyka,
To jo ci zapłace
Jak sprzedom kónika.⁸⁶
106. Ta nasa orkiestra
To sie bardzo pysni
W pozyconych spodniach
Na wesele przyszli.
107. Dziękujecie muzyce,
Ze tak pięknie grała,
Zeby sie muzyka
Do nieba dostała.

Nie do tego nieba
Co anieli grają,
Tylko do tego
Co kury siadają.

108. Tańcowałby družba
Tylko mało izba,
Zeby piec wyjeli
Było by przestrzeni.⁸⁷
109. Dziwce na Niwisku
Bida cie przycisko,
Po cóżes chodziła
Z chłopcem na boisko.
110. Łobiecała syr dać,
Zeby jo wydyrdać (podrzucać w tańcu)-
Łobiecała duży,
Zeby jak najdłuży.⁸⁸
111. Cóż mi po łózecku
I po malowanem,
Kiedy starą babe
Położyły na niem.
112. Wesele sie końcy
Bida sie zacyna,
Nasa Marysia
Dziś nie wytrzyma.
113. Spodobały mi się
U jelenia rogi,
U zająca usy,
U dziewczyny nogi.
114. Mojemu tacie
Ukradł gacie
Złodzieje.
Cem sie mój tata
Na stare lata
Odzieje.

Przyśpiewki, jednozwrotkowe, przeważnie krótkie, wyróżniają się w swej zwięzłości ekspresją wypowiedzi, tryska z nich przy tym kawalerska fantazja i rezolucyjność, przeważa nastrój żartobliwości i dowcipu. Niekiedy tekst

śpiewki bywa przemyślnie skomponowany. Mowa o śpiewce nr 107 — dla wzmocnienia efektu komicznego zamieniono pochwałę w kpiny; sprawił to nieoczekiwany kontrast przez zaprzeczenie, postawione dopiero na końcu.

Przyznać trzeba, „chwyt“ stylistyczny bardzo zręczny, dobrze zmontowany; dość rzadki zresztą w pieśni ludowej.

Godny uwagi pod tym względem jest również tekst nr 111 — przez użycie alegorycznej przenośni. Czterowiersz ten można rozumieć jako zaprzeczenie szczęścia w małżeństwie ze starą, lecz bogatą niewiastą.

W ukazywanych dotąd pieśniowych tekstach raz po raz błyskał chłopski humor i rozbawienie. Wszystkie prawie rodzaje pieśni mają wiele akcentów humoru. Można by rzec — humor i fantazja to podstawowe elementy ludowej śpiewanki. I tak jest rzeczywiście. Optymistyczny pogląd na świat wypowiedział się w tej pieśniowej twórczości. Bije z niej radość życia, a nawet dziecięce wprost naiwne rozbawienie.

Najintensywniej wypowiedziały się te elementy w grupie pieśni komicznych. Zebrane materiały z tego terenu ledwie w części mogą ukazać przykłady komizmu. Spojrzenie kpiarskie ogarnia w nich życie codzienne. Przebłysk satyry nie szczędzi żadnej godności — dostaje się nawet księdzu:

115. A u księdza bernardyna
Spowiedała się dziewczyna.
Wyznawała swe ucynki
Ksiądz bernardyn tykoł ślinki.

Popularną, bardzo rozpowszechnioną jest pieśń o „kusym Janku“. W treści piętrzy się łańcuchowo szereg niemożliwości cudaczych; ów Janek wygląda raz na bohatera, to znowu na błazna.⁸⁹

116. Był sobie kusy Janek
Siekierą się opasywoł,
Kijanką sie podpiroł,
Pod kolany ślipie mioł,
Za dziwkamy poziroł.

A zapalił on Wisłę,
Słomą ją gasili,
A te morne scupoki
Do lasa zgolili. (uciekły)

Za piecem mioł studnie,
Wode broł przetakiem,
Ryby łowił grabiamy,
Wilki strzełoł makiem.

Zapisana wielokrotnie przez Kolberga i innych piosenka o „czarnym baranie“ (w wariantach — o Sewerysiu) rezolutnie i dowcipnie odpowiadającym na pytania, zdaje się tutaj ulegać zapomnieniu; zanotowano tekst niepełny;

117. Kejs bywoł, kejs bywoł
Corny baranie? '
We młynie, we młynie
Mój miły panie.

(:Cóżeś tam jadał:)
Corny baranie?
Wodem pił, wodem pił
Mój miły panie...⁹⁰

Szereg śmiesznych sytuacji, zdarzeń i podobieństw znajduje także odbicie w pieśniach komicznych:

118. Dziadek na piec
Baba z niem.
Wywalili
Kluski z baniom.
Jo nie winien,
Babka winna.
Bo mie ścigać
Nie powinna.

119. Za górecką, za Drausem
Orze diału koniem kusem,
A baba mu pomagała
Kusy ogón podcinała.⁹¹

Jest jeszcze jeden rodzaj przyśpiewek ukazujących „szumność“ natury młodych junaków — są to śpiewki towarzyszące wszelkim nieporozumieniom zabawowym, które często kończą się „bitką“.⁹²

120. Chcielę mnie tu pobić
Było ich dziewięciu,
Z Kolbuszowy cterech,
Z Hadykówki pięciu.

121. Zeby mie tu mieli
Porąbać, posiekać,
To sie wole oprzeć,
Nizeli uciekać.

Tak przedstawia się — w ogólnym ilustrującym ujęciu — żywotność i aktualność pieśni ludowej w obszarze wideł Wisły i Sanu.

Dodać trzeba jeszcze, że w żywym nurcie pieśni obserwować można procesy uwiadu i bujnego rozwoju. Zmiany polityczne i gospodarczo-społeczne nie pozostały bez wpływu na twórczość ludu.

Mamy więc w związku z tym coraz częstsze ślady ideałów naszej doby w pieśni nowotworzonej. Zjawiają się najrozmaitsze przeróbki dawnych pieśni w duchu współczesnym. W jednych zmianie ulegają tylko słowa, w drugich — na wzorce kształtuje się zupełnie nowa treść. Dla przykładu przytoczyć można tekst takiej pieśni (w pracy tej notowany już na str. 48 nr 46):

Na piecu łoroł,
Zyto sioł,
Bidno płakoła,
A kułak się śmioł.

Niewątpliwym jej wzorem jest śpiewka drukowana w zbiorze Z. Glogera, pt. *Pieśni ludu*, Kraków 1892, s. 302 nr 270 i u Kolberga: *Lubelskie t. XVI*, s. 297 nr 488:

122. Na piecu orał, żyto siał,
Ona płakała, on się śmiał.
Oj nie płacz, nie płacz kobieto,
Dobra to rola pod żyto.

Porównanie wykazuje jak daleko treść przeróbki odbiegła od niedwuznacznego sensu przytoczonego wzoru.

Pieśni takie podlegają różnym przekształceniom w drodze ustnego przekazu, po latach staną się częścią skarbnicy literatury tradycyjnej będąc świadectwem swego czasu.

Z punktu widzenia techniki równie ciekawa jest jako przykład próba pierwszej fazy stylistycznej adaptacji jednego z drobno-mieszczańskich przebojów:

123. Utul, uściśnij, pocałuj
Może ostatni już raz,
A gdy odejdę, nie żałuj
Nadszedł rozstania już czas.
Zwykle jesienią tak bywa,
Ze miłość więdnie jak kwiat;
Jutro znów będę scenśliwa,
Spójrz, jaki piękny ten świat,
Gdy te słowa przemówiła,
Skoczyła w dunaj głęboki,
Morska ją woda okryła
I utonęła na wieki.

Zmiany, jakie zaszły po ostatnich wojnach w strukturze gospodarczo-społecznej naszej wsi, ukształtowały w pewnej mierze przyływ i odpływ poszczególnych gatunków pieśni.

Najpierw drogą naturalnego uwiądu zanikać poczynają, jak się okazuje, wśród pieśni obrzędowych najszybciej — dożynkowe. Stwierdzono to już przy omawianiu tekstów tych krótkich śpiewek. Przyczyna jasna — z chwilą przebudowy gospodarczej wieś pracuje na „swoim“ lub w majątkach państwowych, znikły więc „dożynki“ w ich dawnej formie, odbywane po dworach ziemian i ulega zapomnieniu pieśń im towarzysząca. Sam obrzęd, być może, utrzyma się, a pieśń dożynkowa ulegnie odpowiedniemu przystosowaniu. Powyższe spostrzeżenie, czynione niejednokrotnie w toku pracy w terenie, można by uogólnić.

Pieśni weselne, mimo stopniowego zanikania bogatej obrzędowości — są tutaj żywo kulturowane; natomiast nie uzyskano już w indagacji pieśni związanych z powitaniem wiosny, zapustnych, dyngusowych — oprócz drobnych fragmentów. Obrzędowość zdaje się coraz bardziej zanikać na tym terenie. W 1950 r. zaprze-

stano tu powszechnych do niedawna widowisk dorocznych, w związku z tym nie słychać pieśni jasełkowych; jedynie kołęda wyodrębniona utrzymuje się nadal i nie traci żywotności.

Z pieśni zawodowych wyraźnie wychodzą z obiegu dziadowskie. W indagacji wydobywa się z rzadka, od osób starszych, teksty pieśni dziadów wędrownych, ale są to już tylko relikty. Nikną w pamięci wiejskiej społeczności, bo nie ma już ich nosicieli. Nie dawno jeszcze na wsi brakło miejsca w chałupie dla starych, niezdolnych do cięższej pracy rodziców; byli po prostu wypędzani przez własne dzieci na „żebry“. Dziś „starzy“ otoczeni szacunkiem żyją spokojnie w chatach, nie potrzebują już żebrać, wędrując ze śpiewem od wsi do wsi.

Pieśni o wątkach historycznych bywały również krzewione przez dziadów wędrownych — stąd coraz bardziej zacierają się w pamięci. Z rzadka tylko udawało się uzyskać od nagabywanych jakiś szczątek echa wypadków historycznych w pieśni np. ślad rozgrywającej się na tych terenach „rabacji“ chłopskiej z 1846 r.:

124. Pamientacie chłopcy
Rok czterdziesty sósy,
Jak my panów bili
Przed same zapusty.

Sam fakt zresztą inteligentniejsi, tzn. zdolniejsi do rozumowania — z przysłowiowym „chłopskim rozumem“ — interpretowali wypadki te zgodnie z oceną historii. Nigdzie jednak nie pamiętano tu z tej pieśni⁹³ więcej niż jedną zwrotkę powtarzającą się w odmianach.

Z innych historycznych — kołaczą się jeszcze w pamięci ludzi starszych szczątki pieśni o Sobieskim i Turkach.

Balladowe także są już rzadziej śpiewane i wiele wątków ulega zapomnieniu; wskazywano to już przy omawianiu tekstów.

Wśród tekstów pieśni zawodowych omawiano już wcześniej przeważnie nowe; z dawnych dochowują się w tym terenie bardzo nieliczne. Śpiewają jeszcze w uprzemysłowionym Wojsławiu (istnieje tu próbny szyb naftowy) rzadką piosenkę o zbuntowanych szewcach:

125. Tam w Warszawie na ulicy
Piją piwko celadnicy.
To bida, to bida, hossa sasa,
To bida, to bida, niedola.

Pili tydzień, dwie niedziele
A majstrowie nie wiedzieli,
To bida ... itd.

Przysed do nich starsy cechmistrz
Chodźcie dzieci do roboty,
to bida ... itd.

Oni jego nie słuchali
Jesce skóry wyłatali.
To bida ... itd.

Złeśmy bracia ucynili,
Ześmy majstra wyłoilii.
To bida ... itd.

Trzeba buty wysmarować
W łobce kraje powendrować.
To bida ... itd.

W nowej Wsi (pow. Kolbuszowa) o kowalu śpiewają żartobliwie:⁹⁴

126. Słepy kowal konia kuje
I młoteckiem puk, puk, puk,
Jak wykuje, wyłuduje
Kwaterecke łyk, łyk, łyk.

Refren pierwszej — wzięty jest ze znanej szeroko pieśni o żołnierzu-tulaczu⁹⁵. Takie połączenia nie są czymś odosobnionym — Kolberg np. (Radomskie t. XXI, s. 34—36 nr 67 — 69) podaje 3 pieśni rzemieślnicze tego typu: pierwsza z nich jest nawet bardzo zbieżnym przekształceniem tylko piosenki o żołnierzu-tulaczu.

Przyczyną uwiadu pieśni związanych z poszczególnymi zawodami, rzemiosłami jest prawdopodobnie powolny ich zanik we wsiach tutejszych. Szybko rozwijający się przemysł krajowy dostarcza wsi gotowych artykułów; zanika konieczność zaopatrywania się na własną rękę. Taniej i lepiej jest bowiem kupić gotowe ubranie, buty, narzędzia — niż samemu je robić. Utrzymują się wprawdzie jeszcze kuźnie kowalskie dla robót reperacyjnych, warsztaty koszykarzy, piece garncarskie; inne — nie wytrzymują jednak konkurencji lepszych i tanich wyrobów z ośrodków przemysłu.

Wraz z nimi wychodzą z obiegu pieśni.

Tak oto obserwujemy w tutejszym terenie odpyw wymienionych gatunków pieśni; widać jednak równocześnie silny przypływ popularności innych. Przede wszystkim prawdziwe morze pieśni miłosnych; ilość tych jest wprost nieprzebrana; po przejściach wojennych i okupacji szczególnie są ludzom miłe.

Nie milknie i nie przeżywa się kołysanka. To samo można powiedzieć o „bydlankach“. Mnóstwo jest również najrozmaitszych przyspiewek dopasowywanych do okoliczności.

Wojna i okupacja pozostawiła pieśń partyzancką i okupacyjną — wymagają one jednak dokładniejszego zbadania; tak zresztą jak cała grupa pieśni nowych, tworzonych współcześnie.

Odrębność terytorialna tutejszej pieśni tkwi z jednej strony w śpiewce lokalnej wysławiającej z nazwy wieś rodzinną i jej mieszkańców, z drugiej — w nikłym już śladzie, tak wyrażonej np. w końcu XIX wieku, odrębności kulturalno-obyczajowej „Lasowiaków“ (mieszkających wśród lasów) i „Polaków“ (gospodarujących w otwartych polach).⁹⁶

Poza niekonsekwentną już dzisiaj zresztą oryginalnością gwarową płyną śpiewki tutejsze wspólnym, ogólnopolskim korytem, którego bieg w czasie ginie w niepamięci; bo poza Sz. Matusiakiem, tu urodzonym i wychowanym, nikt szczegółowo tego terenu pod tym względem nie badał; nawet O. Kolberg pozostawił tylko tom o przyległej, lewobrzeżnej Sandomierszczyźnie. Wyłowienie rodzimej oryginalności tekstów pieśniowych tego obszaru było by zadaniem pracy specjalnej, opartej o zbiór tekstów odpowiednio bogaty w zestawieniu szerokim z materiałem porównawczym. Trzeba było by w związku z tym przeprowadzić powtórne badania tego terenu; trudności leżą bowiem nie tylko w braku materiału z przeszłości, lecz tkwią także w przemieszaniu terytorialnym tekstów utrzymywanych w tradycji, powstałym wskutek zniszczenia wielu wsi tutejszych przez działania wojenne i przesiedleń ludności w czasie okupacji.

W przedstawionym opracowaniu tekstów położono wskutek tego naciski głównie na analizę treści i form artystycznych; pozostała przy tym możliwość sprawdzenia sądów przez wgląd w przytoczone teksty.

Treść pieśni ludowej, do dziś na ogół bagatelizowana, jako przejaw twórczej myśli chłopca, a w tradycji całej wiejskiej zbiorowości (rzecz więc jedyna w swoim rodzaju), wydała się rzeczą najpierwszą i najważniejszą.

SKOROWIDZ PIEŚNI

A moje bydelecko Nie chodź mi dalecko	1	A u księdza bernardyna Spowiedała sie dziewcy	115
A moja Łysocha, Doj mleka na kase	3	Bida ci mie nędzy, Bo ni mom pieniędzy	48
A wyjdźże ty harendorzu Z to siwo brodą	102	Boi sie mamusia O swojego syna	96
A ten nos pan pisorz To jes wielko mina	59	Był sobie kusy Janek, Siekirą sie opasywał	116

Ciesy się chłop, ze bogaty — Dobrze mu	44	Pamiętaj Jasieńku Jako bierzcz teroz	73
Chcieli mnie tu pobić Było ich dziewięciu	120	Pase ja se pase Bydelecko krase	6, 9
Chysiaj dzidzi, chysiaj, Ale nie wymyślaj	20	Pase sobie pase To bydelko krase	14
Co to za polowy W tym zółtym kożuchu	57	Pasłam bydło i owce, A teraz juz nie chce	12
Cóz mi po łózecku I po malowanem	111	Pasołem jo bydło, Pasołem cieleęta	13
Ctery dolecki bystry wódecki Kasieńka wypląka	101	Pod zielonym jaworem Stoi lipka zielona	66
Ctery świece zgorzało Nim sie stadło związało	97	Pognała wołki na bukowine	76
Dobrze jechać wozem, Ale lepiej sanna	100	Poręby z Furmanami To jednego pana	38
Domostawskie chłopcy Ni małe ni duze	34	Postabym jo posła Za starego osła	92
Dziadek za piec, Baba za niem	118	Posiołem se zagon prosa	98
Dziękuje muzyce, Ze tak pięknie grała	107	Powiadali ludzie, Ze jo sie nie wydóm	89
Dziwce na Niwisku Bida cie przycisko	109	Poznać ci to, poznać Chłopoka lipcana	31
Furmany (:) To ładne nazwisko	33	Przy gościńcu rośnie oset	72
Garcarz miski pali, Dym z komina wali	40	Pójde do sadu I zerwe róż	90
Goniłeś nos panie z losecką po polu	52	Sed se Lasowiocek I zgubił chodocek	29
Hej tam pod Grebowem Lipka opado	80	Siedziół bociek, siedziół, Siedziół on na łące	16
Jabym ci wieniec dała	68	Siwy gołąbecku Na wysokim słupie	17
Jak cie bedo cepić Pojrzyj do stragarza	99	(:Słónecko:) Chowo sie za chmare	8
Jest las carny, a w tym lesie	65	Słónecko sie chowo W lesie za górecką	11
Już my wyzeni, już my wywiązali	62	Słónecko sie chowo Za góry za lasy	10
Już my sie najedli, Już my sie napili	104	Służył Jasio we dworze	70
Karbowy przez głowy. Polowy nie widzi	55	Sołtysi (:) Nie jeden za was wisi	47
(:Kejs bywoł:) Corny baranie	117	Spodobały mi sie u jelenia rogi	113
Kochałam jednego Prowda, ze ładnego	78	Stoi w polu grusa Słodkie gruse rodzi	81
Kołysała babka wnucka	23	Slepy kowal konia kuje	126
Kolys-ze sie, kolys Kolibecko z wieckiem	25	Ta moja Marynka Mo wianek na głowie	85
Lesioku (:) Nie siadój przy krzoku	28	Ta nasa orkiestra To sie bardzo pysni	106
Lulojze my luloj, Bo jo cie kołyse	26	Tańcowały družba Tylko mała izba	108
Lulojze mi, luloj, Corne ocka stuloj	19	Tam na Woli Na środku wsi	84
Lulu Stasiu, lulu Chtóz cie bedzie tuluł	24	Tam na polu krzyż Zbliż sie do mnie zbliż	67
Lulu Władziu, lulu Ej, kto cie bedzie tutuł	27	Tam w Warszawie na ulicy Piją piwko celadnicy	125
(:Łętownia:) Ładno wieś	41	Tusyma (:) To jes ładno wioska	30
Ładnyś Jasiu, ładnyś Jak kropelka rosy	103	Ty dziewcyno Ty mie nie znos	75
Lobiecała syr dać, zeby ją wydyrdać	110	U kulaka — Ciele becy	45
Mamy wielgu pomoc W spółdzielni je wszystko	42	U nasego pana Biały kamień widać	51
Matus moja dajciez mi ją	87	U nasego pana Na boisku biją	50
Miał jeden ojciec trzy córy	63	U nasego pana Zielóno podłoga	49
Mieliśmy stocharza niedobrego	60	U nasego pana Zielóno firanki	54
Moje bydelecko Drobneho nasienia	4	Uśnijze mi, uśnij, Albo ocka zamruz	21
Moje bydelecko najadło sie skody	5	Uśnijze mi, uśnij, Albo mi urośnij	22
Mojemu tacie ukradli gacie złodzieje	114	Utul, uściśnij, pocałuj	123
Mom ci ja mom Zupanik takze	77	Wolak jo se Wolak Kapustym sie ojad	36
Mówiłeś panie hrabio, Ze mos osiem koni	53	Wolołby jo woloł Góry, lasy kopać	71
Na lipcyńskim polu chłop tatarke siece	35	W Dzikowcu (:) Rozmawiali chłopcy	37
Na Lipnicy dobrze, Na Lipnicy śmiało	32	We Woli Zarczyckiej Trzy spółdzielnie mamy	43
Na piecu łoroł, zyto sio!	46, 122	W mojem ogródecku Wyrasta kwiat	83
Na wysokiej grusce Kukulecka krusce	18	W mojem łogródecku rośnie karafijoł	95
Nos gospodorz jak osa	61	W mojem ogródecku Powoik sie snuje	74
Nos polowy Golił ludziom głowy	58	W Grębowie Stała sie nowina	69
Nasemu polowemu Dać byce jajo	56	Wesele sie kuńcy Bida sie zacyna	112
Naso carno krówka Nam mlíka nie dała	39	Wesoło mi było A smutno mi bedzie	88
Nie bede jo pasła za łyzecke masła	15	W wesołym gaju Ptaski śpiwaju	91
Nie płacz Kasiu, nie płacz (Jaś i Kasia 2 zwr.)	64	Zachódź słonko, zachódź, Kiedy mos zachodzić	7
Nie pójde, nie pójde za pana	93	Zagroj mi muzyka Na całego smyka	105
Nie rykaj bydelko, (:Nie rykaj:)	2	Za górecką, za Drausem	119
Nie siadój, nie gadoj, Nie zalicoj mi sie	79	Zeby mi Pan Bóg takiego dol	86
Nie siadój, nie gadoj, Nie uniżoj mi sie	82	Zeby mie tu mieli porąbać, posiekać	121
Padła mucha na konopie Otrzepała kniat	94		
Pamientacie chłopcy rok czterdziesty sósty	124		

SKOROWIDZ MIEJSCOWOŚCI, Z KTÓRYCH POCHODZĄ POSZCZEGÓLNE
PIEŚNI, Z WYKAZEM NAZWISK WYKONAWCÓW

Brzoza Królewska (pow. Kolbuszowa)			Niwiska (pow. Kolbuszowa)		
Zulińska Anna, l. 22	27, 104		Wójcicka Genowefa, l. 57	26, 81, 108	
Cygany (pow. Kolbuszowa)			Stypa Franciszek, l. 66	51	
Małek Katarzyna, l. 75	60, 101		Wnęk Maria, l. 27	70, 102, 115	
Keller Bronisława, l. 24	88		Panek Maria, l. 27	87	
Czarna (pow. Dębica)			Nowa Wieś (pow. Kolbuszowa)		
Pipała Helena, l. 10	10, 114		Siwiec Irena, l. 18	126	
Zygmunt Franciszek, l. 47	44, 119		Ocieka (pow. Dębica)		
Domostawa (pow. Nisko)			Nędza Janina, l. 16	1, 2	
Cichoń Tomasz, l. 49	12		Przedbórz (pow. Kolbuszowa)		
Smutek Franciszek, l. 62	34		Drausowa Helena, l. 40	8, 9, 19	
Siebieda Feliks, l. 42	40		Draus Jan, l. 76	124	
Siebieda Katarzyna, l. 35	47		Raniżów (pow. Kolbuszowa)		
Dzikowiec (pow. Kolbuszowa)			Potocka Maria, l. 70	94	
Tylutka Anna, l. 32	37		Ruda (pow. Mielec)		
Wit Helena, l. 22	73, 110		Dyjak Janina, l. 32	20	
Furmany (pow. Tarnobrzeg)			Witkowski Stanisław, l. 30	46	
Ciba Józef, l. 66	33, 38, 77		Ruda Łańcucka (pow. Łańcut)		
Gębów (pow. Tarnobrzeg)			Zielińska Aleksandra, l. 21	83	
Jaśkiewicz Zofia, l. 54	13, 29, 49, 69, 80, 85		Siedlanka (pow. Kolbuszowa)		
Hadykówka (pow. Kolbuszowa)			Panek Kazimiera, l. 19	54, 72, 79, 106, 107	
Gałek Emilia, l. 50	22, 96		Tuszynia (pow. Mielec)		
Jadachy (pow. Tarnobrzeg)			Białek Karol, l. 35	11, 30, 59, 109, 121	
Szpyt Zofia, l. 33	51		Trześć (pow. Kolbuszowa)		
Kamień (pow. Nisko)			Potępa Piotr, l. 18	64	
Dudzik Edward, l. 20	67		Werynia (pow. Kolbuszowa)		
Kopcie (pow. Kolbuszowa)			Metych Władysław, l. 16	16, 17	
Gałek Zofia, l. 17	5, 78, 89		Burek Władysław, l. 15	18	
Krzątka (pow. Kolbuszowa)			Krajewska Władysława, l. 35	23, 52, 53, 55, 56	
Wiek Aniela, l. 19	74			95, 103	
Dul Janina, l. 14	86, 90, 100		Reguła Janina, l. 34	118	
Grębska Katarzyna, l. 88	117		Widelka (pow. Rzeszów)		
Józefa Sałek, l. 17	91		Haracz Piotr, l. 19	68, 99, 105, 111, 116	
Kupno (pow. Kolbuszowa)			Wojśław (pow. Mielec)		
Węgrzyn Aniela, l. 73	24, 50		Madej Henryk, l. 35	125	
Lipnica (pow. Kolbuszowa)			Wola Raniżowska (pow. Kolbuszowa)		
Tęcza Zofia, l. 40	25, 31, 32, 35, 98, 120		Korzec Jan, l. 31	36	
Nowak Adam, l. 62	28		Wola Żarczycka (pow. Łańcut)		
Kwaśnik Piotr, l. 32	75, 112		Orzechowska Katarzyna, l. 45	3, 4, 7, 14, 15, 21,	
Łętownia (pow. Nisko)				43, 61, 62, 63, 65, 66, 82, 97, 113, 123	
Jędrzek Marcin, l. 50	6, 39, 41, 42, 45		Cebula Walenty, l. 40	48	
Miętna (pow. Tarnobrzeg)			Piróg Jan, l. 80	71, 76	
Bernacz Jadwiga, l. 70	57, 58		Kiełbowicz Michał, l. 84	84	
			Zhydniów (pow. Tarnobrzeg)		
			Korzec Franciszek, l. 60	92, 93	

P R Z Y P I S Y

1. Na konieczność prac w tym kierunku wskazywał: A. Fischer, „Polskie piśmiennictwo ludowe“, Ruch Literacki 1926 s. 130; K. Moszyński, Kultura ludowa Słowian, Kraków 1939 cz. 2 s. 1441; J. Krzyżanowski „O poznanie literatury ludowej“, Polska Sztuka Ludowa 1947, nr 1—2 s. 11—15 i „Folklorystyka w zasięgu badań naukowo-literackich“, Polska Sztuka Ludowa 1950, nr 1—6 s. 14—16.

2. Szymon Matusiak (urodzony w Stalach, puszcza Sandomierska) w art. pt. „Nasze kwiaty polne“, Prze-

gląd Akademicki, Kraków 1881, s. 136—7 wyraża w tej sprawie takie zdanie: „Trudno od naszego ludu cokolwiek się dowiedzieć, skoro się stanie wobec niego z żądaniem, aby nam nawet najobojętniejszą bajkę opowiedział, a ci, którzy się tymi rzeczami zajmowali, wiedzą, że nieraz najrozmaitszych trzeba używać sposobów, aby się coś dowiedzieć. Akcentujemy to coś, gdyż możemy najuroczyściej każdego zapewnić, że chłop nasz przed nikim obcym, do którego nie ma tak pewnego zaufania, jak do swego sąsiada, nigdy cał-

kowicie, z całą szczerością nie otworzy serca i umysłu, aby pokazać, co na dnie tego serca i umysłu spoczywa. Przyczyna tego, obok wielu innych, jest ta, że nie zwykliśmy przed całym światem na głos rozprawiać o tym, co stanowią albo tajemnicę naszego serca, albo jego skarb najdroższy, jest to prawdą psychologiczną, której i chłop bezwiednie ulegać musi. Do spisowania więc płodów umysłowych ludu najstosowniejszymi byłoby ci, którzy spośród niego wyszli, którym lud najzupełniej ufa, jeżeli tylko nim nie gardzą i nie stawiają go niżej od siebie. Można by dodać jeszcze, że owa nieufność i podejrzliwość chłopca formowała przez wieki niewolnicza zależność i nędzne warunki życia; dziś sytuacja pod tym względem ulega zmianie na lepsze.

3. Zob. wariant: Z. Gloger, Pieśni ludu, Kraków 1892, s. 305 nr 279.

4. Zob. wariant tej zwrotki: J. Świątek, Lud nadrabski, Kraków 1893, s. 281 nr 312.

5. Zob. tekst z drobnymi tylko zmianami w Ludzie, t. II, s. 354 nr 194; zob. dosłownie w Ludzie, t. I s. 263 nr 33; por. odmianę: Lud, t. II s. 351 nr 199.

6. Interpretacja w słowie wiążącym nie stara się wzbudzić przekonania, że pieśni te śpiewają zawsze w sytuacjach zgodnych z treścią, bo zdarza się często przeciwnie; decydują wówczas kategorie upodobań melodiowych. Nie chodzi również o jakieś wnioski genetyczne. Po prostu tekst słowny podlega tu analizie, a wypowiedziane sądy znajdują w nim oparcie.

7. Zob. identyczny tekst: J. Świątek, Lud nadrabski, s. 315 nr 551, z takim jeszcze dodatkiem: „Nie miałam ja święta, nie miałam niedziele: Bo mie wyganiali z bydółkiem na pole“.

8. Por. tekst o podobnej treści, J. Świątek, o.c. s. 282 nr 320; zob. również wariant, Lud, t. XV, s. 349 nr 39.

9. Por. śpiewki podobnego typu: Kolberg, Łęczyckie t. XXII s. 197 nr 375 zwr. 1—10.

10. Zob. prawie dosłownie: Kolberg, Kaliskie t. XXIII s. 137 nr 92 (śpiewane podczas wesela).

11. J. Słowacki, Dzieła, Wrocław 1949, t. VII s. 395.

12. Por. K. Moszyński, Kultura ludowa Słowian, Kraków 1939 cz. 2, 735.

13. Por. Wisła t. IV s. 837, oraz wariant u Kolberga, Kieleckie t. XIX s. 156 nr 472.

14. Zob. wariant: Z. Glogera, Pieśni ludu, Kraków 1892, s. 304 nr 275,6; zob. Lud, t. II s. 341 nr 13; Wisła t. XV s. 20 nr 15; Wisła t. IV s. 52 nr 8.

15. Zob. wariant: Wisła t. XV s. 17 nr 2.

16. Por. Kolberg, Kieleckie t. XIX s. 157 nr 472.

17. Zob. wariant u Z. Glogera, o. c. str. 304 nr 276 zwr. 1, oraz w Wisła t. XV s. 24 nr 29 i Ludzie t. II s. 341 nr 19—20.

18. Szymon Matusiak, współziomek Lasowiaków, podkreślał w art. „Nasze kwiaty polne“, Przegląd Akademicki 1881, s. 142, ich odrębność kulturalną i obyczajową; czas zatarł jednak wyraźne wtedy różnice i dziś dostrzegamy je z trudem.

19. Por. 13 pieśni tego typu w rozpr. Sz. Matusiaka, „Z pieśni i opowiadań Lasowiaków“, Przegląd Akademicki 1882, s. 66—69.

20. Por. Lud, t. II s. 347 nr 99—103.

21. Por. Kolberga, Krakowskie t. VI s. 488 nr 817; por. o podobnej tendencji: Kolberg, Kieleckie t. XIX s. 97 nr 318.

22. Por. Lud t. II s. 356 nr 221.

23. Zob. wariant u Kolberga, Krakowskie t. VI s. 443 nr 8; oraz u J. Grzegorzewskiego, Na Spiszu, Kraków 1919, s. 87 (góraliska).

24. Zdecydowało to o swobodnym porządku w omawianiu poszczególnych gatunków.

25. Choroba krów i koni (por. J. Karłowicz, Słownik gwar, Kraków 1901).

26. Płachta (por. jw., w tym samym znaczeniu spotykamy ten wyraz w „Rozmowie Mistrza ze Śmiercią“, zabytku naszej poezji średniowiecznej: „Uzraża człowieka nagiętego, Przyrodzenia niewieściego. Obrząza wielką skaradego. Łoktuszą przepasanego.“ Średniowiecz-

na poezja świecka, opr. St. V. Wierczyński, BN, Kraków 1923, s. 62. Jest to ciekawy przykład tendencji zachowawczych w języku gwary.

27. Por. wariant u Kolberga, Lubelskie t. XVI s. 297 nr 488 i u Z. Glogera, o.c. str. 302 nr 270.

28. Por. u Kolberga, Kieleckie t. XIX s. 20 nr 52 — wariant z odmiennym sensem.

29. Por. Lud, t. II, s. 353 nr 183.

30. Ludowa twórczość współczesna, przekazywana ustnie, krzewi się bezimienne; autorstwo udaje się stwierdzić w wypadkach zupełnie świeżych.

31. Por. u Kolberga, Krakowskie t. IX s. 154 nr 17 oraz s. 156 — teksty wysmiewające służbę folwarczną, Poznańskie t. XII s. 95 nr 187: „Wiedziałbym ja, wiedział Komu biedę upiec, Ekonomom orać, A pisarzem włóczyć. A trzeba tych rakarzy, dani (:) Roboty nauczyć“.

32. Bardzo znamienita pod tym względem jest śpiewka zapisana u Kolberga: Kieleckie t. XIX s. 114 s. nr 374: „Oj dobry nas pan, dobry, Kieby małe dziecię; Oj ale jego słudzy, Biją na zabicie.“ (Ząbkowice); Ta sama u Kolberga: Radomskie t. XX s. 127 nr 13.

33. Por. wariant u Kolberga: Kieleckie t. XIX s. 157 nr 460 i u J. Świątki, o.c. str. 245 nr 140, gdzie wariant ten występuje w połączeniu z inną pochlebczą; zob. wariant w Ludzie t. XV s. 131 nr 1 i w Wisła t. VI, s. 864 nr 36 (wariant rozszerzony: krtyka ironiczna).

34. Por. Al. Saloni, Lud łańcucki, Mat. Antrop.-Archeol. i Etnogr. t. VI s. 229 nr 26 (dożynkowa w tym samym typie).

35. Por. Kolberg, Kaliskie t. XXIII s. 117 nr 70 zwr. 3.

36. Zob. wariant u Kolberga, kaliskie t. XXIII s. 116 nr 35.

37. Zob. tę samą w: Al. Saloni, Lud rzeszowski, jw., t. X str. 70 nr 10.

38. Zob. J. Świątek, o.c. str. 308 nr 499 — tekst z sytuacją odwrotną.

39. Zob. u Kolberga, Radomskie t. XX s. 122 nr 63 zwr. 11 — tekst bardzo podobny.

40. Por. podobną u Kolberga, Radomskie t. XX s. 129 nr 68 zwr. 34,5.

41. Zob. wariant u Kolberga, Kaliskie t. XXIII, s. 117 nr 70 zwr. 4.

42. Ten typ pieśni dożynkowej ukazuje: Al. Saloni, Lud rzeszowski, o.c. t. IV, str. 227—229 (z wyjątkiem jednej, krytycznej nr 10).

43. Por. J. Karłowicz, Król Lear u nas, Wisła t. VIII, s. 444—449, 106—111, 455—458, (przytacza warianty, określa źródło, wskazuje odmiany); Pieśni ludowe z polskiego Śląska, wyd. i kom. J. St. Bystron, Kraków 1927, t. I, s. 89—92.

44. Wacław z Oleska, Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, Lwów 1833, s. 483 nr 1.

45. Kolberg, Pieśni ludu polskiego, W-wa 1857, s. 41 nr 5p.

46. Zob. Żegota Pauli, Pieśni ludu polskiego w Galicji, Lwów 1838, s. 147 nr 6.

47. Zob. Kolberg, Pieśni ludu polskiego, jw. s. 49 nr 5, s. 69 nr 5aaa.

48. Zob. J. Karłowicz, Podanie o Madeju, Wisła t. II s. 804—814;3, 102—131, 300—305, 602—604.

49. Por. K. Olechowska, l. 45, 17 zwr. — inscenizowany w szkole tamtejszej.

50. Por. J. St. Bystron, Pieśń o krakowiance, królu i kacie, Prac. i mat. antr., arch. i etnogr. t. II, s. 11—28.

51. z Wolą Zarczyckiej — 7 zwrotek.

52. Por. Pieśni lud. z pol. Śląska, Kraków 1938, t. II, s. 73 nr 37.

53. Ż. Pauli, o.c. s. 81 — dwa warianty; Kolberg, Pieśni, jw. s. 115 war. 32; por. uwagi Bystronia, Polska pieśń ludowa, Kraków (br.) BN, s. 72—74.

54. Zob. Kolberg, o. c. s. 13, 27 wariantów: Waclaw z Oleska, o. c. s. 505 nr 26, Por. H. Biegeleisen, Motywy ludowe w balladzie Mick. „Lilie“ Wisła t. V, s. 62—103, 393—397; por. uwagi Bystronia, Polska pieśń lud, jw. s. 71.

55. Zob. Bystron, Pieśń o żołnierzu wracającym po śmierci swej kochanki, *Slavia occidentalis*, t. I, Poznań 1921, s. 54—60.

56. Kolberg, o.c. s. 173. Żegota Pauli, o.c. s. 107 nr 13; i in.

57. Kolberg, o.c. s. 224; por. uwagi Bystronia, Pieśni lud. z pol. Śląska, jw. t. I, s. 80.

58. Na tę cechę pieśni ludowej zwrócił uwagę Karol Matyas: „Tak jak całe życie natury chłopskiej, wszystkich uczuć chłopca nie objęły pieśni, tak niejednokrotnie fantazja w nich wypogodzić się je stara i mgłą idealizmu zasłonić“. *Chłopskie serce*, *Wisła* t. III, s. 29.

59. K. Moszyński tak mówi między innymi o roli sztuki w życiu chłopca: „Sztuka zdaje się ujarzmiać rozpacz lub raczej osłabia ją; działa bowiem jak narkoza“. *Kultura ludowa Słowian*, jw. t. II cz. 2, s. 758.

60. Por. interpretacje K. Matyasa, *Chłopskie serce*, *Wisła* t. III, 27—30.

61. Zob. pieśni w tym typie w zbiorach: *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. III s. 233 nr 239, s. 222 nr 215; A. Steffen. *Zbiór pol. pieśni ludowych z Warmii*. Poznań 1931 s. 92, nr 69; Z. Wasilewski, *Jagodne*. *Zar. etnogr.*, W-wa 1889, s. 145 nr 34;

62. Zob. wariant obejmujący treściowo 2 zwrotki: *J. Świętek*, o. c. s. 261, nr 183 i s. 291 nr 379; oraz R. Zawiliński, *Z powieści i pieśni górali beskidowych*, W-wa 1890, s. 83 nr 40; zob. wariant 3 zwrotki: *Lud* t. II s. 351 nr 153; por. podobną ocenę: *Wisła* t. VI, s. 864 nr 35.

63. Zob. np. u Kolberga: *Poznańskie* t. XII s. 120 nr 228.

64. Incipit tej pieśni: „Dwanaście listeczków na czerwonej róży, Dwanaście aniołów Pannie młodej służy.“ (pieśń weselna).

65. Zob. wariant: *Żegota Pauli*, o.c. s. 188 nr 7.

66. Por. Kolberg, *Łęczyckie* t. XX s. 150 nr 268; *Radomskie* t. XXI s. 77 nr 157; *Mazowsze* t. II nr 324. *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. I, str. 204—208, t. II 233—237. *J. Świętek*, *Lud. nadrański* jw. s. 312 nr 526.

67. Por. trochę podobną u Kolberga: *Radomskie* t. XXI s. 105 nr 219.

68. Zob. dwa warianty tej pieśni w zbiorze: *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*, jw. t. II s. 297 nr 228 (nasza pieśń jest dłuższa o treść dwu ostatnich zwrotek).

69. Realizm scen kreślonych w pieśni ludowej staje się niezwykle cennym materiałem pomocniczym dla badań psychiki człowieka wsi.

70. Por. *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. I, s. 247 nr 72.

71. Zob. wariant tej pieśni w zbiorze A. Steffena *Zbiór pol. pieśni lud. z Warmii*, jw. s. 69 nr 51 (treść powyżej podanej dopełnia zerwaniem z dziewczyną).

72. Por. *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. I s. 187 nr 132 (podobna).

73. Śpiewana tu często po przedstawieniu lud. zw. „Herody“, jako pieśń dla pańien.

74. Zob. wariant tej pieśni, dopełniający treść naszego tekstu — kawaler uzyskuje w końcu zgodę matki; *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. XXII, s. 196 nr 150; zob. ost. zwr. u Kolberga: *Kieleckie* t. XIX, s. 174 nr 602.

75. Zob. wariant w *Ludzie* t. XV s. 133,4.

76. Por. Kolberg, *Poznańskie* t. XII, s. 41 nr 89; *Kujawy* t. IV s. 29 nr 158; *Mazowsze* t. III, s. 227 nr 283 i s. 226 nr. 282; *Krakowskie* t. VI, s. 133 nr 265.

77. Zob. wariant tej pieśni u A. Steffena, o.c. s. 111 nr 84 — przynoszący w zakończeniu ostrzeżenie: „Oj-

nie wybierzój, Byś nie wybrała, Byś za kanarka Wróbla nie dostała“.

78. Zob. tego rodzaju pieśni u Z. Wasilewskiego, *Jagodne*, wieś w pow. łukowskim, gm. Dąbie, *Kraków* 1889, s. 178—184.

79. Zob. wariant w *Ludzie* t. I s. 263 nr 26 oraz w *Wisie* t. VI, s. 864 nr 33.

80. Opuszczona reszta strof, w których znajdujemy wyczerpanie niesionych przez aniołów symbolów (lilia, świeca, wianeczek, miłość, posłuszeństwo) nie wpływa na rozumienie dwu przytoczonych.

81. Trudno tu naturalnie twierdzić z całą stanowczością, że wszystkie te efekty i im podobne (por. wyżej) były już z góry zamierzone i uplanowane; trzeba by zgromadzić przedtem reprezentatywną ilość materiałów i dokonać takiej również ilości indagacji współtwórców tych pieśni; indagacji zmierzającej do wyjaśnienia ich własnego rozumienia związków treściowych podobnych zestawień i porównań. Wolno jednakże stwierdzić, po przeanalizowaniu, istnienie tego rodzaju efektów, skoro narzucają się w percepcji utworu, z zastrzeżeniem, że mogą być one zupełnie przypadkowe.

82. Por. Z. Gloger, *Pieśni ludu*, *Kraków* s. 165 nr 30.

83. Zob. *Tamże*, s. 141 nr 1 i u Kolberga, *Radomskie* t. XXI s. 20 nr 36 a.

84. Zob. Wariant: w zbiorze J. Grzegorzewski, *Na Spiszu*. *Lwów* 1919 s. 79, 93, por. również *Lud* t. II s. 35 nr 140 i *Lud* t. IV s. 343 nr 8.

85. W tym wypadku, przez wyodrębnienie pieśni bezpośrednio związanych treścią z obrzędem i przyjęcie poszczególnych scen, partii i ich następstwa za podstawę klasyfikacji — unika się mylnego włączenia tu pieśni miłosnych, balladowych, komicznych i innych, które śpiewają często podczas uroczystości weselnych; mają one zupełnie odrębne podstawy podziału, a ich zastosowanie przygodne da się łatwo oznaczyć w pracy inwentaryzacyjnej odpowiednimi odsyłaczami.

86. Por. u Kolberga, *Pokucie* t. III s. 63 nr 600.

87. Zob. warianty u *Świętka*, o.c. s. 150; u Z. Glogera, o.c. 309 nr. 380; w *Ludzie* t. XV s. 343 nr 8; u Kolberga, *Radomskie* t. XXI, s. 133 nr 334.

88. Zob. wariant u Kolberga, *Radomskie* t. XXI s. 134 nr 341.

89. Zob. warianty u Kolberga; *Radomskie* t. XXI s. 82 nr 172; *Krakowskie* t. VI s. 219 nr 419; *Poznańskie* t. XII s. 303 nr 600; *Mazowsze* t. II s. 152 nr 338; *Lubelskie* t. XVII s. 58 nr 176; *Kujawskie* t. IV s. 67 nr 263; u A. Steffena, o.c. s. 115 nr 88; u P. Żegoty o.c. s. 176 nr 2; u Z. Glogera, *pieśni ludu*, *Kraków* 1892, s. 301 nr 268.

90. Zob. warianty u Kolberga, *Krakowskie* t. VI s. 127 nr 252,3,4; *Mazowsze* t. II s. 158 nr 349; *Kieleckie* t. XVIII s. 158 nr 342; *Sandomierskie* t. II s. 149 nr 181; *Radomskie* t. XXI s. 80 nr 164; w *Ludzie*, *Lwów* 1896 t. II s. 358; u A. Steffena o.c. s. 120 nr 91; u Z. Glogera o.c. s. 199 nr 258.

91. Zob. wariant u Kolberga, *Kieleckie* t. XIX s. 21 nr. 55.

92. Por. pieśni tego typu u Kolberga, *Radomskie* t. XXI s. 110 nr 238.

93. Por. J. St. Bystron, *Historia w pieśni ludu polskiego*. *Warszawa* 1925, s. 100.

94. Por. podobną u Kolberga, *Lubelskie* t. XVII s. 40 nr 117.

95. Zob. u Kolberga, *Lubelskie* t. XVI s. 291 nr 475; *Radomskie* t. XXI s. 34 nr 67; *Mazowsze* t. IV s. 336 nr 375; *Poznańskie* t. XII s. 255 nr 492,3; zob. *Udział ZWAK* 15 s. 126, 135, 138; *Jarecki*, *Wisła* t. XVII s. 602 nr 16 i in.

96. Zob. Sz. Matusiak, *Z pieśni i opowiadań Lasowików*, *Przegląd Akademicki* 1882, s. 66—67.

W setną rocznicę śmierci Gogola



W. Wołkow. Gogol słucha bandurzysty (1893 r.).

PIEŚŃ LUDOWA W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI GOGOLA

IRINA ŻŁOTNIKOWA

Biografia młodego Gogola wychowanego w patriarchalnym środowisku skromnych, staroświeckich ziemian jest na pozór mało interesująca. W święta mały Mikołaj jeździł z rodzicami do dalszego krewnego — bogatego dostojnika na emeryturze D.P. Trośczyńskiego. W jego majątku, w Kibicach, wrażliwy chłopiec po raz pierwszy usłyszał muzykę w wykonaniu kwartetu i orkiestry. W teatrze domowym Trośczyńskiego urządzano koncerty i wystawiano ukraińskie sztuki obyczajowe, których autorem był ojciec wielkiego pisarza.

W czasie nauki w nieżyńskim gimnazjum (1821 — 1828) Gogol często odwiedzał Magierki, przedmieście Nieżyna, gdzie mieszkali jego znajomi chłopci. Rozmawiając z nimi, słuchając ich pieśni i legend, Gogol podobnie jak Puszkina gromadził spostrzeżenia, wzbogacał swój język i wiedzę o życiu ludu. Młody Gogol chciwie wchłaniał i inne artystyczne wrażenia. Brał udział w przedstawieniach szkolnych, śpiewał w chórze, bardzo chętnie słuchał muzyki. „Naszych było tylko dziesięciu — pisał Gogol do matki 19 marca 1827 roku — ale z powodzeniem zastąpili oni or-

kiestrę.. odegrali cztery uwertury Rossiniego, dwie Mozarta, jedną Webera...“¹

Gogol był nie tylko gorącym miłośnikiem pieśni ludowych, ale i gorliwym ich zbieraczem. Będąc jeszcze w młodszych klasach gimnazjum starannie zbierał ludowe pieśni, a od roku 1826 zapisywał je w specjalnym notatniku, w „Księdze wszelkich wiadomości“. Zeszyt był uzupełniany notatkami robionymi w czasie letnich wakacji.

Po ukończeniu gimnazjum Gogol również z zapałem zbierał pieśni. Stanowiły one cenny materiał dla jego pracy literackiej.

Listy Gogola z Petersburga do matki i siostr pełne są usilnych próśb o przysłanie „pieśni, bajek, opowieści“. „Pamiętasz, kochana, tak dobrze zbierałaś ukraińskie baśni, pieśni, a teraz niestety już ich nie zbierasz. Czy nie mogłabyś czynić tego nadal? Bardzo mi są potrzebne“ — pisał Gogol do swojej siostry Marii (19 września 1831 r.).

¹ W. Wierasajew-Gogol w życiu. Izd. „Academia“, 1933, s. 49.

Zbieranie pieśni i wykonywanie ich na fortepianie stało się zwyczajem w domu rodzinnym wielkiego pisarza rosyjskiego.

W Wasilewce znajdował się śpiewnik zawierający 228 pieśni oraz do wielu z nich nuty, na głosy i solo. Doskonałą pieśniarką była ciotka Gogola, Chodariiewska, której pieśni siostrzeniec bardzo cenił.

Gogol chętnie nawiązywał kontakty z miłośnikami i zbieraczami pieśni. W ten sposób powstała jego wieloletnia przyjaźń z profesorami uniwersytetu moskiewskiego M. Pogodinem i Maksymowiczem. Ten ostatni pochodził z rodzinnego miasta Gogola, Połtawy.

Maksymowicz był wybitnym historykiem-etnografem, który wydał drukiem kilka zbiorów pieśni ukraińskich. Gogol marzył o wspólnej z nim pracy nad pieśniami. Dnia 9 listopada 1883 r. pisał do Maksymowicza: „Ucieszyłem się bardzo, gdy dowiedziałem się o cennych materiałach włączonych do zbiorów Chodakowskiego². Jak bardzo pragnąłbym być teraz z Wami i przejrzeć je wspólnie przy świetle drżącej świecy... Pieśni, jesteście radością moją i życiem moim. Jak bardzo was kocham... Nie mogę żyć bez pieśni. Czym są suche kroniki, w których grzebię się teraz wobec tych kronik dźwięcznych i żywych.“

Myśląc w tym czasie o przeniesieniu się do „starożytnego pięknego“ Kijowa, Gogol pisał o swoich tęczowych planach do Puszkina: „Już teraz zachwycam się, gdy sobie wyobrażę, jak to moja robota zakipi w Kijowie. A ile nazbieram tam podań, legend, pieśni...“ (list z 23 grudnia 1833 r.).

Gogol niezmordowanie powiększał swoje zbiory, upajając się pieśniami jak poeta i prawdziwy znawca: „Znam wiele pieśni i mam ich wiele. Około 150 pieśni dałem w roku ubiegłym Maksymowiczowi, zupełnie mu nie znanych. Potem zdobyłem jeszcze około 150...³. Gogol korzystał również ze zbioru pieśni zachodnich Ukraińców (który ukazał się w roku 1833 we Lwowie).

„Wśród nich jest wiele prawdziwych małosyjskich, tak pięknych, barwnych i pełnych myśli, że można bez obawy włączyć je do zbioru“ — pisał Gogol do Maksymowicza 7 stycznia 1834 roku. Gogol miał zamiar wydać wspólnie z Maksymowiczem zbiór pieśni.

Omawiając przygotowany do druku zbiorek Maksymowicza, Gogol radził, żeby podzielić go na trzy rozdziały: na pieśni historyczne, następnie na „śpiewane podczas zabaw i miłosne“ oraz na obrzędowe.

Maksymowicz wydał w roku 1834 swoje „Ukraińskie pieśni ludowe“ i w przedmowie pisał o Gogolu jako o swym bliskim współpracowniku.

Są dane, że Gogol już w początkach lat trzydziestych zebrał blisko 1000 pieśni ukraińskich i rosyjskich. Niektóre z nich weszły do trzech zeszytów wydanych w roku 1908 przez G. Georgijewskiego. Zeszyty te zawierają 412 pieśni (w tym 105 rosyjskich, podczas gdy resztę stanowią ukraińskie).

„Nie może być nic potężniejszego ponad muzykę ludową“ — twierdził Gogol, który wyczuwał w niej bijące tętno ludu umęczonego pod jarzmem pańszczyzny.

² Dołęga-Chodakowski (Adam Czarnocki) — polski historyk-etnograf (1784 — 1825).

³ Sobranie soczynienij. Izd. „Academia nauk“, 1940, t. X s. 300.

Dlatego pieśni te są często smętne, wzruszające, porywające w swej bezgranicznej tęsknocie.

Omawiając warunki historyczne, w których rozwinął się ten emocjonalny ton, Gogol pisze, ten — „głos... czasem tak podobny do krzyku serca, że serce nagle się wzdryga, jakby dotknięte ostrym żelazem“ („O pieśniach małosyjskich“). I nawet w najbardziej beztroskiej, wesołej pieśni lub muzyce, która kipi namiętnością żywiołowej, miłującej wolność duszy rosyjskiej, w pieśni, w której czuje się „jakiś szalony pęd, mknący gdzieś obok życia i samych słów“ — urzekają dźwięki „zawsze nierozłączne ze smutkiem“ („Na tym polega istota poezji rosyjskiej“). Jest to odrębna właściwość ludowej pieśni dawnych czasów, „to razgulię udałoje, to sierdiecznaja toska“ pisał Puszkina.

Pieśni te, będąc głosem nieszczęśliwej Ojczyzny, są niezwykle drogie dla Gogola.

„Jakże niepojęta siła tajemnicza porywa ku tobie? Pieśni, dlaczego stale brzmi w uszach twa tęskna melodia, lecąca wzdłuż i wszerz i dlaczego chwyta za serce? Jakże dźwięki boleśnie pieczą i poruszają moje serce?“ („Martwe dusze“).

Odrębność muzyczno-wokalnejszej twórczości ludowej tłumaczy się tym, że rodzi się ona „nie pod piórem, nie na papierze, nie po długich namysłach, lecz w burzy, w zapomnieniu, gdy dusza śpiewa“ („O pieśniach małosyjskich“). Gogol cenił pieśń również dlatego, że pozwala ona wejrzeć w przeszłość narodu, wejrzeć tak, aby lepiej zrozumieć współczesność, bowiem przeszłość istnieje po to, „aby wyjaśnić terażniejszość... Wysnuj obraz przeszłości i rób zarzuty komuś w przeszłości, ale w taki sposób, aby podrapał się w głowę współczesny“ (list do N.M. Jazykowa z 2 grudnia 1844 r.). Gogol jakby przeczuwał przyszły rozkwit ludowych talentów w Rosji: „Czy nie tu, czy nie w tobie, winna narodzić się myśl bezgraniczna, skoro sam nie masz końca? Czy nie tu winien powstać bohater, gdzie starczy mu miejsca, aby rozwinąć skrzydła i rozprostować nogi“ („Martwe dusze“).

Pieśni pomogły pisarzowi stworzyć nie tylko historyczne tło genialnej powieści „Taras Bulba“, ale i całą galerię postaci patriotów, odważnych synów narodu ukraińskiego.

Swoją działalność historyka i pisarza wyobrażał sobie Gogol tylko łącznie z badaniem pieśni i opowieści.

„Gdyby kraj nasz nie posiadał takiej skarbnicy pieśni, nie mógłbym napisać jego historii, nie potrafiłbym jej zrozumieć, nie miałbym pojęcia o przeszłości i historia moja byłaby inna niż zamierzam ją napisać obecnie. Właśnie te pieśni zmusiły mnie do chciwego czytania wszystkich kronik i szpargałów“ — pisał Gogol do I. I. Szreniewskiego. W znakomitym artykule „O pieśniach małosyjskich“ Gogol podkreśla historyczną wartość pieśni ludowych: „To — historia ludowa, żywa, malownicza, prawdziwa, odświeżająca całe życie narodu. Jest ona pomnikiem na mogile przeszłości, a nawet czymś więcej: kamień bowiem z wymowną płaskorzeźbą, z napisem historycznym jest niczym wobec tej żywej, mówiącej, dźwięczącej o przeszłości kroniki. Pod tym względem pieśni dla Małorusi są wszystkim: i poezją, i historią, grobem ojcowiskim...“

Gogol uważał, że na podstawie pełnego wykorzystania melodii ludowych winna być stworzona swoista rosyjska opera ludowa. „Jaką wspaniałą operę można skomponować z naszych ludowych motywów” — pisał Gogol.

We własnym kraju, w wędrowności Gogola po krajach obcych, na wszystkich bezdrożach jego życia pieśń była nierozłączną towarzyszką pisarza. Gogol gruntownie znał nie tylko rosyjską i ukraińską muzykę ludową, ale również i polską, czeską, serbską; bardzo lubił rozmawiać o muzyce słowiańskiej.

Gogol był aktywnym propagatorem pieśni ludowych. Z jego inicjatywy organizowano koncerty pieśni ukraińskiej, pomagał również w organizacji chóru młodzieżowego, układał repertuar.

Siostra Gogola, O. W. Gołownia, wspomina o tym, jak Gogol, odpoczywając w Wasilejówce zapraszał do siebie wiejskich parobków-pieśniarzy i wtórował im. Prosił również ją, aby grała ukraińskie pieśni. „Zagraj mi, mówi, „Czobotę“... Gdy zaczynam grać, słucha i nogą przytupuje“⁴. Gogol szczególnie lubił proste, wesołe taneczne melodie. Elegijna muzyka wędrownego bandurzysty, lirnika, kobzarza pogrążała Gogola w „opowieści o zamierzonych czasach“. Jedną z takich nastrojowych chwil oddał z talentem W. A. Wołkow w swoim obrazie „Gogol słucha bandurzysty“ (1893). Temat ten podsunęła malarzowi siostra Gogola, O. W. Gołownia.

Również w ostatnich latach swego życia Gogol lubił pieśni. Świetnie czytał swoim przyjaciółom starorusyjskie pieśni ze zbioru Tereszczuki, które urzekły go rytmem, melodyjnością, dostojnością układu. W tym czasie zapoznał się Gogol ze zbiorem pieśni G. Danilewskiego. S. Aksakow opowiadał, że ulubionym jego sposobem spędzania czasu w Moskwie było słuchanie pieśni. Gogol podzielał entuzjazm postępowych Rosjan, którzy z zachwytem powitali operę M. Glinki „Iwan Susanin“. Gogol lubił także balet. Ale uważał, że balet należy odnowić, biorąc wzory z ludowych tańców Rosji. „Kierując się swą wnikliwością, twórca baletu może brać z tych tańców, ile chce, dla określenia charakteru swoich bohaterów“ — mówi Gogol.

„...Biorąc z tańców pierwotny żywioł, może rozwinąć go i wlecieć wysoko ponad oryginał, podobnie jak geniusz muzyczny z prostej, usłyszonej na ulicy pieśni tworzy cały poemat...“

„Balet, ta lekka powiewna i płomienna mowa, dotychczas jeszcze trochę skrzepowana, będzie miała wówczas więcej myśli“ („Notatki petersburskie“).

Spuścizna literacka Gogola, będąca natchnieniem dla wielu znakomitych kompozytorów rosyjskich XIX wieku, w dalszym ciągu kryje w sobie niezliczone możliwości dla muzyka. Muzyką owiane są „Wieczory na chutorze w pobliżu Dikańki“, które wywołały zdziwienie i zachwyty Puszkina.

W wyobraźni Bielińskiego „Wieczory na chutorze“ kojarzyły się z piękną pieśnią. „Każdy okres życia człowieka jest piękny i winien mieć swoje pieśni i swoich śpiewaków — pisał Bieliński. — „Wieczory na chutorze“ są jedną z takich wiecznie porwujących

pieśni młodości, których celem i przeznaczeniem jest — na moment czarodziejski — przywracać starości bezpowrotnie minioną młodość...“⁵

I rzeczywiście „Wieczory na chutorze“ tchną pieśnią — wplecioną między opowiadania w formie epigrafów, dodaje im ona nieprzewidzianej krasy. Przed wydaniem tych opowiadań Gogol posiadał już „duży zbiór ukraińskich pieśni i opowieści, które częściowo wpłynęły na ukazanie się „Wieczorów na chutorze“. Jak urzekająco melodyjna i szczerą jest pieśń marnującej o miłości pięknej Paraski w „Jarmarku Soroczyńskim“.

Jakże zaraźliwa jest wesołość hucznego wesela chłopskiego („Wieczór przed świętem Iwana Kupaly“, „Straszna Zemsta“), na którym piękne, młode głosy idą o lepsze z tonami skrzypiec, bandur, cymbałów, piszczałek, kobz. A te, gdy zagrają „płomiennego“, to nawet starcy „dziewięćdziesięcioletni, stułetni“ nie mogą usiedzieć. Dźwięczna pieśń młodzieży przerywa ciszę pięknego wieczoru wiosennego, który niepostrzeżenie staje się „boską“ ukraińską nocą („Noc majowa albo topielica“). Wesołe i głośnie są pieśni młodych pomysłowych kozaków idących z kolędą („Noc wigilijna“).

Wielekroć mówi Gogol o ogromnym wpływie muzyki, ujarzmiającej szerokie masy ludowe. Myśl tę wciela w niezapomnianych obrazach. Już przy pierwszych pościąganiach smyczkiem wiejskiego skrzypka wzrasta żywienie tłumy i coraz bardziej ogarnia go „dziwne niewytłumaczone uczucie“, gdy „wszystko, chcąc nie chcąc, stało się jednością i zgodą. Ludzie, na twarzach których, zdawać by się mogło, od wieku nie zjawiał się uśmiech, przytupywali nogami i poruszali ramionami. Wszystko mknęło. Wszystko tańczyło“ („Jarmark Soroczyński“).

I cudowne pieśni niewidomego bandurzysty (koniec „Strasznej zemsty“) mają tę samą siłę: „Zdawało się, że struny same grały; a wokół lud: starzy z opuszczonymi głowami, a młodzi z oczyma wzniesionymi na starca i nikt nie śmiał nawet szepnąć... Choć niewidomy skończył swą pieśń, chociaż znowu uderzył w struny, chociaż zaczął śpiewać wesoło przypowiadki... starzy i młodzi ciągle nie mogli się ocknąć...“

Pod dobroczynnym działaniem muzyki nawet dusza szarego słuchacza winna odczuć niezwykły dreszcz“ („Petersburskie notatki“).

Nieśmiertelna spuścizna twórcza Gogola jest cenna dla nas również ze względu na przebijające z niej umiłowanie muzyki i zawarte w niej głębokie myśli o muzyce.

W swej płomiennym miłości do ludowego pieśniarstwa i muzyki, w swym dążeniu do przetwarzania i rozwoju ich bogactw, Gogol bliski jest tradycjom wielkich kompozytorów rosyjskich, które aktualne są i dla naszej współczesności.

Thum. B. Karnawska

⁵ „Soczinienija Mikołaja Gogola“, Sbornik „Bielińskij o Gogole“, OGSZ, M., 1949, s. 263.

STOSUNEK MIKOŁAJA GOGOLA DO POLSKICH ZBIORÓW PIEŚNI LUDOWYCH¹

FRANCISZEK GERMAN

W czasie pobytu w Rosji, przed wyjazdem za granicę w roku 1836, Gogol szczególnie interesował się pieśniami ludowymi dwóch głośnych zbieraczy Polaków: Zoriana Dołęgi Chodakowskiego (pseudonim Adama Czarnockiego), przebywającego przez pewien okres czasu na terenie Rosji, i Wacława z Oleska (Zaleskiego). Jeszcze w czasie pobytu w kraju zebrał Czarnocki sporą ilość pieśni ludowych i pozwolił korzystać z nich K. Lachowi Szyrmie, profesorowi uniwersytetu warszawskiego, który był nimi olśniony (Dziennik Wileński 1818).

Otrzymałszy od Michała Maksymowicza, wybitnego etnografa ukraińskiego, wiadomość o posiadaniu przezeń zbioru pieśni ludowych, pisze Gogol do niego dnia 9 listopada 1833 roku płomienny list z Petersburga: „Ucieszyłem się, usłyszawszy od was o bogatym zbiorze pieśni Chodakowskiego. Jakbym ja chciał być teraz z wami i przejrzeć je... przy migocącym płomieniu świecy, wśród ścian założonych książkami i okrytych pyłem. Moja radość, moje życie, pieśni, jak ja was lubię... Proszę was, miejcie litość, dajcie spisać wszystkie pieśni znajdujące się u was... i przyszlizcie mi ten egzemplarz. Ja n'e mogę żyć bez pieśni. Wy nie wiecie, jaka to męka. Wiem, że jest wiele pieśni, i zarazem nie wiem. To tak samo, gdyby kto powiedział kobiecie, że zna jakiś sekret i nie wyjawił go przed nią... Nie mam cierpliwości czekać na nie... Nie możecie wyobrazić sobie jak bardzo pieśni pomagają mi w historii... Prześlijcie mi za nie pieśni znajdujące się u mnie, których będzie do dwustu...“

Gogol, nie mogąc doczekać się od Maksymowicza oczekiwanych pieśni ludowych ze zbioru Chodakowskiego, pisze do niego ponownie dnia 2 grudnia 1833 roku: „Oczekuję od ciebie z niecierpliwością obiecanego zeszytu z pieśniami, tym bardziej że ustawicznie otrzymuję nowe, wśród których jest wiele historycznych, jeszcze bardziej pięknych.“

Biedny Gogol długo musiał oczekiwać na obiecane pieśni. Wreszcie razem z listem z dnia 16 kwietnia 1834 roku otrzymał oczekiwany zbiór pieśni i natychmiast (list z 20 kwietnia) potwierdza ich odbiór.

„List twój — donosi Gogol — z 16 otrzymałem w dniu dzisiejszym. Błogosławię cię za pieśni! W jaki sposób doszedł Maksymowicz do posiadania rękopiśmiennego zbioru śpiewów Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, trudno dziś ustalić. Faktem jest, że ogłosił je drukiem w swoim zbiorze.

Michał Grabowski w książce: *L i t e r a t u r a i k r y t y k a*, wydanej w Wilnie w roku 1837 (cz. 2, s. 34) pisał, że „zbiór jego (Chodakowskiego) przeszedł w ręce Pana Maksymowicza, który jeszcze w 1827 roku wydawał pieśni ukraińskie.“ W książce Grabowskiego mamy również bardzo obszerną recenzję

pieśni wydanych przez Maksymowicza w Moskwie w 1834 roku. W wydawnictwie tym znajduje się również wiele pieśni zebranych przez Gogola. Cenny księgozbiór Dołęgi Chodakowskiego miał w swoim posiadaniu jego rosyjski przyjaciel Pogodin. Biblioteka Publiczna w Petersburgu nabyła w roku 1852 rękopiśmienny zbiór Pogodina (około 2.000 rękopisów) wraz z biblioteką. W tejże Bibliotece Publicznej znajduje się też korespondencja Zoriana Dołęgi Chodakowskiego.² Wiele rękopisów Chodakowskiego przechowuje Biblioteka Czarotoryskich w Krakowie.

Oprócz zboru Chodakowskiego, Gogol interesował się w ciągu szeregu lat *Pieśniami polskimi i ruskimi ludu galicyjskiego* (z obszernym wstępem o pieśni ludowej) zebranymi i wydawanymi przez Wacława z Oleska (Zaleskiego) z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego we Lwowie w latach 1832 i 1833. Mickiewicz umiał je na pamięć i jeszcze po latach w Paryżu, słuchając tych pieśni, wykonywanych przez kogoś ze znajomych, poprawiał tekst zniekształcony przez osobę śpiewającą, nie mając egzemplarza zbioru w rękach. Dziś należy on do wielkich rzadkości bibliograficznych.

Gogol, dowiedziawszy się o wyjściu z druku *Pieśni Wacława z Oleska*, donosił o tym pospiesznie Maksymowiczowi w liście z dnia 7 kwietnia 1834 roku: „Czyżnasz ty zbiór pieśni galicyjskich, które wyszły w ubiegłym roku (dość gruba książka in 8)? Naprawdę świetny. Między nimi jest wielka ilość terazniejszych małosyjskich, tak pięknych, z tak świeżym kolorytem i myślami, że wcale nie szkodziłoby włączyć je do zapowiedzianego zbioru.“

Nie mogąc nabyć egzemplarza *Pieśni Wacława z Oleska* w miejscowych księgarniach rosyjskich, zmuszony był Gogol sprowadzić je. Oto, co pisał w tej sprawie w liście do Maksymowicza z datą Petersburg, 20 kwietnia 1834 roku: „W sprawie *Pieśni ludu galicyjskiego* posłałem do Warszawy i skoro tylko otrzymam, to ci je od razu przysyłę. Miejscowi księgarze bydlaki, tak dalece boją się wszystkiego, co wychodzi w języku polskim, że nawet elementarza polskiego nigdzie nie znajdziesz i tylko z dumną miną mówią: zabroniony.“

Łatwo się domyśleć w jakim celu Gogol chciał nabyć elementarz polski. Otóż chodziło mu o jakie takie wyuczenie się języka polskiego, by łatwiej korzystać ze zbioru *Pieśni Wacława z Oleska*, zawierającego przeważnie pieśni ukraińskie, drukowane w alfabecie łaćnińskim. Gogol, mając zamiar wydać w tym czasie razem z Maksymowiczem większy zbiór ludowych pieśni ukraińskich, wykorzystał częściowo pieśni ogłoszone przez Wacława z Oleska. Czy Gogolowi udało się nabyć egzemplarz tych pieśni w Warszawie, nie wiemy. Mógł je sprowadzić wprost ze Lwowa, gdzie były drukowane. Lwów wprawdzie należał wówczas do zaboru

¹ Fragment pracy: *Gogol w Polsce*, przygotowanej wspólnie z Piotrem Grzegorzczakiem dla Państwowego Instytutu Wydawniczego.

² Edward Chwalewik. *Zbiory polskie w ojczyźnie i na obczyźnie*. Warszawa 1916 s. 117 i 125.

austriackiego, ale skądinąd wiadomym jest, że Gogol zamawiał u księgarzy lwowskich różne książki m. in. dzieła Schillera i otrzymywał je bez kłopotu. Chęć posiadania Pieśni Waclawa z Oleska nie była u Gogola chwilowym kaprysem. W roku 1839 Gogol znalazł się w Czechach. W Pradze poznał on wybitnego sławistę Szafarzyka, od którego pożyczył egzemplarz Pieśni Waclawa z Oleska i wyjechał z tą książką do Wiednia³. Szafarzyk, nie mogąc doczekać się zwrotu wypożyczonych przez Gogola Pieśni Waclawa z Oleska, pisał do znajomego mu Rosjanina Bodjańskiego⁴ z prośbą o wpłynięcie na Gogola i spowodowanie odesłania mu wypożyczonych pieśni. Czy Szafarzyk odzyskał za pośrednictwem Bodjańskiego egzemplarz Pieśni Waclawa z Oleska, nie udało się sprawdzić.

Egzemplarz taki miał Bodjański w Rosji, o czym wspomina w swoim pamiętniku 12 maja 1850 r.⁵ Bo-

³ Marian Szykowski. Polska uczast v ceskem narodnim obrozenj cast II. z rukopisu prelozil Vaclav Kredba w Praze 1935 t. II. s. 65.

⁴ Osip Bodjanskij (1808 — 1877) sławista rosyjski, autor wielu prac z historii i kultury narodów słowiańskich, od roku 1842 był profesorem Uniwersytetu Moskiewskiego; Gogol poznał go jeszcze w roku 1832 i zaprzyjaźnił się z nim.

⁵ Bodjanskij Osip. Iz dniewnikow. — Russkaja Starina 1888 nr 11 s. 406—9.

djanski, razem z Gogolem i Maksymowiczem, był częstym gościem Sergiusza Aksakowa. Zachodzili we trójkę do gościnnego domu na ulubione konfitury. Po obiedzie, córka gospodarza domu, Nadieżda, przy akompaniamencie fortepianu, śpiewała pięknym głosem pieśni ukraińskie ze zbiorów Maksymowicza lub Waclawa z Oleska, przyniesione przez Bodjańskiego. Pieśni te wywierały głębokie wrażenie na Gogolu.

W czasie pobytu w Paryżu, Gogol mógł nasłuchać się ich do woli w domu Mickiewicza przy akompaniamencie jego żony, grającej dobrze na fortepianie. Pieśni te upajały nie tylko Gogola, ale również Mickiewicza i Zaleskiego, którzy znali ich bardzo wiele i lubili słuchać, wspominając Litwę i Ukrainę.

W latach trzydziestych i czterdziestych wyszło kilka większych zbiorów pieśni ludowych zebranych i wydanych przez Polaków, które Gogol mógł znać: K. Wł. Wójcicki: „Pieśni ludu Białochrobatów i Rusi znad Bugu“ 2 tomy, Warszawa 1836 i 1837. Autor wykorzystał tutaj obficie zbiór Waclawa z Oleska i rękopis Żegoty Paulego, nie podając źródła; Żegota Pauli. „Pieśni ludu polskiego w Galicji“, Lwów 1838 i „Pieśni ludu ruskiego“, 2 tomy Lwów 1839 — 1840; Oskar Kolberg. „Pieśni ludu polskiego“ (nuty i słowa), Poznań 1842; Jan Czczot. „Pieśni wieśniacze znad Niemna, Dniepru i Dniestru“, Wilno 1845.

Cóż za operę można napisać w oparciu o nasze melodie ludowe! Pokażcie mi naród, który ma więcej pieśni. Nasza Ukraina rozbrzmiewa pieśniami. Po Woldze, od jej górnego biegu aż do morza, na wszystkich ciągnionych po niej barkach dźwięczą pieśni burlackie. Z pieśnią na ustach buduje się chaty sosnowe w całej Rusi. Z pieśnią podaje się cegły z rąk do rąk i jak grzyby wyrastają miasta. Z pieśnią kołyszą niewiasty niemowlęta, ona towarzyszy rosyjskiemu człowiekowi na weselu i na łożu śmierci. Podróżująca szlachta i nieszlachta mknie z pieśnią woźniców. Nad Czarnym Morzem młody, smagły kozak z czarnymi wąsami, nabijając strzelbę swoją, śpiewa starą pieśń; a na północy, na pływającej krze lodowej, rosyjski traper ciska ościeniem w wieloryba i też przy tym śpiewa. Nie brak u nas tematów dla własnej opery.

M. Gogol

Nic nie może być wspanialszego nad muzykę ludową, jeśli tylko naród miał poetyckie usposobienie oraz różnorodne i aktywne życie; jeśli ucisk, gwałt i wieczne przeszkody nie dawały mu ani chwili snu i wyciskały z niego skargi; i jeśli owe skargi nie mogły w inny sposób i nigdzie znaleźć wyrazu, jak tylko w jego pieśniach.

M. Gogol

PRZEMYSŁ WŁOŚCIAŃSKI W KRÓLESTWIE POLSKIM

(ankieta z 1885 roku)

ALEKSANDER WOJCIECHOWSKI

Jednym z powodów zainteresowania społeczeństwa polskiego w latach osiemdziesiątych XIX w. sztuką ludową była sytuacja ekonomiczna kraju.¹ W Królestwie Polskim, począwszy od lat pięćdziesiątych zakładano wielkie nadzieje polepszenia sytuacji gospodarczej dzięki rozwojowi handlu z Rosją — snując również na ten temat szerokie plany rozbudowy przemysłu pracującego dla zagranicznych odbiorców. Te perspektywy rozwojowe przemysłu polskiego zdawała się potwierdzać początkowo liberalna polityka handlowa Rosji, umożliwiająca od połowy XIX wieku import towarów obcych na swoje tereny. Szczególnie niżka w taryfie celnej z 1868 roku stwarzała dogodną sytuację dla przemysłu i handlu Królestwa Polskiego.²

Szybko minął jednak okres zapowiadający dalszy rozwój naszego industrializmu w tak korzystnych warunkach. Już w roku 1877 pryskają nadzieje na eksport w związku ze znacznym podwyższeniem cła na towary wywożone do cesarstwa. Powoduje to konieczność szukania krajowych rynków zbytu, kurczenie się przedsiębiorstw przemysłowych, względnie, w najlepszym wypadku, ich znacznie powolniejszy rozwój niż dotychczas, a w ostatecznej konsekwencji prowadzi również na naszym terenie do walki z towarami obcymi, zagrażającymi gospodarce Królestwa. W tych trudnych warunkach ekonomicznych staje się aktualną sprawą rozwoju tzw. „przemysłu włościańskiego“, który z jednej strony miał dać pracę bezrolnym chłopom, dla których brakło miejsca w przemyśle — z drugiej zaś miał się zająć produkcją towarów sprowadzanych dotychczas z Rosji, jak np. tkanin dekoracyjnych, płócien i in. Sytuację tę określa jeden z ówczesnych działaczy na polu uaktywnienia „przemysłu włościańskiego“ w następujący sposób:

„I nasze społeczeństwo także — upośledzone skądinąd — upatrywało potężny środek podźwignięcia dla siebie w rozwoju przemysłu fabrycznego i handlu zewnętrzny jego wyrobami. Marzyliśmy o podboju rynków wschodnich; widzieliśmy już w wyobraźni, jak towary polskie powoli krok za krokiem zdobywają olbrzymie przestrzenie, otworem dla nich stojące. Ale oto po kilkunastu zaledwie latach nadzieje te zaczy-

nają zawodzić najniemiłosierniej oczekiwania nasze. Nie tylko nie podbiliśmy rynków wschodnich, na których przez wieki obfite mieliśmy zbierać żniwo, lecz przeciwnie, przestrzeń zdobyta dotąd dzięki chwilowym okolicznościom sprzyjającym wymyka się z rąk naszych i wymykać się będzie z dniem każdym coraz więcej, w miarę rozwoju przemysłu w Cesarstwie. Zwłaszcza, iż nieuniknionej tej ewolucji naturalnej przyjść mogą w pomoc środki i sposoby już zupełnie świadomie i celowo przeciw przemysłowi naszemu wymierzone.

Natomiast — znowu wbrew wspomianej teorii — ze zdumieniem spostrzegamy, że na naszych własnych rynkach krajowych znajdują pokup coraz większy najróżnorodniejsze wyroby przemysłu chłopskiego, pochodzące z okolic, w których przemysł ten zdołał rozwinąć się należycie i gdzie znalazł poparcie i opiekę racjonalną, tj. przede wszystkim z gubernii wielkorosyjskich. Wyroby te kupujemy, począwszy od płócien jarosławskich, rolet słonecznych, pochodzących z jakichś chat rizańskich, lub zabawek dzieciennych, wyrabianych przez włościan kostromskich — a kończąc na wyrobach fabryk tytoniu petersburskich, świecach newskich, samowarach tulskich, wojłokach, dywanach kaukaskich i nawet... słoninie i mące krupczatce z Rosji przywożonej.

Wobec tego kwestyja przemysłu włościańskiego nabiera wielkiej doniosłości dla równowagi naszego budżetu gospodarczego. Jaką bowiem może mieć racyją ekonomiczną importowanie przedmiotów, które tak samo dobrze w kraju u siebie wyrabiać się dadzą? A jeśli z tego ogólnego punktu widzenia zejdziemy na stanowisko interesów „klasowych“ włościaństwa, to przekonamy się, że ów przemysł drobny stanowi dziś już — czy też dziś jeszcze — pozycją niepoślednią w gospodarstwie wielu włościan polskich; że część znaczna ludu tą właśnie drogą usiłuje pokryć niedobory gospodarstwa rolnego ze szczupłości gruntów lub innych przyczyn pochodzące.“³

Prace nad „przemysłem włościańskim“, którego wyroby w przeważającej ilości zaliczyć można do plastyki ludowej — otrzymują od 1884 r. swoją formę organizacyjną. Z warszawskiego oddziału Towarzystwa Po-

¹ por. A. Wojciechowski, Zagadnienia rzemiosła i przemysłu artystycznego... PSL r. 1951, nr 4—5.

² W. Kula, Historia gospodarcza Polski 1864—1918, Warszawa 1947 r., s. 31.

³ A. Zakrzewski, Przemysł włościański. Teoryja kwestyji, jej stan i widok u nas. Szkic ekonomiczny. Warszawa 1888, s. 8—10.

pierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu zostaje wyłoniona 13 czerwca 1884 r. Delegacja Przemysłu Ludowego. Do najistotniejszych początkowo prac Delegacji (wzorowanych na działalności podobnej instytucji zorganizowanej na terenie Rosji) należy rozpisanie w 1885 roku ankiety i rozesłanie jej w 1.000 egzemplarzy do urzędów powiatowych, redakcji pism prowincjonalnych, ziemian, proboszczów itd. Ankieta ta zawierała szereg pytań odnośnie rozmieszczenia w terenie chłopskich warsztatów przetwarzających płody roślinne, zwierzęce i mineralne, ilości osób zatrudnionych w danym ośrodku, możliwości wytwórczych poszczególnych warsztatów, rynków zbytu oraz kwalifikacji pracowników. Delegacja otrzymała ogółem 129 odpowiedzi obejmujących regiony: warszawski, kaliski, kielecki, lubelski, łomżyński, piotrkowski, suwalski, płocki, radomski i siedlecki. Zebrany tą drogą materiał częściowo opublikował w 1888 roku A. Zakrzewski w cytowanej powyżej pracy ujmując zagadnienie sztuki ludowej wyłącznie od strony gospodarczej. Tak więc zawiera on prawie wyłącznie tylko nazwy ośrodków i rodzaj ich produkcji, nie uwzględniając całego szeregu pytań ankiety. Zakrzewski uzupełnia swoją pracę informacjami zaczerpniętymi od A. Makowieckiego (Przemysł drobny w Królestwie Polskim, Warszawa 1879 r.), W. Surowieckiego (Upadek przemysłu i miast w Polsce, Kraków 1861 r.) oraz St. Łoży (Przemysł drobny w Królestwie Polskim, dodatek do Przegl. Tyg. 1886 r., nr 6)

Ze względu na duże znaczenie, jakie posiada dla badań nad polską sztuką ludową XIX wieku opracowany przez Zakrzewskiego materiał, podajemy poniżej szereg fragmentów jego cennej i trudno dostępnej dziś książki. W wyborze kierowaliśmy się przydatnością jego dla badań nad plastyką ludową, opuszczając takie dziedziny, jak np. produkcje cegieł, gontarstwo, wydobycie torfu, wyrób plugów, bron, młynków do czyszczenia zboża i in. Cytując materiał Zakrzewskiego zachowujemy układ rozdziałów podany przez autora, jego przypisy oraz nazwy jednostek administracyjnych obowiązujące wówczas w Królestwie Polskim.

* * *

G a r n c a r s t w o... jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych wśród ludu gałęzi przemysłu, od dawna w Polsce istniejącą. Słynne były niegdyś wyroby w Ilży, Ćmielowie, Denkowie. Z miejscowości, w których dziś na większą skalę zajmuje się lud garncarstwem, przytaczamy: Ceglów (miński)⁴ Mińsk, Rejowiec (chełmski), Jacków (lubelski), Lipowiec (zamojski), Pawłów (chełmski), Tarłów (lubartowski), Lubartów, Firlej (lubartowski), Dębowa Góra (opoczyński), Wolańów (radomski), Dąbrowa (opoczyński), Ćmielów (opatowski), Łągów (opatowski), Denków, Gliniany (opatowski), Rzuchów, Gromadnice (opatowski), Staszów (sandomierski), Ilża, Jedlnia (kozienicki), Przasnysz, Sierpec, Ciechanów Pierzchnica (stopnicki), Korczyn, Szydłów (pińczowski), Barczew (sieradzki), Bodzentyn (kielecki), Charlupia (sieradzki), Odrowąż (opoczyński), Mroczków (opoczyński), Stawiszyn (wyrobów garncarskich za 1.800 rubli⁵). So-

⁴ W nawiasie podajemy nazwę powiatu.

⁵ Pamiątną książką gubernii Kaliskiej 1883, s. 178 —183. Przemysł wiejski w gubernii.

poćkinie (augustowski), Rudy Pniewskie (pułtuski), Sławków (będziniński), Trzebyczyka (będziniński), Tuczna Baba, Okradzionów (będziniński), Nowa Wieś, Kłobucko, Wąsosz (częstochoowski), Pilecki, Kańkowo, Kempisty, Brok (ostrowski), Widawa, Szczerców (łaski), Burzenin (sieradzki), Gombin (gostyński), Skierniewice, Czersk (grójecki), Okuniew, Wawer, Kawęczyn (warszawski), Czaplowizna (warszawski), Koło, Koźminek (kaliski), Ozorków (łęczycki), Wieluń, Łask, Daleszyce (kielecki), Krajno (kielecki), Miedziana Góra (kielecki), Sławków (olkuski).

K a f l a r s t w o. Kaflarstwem trudnią się w następujących miejscowościach: Kazimierzów (miński), Denków (opatowski), Staszów (sadnomierski), Świerczonek (płocki), Dąbrowa, Siewierz, Czeladź (będziniński), Nowe Miasto (rawski), Sejny, Nur (ostrowski), Działoszyce (pińczowski).

Z innych gałęzi przemysłu, przetwarzającego płody kopalne, wspomnijmy jeszcze o wyrobach z bursztynu w Ostrołęce na Kurpiach...

W y r o b y m e t a l o w e. Zwracając się do wyrobów metalowych, prócz licznych rzemieślników, kowali, ślusarzy, stelmachów — ludność włościańska uprawia ten przemysł w następujących miejscowościach: Wola Korytnicką (węgrowski), Łochów (węgrowski) (nożownicy); Baczków — łuk. (siekiery); gm. Przysucha (opoczyński), Ojców, Jerzmanowice, Żarnowiec — w olkuskim, Suchedniów w kiel.; Złoczew, Charlupia Mała w sieradzkim, spod Pułtusa (kłodki, zamki, noże); łyżki kute pobielane w Mroczkowie (kielecki), Dobraniczkach (piotrkowski), Przedbórz nad Pilicą; gwoździarstwo w Kamiennej (pińczowski), Bodzechowie (opatowski), Niekłaniu i Blizinie (konecki); kowalstwo w Bolendach, Skarżynie, Rosochatem (ostrowski), Mińsku, Pawłowie (radomski), w powiecie łęczyckim; wyrób osi w Kaszewicach (piotrkowski), Kiełpińcu (sokołowski); blacharstwo w Bogoryi (sandomierski); ślusarstwo w Połańcu (sandomierski).

B e d n a r s t w o. Główne punkty: Mińsk, Sienica, (pow. miński), Firlej (lubartowski), Pawłów (radomski), Stopnica, Kurozwęki (stopnicki), Suchedniów (kielecki), Budy Brańszczykowskie (ostrowski), gm. Rzeki (radomkowski), Krzepice, Przysów, Kłobuck (częstochoowski), Kazimierz (puławski), wyrób obręczy; Daleszyce (kielecki), Łochów (rawski).

S t o l a r s t w o... wyrób skrzyni, mebli, łóżek w wielu miejscowościach pow. płońskiego i w ciechanowskim. Wyroby bednarskie i stolarskie, wozy, bryczki, sanie itd. stanowią około 10.000 rubli produkcji rocznej w każdym z tych powiatów⁶; w powiecie wieluńskim dość duże dochody mają włościanie z wyrobu drewnianych sprzętów gospodarskich; w gminie Kiełczygłów (wieluński), np. wyrobem tym zajmuje się przeszło 126 ludzi, tj. prawie 1/3 część ludności; w Żelachowie (siedlecki), Pawłowie (radomski), Tatarach (rawski), Rudzie (radomkowski), Morzycach, Sępownie (olkuski), Minodze (olkuski), Żarnowcu, Wolę Kalinowskiej (olkuski), Wielnlinie (stopnicki), Bielinach (opatowski) — pułda.

Z a b a w k i. Samsonów (sandomierski), Łączna (kielecki); tokarstwo w pow. węgrowskim w Wyszko-

⁶ A. Makowiecki, Przemysł drobny w Królestwie Polskim, W-wa 1879 r., s. 20.

wie, Starej wsi, Lochowie, Sadownem (węgrowski); posadzki w Ciepeliowie (iżdecki), Zwoleniu (kozienicki); rzeźby: Krzyże i figury z drzewa lipowego: Dzierzkowice (janowski); wyroby snycerskie, na wzór rymanowskich w Galicyi, w Dyminach (kielecki), Sulkowie, (włoszczowicki), Moiczy (kielecki), Domaszewicach (kielecki); chodaki, łyżki, fajki, tabakierki; Łęczna, Gozd (kielecki), w gub. suwalskiej, w leśnictwach augustowskim, balińskim i gryszakubdzkim (chodaki, rogi myśliwskie, łyżki, widelce, fajki, olijaki, pudełka z kory brzozonej); miotły i laski brzozone w Brzezinkach (kielecki); wyroby z drzewa lipowego w Dzierzkowicach (janowski); drzewka do zapatek, sztyfty do butów z pow. grójeckiego, z Błędowa.

K o s z y k a r s t w o rozwinęło się w miejscowościach posiadających materiał odpowiedni. przeważnie więc w nadrzecznych: Augustówek (warszawski), Bodaczów (zamojski), Kamień (opoczyński) Rytwiany (sandomierski), Pawłów, Oblekoń, Parchocin (stopnicki), Opatowice (pińczowski), Andrzejów (ostrowski), Pomiechowo (płoński), Złota pod Rawą, w okolicach między Zakroczyrzem a Czerwińskiem nad Wisłą; Miedzeszynek nad Wisłą (warszawski), w leśnictwie Gidlé (radomskowski), Radkowice (kielecki), Janów i Gościeradów (jankowski); koszyki różnej formy z odrostków korzeni oraz torby podróżne i kobiałki przez włóścian używane z prętów osikowych; w Marenżowie (sochaczewski), zakład koszykarski; w Staszowie (sandomierski); Bilczy, w Brzezinkach, Kowali (kielecki).

Wyrób kobiałek: w Miedzeszynku nad Wisłą (warszawski), w Gidlach (radomskowski), w Brzezinkach (kielecki); wyrób mat z rogoży: Siedliska (zamojski); postronki z łyka w leśnictwie lubelskim; kapełusze ze słomy (w częstochowskim), z łyka (pow. grójecki).

W y r o b y z p a p i e r u. Wyrabianiem z papieru, kartonu itd. mało się zajmuje lud polski. Widzieliśmy jednakże krzyże papierowe, mające służyć jako patarafka, nader zgrabnie wycinane zwyczajnymi nożycami od strzyżenia owiec przez kurpianki w Przasnyskim. Desenie rozmaite, nieraz nader gustowne i strannie wykonane. Serwetki papierowe we wsi Łyse na Kurpiach.

S z e w s t w o. Szewców produkujących więcej niż na potrzeby miejscowe znajdujemy: w Szadku (sieradzki), Lutomiarsku (łaski), Mogielnicy (grójecki), i Piasecznie (warszawski), Przedborzu (konecki), Wolbromie (olkuski), Chmielniku (stopnicki), i Wiślicy (pińczowski), Rypine, Dobrzyniu (lipnowski), Raciążu (sierpecki), Kodniu (białski), Mińsku, Piotrkowie (nieśzawski), Sokołowie, Garwolinie i Zelechowie (garwoliński), Makowie (radomski), Pawłowie (radomski), Koprzywnicy (sandomierski), Kazimierzy Wielkiej (pińczowski), Pułtusk, Serocku (pułtusi), Wyszkanie (pułtusi), Lipinie. Wartość produkcji obuwi w osadach Koźminku, Stawiszynie, Opatówku (pow. kaliski) w r. 1885 wynosiła 20.000 rubli⁷.

K o ż u s z n i c t w o. Kożucharstwem i kuśnierstwem słynie Wiślica (kożuchy zwane węgierskimi, wyszyte w różnokolorowe ozdoby i taśmy). W Klwowie (opoczyński), wyrabiają rocznie około 1.000 sztuk ko-

zuchów po 3 — 6 rubli. W Stawiszynie (kaliski), produkcja kożuchów za 8.000 rubli. W Bełżycach (lubelski), wyroby prostsze i tańsze. Wyprawianiem skór na kożuchy trudnią się garbarze w Radomsku, Siedlcach, Raciążu (sierpecki), Stawiskach (kolnieński). Skórek takich wyprawiają w królestwie przeszło 4.000 sztuk przy cenie średniej od 41 kop. do rubla za sztukę⁸. W Garwolinie, Sokołowie, Zelechowie (garwoliński) wyrabiają kożuchów na sumę 250.000 rubli rocznie; oprócz tego kożucharstwem trudnią się we Framopolu, Goraju, Szczepieszynie (zamojski), Końskowoli Klimontowie (sandomierski), Pacanowie (stopnicki), Sejnach, Krzepicach (częstochowski), kuśnierstwo w Turobinie (krasnostawski), w pow. hrubieszowskim i tomaszowskim.

T k a c t w o i p r z e d z a l n i c t w o. Pomimo wszelkiej konkurencji fabrycznej, są te gałęzie przemysłu najbardziej ze wszystkich rozpowszechnionem zatrudnieniem przemysłem naszego ludu. Przyczyną tego jest po pierwsze, że wyroby fabryczne nie zawsze zastąpić mogą włóścianom ich własne, gdyż w różnych okolicach kraju różnie zwykli się ubierać. Przyzwyczajeni do pewnego gatunku sukna, do pewnych barw i deseni, niechętnie zamieniają je na inne. Po wtóre, chłop, mając czasu wolnego dużo, a pieniędzy mało, woli wyrabiać potrzebne przedmioty pracą własną, pomimo różnicy, jaką zachodzić może ekonomicznie między produkcją domową a fabryczną pod względem ilości czasu, kosztu materiału itd. Prawa ekonomii nie są tak proste, jak się wielu ekonomistom wydaje.

Wszystko to sprawia, że tkactwo i płóciennictwo są dziś jeszcze u nas najczęściej spotykaną formą przemysłu włóściańskiego. Ludność trudni się nim całymi okolicami, powiatami. Na Kurpiach np. warsztat tkacki jest sprzętem często spotykanym w chałupie włóściańskiej. A jak widzieliśmy z przykładów przytoczonych wyżej, wyroby te nierzadko odznaczają się wyborem wykonaniem i pierwszorzędnymi zaletami technicznymi.

Wobec braku danych statystycznych systematycznie zbieranych trudno jest określić ściśle wartość i wielkość tej gałęzi produkcji. Z cyfr spotykanych przez nas sporadycznie, przytaczamy tu niektóre, mogące dać zaledwie pojęcie przybliżone o stanie tej gałęzi przemysłu w różnych okolicach kraju.

Według danych urzędowych z r. 1870, wykazano u włóścian 139.295 warsztatów tkackich, na których miano wyrobić płótna różnego gatunku arszyńów 8.174.720. Z sumy tej przypadło najwięcej na guberniją suwalską (1.500.000), łomżyńską (około miliona), lubelską (ok. miliona) i radomską (około 600.000 arszynów).

Wartość wyrobu sukna włóściańskiego oceniają w Królestwie na 300.000 rubli.⁹

W 1882 r. liczono w gubernii piotrkowskiej 3.640 warsztatów tkackich, wyrabiających perkal, 6.688 krosien włóściańskich oraz 104 drobnych sukienników.

W kaliskiej było w r. 1885 według danych urzędowych, około 4.540 osób trudniących się tkactwem, a wartość produkcji wynosiła 410.830 rubli.

⁸ A. Makowiecki, l. c. s. 19.

⁹ A. Makowiecki, l. c. s. 19.

¹⁰ Makowiecki l. c. s. 11.

⁷ Pam. kn. kal. gub. 1882, s. 178—183 Przemysł wiejski w gubernii.

Zauważmy, że w sferze właściwego przemysłu włościańskiego — jak go określamy i pojmujemy — ta gałąź produkcji wszędzie rozwija się pomyślnie. Inaczej rzecz się ma z naszym przemysłem „domowym“, tj. z tkaczami pozostającymi w zależności od fabryk i pracującymi nie dla siebie lub na swoje ryzyko, lecz na przedsiębiorców. Ta produkcja domowa — raczej: domowa forma produkcji kapitalistycznej — upada, nie mogąc się oprzeć konkurencji fabrycznej. Przyczyny, podtrzymujące tkactwo włościańskie, które wyżej wskazaaliśmy, oczywiście dla niej nie istnieją. Tu już działa bez przeszkód prawo podaży i popytu, dążące do obniżenia cen. I drobni wytwórcy giną zwyciężeni przez fabryki. Toteż wśród tkaczy miast i wsi podmiejskich w okolicach Łodzi, Pabianic, Ozorkowa, Zduńskiej Woli nędza panuje wielka: przed kilku laty rozpoczął się między nimi tłumny ruch do Rosyi. Upadająca ta forma produkcji trzyma się jeszcze w powiatach łaskim i łódzkim, w gminach zwłaszcza Górka Pabiańska, Lutomiersk, Wymysłów i in. (łaski), Izabelów (sieradzki), w którym liczą 236 warsztatów tkackich pozostających w zależności od fabryk w Zduńskiej Woli, Łodzi i in.

S u k i e n n i c t w o włościańskie kwitnie najbardziej w guber. suwalskiej i siedleckiej, także w powiatach ostrołęckim, makowskim, mazowieckim, chełmskim, janowskim, zamojskim, piotrkowskim, będzińskim (sukno zwane samodziałem, siwe, brunatne lub kawowe; dywany, chustki, pasy, fartuchy itd.).

Z poszczególnych miejscowości wymieniamy: Kadzidło, Szafarnia, Dylewo, Tatary, Siarczałąka, Drażek, Klimek, Wolkowe, Wach, Zalesie i wszystkie niemal wioski kurpiowskie w parafijach kadzidlańskiej i myszynieckiej; Gołąb, Pożog, Rudy, (powiat puławski), Domaniewice (powiat łowicki), Danków, Huta Błędowska, Ignaców, Belsk, Katarzynów, Wólka Lenczewska, Mogienica, Grójec, (pow. grójecki), Smolany (sejn.) Mień, Posiadały, Skorupy, Stara-wieś, Chroślna (miński), Iłów, Niedzieliska (sochaczewski), Cygów (radzymiński), Sapiehow (włodawski), Urzędów (janowski), Wymysłów (puławski), Topiłówka, Balla Wielka (augustowski), Miszewo (płoński), Bedlno (opoczyński), Kromolów (olkuski), Koszyce (pińczowski), Raków (opatowski), Łągów (radomski), Janów, Gołąb, Końskowola, Opole (lubelski), Liw, Miedzna (węgrowski), Kosów (sokołowski), Węgrów, gminy Lubochnia i Boguszyce (rawski), Bełchatów, Kurnos (piotrkowski), Rzeki, Dobroszyce, Maluszyn (radomskowski), Kluczewsko, Pilczycza, Brzecie (włoszczowicki), Radzice, Świerczyna (opoczyński), Sulejów (iżęcki), Rosochata, Zaręby (ostrowski), Gaj Płonny (rypiński), Chamsk (sierpecki).

P ł ó c i e n n i c t w o włościańskie, wyrób serwet, obrusów lub grubego płótna rozpowszechnione jest w powiatach ostrołęckim, zwłaszcza w czterech gminach kurpiowskich: Wach, Nasisdki, Dylewo, Myszniec; w powiatach lubartowskim, białskim, maryjampolskim, kalwaryjskim,

władysławowskim, a z miejscowości pojedynczych: w gub. warszawskiej, Góry (gostyński), Kochanów, Głuchów (skierniewicki), Mienia (miński), Potoczek (iżęcki), Gniewosów, Zwolen, Głowaczów, Kozienice (Kozień), Staszów (sandomierski), Sułoszowa, Wielmoża, Jerzmanowice, Łazy, Jangrot Chlina (olkuski), Kaminica polska, Czarnylas (częstochowski), Radziejów, Bytoń (nieszawski), Króle (ostrowski, wyrób białizny stołowej i ręczników), Włodowice, Choroń (będzkiński), Nawarzyce, Niegosławice (jędrzejewski), Tarnogród (biłgorajski), Cyców (chełmski), Kryłów, Slipcze (hrubieszowski), Krzczonów (lubelski), Wymysłów (puławski), Goraj, Frampol (zamojski), Bronisławów, Leonardów, Serokomla (lukowski), Czerwonka (węgrowski), Zaręby Kocielne i Wąsewo (ostrowski), Kolonica, Lubno, Olszanka (augustowski), Charlupia Mała (sierpecki), Irena, Życzyn, Gołąb (puławski).

Na ostatniej wystawie tkackiej, urządzonej w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w styczniu rb., dział wyrobów włościańskich dość obficie był zaopatrzone. Znajdowały się w nim następujące wyroby włościańskie: płótna lniane, białe i kolorowe, siwe, ciemne, zielone, w kratki, w paski itd.; serwety, obrusy, poszewki, koszule, czepki, prześcieradła itd.; sukna rozmaitych kolorów; spódnice parciane; pól sukna kolorowe, tkaniny na ubrania, pasy wełniane i włóczkowe; zapaski, burki, spódnice samodziałowe; kilimki, pstruchy, dywany, okrycia na łóżka, wełniaki kurpiowskie używane jako szale; obfity zbiór spódnic i fartuchów w najrozmaitsze desenie. Wyroby te pochodziły z następujących miejscowości (mówimy wyłącznie o przemyśle ludu polskiego): ze wsi kurpiowskich: Wolkowych, Dylewa, Wachu, Sulii, Kadzidla, Szafarni, Piaseczna, Siarczej Łąki, Jeglijowca, Tatarów; z gub. lubelskiej z Pożogu, Gołębia, Cycowa, spod Końskowoli; z okolic Opola: ze wsi Tchórznicy, Łysowa, Krzemienia, Skrzyszewa w gub. siedleckiej; z Domaniewic z księstwa łowickiego; z Czarnkowa pow. łódzkiego; z Romieszyc pow. jędrzejowskiego; z Woli Suffczyńskiej gub. warsz.; z Rembkowa, Kłempy, Małomówki, Polika, Koskowa, Podzamcza, Oronnego z pow. garwolińskiego. Nagrody otrzymały Maryjanna Płocharcykowa, kurpianka z Wolkowych, Franciszka Kosiarkowa z Domaniewic w księstwie łowickim, Maryjanna Osiakowa i Elżbieta Ptasińska z Gołębia, Anna Nalewajkowa z Kadzidla, Julianna Szustkowa z Małomówki, Lisicka ze Skrzyszewa.

H a f c i a r s t w o. Proszowice (miechowski), Miechów, Słomniki (miechowski), Koszyce (pińczowski), Wiślica, Działoszyce (pińczowski), Jurków pod Skalbierzem (pińczowski).

K o r o n k a r s t w o. Powstało dzięki inicjatywie osób prywatnych w Kromadzicach (opatowski), w Maluszynie (radomskowski).

C z a p n i c t w o. Złoczew (sieradzki), Pawłów (radomski), Piotrków (nieszawski).

NARADY ROBOCZE Z ARTYSTAMI LUDOWYMI

KAZIMIERZ PIETKIEWICZ

Bezpośrednia wymiana uwag oraz dyskusje natury ogólnej, gospodarczej, artystycznej i technicznej pomiędzy artystami zawodowymi, organizatorami opieki nad twórczością ludową, przedstawicielami spółdzielczości a artystami ludowymi odbywały się w ciągu ostatnich lat bardzo często. Zarówno z okazji badań penetracyjnych, które rozpoczęły się już w roku 1946, przygotowań do konkursów, opracowania wzorców czy w czasie ogłaszania wyników konkursów i otwarcia wystaw. Dyskusje i narady takie oparte o konkretny materiał na wystawach czy pracowniach miały przeważnie znaczenie pozytywne, pomimo, że nie były specjalnie przygotowywane organizacyjnie, a miały często charakter doraźny i czasem nawet przypadkowy.

Z chwilą rozwoju spółdzielczości artystycznej, wzrostu wytwórczości ludowej i coraz intensywniejszego przystosowania poszczególnych działów sztuki ludowej do wymogów praktycznych życia współczesnego, akcje te przybrały charakter rzeczywistych narad roboczych, produkcyjno-artystycznych.

Pierwszą zorganizowaną kilkudniową naradę, połączoną z badaniami na miejscu, przeprowadzono w zakresie ceramiki kieleckiej na początku roku 1951 w Iłży, Konarach i Denkowie. Komisja złożona z art. plastyków, przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki, specjalisty ceramika, władz miejscowych i CPLiA dokonała w terenie szeregu obserwacji, przeprowadziła wyczerpujące rozmowy z ceramikami ludowymi zarówno na tematy artystyczne, techniczne jak produkcyjne i organizacyjne. Ze względu na odmienny charakter twórczości w tych ośrodkach wypłynęły i zostały omówione odmiennie i dość różnorakie zagadnienia tej lub innej natury. Ze zrozumiałych względów nie wszystko dało się rozstrzygnąć na poszczególnych naradach z ceramikami. Zebrany jednak obfity materiał posłużył do wytyczenia dalszych dróg działania na odcinku opieki nad twórczością i ustalenia wytwórczości.

W rezultacie uzyskanych cennych i praktycznych doświadczeń został zorganizowany konkurs ceramiczny o określonych założeniach artystycznych i społecznych, połączony z akcją stypendialną. Konkurs ten, rozstrzygnięty dnia 12 czerwca 1951, pod względem różnorodnością form ceramicznych, zdobienia i poziomu artystycznego dał najbardziej pozytywne rezultaty ze

wszystkich dotychczasowych konkursów ceramicznych na terenie Kieleckiego.¹

W maju tegoż roku odbyła się druga narada z zespołem wycinankarek ludowych na Kurpiach w Kaźdidle. Wycinankę bowiem kurpiowskie pod wpływem nie zawsze odpowiedniej polityki zamówień i zakupów zaczęły wykazywać dekadencję form. W naradzie wzięło udział 30 wycinankarek, wydelegowani artyści plastycy, przedstawiciele resortu Kultury i CPLiA.

W czasie narady dokonano wspólnego przeglądu prac wykonywanych dla spółdzielczości, omówiono wiele spraw artystycznych, system zakupów i cen stosowanych przez spółdzielczość. Stwierdzono, że wycinankarki zachęczone zapotrzebowaniem handlowym CPLiA zbyt intensywnie poszły w kierunku poszukiwania nowych form (choćby nowe poszukiwania w zasadzie są naturalne i pożądane), zapominając o materiale, z którego wycinanka jest wykonywana, i o jej przeznaczeniu. W ten sposób wycinanka na zamówienie oderwała się zbyt od tradycji artystycznej i przestała być dziełem sztuki o określonym stylu i charakterze. W rezultacie porozumienia i bardziej odpowiedniego ustalenia nadzoru artystycznego nastąpiła wyraźna poprawa w tej gałęzi twórczości.

Podobnie zostały przeprowadzone narady przy udziale artysty plastyka-ceramika i wymienionych wyżej czynników z ceramikami ludowymi w ośrodkach lubelskich: w Łążku, Urzędowie i Pawłowie. Dokładne kilkudniowe zespołowe badania w tym terenie, narady z ceramikami i dyskusje w warsztatach dały i w tym wypadku dużo pożytku zarówno dla aparatu kierującego tym zagadnieniem od strony kultury czy spółdzielczości jak i dla twórców ludowych. Okazało się później, że i te porozumienia miały swe następstwa praktyczne. Ceramika lubelska dziś zdobywa coraz szerszy rynek artystyczny i coraz mniej spotyka się w niej nieporozumień.

Specjalne zadania miała i w odmiennych warunkach została zorganizowana narada produkcyjna ceramików województwa łódzkiego w dniu 13 stycznia 1952 roku w Łodzi w Ośrodku Propagandy Sztuki.

Narada ta była tym owocniejsza, że została poprzedzona konkursem ceramicznym i konferencją artystów plastyków łódzkich, którzy poddał ocenie zebrany ma-

¹ Reinfuss R., IV konkurs ceramiki ludowej kieleckiej. P. S. L. Nr 4—5 1951 r.

teriał konkursowy wg autorów, analizując kształt naczyń, zdobienie i ich poziom techniczny.

Poza organizatorami — Wydziału Kultury PWRN w Łodzi i Ekspozyturą Łódzką CPLiA — udział w naradzie wzięli ceramicy ludowi (z Bolimowa, Rawy Mazowieckiej, Sieradza, Zgierza, Wielunia, Tomaszowa Maz., i Edwardowa), przedstawiciele ZPAP, Wydziału Przemysłu PWRN, Referencji powiatowi woj. łódzkiego i przedstawiciele Min. Kult. i Sztuki.

Narada postawiła sobie za zadanie przeanalizowanie dotychczasowych wyników prac czynnika kulturalnego i gospodarczego w terenie, omówienie niedociągnięć organizacyjnych, ustalenie pracy na rok 1952 pod względem organizacyjnym i artystycznym.

W obszernej i wyczerpującej dyskusji została nawiądana rola ogólna twórcy ludowego w dzisiejszej rzeczywistości. Szczegółowo zostały omówione problemy artystyczne i produkcyjne, działalność Wydziału Kultury i CPLiA.

Zabierając głos ceramicy ze zrozumieniem i powagą nakreślili przed zebranymi szereg trudności, z którymi spotykają się w swej pracy. W wypowiedziach 15 ceramików zostały poruszone nie tylko braki surowcowe, niedociągnięcia organizacyjne CPLiA czy Wydziału Kultury, ale przebiegała w nich wielka troska o poziom artystyczny. Okazało się, że wiele spraw artystycznych z zakresu sztuki ludowej, ustalanych w gronie specjalistów i na konferencjach naukowych, nie zawsze dociera do artystów ludowych w postaci publikacji. Na naradzie tej padło np. ze strony ceramików zasadnicze pytanie, czy stare wzory dekoracyjne ceramiki bolimowskiej winny być na dzisiejszej ceramice powtarzane bez zmian, czy też mogą one być uzupełniane i rozwijane. Wyjaśnienia rozwiąły te zasadnicze wątpliwości. Sztuka ludowa bowiem jako zjawisko żywe, podlegające normalnym prawom rozwoju — będzie i powinna się rozwijać również pod względem ornamentu w zależności od warunków i bodźców twórczych naszych czasów. To zaś, co nie może się rozwijać, staje się tylko zabytkiem muzealnym. Powstrzymanie sztuki ludowej w jej rozwoju artystycznym, który idzie we właściwym kierunku i opiera się o prawdę cenny dorobek przeszłości — jest nieporozumieniem i błędem.

Słynna wypowiedź Lenina stwierdzająca, że korzystać z tradycji nie znaczy ograniczać się do tradycji, wyjaśnia to dokładnie i jest potwierdzana przez życie. Dyskusja dała dużo cennego materiału również Wydziałowi Kultury, Wydz. Przemysłowemu i dla CPLiA. Ceramicy w odpowiedziach poszczególnych kierowników instytucji znaleźli wiele wyjaśnień często wagi zasadniczej, czy to na odcinku artystycznym czy też gospodarczym. W obliczu spraw bardziej istotnych, które się wyłoniły w czasie obrad rozładowały się i zmalały dysonanse pomiędzy poszczególnymi instytucjami, które przeszkadzały w pracy. Narada stała się

momentem mobilizującym różne elementy: twórców, organizatorów życia kulturalnego i gospodarczego. Bardzo dodatnim był fakt, że wzięli w niej udział artyści plastycy, wykazując pozytywną postawę społeczną.

Ostatni punkt porządku narady został poświęcony omówieniu osiągnięć artystycznych i błędów poszczególnych ceramików na tle materiału pokonkursowego, który uprzednio został oceniony przez zespół artystów plastyków. Artystyczna robocza dyskusja na pokazie była szczególnie pouczająca i dobrze przeprowadzona przez prof. K. Pieniżka. Nauczyła ona ceramików krytycznego patrzenia na prace własne i kolegów. Toteż często w sposób samokrytyczny i godny prawdziwych artystów mówili oni o własnych błędach lub osiągnięciach kolegów.

W ogniu krytyki wykryte zostały niektóre przyczyny powodujące taki, a nie inny poziom ceramiki. Stefan Konopczyński z Bolimowa stwierdza np., że dla oszczędności czasu i miejsca w piecach — zaprzestął wypalania w formach osłaniających, co wpłynęło niekorzystnie na kształt jego naczyń. Na tejże naradzie uzyskał on obniżkę planu produkcyjnego od CPLiA, mającego zasadniczy wpływ na poziom artystyczny produkcji.

Jan Wierzbicki z Sieradza po dłuższej dyskusji z kolegami ceramikami i z artystami plastykami został przekonany, że jego ceramika, chociaż opiera się na tradycji ojcowskiej, jest zbyt przeładowana ornamentem.

Wnioski z tych kilku zorganizowanych narad roboczych jak też codzienna praktyka dowodzą, że dziś, kiedy artysta ludowy wychodzi ze swymi wytworami poza obręb swego środowiska, kiedy poszerza się jego światopogląd — w wielu wypadkach nie wystarcza mu tradycyjne doświadczenie wyniesione bądź co bądź z ograniczonego kręgu kulturowego. Potrzebna mu jest pomoc. Jedną z form pomocy są właśnie artystyczne narady robocze, które umiejętnie przeprowadzone, są twórcze i użyteczne, przyspieszają włączenie twórcy ludowego w ogólny nurt odbudowy pewnego odcinka życia kulturalnego. Bez takich narad i dyskusji wiele wystaw i konkursów nie przynosi istotnego pożytku twórczego dla artysty ludowego. Wydział Kultury winny przeto w miarę możliwości przy wystawach i konkursach takie narady organizować. Tym bardziej że poza osiągnięciami natury artystycznej, narady dają bardzo ważne osiągnięcia natury ogólnej. Stają się one szkołą myślenia i kształcenia społecznego. Poszerza się horyzont światopoglądowy artystów ludowych. W wielu wypadkach dowiadujemy się podczas takich narad o niespożytkowanym aktywie wśród artystów ludowych, który może i powinien być wciągany coraz śmielej do pracy przy organizowaniu życia kulturalnego na terenie wsi.

DOM Z WNĘKĄ W POLSKIEJ ARCHITEKTURZE LUDOWEJ

ZOFIA CIEŚLA-REINFUSSOWA

W architekturze ludowej prócz domów o ścianach ozdobionych podcieniami, względnie gankami, a więc elementami występującymi przed zasadniczy zrąb budynku, spotyka się również i takie, w których płaszczyna ściany frontowej przzerwana bywa wnęką pełniącą rolę krytego, niekiedy dekoracyjnie rozwiązanego przedsionka. Domy z wnęką stanowią w polskim budownictwie ludowym formę odrębną i tym bardziej zasługującą na uwagę, że w dotychczasowej literaturze etnograficznej prawie zupełnie nie jest notowana, mimo że jest ona rozprzestrzeniona na dosyć znacznych obszarach.

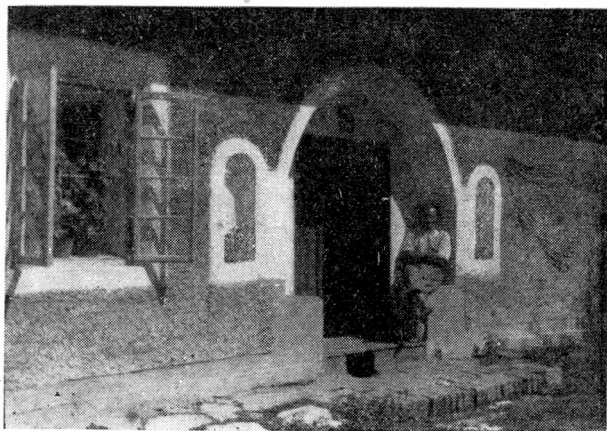
Z budownictwem tego rodzaju spotykamy się na terenie Górnego Śląska, Małopolski, Podlasia, Północnego Mazowsza oraz Pomorza. Na Śląsku domy z ozdobnymi wnękami występują w wiejskim budownictwie murowanym na obszarze powiatu pszczyńskiego (ryc. 1), skąd przedostały się również na sąsiednie pograniczne województwa krakowskiego (np. wieś Brzeszcze w pow. białskim). Na pozostałych obszarach domy z wnękami budowane są z drzewa.

W Małopolsce występują one najliczniej w okolicy Sanoka na terenie tzw. Dołów Sanockich, gdzie notowano je w Dąbrówce Ruskiej (ryc. 2) i Polskiej, Mokrem, Prusieku, Olchowcach, Rakowej, Dobrej Szlacheckiej, Rozpuciu, Kuźminie, Leszczawie Górnej. Często spotykamy się z nimi w Hałuczkowie, Siemuszowej i Tyrawie Solnej¹. Na południu zasięg domów z wnęką przekracza wyjątkowo na terytorium Góral-szczyzny, obejmując niektóre wsie dawnego pogranicza bojkowskiego (Hoczew, Żernica Wyżnia)².

Na omawianym tu obszarze najpospolitszym typem jest zagroda jednobudynkowa, w której część mieszkalna znajduje się pod wspólnym dachem z częścią gospodarczą. Jak widać z załączonych planów (tabl. I, 1—6) wnęka pełni tu ważną rolę ułatwiającą komunikację między mieszkaniem a pomieszczeniami gospodarskimi. W tylnej jej ścianie umieszczone są bowiem drzwi wiodące do stajni, w jednej ze ścian bocznych znajdują się drzwi do sieni, w drugiej zaś drzwi umożliwiające wejście na boisko z pominięciem dużych wrot wjazdowych (tabl. I, 1—4). Od powyższego schematu odbiega publikowany w pracy Falkowskiego i Pasznyckiego plan domu z Hoczwi w pow. leskim (tabl. I, 5), gdzie wnęka pozbawiona jest drzwi w ścianach bocznych, co na omawianym tu obszarze jest zjawiskiem wyjątkowym

Część gospodarcza z częścią mieszkalną jest w budynkach z wnęką jak najściślej pod względem konstrukcyjnym związana. Przyciesie są bądź wspólnie dla całego budynku i biegną nieprzerwanie również wzdłuż brzegu wnęki (ryc. 3), bądź też urywają się na jej brzegu (ryc. 4). W wypadku, gdy wnęka jest od frontu zamknięta belką przyciesi, wykorzystuje się ją dla osadzenia pionowego słupa lub dwóch słupów umieszczanych dla podparcia biegnącej górną płaszczyzną. Czasem między górny koniec pionowego słupa a płatek wchodzi zakończenie tragarza, sterującego ze ściany stajni na szerokość wnęki (ryc. 3).

Opisywane tu domy są budowane z drzewa wiązanego na węgiel, starsze na „obłap“, młodsze na „rybi ogon“ (zwany w Sanockim „szskim“ lub w „kaniuk“). Krokwiowe dachy posiadają kształt czterospadowy. Kryte są słomą o poszyciu schodkowym z kalenicą wykładaną perzem. Nowsze dachy bywają dwuspadowe, zaś kalenice poszywane mają specjalnymi snopeczkami ze słomy łamanej w połowie długości i związanej mocno powróslm. Snopeczek taki rozdziela się dołem na dwie części i nasadza pionowo na grzbiet dachu. Ściany boczne dachów dwuspadowych szalowane są pionowo deskami, zaś u dolnej krawędzi trójkąta szczytowego umieszczony jest wąski gontowy daszek. Zarówno dachy czterospadowe jak i dwuspadowe posiadają wzdłuż frontowej ściany szeroki okap wzniesiony na krótkich krokiewkach dodatkowych, przybi-



Ryc. 1. Dom z wnęką. Miedzna, pow. Pszczyzna. Fot. R. Reinfuss 1939 r.



Ryc. 2. Dom z wnąką. Dąbrówka Ruska, pow. Sanok. Fot. R. Reintuss 1936 r.

tych dołem do łąty podpartej na kołkach, osadzonych w zakończeniach krokwi (ryc. 5).

Zręby omawianych tu chałup bywają z reguły białe, drzwi zaś i wrota, wiodące na boisko, malowane są gliną na żółto. We wsiach położonych na północ od Sanoka na żółtym tle drzwi i wrót malowane są dekoracje w postaci zgeometryzowanych motywów roślinnych lub form abstrakcyjnych, przypominających niektóre znaki własnościowe³.

Zbliżona forma domu z wnąką, w której zbiegają się drzwi wiodące do sieni i stajni (ale już nie mająca połączenia z boiskiem) występować miała dawniej, według informacji Jana Bauma, cieśli z Nowosiółek (Neusdorf), w powiecie włodawskim, w okolicznych wsiach polsko-ruskich na obszarze wschodniego Podlasia. W terenie jednakowoż domów takich nie udało się już odnaleźć⁴.

Odmianą grupę tworzą domy, w których wnąką, nie grając żadnej roli w komunikacji między poszczegól-

nyimi pomieszczeniami gospodarskimi, stanowi otwarty z jednej strony przedsionek, używany latem jako miejsce wypoczynku lub do wykonywania drobnych prac domowych. Z budynkami takimi spotykamy się u Lasowiaków, mieszkających w widłach Wisły i Sanu, czasem na Podlasiu zachodnim i sporadycznie na północnym Mazowszu, w Krakowskim (ryc. 6)⁵, Przeworskim i na Pomorzu (ryc. 7)⁶.

We wszystkich znanych mi przypadkach wnąką występuje w ścianie dłuższej budynku u wylotu sieni dzielącej dom symetrycznie na dwie części.

W czasie badań prowadzonych przez uczestników obozu naukowego PIS na terenie widel Wisły i Sanu domy z wnąką spotkano w powiecie niskim (Kamień (ryc. 8), Łowisko, Domastawa), tarnobrzesckim (Zbydniów, Cygany, Jadachy i na przedmieściach samego Tarnobrzega). Według opowiadań ludzi miejscowych dom taki miał także znajdować się dawniej w Furmanach, gdzie został przewieziony z jakiejś innej miejscowości. Informowano również, że domy takie występują we wsiach położonych w okolicy Rudnika nad Sanem.

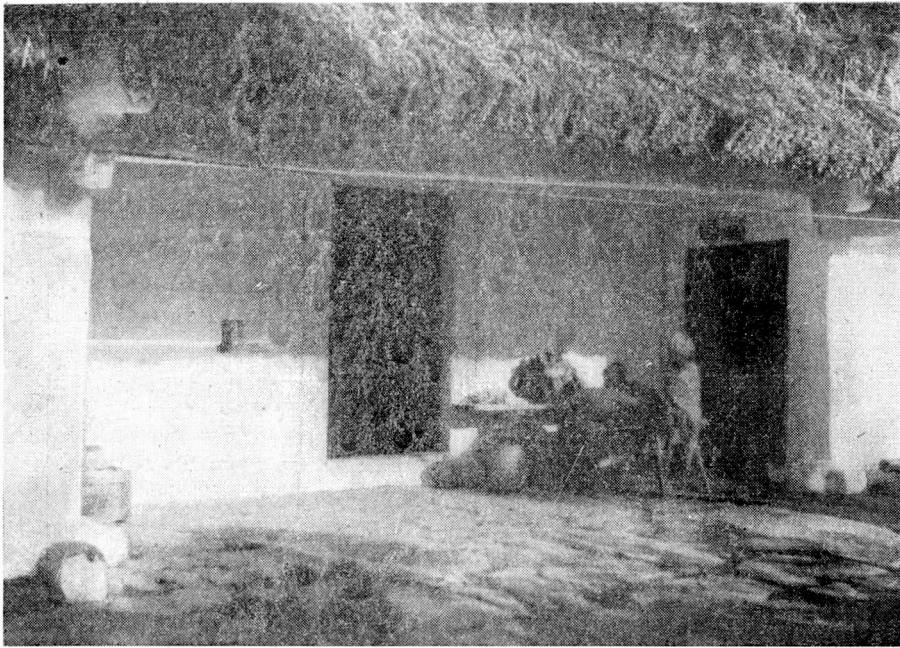
Wnęki w domach Lasowiaków są zazwyczaj bardzo płytkie (ok. 1 m), szerokość ich zaś równa się szerokości sieni, z której na lewo i prawo prowadzą drzwi do dwóch izb (tabl. I, 7) lub izby i komory. Czasem tylna część sieni zostaje odcięta przepierzeniem, skutkiem czego tworzy się małe pomieszczenie używane jako kuchenka.

Najstarszy z napotkanych tego rodzaju domów, znaleziony w Łowisku, zbudowany był ok. r. 1858 z drewna węglowanego na „rybi ogon”, nakryty czterospadowym dachem krokwiowym, posytytym słomą w schodki.

Domy z wnąką budowano na terenie powiatu niskiego do czasów I wojny światowej. Najmłodszy z nich zanotowany w Domastawie (tabl. I, 7) pochodzi z 1912 r. Posiada on zrąb węglowany na „rybi ogon”.



Ryc. 3. Dom z wnąką. Mokre, pow. Sanok. Fot. R. Reintuss 1936 r.



Ryc. 4. Dom z wnęką. Prusiek, pow. Sanok. Fot. R. Reinius 1935 r.

krokwiowy dach dwuspadowy pokryty blachą. Z przodu nad wnęką wznosi się wysunięty przed zrąb chaty trójkątny daszek.

Dom ze Zbydniowa, według informacji mieszkańców, posiada ok. 70 lat. Zbudowany jest podobnie jak poprzedni, z tym że ma dach dwuspadowy kryty słomą i ściany szczytowe szalowane deskami.

Z wyjątkiem starego domu, znajdującego się w Łowisku, we wszystkich napotkanych chałupach przycięsie w ścianie frontowej biegnie nieprzerwanie, tworząc u brzegu wnęki rodzaj niskiego progu. W okresie międzywojennym domy z wnęką, o planie identycznym z lasowiackimi, budowano również w powiecie przeworskim (Sietesz), z tą różnicą, że górna krawędź i narożniki wnęki wypełniane były ozdobnym szalunkiem.

Podczas kilkudniowych badań penetracyjnych, prowadzonych przez ekipę Zakładu Badania Plastyki, Architektury i Zdobnictwa Ludowego PIS w czerwcu br., domy z wnęką znaleziono również na Podlasiu i w powiecie sierpckim na północnym Mazowszu.

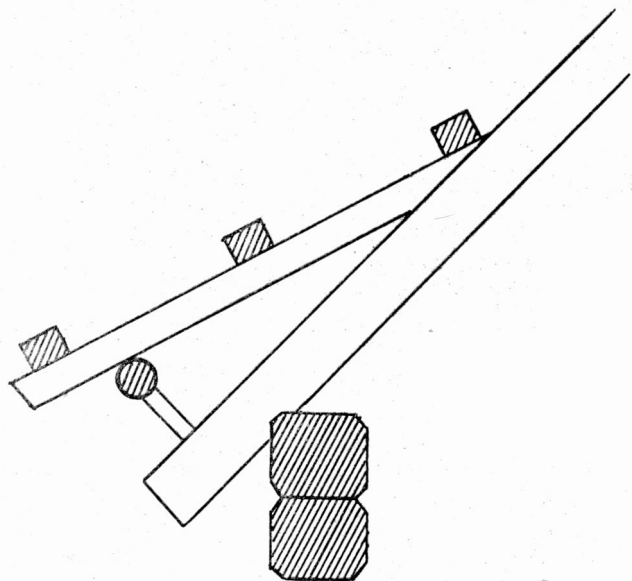
Na terenie Podlasia domy tego rodzaju zostały odkryte w Sinołce (pow. Węgrów) oraz Nasilowie (pow. Sokołów), istnieje również dom tego typu w Jaczewie (pow. Węgrów).

Dom z Sinołki pochodzi z r. 1873. Zbudowany jest z drzewa, węglowanego na „rybi ogon“, dach posiada czterospadowy, krokwiowy, kryty słomą. Rozkład wnętrza przedstawiony jest na tabl. I, 8. Część mieszkalna budynku (na prawo od wnęki i sieni) jest ze wewnątrz szalowana deskami w kierunku pionowym. Na narożnikach przybite są poziomo na przemian prostokątne deski krótsze i dłuższe, co naśladować ma ozdoby napotymane w budynkach murowanych. Część szalowana i sień malowane są wapnem jednolicie na kolor biały. Płatew, stanowiąca górną krawędź wnęki, posiada od spodu esowate profilowanie (ryc. 9). We-

wnętrz budynku w izbie mieszkalnej, poniżej tragarzy podtrzymujących deski powały biegł dawniej poprzeczny „siestrzan“, który w r. 1927 został wycięty i spalony. Dziś o istnieniu jego świadczą jedynie resztki zawęglowane w ścianach.

Podobne domy z wnękami, ale pozbawione ozdób na belce górnej, zanotował później uczestnicy Obozu Naukowego PIS w Borzykowie, Woli Suchożebrskiej (pow. Sokołów), Osinach Górnych i Dolnych oraz Mokobodach (pow. Siedlce). W tych ostatnich wnęka ozdobiona była prymitywną polichromią.

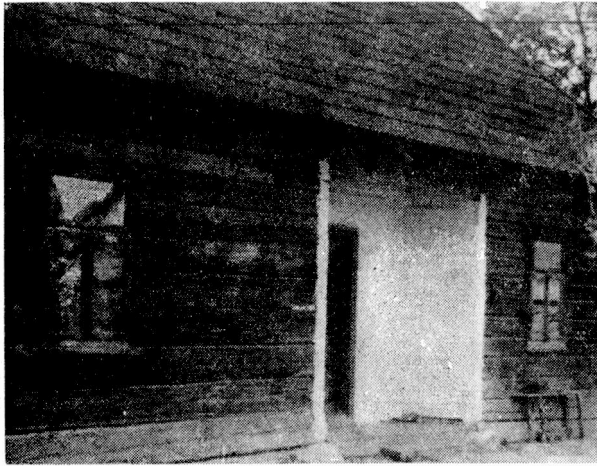
Bardziej od poprzednich interesująca jest chałupa z wnęką znaleziona w Nasilowie (pow. Sokołów). Pochodzi ona, według tradycji, z końca I poł. XIX wieku. Zbudowana jest z drzewa węglowanego na „rybi



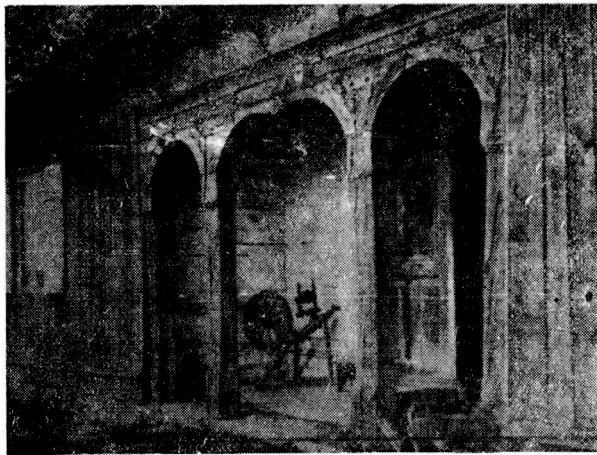
Ryc. 5. Konstrukcja okapu dachowego. Dąbrówka Polska, pow. Sanok. Rysowała Z. Reiniuszowa



Ryc. 6. Chałupa z wnęką. Trzcina, pow. Bochnia. Fot. R. Reinfuss 1940 r.



Ryc. 7. Chata z wnęką. Mieczysław, pow. Chojnice. Reprodukcja z „Ziemi” r. II, 1911 zeszyt 22, s. 19. Fot. Al. Majkowski



Ryc. 8. Dom z wnęką. Kamień, pow. Nisko. Fot. R. Reinfuss 1950 r.

ogon“, zw. tu węglem „francuskim“. Dom posiada rozplanowanie symetryczne (tabl. I, 9). Środkiem przebiega szeroka sień, przedzielona wewnątrz murywanym przechodnim kominem, z frontu od sieni odcięta jest obszerna wnęka. W rogach wnęki, między przycieś a platew, wprawione są dwie kolumny (po jednej z każdej strony), zaopatrzone w bazy i kapitele o łukowatym przekroju (ryc. 10).

Prócz Nasiłowa (gdzie opisany wyżej dom został rozebrany w kilka dni po dokonaniu inwentaryzacji) domy z wnęką zaopatrzoną po rogach w kolumny zanotowano w Jaczewie pow. Węgrów (ryc. 11) i Czaplach (pow. Sokółów). Obydwa wymienione tu domy posiadały ściany szalowane deskami, zaś krawędzie wnęki udekorowane były ażurowanymi listwami. Ozdoby te, według informacji mieszkańców, były znacznie późniejsze od samych budynków.

Według informacji, zebranych przez uczestników tegorocznego Obozu PIS, zwłaszcza we wsiach leżących wzdłuż prawego brzegu Liwca, pierwotnie domów z wnękami było daleko więcej niż obecnie, z czasem jednak uległy one rozbiórce lub przebudowie. Najmłodszy ze znanych mi domów z wnęką występujących na terenie Zachodniego Podlasia zbudowany został w Osinach Górnych około roku 1910.

Na terenie Mazowsza Północnego dom z wnęką, ale bez kolumn, znaleziony został w miejscowości Jonne (pow. Sierpc). Rozplanowanie wnętrza (tabl. I, 10) jest w nim bardzo podobne do domu z Nasiłowa, ściany zewnętrzne szalowane pionowo deskami z poziomym łukowato profilowanym „fryzem“ u góry. Rogi wnęki wypełnione są wycinanymi zastrzałami, które zbiegając się w pośrodku nadają górnemu wykrojowi wnęki formę łuku o falistych krawędziach. Dach dwuspadowy, krokwiowy, kryty słomą ze szczytem szalowanym deskami. Z wywiadów wynika, że w okolicy było dawniej więcej domów z wnękami.

Jak widać z powyższego przeglądu posiadanego materiału, który przyszłe badania niewątpliwie jeszcze wydatnie pomnożą, domy z wnęką w drewnianym budownictwie ludowym bynajmniej nie należą do rzadkości, jakkolwiek nigdzie nie spotykamy ich w takiej liczbie, by wpływały na regionalny wyraz ludowego budownictwa w danej okolicy. Niemniej jednak stanowią one w nim element ważny, zasługujący na to, aby w przyszłych badaniach zwrócić nań baczniejszą uwagę.

Zastanawiając się nad genezą domu z wnęką dochodzimy do wniosku, że obydwie jego odmiany rozwijały się różnymi drogami i to w sposób od siebie najprawdopodobniej niezależny.

Pojawienie się chałup z wnękami na terenie Dołów Sanockich, a więc w pobliżu uczęszczanej od wieków przełęczy Łupkowskiej, którą przebiegał jeden z ważniejszych szlaków handlowych łączących Polskę z Węgrami, sugeruje w pierwszej chwili możliwość oddziaływania wpływów promieniujących z Południa. Prawdopodobieństwo jest tym większe, że na terenie Niziny Węgierskiej, w rejonie jeziora Balaton, istotnie spotyka się domy, co prawda bite z gliny lub murywane, zaopatrzone w biegnące przed ścianą dłuższą podcienia, wsparte na kolumnach, długie ganki względnie wnęki.

Porównując jednakowoż dom węgierski z domem z okolic Sanoka widzimy, że obok powierzchownego podobieństwa, jaki stanowi fakt występowania wnęki w ścianie dłuższej, istnieją też zasadnicze różnice polegające przede wszystkim na zupełnie innym rozplanowaniu i wykorzystaniu wnętrza w domu węgierskim (tabl. II,1).

Wydaje mi się, że dla wyjaśnienia genezy typu sanockiej chałupy z wnęką nie trzeba szukać klucza na



Ryc. 9. Dom z wnąką. Sinoleka, pow. Węgrów. Fot. R. Reinfuss 1952 r.



Ryc. 10. Dom z wnąką. Nasilów, pow. Sokołów. Fot. R. Reinfuss 1952 r.

terenie węgierskim, gdyż elementy, które mogły złożyć się na jej powstanie, znajdują się znacznie bliżej, a mianowicie w Karpatach. Analizując plan chałupy sanockiej dostrzegamy, że składa się ona jak gdyby z dwóch części: jednej mieszkalnej, o planie przedstawionym na tabl. II, 2, i części gospodarczej, złożonej ze stajni i szerszego od niej boiska (tabl. II, 3).

Rozplanowanie wnątrz, w których z częścią mieszkalną, składającą się z sieni, izby i komory odciętej od izby ścianą równoległą do lica, złączoną jest stajnia i stodoła, występuje w Małopolsce, a zwłaszcza na Góralstwie dosyć pospolicie (tabl. II, 3). Nie obce jest ono również Dołom Sanockim. Odrębność chałupy z wnąką polega jedynie na tym, że budynek gospodarczy posiada tu stajnię węższą od stodoły. Tego zaś rodzaju budynki gospodarcze zdarzają się nie tylko na terenie polskiej Góralstwy,⁸ Lachów Sądeckich i na Rusi Szlacheckiej,⁹ ale również na dawnej Łemkowszczyźnie,¹⁰ przy czym problem komunikacji między podcieniem, znajdującym się przed stajnią, a boiskiem

rozwiązany bywa analogicznie jak w sanockich domach z wnąkami.¹¹

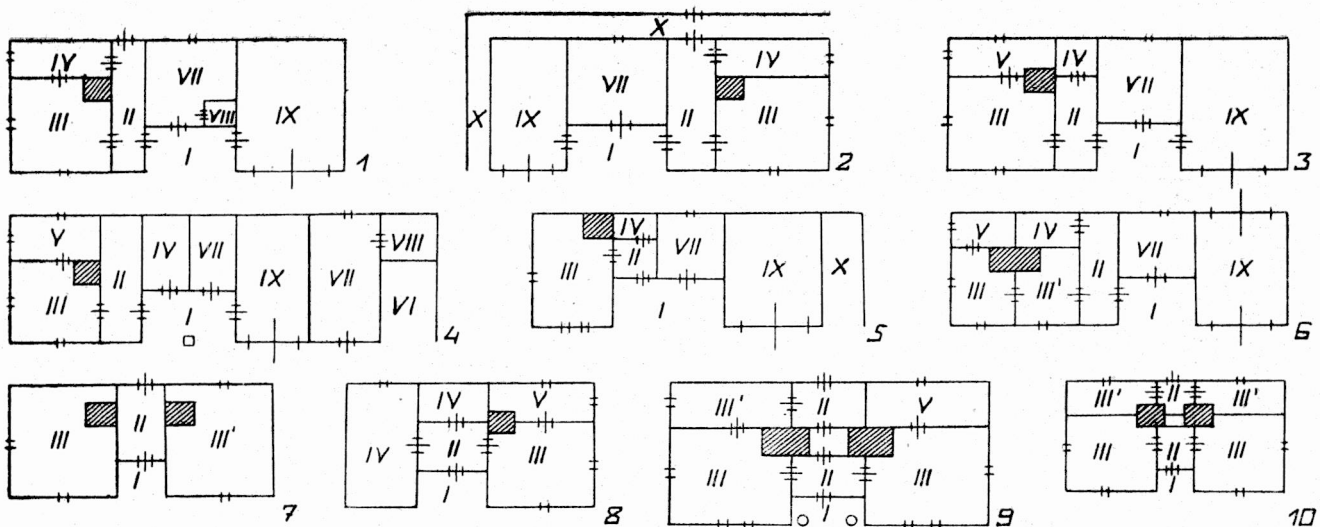
W świetle powyższego wydaje się rzeczą zupełnie możliwą, że dom z wnąką na terenie Sanockiego powstać mógł jako forma lokalna, niezależna od jakichkolwiek bezpośrednich zapożyczeń z zewnątrz.

W przeciwieństwie do tego, odmianę drugą z wnąką odciętą od sieni trudno byłoby wywodzić z tradycyjnego budownictwa ludowego. Forma ta jest najprawdopodobniej obca, zaczerpnięta z zewnątrz w I poł. XIX wieku. Na terenie wideł Wisły i Sanu tradycja ludowa wiąże genezę domu z wnąką z koloniami niemieckimi, które na tym terenie zakładane były w latach 1774—1790 przez Marię Teresę i Józefa II.¹²

Poglądy te o tyle znajdują pewne uzasadnienie, że np. w Kamieniu (pow. Nisko), gdzie jak wiemy występuje parę domów z wnąkami, istotnie była dawniej kolonia niemiecka (Steinau). Niemniej jednak niemieckie pochodzenie domu z wnąką jest mocno wątpliwe, gdyż o ile mi wiadomo, na terenie Niemiec w bu-

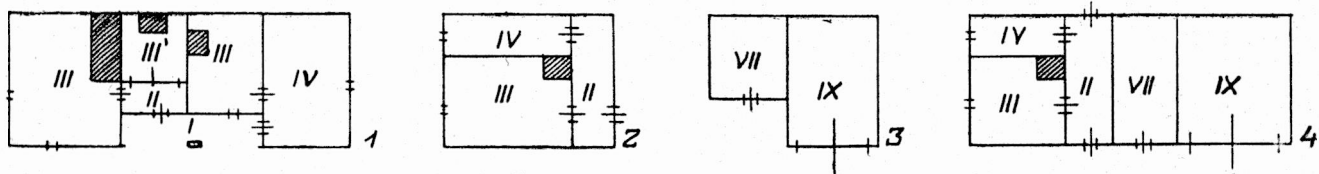


Ryc. 11. Dom z wnąką. Jaczew, pow. Sokołów. Fot. F. Zwierzchowski



I — wneką, II — sień, III — izba, III' — kuchnia, IV — komora, V — alkierz, VI — wozownia, VII — stajnia, VIII — chlew, IX — boisko, X — przybudowana szopa.

Tabl. I. Plany domów z wneką: 1. Olchowice, pow. Sanok. 2. Olchowice, pow. Sanok. 3. Dąbrówka Ruska, pow. Sanok. 4. Mokre, pow. Sanok. 5. Hoczew, pow. Lesko. 6. Nowosiółki, pow. Włodawa. 7. Zbydniów, pow. Tarnobrzeg. 8. Sinołęka, pow. Węgrów. 9. Nasiłów, pow. Sokółów. 10. Jonne, pow. Sierpc. Rys. Zofia Reinfussowa



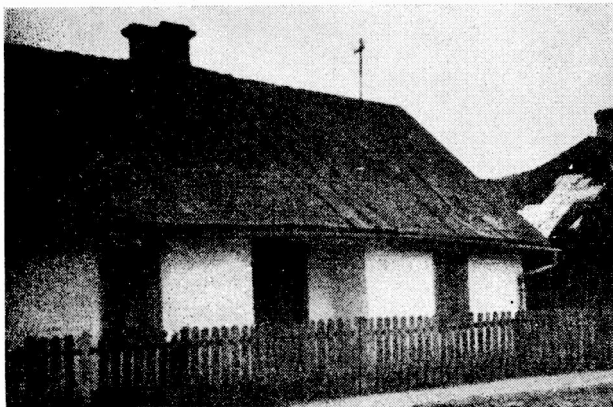
Tabl. II. Plany domów: 1. Dom węgierski znad Balatonu. 2. Część mieszkalna sanockiego domu podcieniowego. 3. Budynki gospodarcze chatupy sanockiej. 4. Nowica, pow. Gorlice. Rys. Zofia Reinfussowa

downictwie ludowym wneką nie pojawia się. Nie spotykamy jej również w planach zagród opracowanych i przyjętych dla kolonii józefińskich czy w istniejących do dziś poniemieckich wsiach kolonizacyjnych z końca XVIII wieku, rozsianych w okolicy Starego Sącza, Bochni i in.

Prawdopodobniejszym wydaje się tu wpływ budownictwa małomiasteczkowego, w którym w I połowie XIX wieku pod działaniem architektury klasycystycznej po-

jawia się wneką bądź prosta, nieozdobna, jak w mieszkańskim domu z przedmieść Tarnobrzega (ryc. 12), Radzyna (woj. lubelskie), Bieżunia (pow. Sierpc), bądź ozdobiona po bokach klasycystycznymi pilastrami (Sierpc), względnie kolumnami, jak to miało miejsce w starych domach w Przedrzeczu na Kujawach, Gostyninie na zachodnich kresach Mazowsza, czy w innych małych i średnich miastach Polski centralnej, jak np. w Zgierzu. Do drewnianego budownictwa małomiasteczkowego przedostały się wneką z kolumnami wprost z murywanej architektury klasycystycznej, w której, zwłaszcza w późniejszym okresie jej rozwoju, są elementem dość pospolitym, i to nie tylko w budowach monumentalnych, ale również w budynkach o mniejszym znaczeniu, jak wiejskie stacje pocztowe, rogatki miejskie itp. Jako przykład, posłużyć może stacja pocztowa w Paprotni (pow. Sochaczew) (ryc. 12), pochodząca z I ćwierci XIX w., oraz stojąca do dziś rogatka w Warszawie na Pradze przy ul. Grochowskiej i sporo innych. W pierwszej połowie XIX w. wneką z kolumnami po bokach wprowadzane są nawet do budowy dworców kolejowych, jak to widzimy przy linii Kraków—Katowice, budowanej w latach 1844—47.

Szereg wymienionych wyżej analogii zachodzących między wiejskimi domami z wneką a drewnianą architekturą małomiasteczkową i budownictwem murywanym z pierwszej połowy XIX w. wskazuje na źródło,

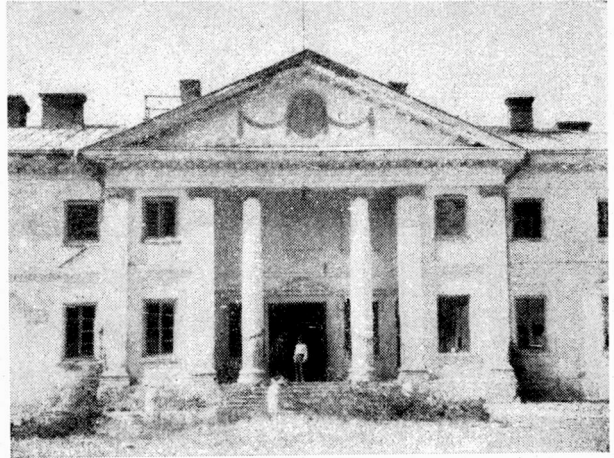


Ryc. 12. Dom z wneką. Tarnobrzeg. Fot. R. Reinfuss 1950 r.

z którego ta forma architektoniczna została przez cieśli wiejskich zaczerpnięta. Pozostaje jeszcze do zbadania, czy elementy klasycystyczne przejęte zostały do budownictwa wiejskiego samorzutnie, spontanicznie przez zamożniejsze chłopstwo, względnie liczną na Podlasiu i północnym Mazowszu szlachtę zaściankową, czy też przeszczepione zostały sztucznie w ramach planowej akcji budowlanej prowadzonej niekiedy w czasach pańszczyźnianych przez niektórych ziemian. Na Podlasiu zachodnim interesującym przykładem tego rodzaju akcji jest działalność generała Szydłowieckiego, który w Patrykozach pod Sokołowem „wzniósł oryginalny pałacyk w kształcie zaczynającej jego nazwisko litery S (dla patrzącego z góry), a także wybudował kilkadziesiąt domów włościańskich w rozmaitych stylach.¹³

Z dwóch wysuniętych wyżej możliwości bardziej prawdopodobna wydaje się pierwsza. Za spontaniczną formą przejmowania wzorów klasycystycznych przemawia fakt, że domy z wnęką, zwłaszcza zaopatrzoną w kolumny, spotyka się na Podlasiu wyłącznie u szlachty zagrodowej, i to bogatszej, której nikt gotowych wzorów narzucić nie mógł, a naśladowującej chętnie w miarę swych skromnych możliwości w budownictwie własnych domów architekturę dworów czy nawet pała-

ców. Nie jest wykluczone, że wzorem, którego echa widzimy w chałupach z wnęką zaopatrzoną w kolumny, jest podobnie zbudowany fronton pałacu Kuczyńskich z Korczewa (pow. Sokołów) (ryc. 13).



Ryc. 13. Część frontowa pałacu z wnęką i kolumnami zbudowanego w Korczewie, pow. Sokołów w r. 1731 przez Wiktoryna Kuczyńskiego. Fot. R. Reinfuss

Przypisy

¹ Z materiałów rękopiśmiennych Romana Reinfussa.

² J. Falkowski i B. Pasznyi, „Na pograniczu łemkowsko-bojkowskim“, Lwów 1935, s. 56 i n.

³ R. Reinfuss, „Malowane zręby chałup wiejskich“, Polska Sztuka Ludowa r. III 1949, nr. 7—8, s. 208.

⁴ Z materiałów rękopiśmiennych R. Reinfussa.

⁵ Z materiałów rękopiśmiennych R. Reinfussa.

⁶ St. Thugutt, „Z wrażeń kaszubskich“, Ziemia r. II 1911, nr 22, s. 19.

⁷ K. Visky, „A Kakony Balatonvidéki Kőépitkezés“, Budapeszt 1926 r., Bez autora, A. Balaton vidék nepeinek építészeté, Budapeszt 1936 r.

⁸ Wł. Matlakowski, „Budownictwo ludowe na Podhalu“, tabl. V, fig. 1, 3, tabl. XXIII.

⁹ R. Reinfuss, „Próba charakterystyki etnograficznej Rusi Szlachtowskiej“, Lud XXXVII tabl. I, 11.

¹⁰ R. Reinfuss, „Budownictwo ludowe na zachodniej Łemkowszczyźnie“, Lud XXXVIII ryc. 16.

¹¹ R. Reinfuss, „Budownictwo ludowe na zachodniej Łemkowszczyźnie“, Lud XXXVIII ryc. 1.

¹² H. Lepucki, „Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772—1790“, Lwów 1938.

¹³ Z. Głogier, „Dolinami rzek“, Warszawa 1903, s. 182.

SZTUKA LUDOWA PODLASIA ZACHODNIEGO

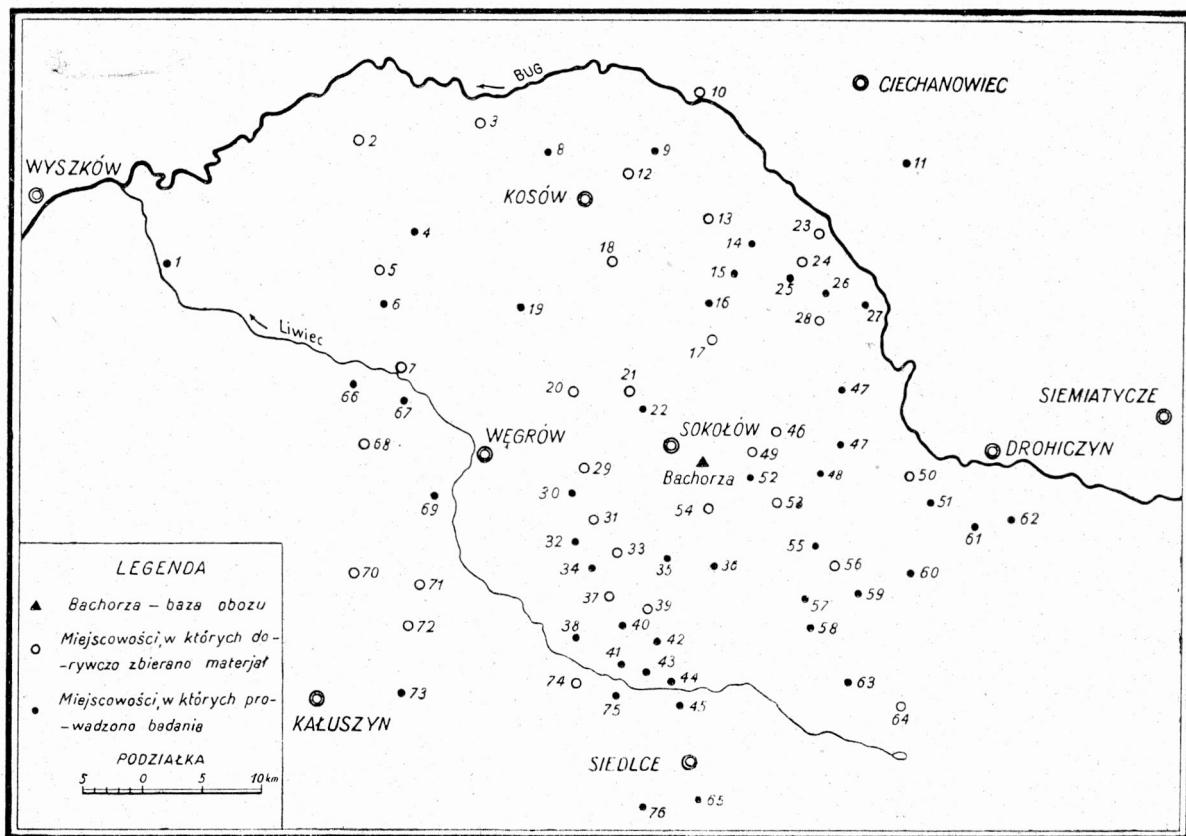
(Z badań IV Obozu Naukowego P.I.S. w Bachorzy, pow. Sokółów)

ROMAN REINFUSS

W kolejności prac terenowych podejmowanych przez Zakład Badania Plastyki, Architektury i Zdobnictwa Ludowego P. I. S. na pierwsze miejsca wysuwane są z reguły te tereny, które pod względem etnograficznym są dotychczas mało zbadane, a z punktu widzenia naukowego stanowią ważne ogniwa do dalszych prac

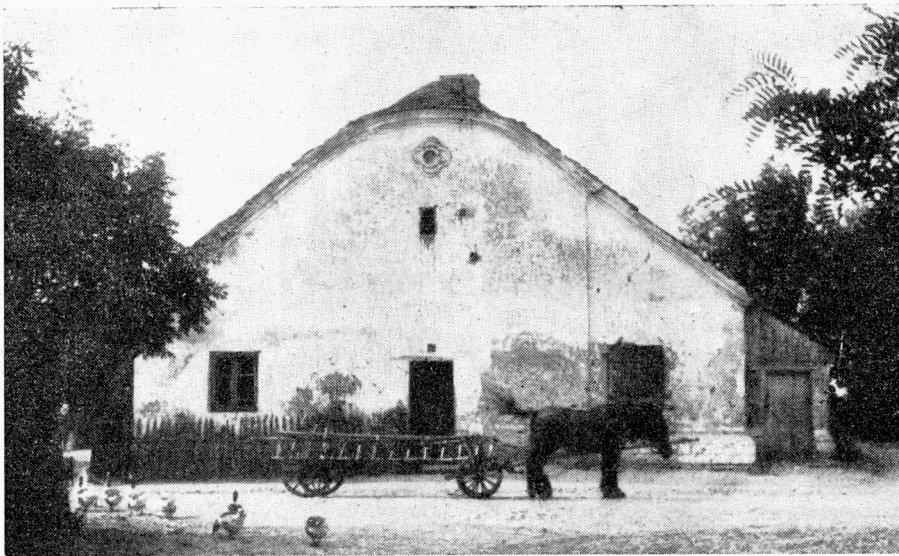
wiodących w przyszłości do syntetycznego ujęcia zagadnienia polskiej sztuki ludowej.

Motywy te zadecydowały w 1950 r. o wyborze widel Wisły i Sanu jako terenu jednomiesięcznych badań obozowych, w 1951 r. przesądziły decyzję zorganizowania badań w regionie kielecko-sandomierskim. W roku



Ryc. 1. Mapa zbadanych miejscowości w czasie trwania Obozu Naukowego PIS w Buchorzy, pow. Sokółów w 1952 r. oprac. Z. Cieśla-Reinfussowa.

- | | | | | |
|-------------------|-----------------------|-----------------------|----------------|-------------------|
| 1. Gwizdały | 17. Sabnie | 32. Sikory | 47. Czekanów | 62. Laskowice |
| 2. Sadowne | 18. Telaki | 33. Rozbity Kamień | 48. Kanabród | 63. Czołomyje |
| 3. Prostyń | 19. Wrotnów | 34. Trebień | 49. Rogów | 64. Mordy |
| 4. Lipki | 20. Miedzna | 35. Kowiesy | 50. Skrzyszew | 65. Grabianów |
| 5. Stoczek | 21. Wola Orzeszkowska | 36. Patrykozy | 51. Czaple | 66. Jaczew |
| 6. Drgycz | 22. Ząbków | 37. Swinary | 52. Repki | 67. Stara Wieś |
| 7. Borzychy | 23. Krzemień | 38. Mokobody | 53. Borychów | 68. Korytnica |
| 8. Wółka Okrąglik | 24. Dzierzby | 39. Podniesno | 54. Kożuchówek | 69. Liw |
| 9. Ceranów | 25. Toczyński | 40. Osiny | 55. Wyrozęby | 70. Wierzbno |
| 10. Nur | 26. Jabłonna | 41. Kisielany | 56. Skwierczyn | 71. Polków Sagaly |
| 11. Przybyszyn | 27. Gródek | 42. Suchożebrzy | 57. Nasiłów | 72. Grębków |
| 12. Olszew | 28. Łużki | 43. Wola Suchożebrska | 58. Hołubla | 73. Sinołęka |
| 13. Sterdyń | 29. Czerwonka | 44. Kopcie | 59. Paprotnia | 74. Zuków |
| 14. Seroczyn | 30. Dolne Pole | 45. Kolonia Chodów | 60. Trębice | 75. Niwiski |
| 15. Szwejki | 31. Weże | 46. Kamianka | 61. Korczew | 76. Wołyńce |



Ryc. 2. Jeden z domów murowanych budowanych dla chłopów przez T. Szydłowskiego. Patrykozy, pow. Sokołów. Fot. R. Reinfuss.

bieżącym, jako teren badań obozowych, zaprojektowane było Mazowsze Płockie lub Podlasie Zachodnie. Dopiero po wstępnych objazdach penetracyjnych, które odbyły się w czerwcu br. (2–6 Podlasie Zachodnie i 16–21 Mazowsze Płockie), zdecydowano ostatecznie, że badania prowadzone systemem obozowym obejmą Podlasie Zachodnie, podczas gdy obszar Mazowsza Płockiego, jako nie nadający się do eksploracji systemem obozowym, zostanie w przyszłości przebadany drogą badań indywidualnych.

Prócz normalnych przygotowań przedobozowych, obejmujących zestawienie bibliografii i sporządzenie wyciągów z literatury dotyczących przeszłości, stosunków ekonomicznych, społecznych i kulturalnych badanego obszaru, przygotowano do użytku wywiadowców komplet świeżo opracowanych kwestionariuszy, ujmujących w sposób wyczerpujący i zgodny z założeniami metody marksistowskiej całokształt zagadnień związanych z ludową twórczością plastyczną.

Zaplanowane badania objąć miały powiaty: węgrowski, sokołowski oraz północną część siedleckiego.

Jako bazę Obozu, wybrano miejscowość Bachorzę, położoną o 4 km na wschód od Sokołowa Podlaskiego, przy gościńcu łączącym Sokołów z Drohiczyń. W małym klasycystycznym dworcu z obszernym parkiem oddanym do użytku P. I. S. przez Dyрекcję Warszawskiego Okręgu Lasów znalazła ekipa obozowa wygodne pomieszczenie, zaś Władze Szkolne w Sokołowie przyszły Kierownictwu Obozu z życzliwą pomocą, wypożyczając sprzęt do pracowni, sypialń, naczynia kuchenne itp.

Zespół naukowy Obozu składał się z 21 osób, w tym 8 etnografów, 1 socjolog¹, 11 rysowników², 1 fotograf. Z wyjątkiem Kierownictwa, uczestnicy Obozu rekrutowali się głównie spośród studentów etnografii uniwersytetu krakowskiego i poznańskiego, część z nich przybyła do Bachorzy bezpośrednio z obozu szkoleniowego, zorganizowanego w tym roku w Ostrołęce dla studentów Studium Historii Kultury Materialnej. W charakterze rysowników zatrudnieni byli głównie studenci I i II roku krakowskiej Akademii Sztuk Plastycznych, którzy mając dobrze opanowany rysunek

i zdany egzamin z zakresu sztuki ludowej bardzo dobrze radzili sobie w terenie. Dokumentację fotograficzną prowadził delegowany z Warszawy fotograf P. I. S. ob. Stefan Deptuszewski, poza tym jednak większość wywiadowców fotografowała posługując się sprzętem i materiałem dostarczonym przez P. I. S.

Wyjazdy terenowe przy pomocy samochodu, przydzielonego ekipie naukowej na cały czas trwania Obozu, odbywały się co drugi dzień, począwszy od 1 sierpnia. W wyjazdach brały każdorazowo udział wszyscy etnografowie (z wyjątkiem instruktorki mgr Zofię Reinfussowej), socjolog, fotograf i jedna z dwóch grup rysowników, zmieniających się kolejno, aby rysownicy mieli więcej czasu na opracowywanie swych materiałów na czysto.

Ogółem w ciągu trwania Obozu odbyto 14 wyjazdów całodniowych i 1 półdniowy (odbyty w dniu bazowym) oraz 1 całodniowe badania w miejscowości Repki, dokąd skutkiem defektu samochodu uczestnicy ekipy udali się pieszo.

Zwykle w ciągu dnia badania terenowe koncentrowały się w jednej lub rzadziej w dwóch miejscowościach, w innych zaś, o ile na to pozwalał czas, ograniczano się do krótkich penetracji sondażowych. W razie potrzeby ekipę badawczą dzielono na mniejsze grupy, które przeprowadzały badania w różnych niezbyt od siebie odległych miejscowościach.

W czasie prac terenowych uwzględniano zarówno wsie jak i małe miasteczka. Zwłaszcza w III dekadzie w związku z intensywniejszymi badaniami ośrodków ciesielskich, meblarskich, tkackich, garncearskich, przeprowadzono liczne wywiady wśród małomiasteczkowych rzemieślników (Węgrów, Sokołów, Mokobody, Drohiczyń, Siemiatycze, Ciechanowiec, Nur, Kosów). W dniach wyjazdowych po powrocie do bazy odbywała się krótka odprawa, w czasie której wywiadowcy i rysownicy referowali swe najważniejsze spostrzeżenia i dyskutowali wyłaniające się w toku pracy problemy.

Dni bazowe spędzali uczestnicy Obozu na opracowywaniu materiałów zebranych w terenie, oddane teksty wywiadów były czytane przez instruktorkę mgr Zofię Reinfussową i w obecności Kierownika Obozu

dyskutowane publicznie czy z poszczególnymi autorami. Bieżąco prowadzona kontrola oddawanego materiału, ciągłe instruowanie uczestników przyczyniły się do tego, że wywiadowcy, którzy początkowo z nowymi kwestionariuszami nie bardzo umieli sobie radzić, zaczęli wdrażać się w pracę tak, że ilość niedociągnięć wydatnie w czasie trwania Obozu zmalała.

Bardzo charakterystycznym zjawiskiem dla Obozu w Bachorzy jest wyteżony tok prac, których nasilenie nie tylko nie słabło pod koniec trwania Obozu (jak to miało miejsce w grupie etnografów na obozie zeszłorocznym), ale przeciwnie, wzmagalo się, osiągając swoje maksimum w końcu trzeciej dekady.

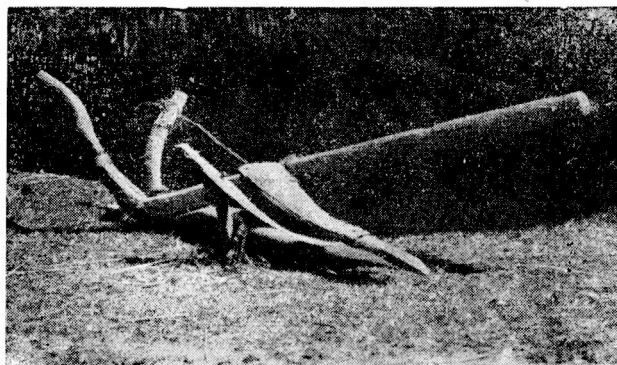
Materiał zebrany w czasie badań, pochodzący z 76 miejscowości (ryc. 1), przewyższa materiały zebrane w latach ubiegłych zarówno liczebnością jak i starannością wykonania materiału ilustracyjnego. W stosunku do ilości materiałów zebranych w roku ubiegłym ilość oddanych w bieżącym roku wywiadów wzrosła o 36%, rysunków zaś o 60%. Należy podkreślić, że w bieżącym roku wykonana została znacznie większa niż w roku ubiegłym ilość pracochłonnych plansz barwnych (w tym kopie tkanin wzorzystych) oraz rysunków wykonanych w tuszu. Wysiłek włożony przez uczestników Obozu w celu uzyskania tak obfitych plonów był niezwykle wielki. Zarówno wszyscy rysownicy jak i większość wywiadowców pracowała dosłownie od świtu do nocy, by na czas i bez zaległości skończyć opracowania zebranego w terenie materiału.

Przechodząc do omawiania naukowych wyników badań obozowych należy na wstępie podkreślić, że Podlasie Zachodnie należy niewątpliwie do najbardziej interesujących, ale zarazem do najtrudniejszych do badań etnograficznych terenów w Polsce.

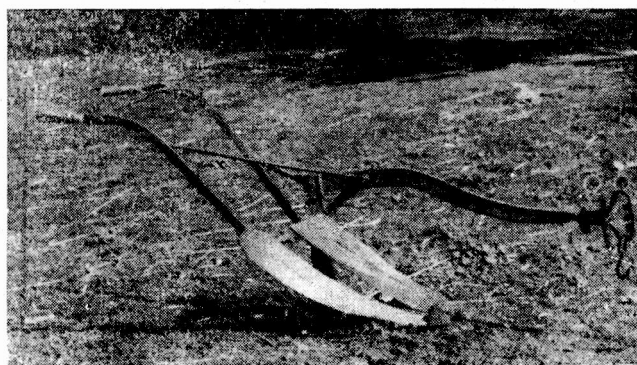
Obszar ten, zawarty między Liwcem a Bugiem, stanowił teren starej ekspansji elementu mazowieckiego, z którym po wytrzebień w XIII w. litewskiego szczepu Jadźwągów, zamieszkujących okolice Drohiczyzna, zaczyna się mieszać napływający od wschodu poprzez Bug element osadniczy ruski. Ludność ruska, zamieszkująca niegdyś północne i wschodnie pogranicze powiatu sokołowskiego, uległa już całkowitej polonizacji, niemniej do dziś zachowały się w terenie liczne ślady w postaci nazw miejscowych, a jeszcze częściej nazwisk ludności włościańskiej, które świadczą o ruskim pochodzeniu mieszkańców tych stron. O dawniejszym

kształtowaniu się stosunków narodowościowych między Bugiem a Liwcem informują nas w pewnej mierze statystyki wyznaniowe z 2 poł. ubiegłego wieku z których wynika, że w powiecie sokołowskim w r. 1883 było ogółem 5.860 prawosławnych (przeważnie dawna ludność unicka), skoncentrowanych głównie w gminie Sabnie, Jabłonna i Repki. Najdalej ku zachodowi wysuniętą parafią unicką był Seroczyn koło Sterdynia. W sąsiednim powiecie węgrowskim ilość ludności prawosławnej była minimalna (0,2%). W 2 połowie XIX w. w związku z powstawaniem nowych osad na gruntach rozparcelowanych przez wielką własność przybywającą na teren Podlasia osadnicy z Lubelszczyzny, zza Bugu i Mazowsza. Zapewne już w XVIII wieku i z początkiem XIX w. zaczęli na teren obydwu objętych badaniami powiatów napływać Niemcy. Była to przeważnie ludność rzemieślnicza (np. tkacze), osiedlająca się w miasteczkach małymi grupkami czy pojedynczymi rodzinami. Na wsi znaczniejsze skupienia ludności niemieckiej występowały w północnej części powiatu węgrowskiego nad Bugiem (miejscowości: Sadoleś, Płatkownica, Sojkówek, Ocięte). Poza tym kilka rzemieślniczych rodzin niemieckich znajdowało się w Żulinie. Na wschód od Węgrowa koloniści niemieccy mieszkali w Elżbietowie. Osadnikami byli przeważnie przybysze z Dolnych Niemiec. W r. 1945 ludność niemiecka opuściła swoje siedziby wraz z cofającą się armią niemiecką. W okolicy Miedznej, w związku z zakładaniem kolonii na gruntach dworskich, osiadło w 1884 r. 13 rodzin czeskich. W Węgrowie wśród rzemieślników trudniących się tkactwem mieli być Szkoci. Do Sokołowa zaś podskarbi litewski Michał Kleofas Ogiński sprowadził rzemieślników z Montbeillard, byli wśród nich prócz tkaczy stolarze meblowi. Cały obszar do wybuchu II wojny światowej zamieszkiwało sporo Żydów. Skupiali się oni głównie w miastach, trudniąc się rzemiosłem i handlem. W czasie I wojny światowej w licznych wsiach powiatu sokołowskiego (okolice Rozbitego Kamienia) przebywała czas jakiś ewakuowana z innych terenów ludność białoruska. Odrębności kulturowe tej ludności do dziś żywo utrzymują się w pamięci starych informatorów.

Jak widać z powyższego obszar Podlasia Zachodniego jest typowym obszarem przejściowym, na którym krzyżują się wpływy kulturowe mazowieckie i ruskie, przenikające zza Bugu, a ponadto nie bez znaczenia na



Ryc. 3. Drewniana socha dwupolicowa. Zembrów, pow. Sokołów. Fot. R. Reinuss



Ryc. 4. Socha żelazna. Drgycz, gm. Stoczek, pow. Sokołów. Fot. R. Reinuss

kształtowanie się miejscowej kultury ludowej było bliskie sąsiedztwo Lubelszczyzny i infiltraty osadnictwa obcego, o którym wspomniano powyżej. Ludność na terenie objętym badaniami, wyłączwszy mieszkańców miast, rozpada się na włościan i szlachtę zagrodową, występującą tu w licznych skupiskach. Przykładem mogą być okolice Sterdynia, gdzie do wsi szlacheckich należą Kuczaby, Ratyńce, Zalesie, Długie, Buczyn, Lubieszka, Wólki, Trzciance, Toczyski, Bujaly³. Wsie szlacheckie przemieszane są z włościańskimi. I tak na przykład w okolicy Rozbitego Kamienia wieś Sikory jest wsią szlachecką, podczas gdy sąsiednia zwana Trzebień i niezbyt odległe Dolne Pole są wsiami włościańskimi. Niekiedy zdarza się, że miejscowość o tej samej nazwie dzieli się na dwie oddzielne części, z których jedna jest włościańska (Czaple), druga szlachecka (Czaple Andrelewicza).

Szlachta zagrodowa, która w czasach feudalnych korzystała ze wszystkich przywilejów stanowych, która nie znała pańszczyzny, do czasów ostatnich zachowała poczucie odrębności w stosunku do masy otaczających ją włościan. Dziś kwestia przynależności do grupy szlacheckiej nie gra już wprawdzie roli nawet w stosunkach towarzyskich, niemniej jednak jeszcze przed kilkudziesięciu laty grupa szlachecka silnie obwarowana była murem przesądów społecznych nie pozwalających jej na mieszanie się z chłopami przez związki małżeńskie, utrzymywanie z nimi żażyłych stosunków towarzyskich itp. W odniesieniu do lepiej na ogół w ziemię zaopatrzonej szlachty zagrodowej włościanie podlascy zajmowali stanowisko zdecydowanie antagonyzyczne.

Na pierwszy rzut oka wsie szlacheckie nie różnią się niczym wyraźnym od włościańskich. Również wypytywani w tym kierunku informatorowie zaprzeczali, aby istniały zdecydowane różnice w zakresie stroju, budownictwa, urządzenia wnętrza itp. między wsiami szlacheckimi a włościańskimi. Jako uchwytnie różnice między tymi dwoma grupami, podawano we wsiach szlacheckich literacką formę wystawiania się, wytworniejsze formy zachowania się szlachty, we wsiach włościańskich różnicę sprowadzano do większej zamożności gospodarstw szlacheckich.

Rola szlachty zagrodowej w kształtowaniu się kultury wsi podlaskiej nie jest łatwa do zdefiniowania. Skutkiem większej od chłopów zamożności i ambicjom stanowym, nakazującym w miarę możliwości naśladować styl życia zamożnej szlachty obszarnej, w wioskach szlacheckich u bogatszych gospodarzy widuje się w budownictwie dążność do naśladowania pańskich rezydencji, w umeblowaniu spotyka się np. kanapki wyściełane, kryte tkaniną samodziałową, naśladowujące meble empirowe, w stroju kobiecym noszone były krynoliny usztywnione fiszbinowymi obręczami itp. Z tego rodzaju elementami obliczonymi na efekt zewnętrzny, mającymi podkreślać „pańskość“ stopy życiowej gospodarza, nie szły w parze głębsze przemiany związane np. z postępowaniem w gospodarce. Wprost przeciwnie. Zamożne na ogół gospodarstwa szlacheckie przechowywały raczej tradycyjne formy gospodarowania, tam właśnie najdłużej utrzymywała się socha, do dziś używane są brony laskowe, najdłużej zachował się zaprzęg wołowy. Gospodarstwa chłopskie, skąd najpierw przymus pańszczyźniany, a później nadzieje zarobku, wy-



Ryc. 5. Dom podwójny. Ceranów, pow. Sokółów. Fot. R. Reinfuss

pędzały ludzi do pracy poza obrębem swego opłotka, pręcej zaczęły przedstawiać się na nowe tory i unowocześniać system produkcji, mniej natomiast zwracano tam dawniej uwagi na to, co nazwalibyśmy „zewnętrzną dekoracją“.

Wielka własność rolna spoczywała na terenie Podlasia Zachodniego głównie w rękach szlacheckich. W powiecie sokołowskim spośród ważniejszych majątków tego rodzaju wymienić należy Korczew (Kuczyńskich) z pięknym pałacem zbudowanym w r. 1731, Sterdyń (Kraśnińskich), Patrykozy (Szydłowskich), w powiecie węgrowskim Starą Wieś (Radziwiłłów). W czasach feudalnych właściciele ziemscy podobnie jak i w innych częściach Polski bardzo silnie wpływali na życie wewnętrzne wsi. Przykładem może być działalność generała wojsk polskich Teodora Szydłowskiego (ur. 1793 r., um. 1863 r.), starosty mielnickiego, który zakupił dobrą Patrykozy przebudował wieś według swego gustu, nadając każdemu z budynków „inny styl“ (ryc. 2). Podobnych przykładów, choć nie tak jaskrawych można by przytoczyć znacznie więcej.

W okresie uwłaszczenia włościan wioski podlaskie były stosunkowo małe: Dolne Pole — 10 domów, Wólka Okrąglicka — 14, Gwizdały — 24, Repki około 36. Dziś oczywiście wsie rozrosły się w stosunku do stanu pierwotnego bardzo znacznie. Hołubla, która w roku 1863 liczyła 30 domów, ma ich dziś 3 razy więcej.

Panującym kształtem wsi na Podlasiu Zachodnim jest ulicówka względnie przysiółek, najczęściej równie zbudowany po obu stronach ulicy. Bardzo regularnymi ulicówkami są zwłaszcza kolonie osadzone w XIX wieku na rozparcelowanych gruntach dworskich. W niektórych starszych wsiach na skutek takiej parcelacji lub przeprowadzonej w okresie międzywojennym komasacji dostrzega się odpyływanie ludności na tzw. „kolonie“, tj. nowe osiedla z dala od centrum wsi położone.

W tak zwanych „osadach“, to jest osiedlach typu małych miasteczek (Mokobody, Miedzna), środek stanowi plac targowy, od którego na różne strony rozbiegają się ulice. Ślady miejskiego założenia da się również zauważyć w Liwie, niegdyś stolicy Ziemi Liwskiej.

W okresie uwłaszczenia przeciętna wielkość gospodarstwa kmieckiego wynosiła 1 włókę (30 morgów), choć zdarzały się i większe. Najmniejsze gospodarstwa



Ryc. 6. Wnęka z kolumnami. Jaczew, pow. Węgrów. Fot. St. Deptuszewski

tzw. „ogrodników“, dość zresztą nieliczne, mierzyły przeciętnie 1—2 morgów. Obecnie przeważającą formą są gospodarstwa średniej wielkości 5—10 ha, prócz tego zdarzają się i duże, dochodzące do 40 ha, oraz pewna ilość gospodarstw karłowatych. Osobną klasę ludności wiejskiej stanowiła dawniej służba dworska, którą tworzyła przy większych dworach małe osiedla-wioski, złożone z samych gospodarstw karłowatych (np. Żąbków koło Sokołowa), obecnie skutkiem przydziału ziemi podworskiej gospodarstwa te przesunęły się do grupy gospodarstw średniackich.

Wieś podlaska, taka jaką widzimy dzisiaj, różni się bardzo od dawnej wsi tradycyjnej. Okresem, w którym weszła na drogę coraz to szybszych przemian, był początek bieżącego stulecia. W pamięci informatorów okres ten utrwalił się jako „czasy wojny japońskiej“.

Najbardziej widoczne przemiany zaszły w zakresie uprawy roli i hodowli. Przed laty pięćdziesięciu zjawiskiem powszechnym na Podlasiu była trójpolówka, orka w wąskie zagony wykonywana dwupolicową sochą (ryc. 3) ciągniętą u uboższych przez konia, u bogatych przez parę wołów zaprzężonych w jarzmo kulowe. Bronowano broną laskową, nawożono ziemię przeważnie obornikiem, nawozy zielone (lubin) dopiero zaczęły się rozpowszechniać, podobnie jak niektóre rośliny pastewne (konicz, seradela). Do sprzętu zbóż używano sierpa, snopy układano w „mendle“ (14 snopów ułożonych warstwami na krzyż, z piętnastym snopem w postaci pionowo nasadzonego chochoła. Omłot zbóż odbywał się cepami o wiązaniu gązewkowym, wianie przy pomocy drewnianej szufli. Ziarno przechowywało się w słomianych koszach niekiedy znacznej wielkości, a męło w żarnach typu pionowego, gdzie kamienie osadzone są w wydrążonym pniu drzewa lub w oprawie złożonej z klepek przypominającej ceber ustawiony na czterech wysokich nogach. Ziarno na kaszę ubijano w ręcznych stępach kielichowatych. Mniej więcej w okresie „wojny japońskiej“ pojawia się na wsi podlaskiej fabryczny, całkowicie żelazny pług,

który zaczyna konkurować z sochą zwłaszcza od czasu, gdy żelazne pługi nauczyli się robić kowale wiejscy. Socha posiada jednak swoje duże zalety, zwłaszcza na nowiznach czy ziemiach zarośniętych perzem. W związku z tym kowale miejscowi w okolicy Stoczka, Sadownego, Prostyni, zaczęli wyrabiać rodzaj dwupolicowych soch z żelaza. Narzędzie to (ryc. 4) znakomicie spisujące się na odpowiednich glebach nie tylko utrzymuje się obok żelaznego pługa, ale niekiedy zwycięsko z nim konkuruje. Sochy drewniane w użyciu dotrwały tu i ówdzie do czasów okupacji. Wraz z żelaznym pługiem przychodzą na wieś żelazne brony (ale laskowe używane są do dziś), sprzęt zbóż odbywa się przy pomocy kosy, z czym zapoznali się chłopci bądź na robotach sezonowych w Niemczech, bądź od małopolskich „bandosów“, którzy tu dawniej po dworach pracowali. Do młocki bogatsi zaczęli używać młockarni kieratowych, do czyszczenia zboża — młynków. Po



Ryc. 7. Dom z czasów pańszczyźnianych. Fot. R. Reinfuss

drugiej wojnie światowej zostają zastosowane w bogatych gospodarstwach wiejskich również bardziej skomplikowane narzędzia rolnicze, jak siewniki, kosiarki, żniwiarki, młockarnie motorowe itp.

W inwentarzu żywym z gospodarstwa znikła hodowla wołów, ilość krów trzymany dawniej dla obronika zmalała w związku z pojawieniem się nawozów sztucznych. Po komasacji gruntów osłabła hodowla owiec, które dopiero od czasów okupacji zaczęto znowu chować w poważniejszej liczbie.

Widocznym zmianom uległa ludowa architektura. Na Podlasiu Zachodnim typem powszechnie panującym jest zagroda wielobudynkowa, złożona z domu mieszkalnego, osobnych stajni, złączonych zwykle z chlewami dla świń, oraz stodoły, a czasem i oddzielnego spichlerza, niekiedy z podcieniem wspartym na słupach. Zagrody bogatych posiadają wszystkie wymienione wyżej budynki ustawione dookoła szerokiego podwórza. Biedniejsi nie posiadają spichrzy, budynki gospodarcze i obojęcie mają znacznie mniejsze. Właściciele gospodarstw karłowatych często w ogóle nie mają zabudowań gospodarczych, tylko mały domek mieszkalny, a żywy inwentarz hodują w małej stajence odciętej od sieni. W niektórych miejscowościach (Jaczew, Patrykozy, Zembrów i in.) stodoły oddzielone od reszty zabudowań ustawione są osobno, tworząc szereg równoległy do budynków mieszkalnych. W miastach (Węgrów) i osadach (Liw) stodoły i inne zabudowania gospodarcze stanowią osobną dzielnicę. Najbogatsi stawiali tam tzw. „okólniki“, tj. zwarte, ustawione w kwadrat zabudowania gospodarcze, złożone ze stodoł, stajni, owczarni, spichrzy, z podwórkiem w środku.

Zarówno budynki gospodarcze jak i mieszkalne budowane są z drzewa sosnowego, węglowanego na rybi ogon. Węglowanie to jest powszechne i spotkano je nawet w budynku pochodzącym z r. 1781 (wieś Sikory). Węgiel na obłap zanotowano zaledwie parę razy, z czego wynika, że musiał on bardzo dawno wyjść z powszechnego użycia.

Plan domu i jego rozmiary uzależnione są ściśle od stanu zamożności mieszkańców. Formą zdecydowanie biedniacką jest tak zwany „dwojak“, to jest dom składający się z izby i sieni, w której cienkim przepierzeniem oddzielony jest chlew lub komórka. Przeważającą formą na Podlasiu Zachodnim jest tzw. „trojak“, to jest dom z sienią wzdłuż ściany szczytowej, komorą lub kuchnią w jej przedłużeniu i dwoma pomieszczeniami (izbą i alkierzem) po jednej stronie sieni. Domy takie różniące się wielkością i jakością drzewa posiadają bogatsi i ubożsi. Częstym zjawiskiem na Podlasiu jest budowanie domów podwójnych (na dwie rodziny) z dwóch trojaków złączonych ze sobą wspólną ścianą w ten sposób, że wejścia znajdują się w ścianie licowej obok siebie (Ceranów, Kosów), (ryc. 5), lub w przeciwległych ścianach szczytowych (Repki, Korczew). Zwyczaj zestawiania budynków podwójnych, obcy tradycjom polskiego budownictwa ludowego, zaszczerpiony został prawdopodobnie na Podlasiu przez wielką własność, która budując dla poddanych domy podwójne oszczędzała na materiale (wspólne ściany) i kosztach budowy (jedno urządzenie ogniowe dla dwu rodzin). Za słusznością tego przypuszczenia świadczy fakt, że wiele z tego rodzaju budynków pochodziło z czasów



Ryc. 8. Narożnik domu „kożuchowanego“. Wola Suchożebrska, pow. Siedlce. Fot. R. Reinfuss.

pańszczyźnianych i były budowane przez dwór, który osadzał w nich dwie obce zupełnie rodziny (Patrykozy, Korczew, Repki i in.). W czasach późniejszych domy takie stawiali również chłopci, np. ojciec dla dwóch synów.

Najzamożniejsi stawiali tzw. „czworaki“, to jest domy z sienią pośrodku, rozdzieloną w połowie przechodnim kominem. Czworaki zamieszkiwane były pierwotnie przez jedną rodzinę, obecnie z budynku korzystają zazwyczaj dwie, a nawet cztery rodziny, przy czym dom jest w ten sposób przedzielony, że mieszkańcy jednej połowy domu korzystają z sieni frontowej, drugiej zaś połowy z sieni od strony podwórza.

W domach starych i to występujących głównie we wsiach szlacheckich (Jaczew, Nasiłków, Czapple-Andrelewicze) w gospodarstwach najzamożniejszych ściana sieni od strony licowej bywa cofnięta mniej więcej o 1 m w tył, tworząc wnękę ozdobioną od frontu dwoma kolumnami ustawionymi po bokach (rys. 6). Element ten o charakterze wyłącznie dekoracyjnym zaczerpnięty został najprawdopodobniej z architektury klasycystycznych pałaców (np. z pałacu w Korczewie). Domy z wnękami, ale bez kolumn, spotkano jeszcze w kilku innych miejscowościach, głównie zamieszkiwanych przez drobną szlachtę (np. Osiny). Dom z wnęką polichromowaną zanotowany został w osadzie Mokobody.

Ściany domów zostawiane były w stanie surowym lub malowane gliną względnie wapnem. Dachy krokwiowe, dawniej z reguły czterospadowe, kryto słomą, na rogach schodkowaną, poza tym przeważnie gładką (ryc. 7). Okna małe pozbawione ozdób, ale często z okiennicami, drzwi z reguły na żelaznych zawiasach

(na kołowrocie spotyka się tylko w starych budynkach gospodarczych) z taflą niekiedy ozdobnie wykładaną.

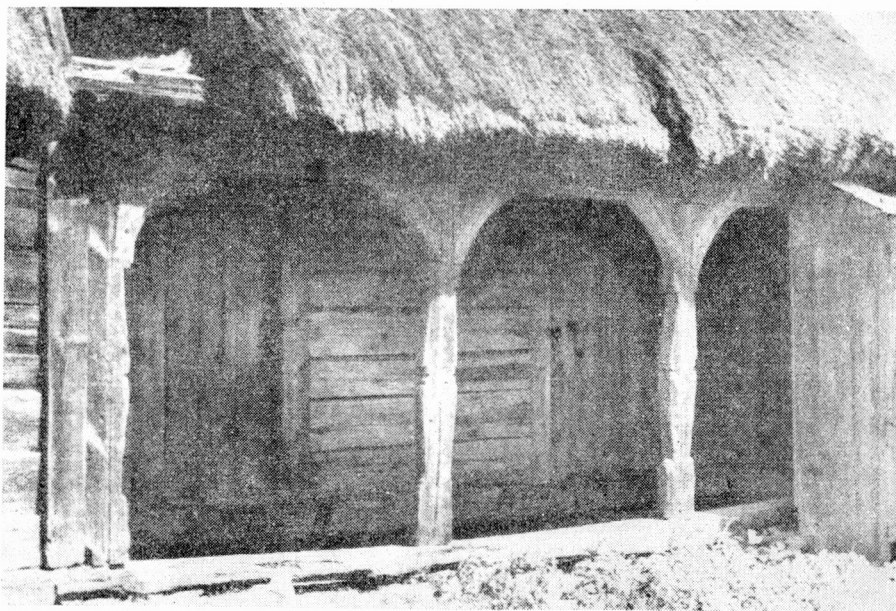
Nawet w najstarszych domach nie natrafiono na wnętrza kurne. Nie pamiętają ich również najstarsi informatorowie. Chałupy wiejskie w pośrodku sieni posiadają wyprowadzony od powierzchni ziemi obszerny komin murowany z cegły lub kamienia (już w domach z r. 1815), wyjątkowo z plecionki wylepianej gliną. Podstawa kominu równa szerokości sieni jest zwykle przechodnia i zamknięta z dwóch stron drewnianymi drzwiami. W starych domach wewnątrz komina spotyka się u dołu po bokach otwory, przez które dawniej paliło się w piecu służącym do ogrzewania. Do komina przybudowany jest piec kuchenny i piekarski znajdujący się w izbie, zaopatrzony w szeroki okap. Blachy do gotowania przyjęły się od lat mniej więcej 50, dawniej gotowano w garnkach stawianych wprost na glinianej polepie pieca lub na żelaznym trójnogu. Piec do ogrzewania w postaci wąskiego, długiego graniastospa stanowi zwykle część ściany między kuchnią a drugą izbą, względnie alkierzem. Często między szczytem pieca ogrzewanego a powalą jest zostawiona wolna przestrzeń, tak że alkierz nie jest od izby całkowicie oddzielony.

Na początku bieżącego stulecia w budownictwie podlaskim przyjmują się domy z dachami naczółkowymi, o ścianach szczytowych ozdobnie szalowanych. Moda ta, której towarzyszy pojawienie się wycinanych ozdób nad oknami (nadokienniki), okazała się bardzo krótkotrwała, gdyż już w czasie I wojny światowej zamiast naczółkowych zaczęto budować dachy dwuspadowe. W związku z powyższym zaczyna się rozwijać pomysły ozdobne szalowanie szczytów, wycinanie w nich dekoracyjnych okienek, obijanie krawędzi ażurowanymi wiatrówkami z zakończeniami w postaci szparogów lub pionowych profilowanych sterczyn dachowych. W tym samym czasie w domach zamożniejszych coraz częściej buduje się przed wejściem ozdobne ganki. Pod koniec I wojny światowej i później zaczęto zwłaszcza



Ryc. 9. Spichlerz z podcieniem. Repki, pow. Sokołów. Fot. Deptuszewski

w domach starszych „kożuchować“ ściany, czyli pokrywać je zewnątrz ozdobnym szalunkiem. Deski kryjące ściany układane są dekoracyjnie, u góry pod dachem biegnie poziomo ażurowana deska tzw. „fryza“. Szczególnie bogato zdobione są narożniki, w których widać niekiedy echa ozdób przyjętych z domów murowanych, klasycystycznych pilastrów itp. W Woli Suchożebrskiej na narożnikach przybijają wycinane z deski i polichromowane ozdoby roślinne (ryc. 8). W ogóle w okresie międzywojennym i w czasie okupacji zdobnictwo architektoniczne rozwija się bardzo bujnie: ganezki, nadokienniki, drzwi, szczyty dachów stają się coraz bogaciej zdobione. Często niektóre elementy podmalowuje się (zwłaszcza okiennice). Ciekawym elementem nienotowanym dotychczas w architekturze ludowej są ozdoby narożników spotykane w Jaczewie (pow. Węgrów) w postaci bogato profilowanej deski, sterczącej na zewnątrz jak grzebień na narożnikach domów,



Ryc. 10. Fragment budynku gospodarczego przy plebanii. Zembrów, pow. Sokołów. Fot. St. Deptuszewski

W architekturze wiejskiej z tego okresu widać wyraźne oddziaływanie zdobionego budownictwa drewnianego małomiasteczkowego. Bogatsi gospodarze chętnie korzystają z usług cieśli i stolarzy budowlanych miejscowych.

Wśród budynków gospodarczych na uwagę zasługują spichrze, często zaopatrzone w podcienia wsparte na słupach (ryc. 9), i stodoły (ryc. 10).

O ile architektura ludowa Podlasia Zachodniego przedstawia się bardzo bogato i ciekawie, o tyle meblarstwo jest raczej dosyć mało interesujące. W kuchniach spotyka się (nawet we wsiach szlacheckich) krótkie, szerokie ławy służące zamiast stołu, na których jada się posiłki siedząc na małych czworonożnych stołeczkach, półki na naczynia o kształtach zwykle ozdobnych, rzadziej kredensy. W izbach, prócz łóżek o formach zaczerpniętych z meblarstwa małomiasteczkowego ub. stulecia, spotyka się „zydła“ (ławy) z ozdobnymi oparciami, często umieszczonymi ruchomo na osi, tak że oparcie da się przekładać raz na jedną, raz na drugą krawędź ławy, „kanapy“, czyli rozsuwane ławy do spania, sofki, to jest ławy z wyginanymi ozdobnie oparciami bocznymi. Wyjątkowo czasem wyścielane i obite z wierzchu samodziałem (u drobnej szlachty). Prócz ław występują też krzesła. Wyjątkowo raz jeden (w Prostyniu) udało się znaleźć starodawne krzesło o oparciu wykonanym z profilowanej deski, poza tym częste są krzesła typu biedermeierowskiego swobodnie interpretowanego przez ludowych stolarzy. Jako sprzęty schówkowe służyły dawniej skrzynie malowane, kupowane na targach w Siedlcach, Węgrowie i Sokołowie. Wyrobu ich zaniechano od lat około 70. Nieliczne skrzynie, które w terenie udało się odszukać, są silnie zniszczone, gdyż w czasie obydwu wojen światowych zakopywano w nich mienie do ziemi. Wśród napotkanych skrzyń wyróżnia się dwa typy. Jeden to skrzynie malowane na kolory ciemne, z dwoma prostokątnymi polami zdobniczymi wyodrębnionymi ramką i kolorem tła. Na jednej ze skrzyń zachowały się resztki wzoru roślinnego (rozłożysty bukiet), na obu resztki napisów (A.N.N.O. 1867). Drugi typ, to skrzynie malowane na kolor żółty lub jasnobrązowy ze ścianą licową podzieloną na pięć pól wypełnionych ornamentem roślinnym. Wzór malowany barwą brązowoczerwoną (tzw. róż angielski) czasem z dodatkiem błękitnego lub czarnego konturu. Wszystkie one pochodzą niewątpliwie z jednego ośrodka stolarskiego, którego jednak niestety nie udało się wykryć. Ponieważ podobne skrzynie znaleziono w czasie czerwcowego objazdu w okolicy Siedlec, a ponadto znane są one z okolic Mińska Mazowieckiego i Puław (Zbiory Tow. Pol. Szt. Stos. w archiwum Oddziału Przemysłu Artystycznego Muzeum Narodowego w Krakowie), sądzić należy, iż ośrodek ten znajdował się prawdopodobnie gdzieś na pograniczu Lubelszczyzny, Wschodniego Mazowsza i Zachodniego Podlasia.

Formą nowszą były kufry o wiekach wypukłych i ścianach bocznych zwiężających się ku dołowi, zdobione techniką tzw. „mazerowania“ we wzory geometryczne (ryc. 11). Kufry tego rodzaju wyrabiali żydowscy stolarze w Siemiatyczach za Bugiem. Dziś wyrabia je tam pracownia stolarska Wacława Andruszkiewicza.

W izbach i alkierzach spotyka się często szafki narożne o podstawie trójkątnej, górą ozdabiane profilo-

wanym szczytem. Szafy ubraniowe, wykonywane przez małomiasteczkowych a później wiejskich stolarzy, pojawiły się we wnętrzu izby podlaskiej od I wojny światowej.

W domach, gdzie są małe dzieci, występują oczywiście kołyski. Najczęściej są to kołyski na bieżniach, rzadziej koszyczki plecione z wikliny, zawieszane na czterech sznurach u powały. W czasie pracy w polu używają kobiety przenośnych kołyszek, sporządzonych z płachty rozpiętej na drewnianym koźle.

Wnętrza izb posiadały pierwotnie ściany i powały z surowego drzewa, pod koniec ubiegłego wieku zaczęto je malować białą gliną sprzedawaną przez „glinkarzy“ z okolic Mielnika (za Bugiem), a później wapnem. Od I wojny światowej zaczął rozpowszechniać się zwyczaj wyklejania ścian tapetami, który dziś jest powszechny. Najubożsi wylepiają czasem ściany papierem ze starych gazet. Wnętrza bielone spotyka się bardzo rzadko, przeważnie kuchnie, czasem na ścianach malują odrębnie jakieś prymitywne wzory roślinne, wyjątkowo zwierzęce (np. baranki).

Ozdobę wnętrza stanowią zawieszane w oknach firanki wycinane z białej bibułki. Firanki takie kupują przeważnie w sklepach (wykonane fabrycznie). Spotyka się jednak po wsiach wycinankarki, które ręcznie tego rodzaju ozdoby wykonują. W Laskowicach (pow. Sokołów) zdolną wycinankarką jest 27-letnia Krystyna Ściegosz, która poza tym maluje również ozdoby na ścianach i wyrabia sztuczne kwiaty.

Wycinanki kolorowe najbardziej interesujące występują na terenie powiatu węgrowskiego w Jaczewie i Górkach-Grubakach. Istniał tam dawniej zwyczaj, że z opłatków kolorowych sklecano ażurowe „gwiazdy“, które zawieszano dla ozdoby na końskim włosiu u taragarza powały. W dalszym rozwoju analogiczne wycinanki zaczęto wyklejać z papieru, a ponieważ były one luźno zawieszane, wyklejano je dwustronnie, aby z każdej pozycji można było na nie popatrzeć. W niektórych wsiach występował też zwyczaj dekorowania ścian naklejanymi na nie wycinankami z kolorowego papieru. Zwyczaj ten całkowicie zaginął prawie od I wojny światowej, zaś te wycinanki, które stare kobiety wykonywały na prośbę uczestników Obozu, posiadały formy niewielkich słabo ażurowanych kólek lub poziomych układów pasowych.

W Czaplach i Patrykozach (pow. Sokołów) spotyka się na ścianach ozdoby w postaci sylwetek zwierząt (kotów, jeleni itp.) wykonanych z naklejonych na papier łusek szyszek.

U powały zawieszane bywają pająki najczęściej typu żyrandolowego, wykonane z nizanego na nitkę łubinu, grochu lub cienkich paseczków płótna o wystrzępionych brzegach (ryc. 12). Rzadziej trafiają się pająki o formach krystalicznych, wykonanych ze słomek. Najnowsze typy pajaków, to pająki promieniste, robione z girland gufrowanej kolorowej bibuły.

Na ścianach zawieszane bywają oleodruki treści religijnej, zdobione niekiedy sztucznymi kwiatami.

Ważną dekorację wnętrza podlaskiego stanowią tkaniny.

Tkactwo na Podlasiu Zachodnim jest jedną z najbogatszych i najżywotniejszych obok zdobnictwa architektonicznego dziedzin sztuki ludowej. Zajmują się nim prawie wszystkie kobiety, tkając na użytek domowy zarówno materiały ubraniowe jak i bardziej skompli-

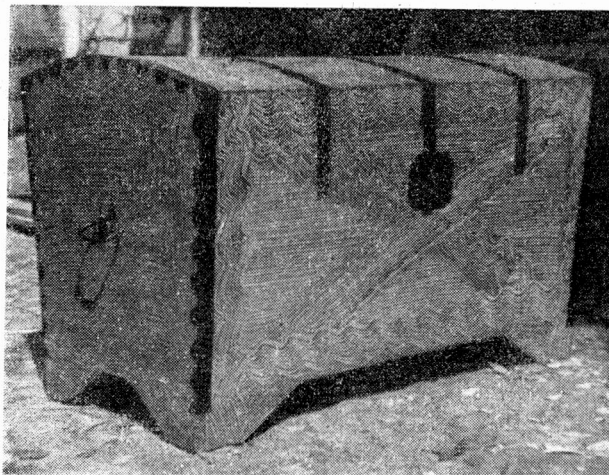
kowane pod względem technicznym tkaniny dekoracyjne. Szczególnie żywo rozwinięte jest tkactwo w powiecie sokołowskim, zwłaszcza w miejscowości Lipki, gdzie produkcja tkacka zorganizowana jest w formie spółdzielni, a poza tym w Telakach koło Kosowa, Zembrowie, Woli Suchożebrskiej, Łużkach, Chruszczewce i Wrotnowie.

Wykonywane tkaniny podzielimy według ich zastosowania na: ubraniowe, służące do szycia bielizny pościelowej, oraz używane do dekoracji wnętrz. Wśród tkanin ubraniowych najczęściej wyrabiane są lniane białe płótna różnej grubości do szycia bielizny, poza tym pasiaki o drobnych prążkach i paskach tkanych kupną czerwoną bawełną tzw. „gurem“, niekiedy urozmaiconych też prążkami czarnymi lub niebieskimi. Pasiaki te tkane są zwykle splotem płótna, rzadziej splotem rządkowym.

Na zapaski do codziennej pracy domowej tkane są lniane pasiaki o paskach nieprzekraczających szerokości 1 cm, utrzymanych w kolorach ciemnych (czarny, granatowy, ciemnoczerwony), ujętych po krajach w prążki jaśniejsze białe lub żółte. Raport kolorystyczny powtarza się, a poszczególne wiązki barwne posiadają układ symetryczny.

Kraciaki w drobną kratkę tkaną czerwonym gurem lub lnem barwionym na czarno, czasem z dodatkiem nitki białej, stosowane były jako materiał na spódnice. Czysto wełniane tkaniny o ciemnych tłach, tkane w kratkę jaśniejszą, niekiedy splotem rządkowym, służyły na kobiece bluzki i spódnice, jednokolorowe wykonane w jodełkę splotem rządkowym wyrabiane są na ubrania męskie. Przed I wojną światową tkano sporo sukna bądź to w szarym naturalnym kolorze runa, bądź barwionego na kolor ciemnobrązowy, używanego na sukmany czy bekiesze. Sukno takie po zdjęciu z krosien musiało być folowane. Foliuse bywały zwykle przy młynach, poza tym w miasteczkach istniały specjalne warsztaty zajmujące się wykańczaniem i folowaniem tkanin wełnianych (w Węgrowie, Ciechanowcu za Bugiem).

Tkaniny pościelowe, to płótna lniane tkane w kratkę przy pomocy czerwonego guru. Często spotyka się poszwy na poduszki i pierzyny tkane w trzy kolory (len biały i farbowany na czarno oraz czerwony gur). Tkane są one splotem płótna, co na skrzyżowaniu



Ryc. 11. Kufer „mazerowany“ wykonany przez Wacława Siematycza. Fot. R. Reinfuss

dwoch barwnych pasów daje piękne przejścia łagodzące surowość linearnego układu.

Wśród tkanin dekoracyjnych występują tkaniny używane jako nakrycia łóżek, makaty ściennie, płachty do zawieszania w drzwiach czy wreszcie chodniki i obrusy na stół. Tkaniny takie spotyka się dziś jeszcze w każdym niemal domu, z tą różnicą, że w domach uboższych jest ich mniej i przeważają wyroby parciane i lniano-bawełniane, w zamożniejszych zaś są również półwełniane czy też czysto wełniane, które są cenione najwyżej, i jest ich znacznie więcej.

Do najpospolitszych w tej grupie należą pasiaki parciane tkane splotem rypsu (w „poklepuchę“) lub rządkowym z najgrubszej odpadkowej przędzy lnianej, używane jako nakrycia łóżek, zasłony do drzwi, derki do nakrywania siedzeń na wozach.

Jeśli chodzi o rozwiązanie kolorystyczne pasiaki rozdzielają się na dwie grupy. Jedną, mniej liczną, stanowią tkaniny o niewielkiej gamie barw przeważnie ciemnych (ciemny fiolet, zielony, ciemnoczerwony, czarny, ciemnoniebieski), układanych pasami mniej więcej równej szerokości, wynoszącej 5—10 cm, powtarzających się rytmicznie, czasem poprzedzielanych jaśniejszymi paseczkami pojedynczymi w barwach jasnych kontrastujących (np. żółtą, różową, jasnozieloną, białą). Druga grupa, nierównie liczniejsza, to pasiaki, w których szersze pasy ciemnego tła rozdzielone są szerokimi na 15—20 cm wiązkami barwnymi złożonymi z różnej szerokości pasków o kolorach ostrych, ale na ogół tak ze sobą zestawionych, że nie stwarzają wrażenia jaskrawej pstrokaczyny. Wiązki te są przeważnie składane w sposób asymetryczny. Kompozycje symetryczne zdarzają się rzadko. Niekiedy wiązki symetryczne i asymetryczne występują obok siebie na zmianę na tym samym pasiaku.

Podobnie wykonane są pasiaki tkane wątkiem wełnianym na osnowie lnianej. Pasiaki o szerokich wielokolorowych wiązkach podawane są jako młodsze od poprzednio opisywanych; w odróżnieniu od pierwszych nazywają je czasem „łowickimi“ lub nawet „krakowskimi“.

Prócz pasiaków o pasach barwnych, stykających się ze sobą wzdłuż linii prostej, spotyka się i takie, gdzie na skutek odpowiedniego operowania nitkami wątku, barwne pasy na linii zetknięcia zazębiają się tworząc żeberka, ząbki czy szachownice.

Pasiaki tkane na krosnach dwunicielnicowych z używaniem tzw. „deski“, w których na tle barwnych pasów powstają wzory geometryczne złożone z kwadratów lub prostokątów należą już do grupy tkanin przetykanych.

Stosunkowo rzadziej od pasiaków występują na terenie Podlasia Zachodniego „dywany“ kraciaste, głównie parciane. Są to zazwyczaj tkaniny o niewielkiej ilości kolorów, tkane splotem płótna w szerokie przecinające się pasy o kratkach prostokątnych lub kwadratowych.

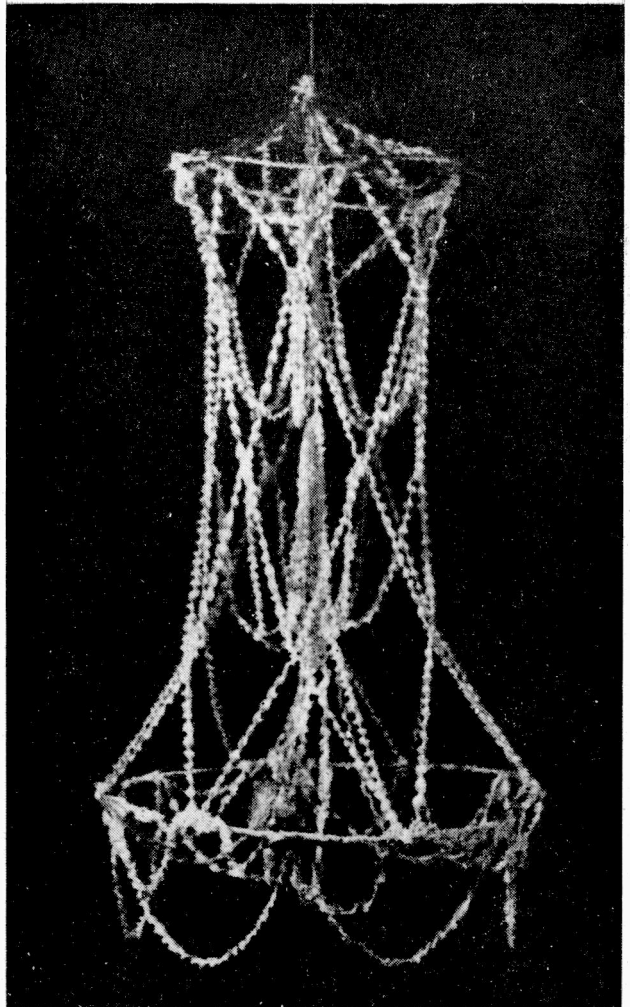
Zarówno wśród dywanów parcianych jak i wełnianych spotyka się okazy tkane splotem rządkowym bądź to w diagonalnie biegnące prążki, bądź w „oczka“, czyli „okienka“, tj. w deseń złożony z wpisanych w siebie kwadratów skierowanych przekątniami wzdłuż osnowy i wątku. Deseń taki występuje zarówno w tkaninach jednokolorowych z barwną bordiurą jak i dwukolorowych (np. osnowa czerwona, wątek czarny) czy

kraciakach. Dywany przetykane tkane na krosnach 4 i więcej nicielnicowych wedle zgodnych informacji, pochodzących z różnych miejscowości badanego terenu, należą do zjawisk młodszych, których tradycja nie sięga ubiegłego wieku. Dywany te wykonywane są z reguły w dwóch kolorach, przy czym, jako surowca, używa się nici lnianych, bawełnianych względnie wełnianych w różnych kombinacjach, np. len bielony, watek len szary, lub osnowa z barwionej kupnej bawełny (tzw. „kramny postaw“), watek z barwionego lnu lub wełny. Bogatsi jedynie wykonywali dywany, w których i osnowa, i watek były z wełny. Dawniejsze dywany przetykane (które zresztą i dziś są wyrabiane) tkane były we wzory geometryczne (ryc. 13) w postaci krat, szachownic, kół względnie elips wpisanych w okno kraty. Wzory te wykonywane na krosnach 4 i 6 względnie 8-nicielnicowych nie różniły się w sposób wyraźny od tych, które spotyka się na Podlasiu Wschodnim czy w Augustowskim, czy ostatnio na Kurpiach.

W czasach międzywojennych możliwości techniczne tkaczek podlaskich rozszerzyły się skutkiem zastosowania przy wyrobie tkanin przetykanych tzw. „prątków“, tj. prętów, które przesuwane między nitkami osnowy dawały dowolne możliwości wytwarzania ziewu tkackiego. Od tego czasu wzory spotykane na dywanach zaczęły się komplikować i wzbogacać, przybyły motywy roślinne: róże, bukiety; zwierzęce, jak ptaszki, jelenie, indyki, coraz bardziej rozwijały się wzory na bordiurach, w których obok girland kwiatnych itp. zaczął występować meander. Wzory te dziś bardzo na Podlasiu rozpowszechnione, nie są jednak wynikiem twórczego wysiłku miejscowych tkaczek, lecz przeniesione w sposób mniej lub więcej mechaniczny z różnych wzorników do robót ręcznych, pism kobiecych czy dywaników i makat pochodzenia fabrycznego. Pytane o to tkaczki objaśniały chętnie, że zasadniczo każdy wzór z książki czy obrazka da się przenieść na dywan, wystarczy go tylko przerysować na kratkowanym papierze, odpowiednio przewlec osnowę na warsztacie i umieć operować „prątkami“, których liczba przy bardziej skomplikowanych wzorach przekraczała niekiedy 120.

Oczywiście zagadnienie przeniesienia wzoru z rysunku na krosna jest sprawą trudną i nie każda tkaczka umie sobie z tym poradzić. Zwykle rysowaniem i przeliczaniem wzoru zajmują się tylko wybitniejsze tkaczki i one dostarczają innym kobietom gotowych „spisków“, tj. sporządzonych na papierze notatek pozwalających na powtórzenie danego wzoru w tkaninie. Skutkiem rozpowszechniania się „spisków“ identyczne kompozycje spotyka się często w miejscowościach dość znacznie od siebie odległych.

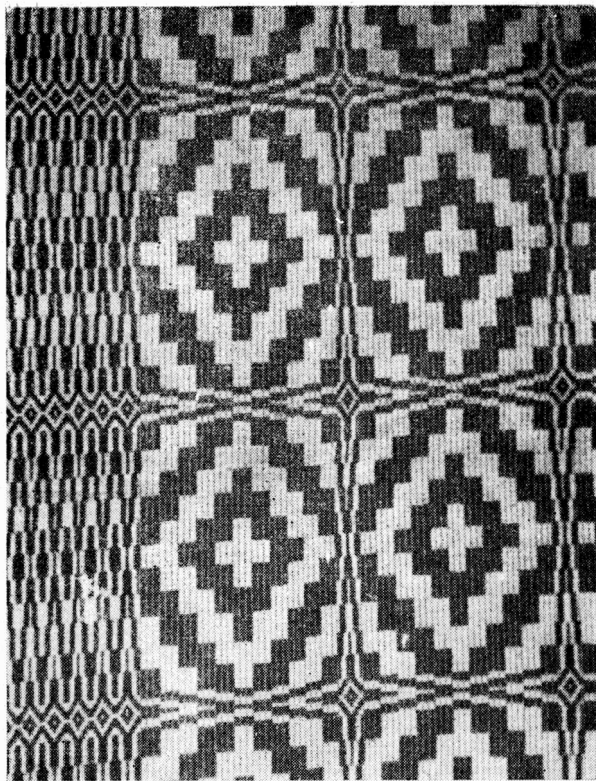
Dywany przetykane posiadają skalę kolorystyczną dosyć rozległą. Prócz bardzo szlachetnych zestawień, jak np. len bielony i szary, spotyka się dywany w kolorach ciemnych (granatowy z ciemnobordowym lub różnych kombinacjach białej względnie czarnej osnowy z drugim kolorem, np. czerwonym, niebieskim, zielonym. Duży wpływ na gamę kolorystyczną dywanów wywierają małomiasteczkowe farbiarnie przędzy, posługujące się często barwnikami anilinowymi o jaskrawych, krzykliwych kolorach, które zestawiane w sposób niewłaściwy dają rezultaty bardzo przykre dla oka (np. różowy z jaskrawym zielonym).



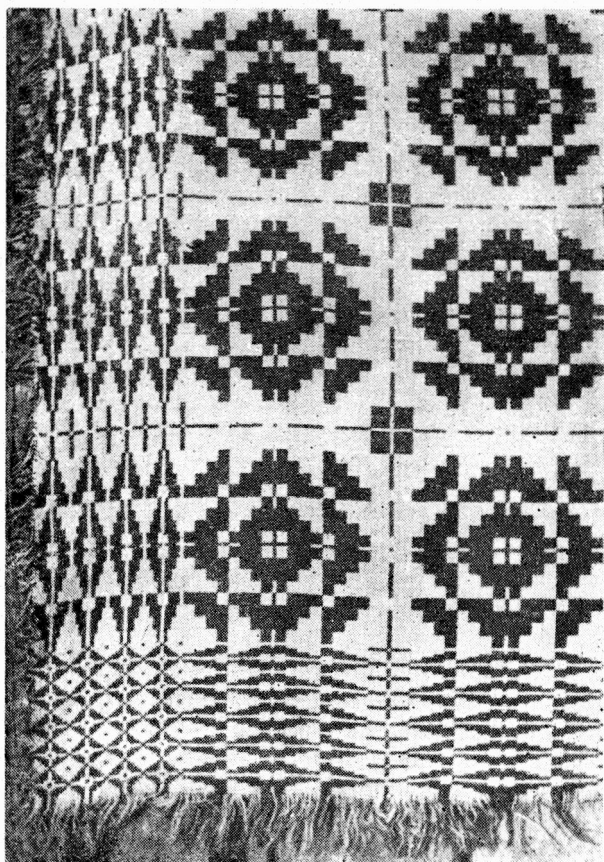
Ryc. 12. Pająk z paseczków płótna o wystrzępionych brzegach. Sinołęka, pow. Węgrów. Fot. R. Reiniuss

Oprócz opisywanych dotychczas tkanin, które wyrabiane są przez tkaczki ludowe, spotyka się w chałupach wiejskich, domach mieszczkańskich i kościołach tzw. „dywany tkacowskie“. Są to tkaniny z reguły wełniane, wykonane bądź splotem rządkowym, bądź techniką dwuosnowową. Dywany te, dochodzące (zwłaszcza w kościołach) do bardzo znacznych rozmiarów (np. 4 × 8 m), tkane były albo na krosnach odpowiedniej szerokości, albo też posiadały w środku starannie ukryty szew łączący ze sobą dwie połowy.

Twórcami tych dywanów byli zawodowi tkacze rekrutujący się z reguły spośród przybyszów obcych. W czasie badań udało się ustalić dane personalne dla szeregu tkaczy pracujących na przełomie XIX i XX wieku na terenie Podlasia Zachodniego. I tak w Kosowie posiadał pracownię tkacką Bronisław Kowalski (zmarły w 1905 r. jako starzec), syn tkacza nazwiskiem Schmidt, który przybył do Łodzi z okolic Hamburga i tu spolszczył sobie nazwisko. Bronisław Kowalski wykonywał wszelkie tkaniny ubraniowe, ozdobne płótno stołowe oraz dywany dwuosnowowe. Był on bardzo cenionym fachowcem, do którego zjeżdżano się z zamówieniami z odległych stron („nawet z Bugu“), dywany robił zarówno dla dworów jak i dla kościołów i chłopów. Dwa dywany dwuosnowowe jego produkcji znajdują się w miejscowym kościele (ryc. 14 i 15). Bronisław Kowalski udzielał też wskazówek i porad in-



Ryc. 13. Dywan przetykany. Telaki, pow. Sokółów. Fot. R. Reinfuss



Ryc. 14. Dywan dwuosnowowy. Wykonał Bronisław Kowalski. Kosów, pow. Sokółów. Fot. St. Deptuszewski

nym tkaczom, którzy do niego w tym celu przyjeżdżali (np. niejaki Rechziegel z Piechów koło Małkini). Gdy w Łukowie zakładano fabrykę tkacką, Bronisław Kowalski pracował tam przez kilka miesięcy.

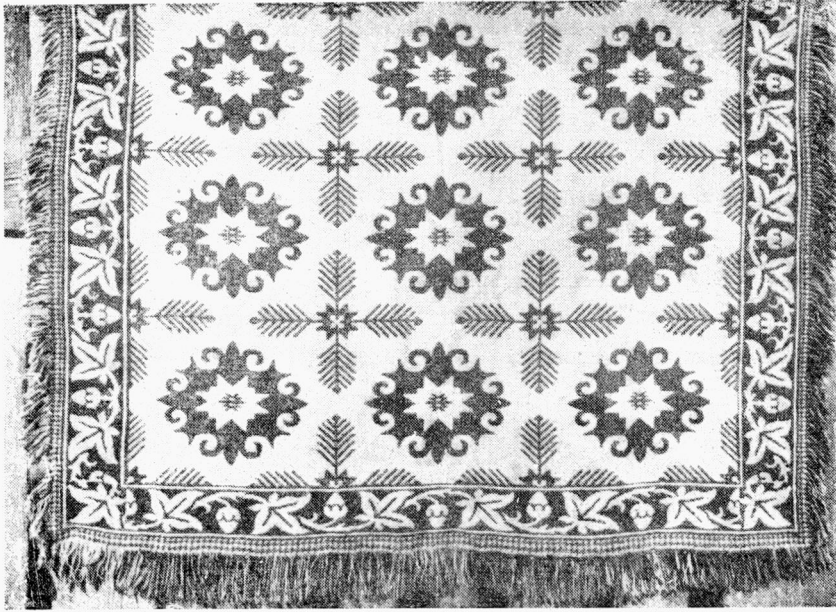
Brat Kowalskiego, Ludwik, był również tkaczem, ale znacznie mniej uzdolnionym. Ożeniwszy się w Toczyskach (gm. Jabłonna, pow. Sokółów), przebywał tam, prowadząc pracownię przez czas dłuższy. Po śmierci Bronisława, Ludwik wrócił do Kosowa, gdzie zmarł około roku 1927. Dywany jego roboty znajdują się w kościele w Stredyniu.

Równocześnie z Ludwikiem Kowalskim prowadził w Toczyskach samodzielną pracownię tkacką Wiktor Pacelt urodzony w 1875 r. w Krzemieniu nad Bugiem, gdzie ojciec jego czas pewien dzierżawił karczmę. Ojciec Pacelta (Ludwik) przybył do Polski ze Szwajcarii w połowie XIX wieku jako 8-letni chłopiec, przywieziony do pomocy przez niejakiego Beronta, tkacza, według tradycji rodzinnej sprowadzonego do Polski przez jednego z Radziwiłłów. Początkowo Ludwik Pacelt i Beront mieszkali w Kamieńczyku, małej osadzie u ujścia Liwca do Bugu. Wiktor Pacelt dywany swe tkął najpierw na częściowo zmechanizowanym warsztacie podnóżkowym (tzw. „kontramarze“). Na początku okresu międzywojennego nabył w Łodzi krosna żakardowe, na których wyrabiał również dywany dwuosnowowe. Wzory dywanów dwuosnowowych, tkanych na „kontramarze“, posiadały charakter geometryczny, od czasu sprowadzenia żakardu zaczął stosować wzory roślinne (m.in. „róże“) tkane przy pomocy szablonów żakardowskich nabywanych w Łodzi. Wiktor Pacelt zmarł w roku 1937. Dywany jego roboty spotkać można po wsiach w okolicy Toczysk, jego też prawdopodobnie roboty są niektóre dywany w kościele w Jabłonie i Gródku. Prócz dywanów tkął Pacelt bieliznę stołową oraz materiały ubraniowe.

Trzecia pracownia tkacka znajdował się w Sokółowie. Początkowo prowadził ją Adolf (?) Prope, Niemiec, syn tkacza z Ozorkowa. Do Sokółowa sprowadził się on przed I wojną światową, gdy w Ozorkowie tkacze ręczni zaczęli masowo tracić pracę. Stary Prope tkął w Sokółowie do roku 1936—37. W Sokółowie pozostali jego dwaj synowie, którzy prowadzili pracownię do II wojny światowej. W pracowni Propego były dwa warsztaty, jeden mniejszy, drugi większy prawdopodobnie żakardowski. W pracy swej posługiwał się wzornikiem sprowadzonym z Łodzi. Podobnie jak inni tkacze tak i on prócz dywanów wełnianych wyrabiał bieliznę stołową i materiały ubraniowe. Dywan z pracowni Propego znajduje się w kościele w Rozbitym Kamieniu.

Prócz dywanów wykonywanych w wyżej wymienionych warsztatach napływały na tereny Podlasia Zachodniego również wyroby z innych pracowni rozmieszczonych na terenach sąsiednich. Wymienić tu należy warsztat Bolesława Płońskiego z Brańska (żyjącego ponoć do dziś), manufakturę tkacką istniejącą od 1830 r. w Ciechanowcu (właścicielem jej był Niemiec, Zybner, zmarły w 1872 r.), i pracownię Władysława Składanowskiego z Wyszkowa.

Dywany „tkacowskie“, których sporo zinwentaryzowanych zostało w czasie prac terenowych z punktu widzenia ludowej twórczości artystycznej, nie przedstawiają nic specjalnie interesującego. Wzory, które występują na dywanach dwuosnowowych podzielić można na dwie grupy, do jednej zaliczamy wzory geometrycz-



Ryc. 15. Dywan dwuosnowowy. Wykonał Bronisław Kowalski. Kosów, pow. Sokołów. Fot. St. Deptuszewski

ne o twardym rysunku tworzącym się z prostokątnych kostek (ryc. 14), tkanych na krosnach 4-nicielnicowych, do drugiej zaś o wzorze roślinnym względnie geometrycznym, lecz o konturze prowadzonym liniami giętymi, złożonymi z łuków i linii esowatych (ryc. 15). Znaczna część tych ostatnich była wykonana na warsztatach żakardowskich.

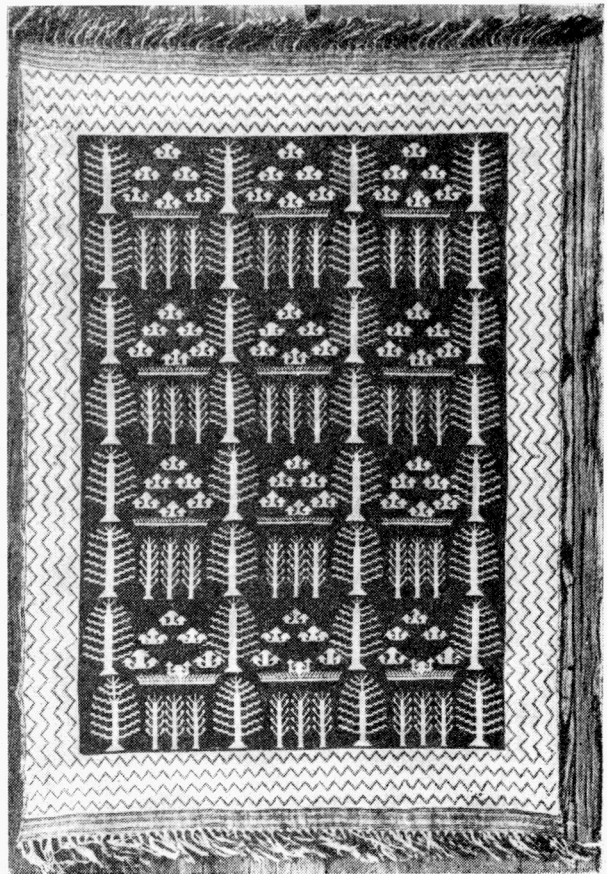
Wśród dywanów „tkacowskich“ zjawiskiem uderzającym jest ubóstwo motywów i kompozycji. Te same wzory, z drobnymi tylko odmianami we wzorze bordiury, wyrabiane były w różnych pracowniach, co świadczyłoby o wzajemnych kontaktach między tkaczami i ściśle rzemieślniczym podejściem do pracy, pozbawionym aspiracji twórczych.

Porównując niektóre wzory dywanów dwuosnowowych o wzorach geometrycznych z ludowymi tkaninami przetykanymi stwierdzamy znaczne podobieństwo motywów (np. wzór „w kręgi“ czy szachownice), co wskazywałoby na wzajemne wpływy. Zagadnieniem dalszych badań byłoby rozstrzygnięcie pytania, czy tkacze w swoich dywanach nawiązywali do wzorów ludowych, czy też przeciwnie, tkactwo ludowe przyjęło te wzory od dywanów tkaczy zawodowych. Technika wykonywania dywanów dwuosnowowych została na Podlasiu przyjęta przez lud z miejskiego rzemiosła, na co mamy liczne dowody po drugiej stronie Bugu, gdzie w okolicach miasteczek posiadających warsztaty tkackie (Ciechanowiec, Brańsk, Siemiatycze) szeroko po wsiach rozpowszechniane jest tkactwo dwuosnowowe. Niektóre tkaczki, jak np. Kryńska Helena z Siemiatycz, otwarcie przyznają się do tego, że tkając kopiują tylko wzory dywanów brańskich. Podobnie do powtarzania napotykanego wzoru ogranicza się 22-letnia Irena Wojtkowska z Toczysk (pow. Sokołów), która techniki tkania dywanów dwuosnowowych uczyła się za Bugiem w Twarogach — Wypychach.

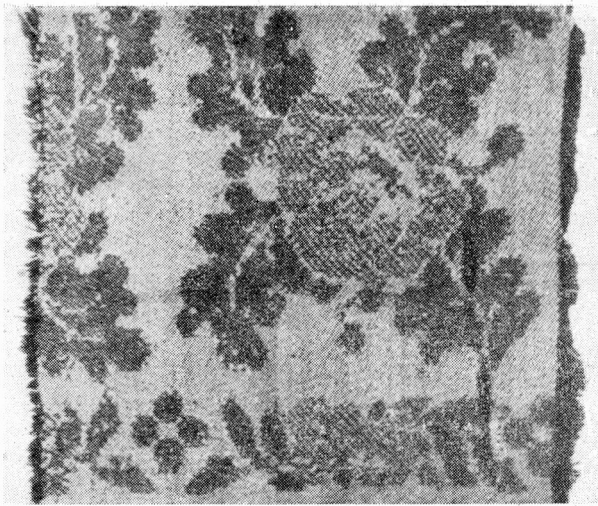
Od kopiowania dywanu „tkacowskiego“ (ryc 16) zaczęła swoją pracę Dominika Bujnowska z Węgrowa, zachęcona jednak przez Kierownictwo miejscowej Spół-

dzielni Przemysłu Ludowego przeszła do własnych bardzo interesujących kompozycji.

Dywany „tkacowskie“ tkane splotem rządowym posiadają najczęściej wzory roślinne przedstawiające duże kwiaty lub bukiety w układzie szachownicowym z bordiurą w postaci wijącej się girlandy (ryc. 17).



Ryc. 16. Dywan dwuosnowowy oparty na starym wzorze. Wykonała Dominika Bujnowska. Węgrów. Ft. St. Deptuszewski



Ryc. 17. Fragment dywanu „tkacowskiego” wykonanego splotem rzadkowym. Skrzyszew, pow. Sokółów. Fot. R. Reinluss

Białe płótna lniane wykonywane przez kobiety wiejskie bywały drukowane we wzory przez farbiarzy małomiasteczkowych. Pracownia tego rodzaju znajdowała się w Kosowie (prowadził ją Żyd nazwiskiem Karpik), w Sokółowie (również w rękach żydowskich), w Mordach i największa w Węgrowie należąca do Niemca Albrechta Wegnera, który przybył tu około r. 1882 z Ozorkowa i prowadził pracownię ze swym szwagrem Rudolfem Linde. Po I wojnie światowej pracownię tę przejął Żyd Chiel Kreda. W pracowni Wegnera przyniesione przez kobiety płótna najpierw farbowały na jeden kolor, używając do tego barwników roślinnych (indygo) lub zwierzęcych (czerwiec), a następnie na granatowym lub czerwonym tle drukowano wzór farbą olejną w kolorze białym, żółtym lub czarnym, posługując się kwadratowymi klockami o wzorze ciętym w drzewie i układanym z metalowych blaszek i sztyfcików.

Wzory były przeważnie roślinne lub też składały się z drobnych geometrycznych „rzutków”. Najczęściej zdobiono drukami płachty używane jako nakrycia łóżek i siedzeń na wozach. Wzór na płachcie składał się z szerokiej bordiury o wijących się motywach kwiatowych i środka jednolicie wypełnionego drobnymi „rzutkami”. Często pośrodku płachty drukowano duży kwiatowy motyw o kompozycji centralnej. Na terenach zabużańskich drukarnia płócien znajdowała się w Siemiatyczach. W Ciechanowcu próbował druki na płótnie spopularyzować farbiarz miejscowy, Rudolf Meier (Niemiec, który druk na tkaninie studiował w Czechach w Nowym Jiczynie), ale nie znalazły one wśród miejscowej ludności powodzenia.

Druk na tkaninie zamarł we wszystkich wymienionych wyżej ośrodkach po I wojnie światowej w związku z konkurencją wyrobów fabrycznych.

Hafciarstwo na terenie Podlasia Zachodniego przedstawia się bardzo ubogo. Stare hafty używane do zdobienia stroju (bielizny) zaginęły od lat kilkudziesięciu, te zaś, które wykonywane są dziś na serwetkach zdobiących stoły czy ściennych makatkach, posiadają wzory i techniki przejęte z wzorników oraz pism kobiecych. Ciekawy natomiast dział stanowią roboty szydełkowe w postaci serwetek wykonywanych, jak nakry-

cia na stół i wstawki do poszwek na poduszki. Prócz robót szydełkowych spotyka się również serwetki siatkowe robione z lnianych nitek na prostokątnej ramie.

Dawny strój ludowy zwłaszcza męski zaginął na terenie Podlasia Zachodniego prawie doszczętnie.

W świetle przeprowadzonych badań strój na całym obszarze objętym badaniami przedstawiał się w sposób tak dalece jednolity, że według wypowiedzi znacznej ilości informatorów, nawet wioski włościańskie i szlacheckie nie różniły się ponoć ubiorem. Ubiory te w znacznej części wykonywane były z materiałów samodziiałowych. Mężczyźni ubierali się w białe koszule z lnianego samodziału szyte z karczkiem i małym stojącym kołnierzykiem wywiniętym na wierzch. Pod szyją koszula spięta była czerwoną wstążeczką. Rękawy pierwotnie były zupełnie proste, od I wojny zaś dołem ujęte w mankiety. Koszule zawsze wpuszczane były do spodni czyli tzw. „portek”.

Portki latem do roboty szyte były z płótna parcia-nego, czasem farbionego na granatowo lub czarno. W święto kawalerowie nosili spodnie z samodziałów lniano-welnianych w drobne kolorowe paseczki w kolorach bordo, brązowym, ciemnozielonym z białymi prążkami, starsi zaś z sukna czarnego lub granatowego.

Na koszulę nakładano bluzkę z rękawami szytą z materiału podobnego jak spodnie, zapinaną na dwa rzędy guzików, z kołnierzem przypominającym kołnierze marynarek miejskich. Czasami zamiast marynarek



Ryc. 18. Mężczyzna w bekieszy. Lipki, pow. Sokółów. Fot. R. Reinluss

lub pod marynarkę wdziewano kamizelkę o kroju zbliżonym do miejskich, z plecami sztytami z podszewki.

Ubiór wierzchni stanowiła sukmana koloru popielatego (w okolicach Węgrowa także farbionego na kolor ciemnobrązowy) długa, do kolan od pasa w dół poszerzająca się kłozowo. Sukmana posiadała kołnierz wykładany z wyłogami, zapinała się na guziki lub cztery rzędy potrzeb. Ozdobę sukmany stanowiły oszewki z czarnej taśmy, obiegające kołnierz i wyłogi. Na wierzchu sukmany przepasywano się parcianymi pasami szerokości około 20 cm, tkanymi na zwykłym warsztacie. Pasy były czerwone z podłużnymi paskami lub prążkami w kolorze najczęściej niebieskim lub zielonym. Prócz sukman noszono też podobnie skrojone bekieszce, szyte również z samodziałowego siwego sukna, ale podbijane kożuchem (ryc. 18), oraz kożuchy z dużymi kołnierzami farbowane na kolor brązowy.

Ubiór głowy stanowiła najczęściej maciejówka granatowa lub (zimą) stożkowata czapka barania, w lecie zaś słomiane kapelusze własnej roboty. W niektórych wioskach zachowały się w pamięci czapki „rogate“ bez daszka z baraním otokiem.

Buty noszono z cholewami, układane w kostce w fałdy okrągłe lub prasowane w kostkę. Z dawniejszych czasów zachowała się niejasna i bałamutna w szczególności pamięć o lipowych łapciach czyli tzw. „lipakach“.

Zamki drewniane typu kładowego spotyka się jeszcze czasem przy drzwiach budynków gospodarczych, np. stodół, stajni, chlewów itp. W budynkach mieszkalnych występują żelazne skoble, bądź zapadki otwierane z wewnątrz przy pomocy „palucha“, względnie zamki sprężynowe z klamką i zamknięciem na klucz. Najczęściej dziś jeszcze formą są zamki z zapadkami, posiadające z zewnętrznej strony drzwi wykładkę żelazną w postaci dwóch tarczek połączonych uchwytem wygiętym łukowato czy w postaci prostokątu o lekko zaokrąglonych narożach, przy czym w górnej tarczy umieszczony jest ruchomy żelazny paluch służący do podnoszenia zapadki. Górna tarczka wykładki posiada z reguły formę ozdobną. Prócz rzadkich na ogół form geometrycznych, jak kwadrat, romb, elipsa, koło, trójkąt, i najbliższych pochodnych, prostokąt z ząbionymi lub faliście wyciętymi brzegami, spotyka się wykładki o górnych tarczach kutyh w postaci serca lub zwięzającego się ku górze listka, czasem pośrodku swej długości lekko przewężonego. Odmianę tej formy stanowią tarczki asymetryczne, których górny zaokrąglony koniec jest wygięty w lewo lub prawo albo też przechodzi w szyjkę zakrzywioną i zakończoną kuliście. Czasem ze względów apotropeicznych na szczycie tarczki umieszcza się krzyżyk, który skutkiem łukowatego wygięcia ramion bocznych łatwo przekształca się w formę zbliżoną do lili andegawskiej. Stosunkowo rzadko zdarzają się wykładki o górnych tarczach rozdwojonych i zakreconych spiralnie do wewnątrz lub na zewnątrz. Forma tak pospolita np. w Małopolsce (widły Wisły i Sanu) na Zachodnim Podlasiu została zanotowana zaledwie trzy razy. Masowo natomiast występują tarczki z zakończeniami w postaci głów ptasich zwróconych profilem. Głowy te są bądź wykonane w sposób schematyczny, tak że często ledwo dostrzec w nich można głowę ptaka, bądź starannie wypracowane z wyraźnie podkreślonymi dzo-

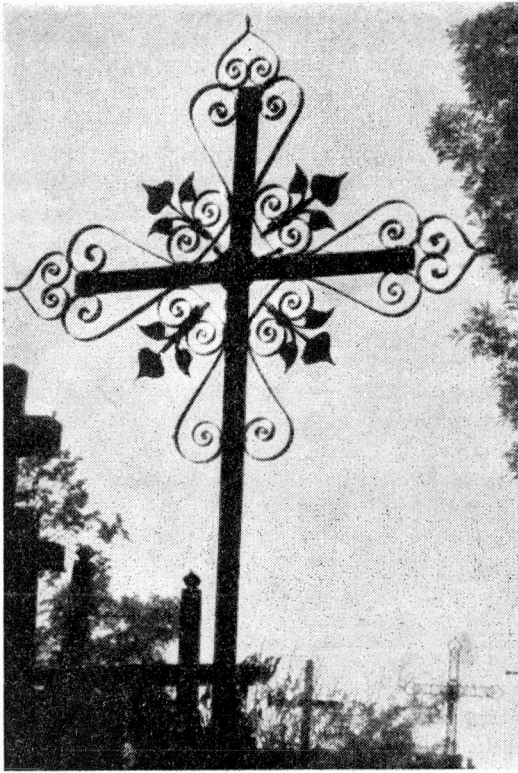
bami, oczami (główka gwoźdźcia) czy nawet kogucimi grzebieniami. Mniej liczne są wykładki zakończone dwoma głowami ptasimi zwróconymi do wewnątrz lub częściej na zewnątrz. Czasem pośrodku między głowami umieszczona jest na osi symetrii jeszcze jakaś prymitywna zdobina. Ogółem na 278 zanotowanych wykładek tego typu prawie 57% stanowiły wykładki z ptaszkami.

Drugi typ wykładek do zamków z zapadkami stanowią takie, w których uchwyt nie tworzy jak poprzednio całości z tarczką górną i dolną, ale wprawiony jest w jedną tarczkę wyciętą z oddzielnego kawałka żelaza. Typ ten, młodszy od poprzedniego i mniej rozpowszechniony, występuje w dwóch odmianach. Jedną stanowią wykładki o kształcie tarczy zasadniczo prostokątnej, ozdobionych przy węższych bokach wycięciem w formie kółka, łuku, trójkąta czy motywu przypominającego lilię andegawską (rzadziej zdarzają się w tej grupie zakończenia w postaci głów ptasich pojedynczych czy podwójnych (niecałe 13%). Drugą odmianą w tym typie stanowią identycznie skonstruowane wykładki o tarczach bogato profilowanych, obwiedzionych miękkimi, esowatymi liniami z zakończeniami górnymi w postaci tradycyjnych ptaszków, wolut czy krzyżyków. Wykładki te dochodzą niekiedy do 50 cm długości (Liw, pow. Węgrów).

Jak widać z powyższych opisów, zdobnictwo obu wykładek opiera się przede wszystkim na kształtowa-



Ryc. 19. Kobieta w stroju z pow. węgrowskiego. Ze zb. Spółdzielni Przemysłu Ludowego w Węgrowie. Fot. St. Deptuszewski



Ryc. 20. Krzyż żelazny kowalskiej roboty. Miedzna, pow. Węgrów. Fot. R. Reinuss

niu sylwetki wkładki, tylko czasem ozdobną formę przybiera sam uchwyt, który może być śrubowato skręcony lub poprzecznie karbowany. Do wyjątków należą ozdoby wytłoczone stemplem, które niekiedy spotyka się wzdłuż obwodu tarczy górnej lub na paluchu. Ozdoby takie częściej już znaleźć można na powierzchni skobli do kłódek, gdzie techniką tą wykonany bywa motyw jodełki, linii łamanej itp. Obok wzorów stemplo- wych na skoblach i haczykach do futerek i drzwi, trafiają się ozdoby wypukłe, posiadające charakter geometryczny (szereg obok siebie biegnących liter V) lub roślinny (np. gałązka poziomo położona).

Przy zamkach sprężynowych z klamkami i zamknięciami na klucz, również spotyka się czasem wykładki o formach ozdobnych, wykonane przez wiejskich lub małomiasteczkowych kowali. Na ogół jednak przeważają tu formy nawiązujące do XVIII. czy XIX-wiecznych wykładek występujących w miastach. To samo powiedzieć można o tzw. „szyldzikach“, które przybija się jako ochronę otworu do klucza na skrzyniach, szafach, czasem i drzwiach do mieszkania.

W porównaniu z innymi terenami Polski na Podlasiu Zachodnim występuje bardzo mało krat żelaznych do okien. Te zaś, które napotymano, są przeważnie pasowe, wykonane ze starych obręczy do kół, zaopatrzone w półksiężycowate zęby raz (umieszczone po obu stronach parami lub na przemian ległe). Zębate kraty wprawia się w otwór okienny pionowo lub rzadziej poziomo. Dwie tego rodzaju kraty osadzone na krzyż zanotowano tylko raz jeden w Czerwoncu (pow. Węgrów).

Kobiety nosiły koszule lniane samodziałowe ze stanem wszytym w karczek i rękawami sięgającym nieco poza łokieć.

Na koszule wkładały tzw. „wcinaki“. Były to bluzki szyte z materiałów kupnych lub samodziału (np. gurowe). Krój ich przypominał bluzki miejskie z II połowy XIX wieku. Górą bluzka była bardzo obcisła i wcięta, od pasa w dół miała wąską, doszytą falbankę. Rękawy obcisłe przy dłoni, na ramionach tworzyły wysokie „bufy“. Kołnierzyk prosty, stojący, wykończony był koronkowymi ząbkami.

Spódnice szerokie w cztery „bryty“, z tyłu i z boków zmarszczone, szyte były z kraciastego lub pasiastego materiału samodziałowego, tkanego z „guru“ (tzw. „gurówki“), długie były do kostek. Czasem na szerokość 1 piędzi od dołu biegła naszyta pliska z tego samego materiału, ale krajanego ze skosu.

Prócz „gurówek“ były też noszone spódnice zwane „sorce“, szyte z samodziału tkanego splotem rzadkowym na kramnym postawie (kupnej osnowie) wątkiem wehnianym lub mieszanym z bawełną. Były to materiały jednokolorowe (z reguły ciemne) lub kraciaste. Spódnice te szyto kloszowo, obwód składał się z 6 „klinów“ i 1 „półbrytku“ na przodzie.

Na spódnice przypasywano zapaskę, na święto białą lnianą w prążki (ryc. 19) lub kratki, tkane najczęściej z czerwonego „guru“. Fartuszki te szyte były w „kliny“ lub z falbankami z tego samego materiału krajany ze skosu. Zdobiono je naszywanymi pliskami, po krajach obszywano koronką. Prócz wyżej opisanych noszono też fartuszki czarne, alpagowe lub białe bąstowe zdobione białym haftem.

Do pracy codziennej używane były zapaski grube, czasem parciane, tkane splotem płótna lub rzadkowym, białe w pionowe czerwone i granatowe prążki, lub czarne w paski czerwone i jaśniejsze żółte lub białe prążki.

Kobiety ubiór zimowy stanowiły tzw. szuby, sięgające do połowy łydek, lub półszubki do kolan. Były to ubiory wcięte w pasie od tyłu fałdziste. Rękawy, dołem wąskie, u góry miały sterzące bufy. Kołnierze były szerokie, wykładane. Szuby szyto z sukna fabrycznego w ciemnych kolorach.

Na głowie mężatki nosiły białe czepce płócienne z ryżką na przodzie, na które kładziono kupne chustki wiązane na karku.

Trzewiki były wysokie, sznurowane, na wysokim przewężonym obcasie.

Liczne wywiady zmierzające do ustalenia, czy na Podlasiu Zachodnim noszone były zapaski naramienne, dały wyniki negatywne. Poza jakimis bardzo niepewnymi wspomnieniami, nic konkretnego nie dało się ustalić.

Bardzo interesującym i bogatym działem ludowej twórczości artystycznej na Podlasiu Zachodnim jest zdobnictwo w żelazie. Głównym ośrodkiem artystycznego kowalstwa był Węgrów, gdzie księgi cechu kowalskiego przechowały się od wieku XVIII, oraz starożytny Liw. Poza tym niemal w każdej wsi spotyka się kowali, z których starsi umieją wykonywać ozdobne okucia do drzwi, kraty do okien, krzyże żelazne itp. Młodszy kowale zajmujący się głównie naprawą narzędzi rolniczych już tych umiejętności nie posiadają. Kowale podlascy rekrutują się przeważnie spośród gospodarzy małorolnych, którzy tym sposobem starają się zdobyć środki utrzymania. Z wybitniejszych kowali-artystów wymienić należy nieżyjących już kowali liwskich: Jana Rybieńskiego i ucznia jego, Cypriana

Kodyma. Dziełem Rybieńskiego są niektóre okucia przy liwskim kościele, budowanym w r. 1904, oraz bardzo piękne wykładki („antabki“) przy drzwiach tamtejszych domów włociańskich. Z żyjących kowali najzdolniejszy jest Karol Boguszewski (ur. w r. 1882), posiadający swą kuźnię w Paprotni, gdzie pracuje wraz ze swymi trzema synami. Boguszewski prócz okuć do zamków, krat itp. wykonuje bardzo piękne krzyże, których szereg znajduje się na miejscowym cmentarzu.

Wśród artystycznych wyrobów kowalskich na pierwszy plan wybijają się wyroby związane z architekturą, a więc zawiasy, zamki do drzwi, kratki do okien, na drugim miejscu co do liczebności pozostają kute z żelaza krzyżuje przydrożne i cmentarne, ogrodzenia, kraty.

Zawiasy żelazne występują przy okiennicach i drzwiach. Przy okiennicach są to najczęściej tzw. przez kowali zawiasy „esowe“ w postaci krótkiego pasa żelaznej blachy rozciętego wzdłuż na dwie połowy, z których każda wygięta jest symetrycznie w kształcie litery S. Zakończenia tych rozwidleń posiadają kształt kolisty, strzałkowaty, względnie (co zdarza się stosunkowo często) postać ptasich główek z oczami zaznaczonymi przy pomocy wbitych gwoździ.

Przy drzwiach i wrotach stodoł występują raczej zawiasy „pasowe“ w postaci długich, płaskich sztab żelaznych, niekiedy poszerzających się elipsowato w miejscach, gdzie przechodzą przez nie gwoździe, zakończonych prostokątnie lub rozklepanych w formie listka czy głowy ptasiej. Czasem brzegi zawiasów zdobione są zygzakowatymi motywami wybijanymi stempelem. U nasady zawiasów spotyka się wybijany motyw w postaci ukośnej kratki, kwadratów z zaznaczonymi przekątniami lub krzyżyków ukośnych, biegnących między dwoma równoległymi.

Wozy podlaskie z zaprzęgiem w hołoble zamiast dyszla prawie nie posiadają okuć zdobionych. Jedynie obręcz, która wzmacnia zewnątrz piastę od koła, bywa czasami dekorowana szeregiem ukośnie biegnących kresek wytłaczanych przy pomocy stempla.

Bywają niekiedy zdobione stempełkami i inne sprzęty i narzędzia żelazne, jak sochy, siekiery, a nawet „dusze“ do krawieckich żelazek.

Osobny dział kowalskiej twórczości artystycznej stanowią krzyże przydrożne i cmentarne (ryc. 20). Starsze krzyże żelazne wykonywane były ze sztabek o przekroju kwadratowym lub prostokątnym, często spiralnie skręconych lub giętych faliście, łączonych ze sobą nitami lub przez skuwanie. Rysunek krzyża, zrazu prosty i skromny, wzbogacał się esowatymi zdobiami bocznymi z giętej sztabki, promieniami wybiegającym z punktu skrzyżowania się ramion. W czasach nowszych ramiona krzyży robione są często z rur żelaznych, a wśród ozdób występują wytłaczane z blachy motywy roślinne — liście, kwiaty itp.

Garncarstwo, niegdyś dosyć silnie na badanym terenie rozwinięte, dziś przedstawia się raczej ubogo. Ośrodków czynnych jest zaledwie 3: jeden w Kolonii — Chodów, pow. Siedlce, drugi w Kopciach pow. Sokołów (sąsiedniej wiosce), trzeci zaś w Zagrodnikach, gm. Stoczek, pow. Sokołów.

Jak zobaczymy poniżej wszystkie trzy wymienione ośrodki garncarskie są stosunkowo młode i nie posia-

dają odleglejszej tradycji, natomiast w starych centrach rzemiosła garncarskiego wyrób glinianych naczyń ustał już całkowicie. Na pierwszym miejscu wśród nich wymienić należy Liw, miejscowość, gdzie niegdyś według tradycji istniał cech garncarski, co świadczy o znaczniejszej liczbie zgromadzonych tam rzemieślników. Z czasem jednak szereg garncarzy przerzedziły się silnie, tak że w ostatnich paru dziesiątkach lat było ich w Liwie zaledwie 5, z których 3 już nie żyje (Jan Rybak, Jakub i Walenty Ciepłińscy). Pozostali dwaj, Tomasz i Hilary Ciepłińscy, przestali wykonywać swe rzemiosło, pierwszy od lat 12, drugi od 2. Przyczyną zaniechania wyrobu garnków był mały popyt i wynikające stąd niske zarobki. Ośrodek liwski reprezentowany ostatnio przez rodzinę Ciepłińskich wyrabiał tzw. „siwaki“, tj. naczynia wypalane przy zmniejszonym dopływie powietrza, skutkiem czego nabierają one barwy stalowoszarej aż do prawie czarnej.

Drugim ważnym ośrodkiem garncarskim był Cerańów, wieś położona na zachód od Sterdynia. Wyrabiano tam również siwaki. Ośrodek ten zamarł w II połowie ubiegłego wieku. Z Cerańowa pochodziła garncarska rodzina Ziółkowskich, która od trzech pokoleń wyrabiała siwaki w Kolonii-Granicznik koło Kosowa. Ostatni z Ziółkowskich, Stanisław, żyjący do dziś przestał toczyć naczynia od r. 1940. Stanisław Ziółkowski jest zdolnym garncarzem, którego wyroby od-



Ryc. 21. Dzban — siwak wykonany przed pierwszą wojną światową przez Wł. Kazmierskiego. Maliszewo Nowe, pow. Sokołów. Fot. R. Reintusa.



Ryc. 22. Św. Jan Nepomucen, rzeźba w drzewie polichromowana. Wykonał J. Dybowski z Kisielan, pow. Siedlce; umieszczona w kapliczce w Niwiskach. Fot. St. Deptuszewski

znaczały się zarówno piękną formą jak i techniką wykonania.

Trzeci w okolicy Kosowa ośrodek garncarski znajdował się w Maliszewie Nowym. Przed I wojną światową czynni tam byli 4 garncarze wytwarzający naczynia siwe, a mianowicie: Jan i Antoni Furmańscy, Józef i Władysław Kazimierscy. Władysław Kazimierski, przezywany „Szczupak“, słynął jako wytwórca bardzo pięknych dzbanów (ryc. 21). Garncarstwo zamarło w Maliszewie w czasie I wojny światowej. Prawdopodobnie w Maliszewie uczył się swego zawodu jedyny garncarz mający pracownię w sąsiednich Lipkach, Michał Chormański. Według informacji miejscowych wyrabiał on garnki siwe i czerwone. Pracownia jego upadła koło r. 1910.

Jak widać z powyższego zestawienia starsze ośrodki garncarskie nastawione były głównie na wyrób naczyń siwych; wyrabiano tam dziezki czyli garnki bez uszu na mleko, garnki do gotowania, „dwacki“ czyli „dwojaki“ do noszenia strawy, miski oraz „wierciuchy“, tj. makutry do ucierania maku i dzbanki. Zdobione były one ornamentem gładzonym w postaci linii pionowych czy skośnej kratki pokrywającej brzusec, względnie gęstej spirali obiegającej szyjkę.

Naczynia siwe, dawniej bardzo rozpowszechnione, zaczęły wychodzić z użycia już w czasie I wojny światowej i zastępowane zostały przez garnki wypalane na czerwono i szklwione. Tutaj zapewne leży przy-

czyna upadku starych ośrodków przy równoczesnym powstawaniu i prosperowaniu nowych. Przykładem mogą być Kopcie i Kolonia-Chodów, dwie sąsiadujące ze sobą miejscowości, w których garncarstwo zostało zaszczeplone dopiero w latach międzywojennych. Pojawił się tam mianowicie ok. r. 1926 niejaki Stępniać, garncarz z okolic Łukowa (może jeden z członków rodziny garncarskiej Stępniaćów z Glinnego), który w krótkim czasie nauczył tego rzemiosła szereg osób rekrutujących się spośród miejscowych małorolnych. Okres nauki wypadł widać na czasy wyjątkowej koniunktury, gdyż uczniowie Stępniaća pozakładali sobie dobrze prosperujące pracownie. W Kępciach, w warsztacie Wacława Popka, prócz właściciela pracowało kilku uczniów i czeladników, to samo w pracowni niejakiego Grabika, poza tym założył pracownię garncarską Wacław Drabia, do niedawna wyrobnik zarabiający na życie łupaniem kamienia przy budowie gościńca, później uzdolniony plastyk-ceramik. W Kolonii Chodów powstała pracownia Marcina Wyrębka.

Świeżo powstałe warsztaty wyrabiały naczynia z gliny wypalanej na czerwono, pokryte w środku i na powierzchni żółtawozielonym szkliwem, zdobione bądź rytym, bądź malaturą z pobiałki w równoległe paski biegnące w górnej części brzusca. Produkcja garncarska obu ośrodków nawiązywała i w formie i w sposobie zdobienia do wyrobów z okolic Łukowa. Najwybitniejszym spośród garncarzy w Kępciach był wspomniany wyżej Drabia, który prócz naczyń użytkowych wykonywał również galanterię ceramiczną, jak popielniczki, zabawki dla dzieci czy naczynia dekoracyjne (flakony, dzbany itp.) o formach niekiedy dosyć dwuwaczących, ozdobione na powierzchni nalepianym ornamentem plastycznym, najczęściej roślinnym.

W okresie II wojny światowej niektóre pracownie w Kępciach zostały zlikwidowane, m. in. przestał pracować Drabia.

Podobnie młodym ośrodkiem produkującym naczynia czerwone jest ośrodek w Ząbkowie (gm. Stoczek) współpracujący ze Spółdzielnią Przemysłu Ludowego w Węgrowie.

Prócz wymienionych tu pracowni produkujących czerwone naczynia należy wspomnieć o warsztacie niezującego już Feliksa Mirowskiego z Borzychów (pow. Węgrów), który, jako przybysz z obcych stron (skąd przybył nie wiadomo), założył w Borzychach pracownię przed I wojną światową i wyrabiał naczynia użytkowe oraz zabawki dla dzieci w postaci zwierzątek i gwizdków, które sprzedawał na odpustach.

Naczynia pochodzące z różnych ośrodków mieszały się na terenie Podlasia Zachodniego w sposób dość przypadkowy, rozwożone po wsiach przez domokrażnych „szmaciarzy“, którzy za stare szmaty płacili garnkami.

Dziś, prócz produkcji ośrodków miejscowych (Zagrodniki, Kopcie, Kolonia Chodów), przenika na interesujące nas tereny ceramika wykonana w regionach sąsiednich. W zachodniej części powiatu węgrowskiego spotyka się garnkę z Wyszkowa, zaś w Sokołowskiem czerwone naczynia gliniane pochodzące z Siemiatycz, kupowane najczęściej w Drohiczynie. Daleko mniejsze powodzenie ma ceramika siwa, wyrabiana w odległych Kleszczelach i Mileczycach. Wyroby siemiatyckie różnią się od zachodnio-podlaskich swą wybitnie smukłą formą.

Snycerstwo na Podlasiu Zachodnim reprezentowane jest bardzo słabo. Poza nielicznymi wypadkami snycerskiego zdobnictwa mebli (łóżek, szaf), które zresztą mają wyraźnie miejski charakter, z dziedziny rzeźby dekoracyjnej wymienić można jedynie rzeźbione „duhy“ (w węgrzowskim „duły“), tj. drewniane kabłąki służące przy wozach do rozpierania hołobli, „Duhy“, pokryte na powierzchni misternym rytem lub rzeźbą płasko-wypukłą o motywach geometrycznych i stylizowanych roślinnych, kupowano z końcem XIX wieku na targach w Siedlcach, Sokołowie czy Węgrowie, gdzie przywoziły je sprzedawcy pochodzący zza Bugu. W czasie badań znaleziono kilka tego rodzaju „duh“ o wzorze niemal identycznym, co mogłoby wskazywać na pochodzenie z jednego ośrodka. Podjęte poszukiwania doprowadziły do odkrycia dwóch tego rodzaju wytwórców, z których jeden, Aleksander Zabuski z Przybyszyna (pow. Siemiatycze), wyraźnie w zdobnictwie „duh“ nawiązuje do starych wzorów. Na marginesie należy wspomnieć, że prócz „duh“ rzeźbionych spotyka się też czasem malowane (ornament geometryczny i roślinny).

Rzeźba figuralna na Podlasiu Zachodnim przedstawia się nadzwyczaj ubogo. Nieliczne rzeźby drewniane, jakie spotyka się w kapliczkach (np. w Miedznej pow. Sokołów), posiadają raczej charakter wyrobów warsztatowych, niewiele mających wspólnego ze sztuką ludową.

W czasie trwania badań odkryto jedynie tylko rzeźbiarza ludowego J. Dybowskiego z Kisielan (pow. Siedlce), którego dziełem jest rzeźba św. Jana Nepomucena z kaplicy przydrożnej w Niwiskach (ryc. 22).

Lepiej nieco reprezentowane jest malarstwo ludowe. Obrazy ludowych malarzy spotyka się w feretronach kościelnych z XIX wieku niekiedy całymi seriami. I tak na przykład kilka feretronów z malowidłami tego rodzaju znalezionych zostało w kościele w Starej Wsi, w dawnej kaplicy dworskiej w Sinołęce (pow. Węgrów) i w Paprotni, pow. Sokołów (ryc. 23). Są to obrazy treści religijnej, malowane na papierze lub płótnie farbą olejną, przedstawiające postaci świętych w ujęciu najczęściej frontalnym. Rysunek ich jest uproszczony, postacie traktowane płasko, czasem grubokonturowane paskiem ultramaryny. Szaty, o fałdach schematycznie zaznaczonych, zdobione są niekiedy dużymi kolistymi motywami kwiatowymi w kolorach cyfobrowym i żółtym. Aureole i tła zwykle czesano grzebykiem we wzory faliste lub łuskowate. Autorstwa omawianych tu obrazów ani centrów, skąd się rozchodziły, ustalić się nie udało. W niektórych byłych cerkwiach unickich, jak na przykład w Gródku (pow. Sokołów), znajdują się w różnych schowkach obrazy malowane pod wyraźnym wpływem sztuki bizantyjskiej.

Równie ubogo jak rzeźba i malarstwo przedstawia się sztuka dekoracyjna związana z ludową obrzędowością. W niektórych wsiach powiatu sokołowskiego udało się zanotować wzory pisanek wykonanych techniką woskową przy użyciu pisaka. Inną formą zdobionych jajek wielkanocnych są wydmuszki oklejane przy pomocy białka wysuszoną miazgą z sitowia, ułożoną we wzory spiralne lub obiegające skorupkę dookoła. Miejsca wolne wypełnione są pęczkami kolorowej wełny (Poszewka, pow. Węgrów). Z cyklem świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wiąże się chodzenie

z gwiazdą, turoniem (kozą), bocianem i szopką. Budynki szopek parterowe, jednowniętrzne, bez wież, wykonane są w sposób bardzo prymitywny. Lalki do szopek robione są z gałąnków.

Reasumując przedstawione tu w dużym skrócie wyniki naukowe badań przeprowadzonych na Podlasiu Zachodnim stwierdzić musimy, że są one bardzo obfite. Zebrany materiał pozwala na zrekonstruowanie procesu przemian, jakie tamtejsza kultura ludowa przechodziła od połowy ubiegłego stulecia, rzuca też sporo światła na zagadnienie wewnętrznej różnicowania kultury ludowej, wynikającej z klasowego rczwartwienia społeczności wiejskiej.

Przypisy

¹ Dr R. Reinfuss: Kierownik Obozu (plastyka ludowa), mgr Z. Reinfussowa: instruktor, zastępca kierownika, B. Bazieli: absolwent etnografii U.J. (ubiór ludowy), P. Burchard: student etnografii U.J. (architektura ludowa), L. Dzięgiel: stud. etnografii U.J. (kultura materialna, sztuka związana z obrzędem), Z. Kraśńska: stud. etnografii U.J. (meblarstwo ludowe, zdobnictwo wnętrza), M. Szenic: stud. etnografii Uni.w. Poznania, (garncarstwo, zdobnictwo w żelazie), A. Szymczyk: stud. wydziału tekstylnego A. S. P. w Krakowie (tkactwo, koronka, haft), A. Stojak: absolwent socjologii U.J. (stosunki gospodarcze i społeczne).

² A. Bartecka: stud. historii sztuki U.J., B. Bartman, M. Czarnecka, H. Czerny, M. Data, M. Kilińska, W. Ostrzołek, L. Pędziałek, Z. Pysz, A. Surmaj, D. Walknowski: stud. A. S. P. w Krakowie.

³ A. Jarosiński: Szkice z nadbużańskiego Podlasia, Warszawa 1925, s. 28.



Ryc. 23. Wskreszenie Piotrowina, obraz olejny z feretronu kościelnego (połowa XIX wieku). Paprotnia, pow. Sokołów. Fot. R. Reinfuss

WYSTAWA PRZEMYSŁU LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO W ŁAŃCUCIE

JANINA STANKIEWICZOWA

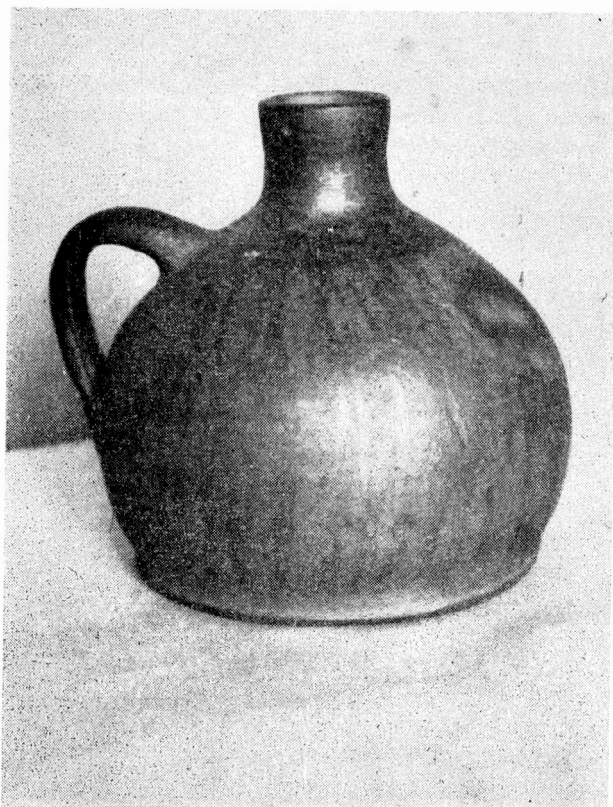
Wystawa Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Łańcucie w gmachu powozowni Ośrodka Muzealnego zorganizowana była przez Ekspozyturę CPLiA, przy pomocy finansowej Prezydów Rad Narodowych z Rzeszowa i Łańcuta. Wystawa ta trwała od 17.VI do końca lipca br.; pokazana tam była bieżąca produkcja CPLiA z działów: tkactwa, ceramiki, koronkarstwa, koszykarstwa, oraz przedstawiono próby obróbki alabastru i odpadków szkła. Poza tym wystawa uzupełniona była nowymi eksponatami nielicznych twórców ludowych i pracami uczniów Liceum Technik Plastycznych z Sędziszowa.

Spśród zgromadzonej 1,586 szt. przedmiotów wyselekcjonowano 488 i użyto je do ekspozycji o charakterze bazarowym na sposób handlowy, reszta pozosta-

łych przedmiotów znalazła się w specjalnie urządzonej na sali stoisku sprzedaży CPLiA.

W celu podkreślenia szerszej działalności tej instytucji umieszczono również kilka manekinów z autentycznymi strojami ludowymi (niestety niewłaściwie skompletowanymi z dobieranych części, pochodzących z różnych okresów powstawania) razem z kostiumami strojów ludowych przeznaczonymi dla celów teatralno-widowiskowych zespołów amatorskich. (Kostiumy te wykonane były z materiałów zastępczych w pracowniach CPLiA).

Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem i frekwencją, co dowodzi potrzeby urządzania imprez z tego zakresu. Szkoda tylko, że przeciążony pracą Wydział Kultury w Rzeszowie nie potrafił powiązać działalno-



Ryc. 1. Butla siwa, dymiona. Wykonał Józef Kuźniar. Zalesie, pow. Łańcut.



Ryc. 2. Doniczka osłaniająca, kielichowa, czerwona. Wykonał Andrzej Ruta, wieś Medynia Głogowska, pow. Łańcut.

ści z zakresu upowszechnienia plastycznej kultury ludowej i jej przejawów z pracami Muzeum Rzeszowskiego, które nie powinny zamykać się we własnych ramach, lecz przyjść z pomocą fachową w jak najszerszej pojętej współpracy z terenem.

W różnorodnej i bogatej twórczości tego terenu tkwi właściwy problem plastyczny, a wytwory sztuki ludowej posiadają odrębne i zasadnicze wartości, które w zależności od celów i potrzeb terenu powinny być umiejętnie wydobyte i wykorzystane.

Na tym odcinku brak jest współpracy z czynnikami powołanymi do działania w tym kierunku. Akcja taka musi być szersza, skoordynowana i oparta na wnikliwej podbudowie naukowej, przemyślana i właściwie ustawiona w terenie, zwłaszcza że jest to akcja pionierska, gdyż dotychczas nie było planowego działania w tym kierunku i na taką jak obecnie skalę.

Dlatego we wspomnianej wystawie brak postawienia właściwego problemu. Jest ona zbiorem różnych przedmiotów, które nie ilustrują nurtujących w terenie zagadnień, przeobrażeń, zapoczątkowanych akcji i prób.

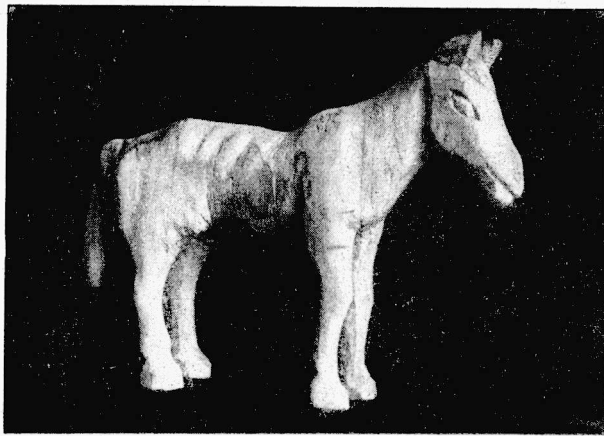
Do nowych osiągnięć twórczych należą przede wszystkim prace ceramiczków, którzy pod kierunkiem art. plast. prof. Włodzimierza Bieleckiego odtworzyli dawne naczynia o różnych formach i przeznaczeniu, dziś już nie używane, które mogą jednak znaleźć inne zastosowanie do potrzeb współczesnych.

Poza tym ciekawe również są prace tych ceramiczków, którzy pomimo obowiązujących w produkcji terminów i norm, potrafili znaleźć czas na prace własne, poszukując nowych rozwiązań w oparciu o charakterystyczne typy i techniki w formach ceramicznych swego terenu, i pomimo trudności surowcowych próbują opracować własne polewy. Do tych należą przede wszystkim nagrodzeni:

W o ś F r a n c i s z e k z wsi Zalesie pow. Łańcut, nagroda MKiS 400 zł za nowe typy naczyń dymionych oparte na dawnej tradycji.

R u t a A n d r z e j z wsi Medynia Głogowska pow. Łańcut, nagroda MKiS 300 zł za poszukiwanie nowych form i opracowanie pięknej zielonej polewy.

O l s z e w s k i J ó z e f z wsi Jodłowa pow. Jasło,
S c h o d z i ń s k i J a n z wsi Zalesie pow. Łańcut,
K u ź n i a r J ó z e f z wsi Zalesie pow. Łańcut,
R u t a T a d e u s z z wsi Medynia Głogowska pow. Łańcut: nagrody MKiS po 200 zł za dobre osiągnięcia w pracach.



Ryc. 3. Koń — rzeźba w drzewie topolowym. Wykonała Rozalia Kuźniar, wieś Wysoka, pow. Łańcut.

Rzeźbę w drzewie reprezentowała R o z a l i a K u ź n i a r o w a z wsi Wysoka pow. Łańcut, dostarczając 18 prac o nowej tematyce z życia wsi. Otrzymała ona nagrodę MKiS 500 zł. W dziale tkanin nagrodę MKiS 500 zł otrzymał D u d e k P a w e ł za dobry poziom techniczny tkanin o własnych wzorach.

Po raz pierwszy zostali słusznie nagrodzeni wytwórcy koszyków rudnickich, zrzeszeni w CPLiA za słynne w kraju i eksportowane masowo za granicę wyroby koszykarskie o różnorodnych formach i przeznaczeniu: K a r a ś J u l i a z Rudnika n/S ul. Krótką 1, nagroda MKiS 200 zł

W a ł e g a K a z i m i e r z z Rudnika n/S ul. Rzeszowska 32, nagroda MKiS 200 zł.

W o j t a ś A n t o n i z Rudnika n/S ul. Kordeckiego 20, nagroda MKiS 200 zł.

K o l a n o A d e l a z Rudnika n/S ul. Kończycka 6, nagroda MKiS 200 zł.

O s e t e k W i k t o r i a z Rudnika n/S ul. Mickiewicza 29, nagroda 200 zł.

Pozostałe nagrody w sumie 4.200 zł rozdzielono z funduszy Prez. Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydziału Kultury w Rzeszowie. Wśród tych nagród były dwie nagrody zespołowe: 1) Zespołowi uczniów Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie za dobre wyniki w pracach z metalu: 300 zł — z przeznaczeniem na cele świetlicowe zespołu; oraz zespołowi produkcyjnemu CPLiA „Zabawka“ 200 zł — również na cele świetlicowe.

KAZIMIERA ZAWISTOWICZ-ADAMSKA

Książka dr Suli Benet zgodnie z zapowiedzią wydawców wychodzi w serii publikacji poświęconych kulturom współczesnym. Tytuł pozwala mniemać, że głównym tematem jest folklor (pieśni, tańce, obrzędy). Czytelnik biorąc do ręki tą książkę, ma więc prawo przypuszczać, że znajdzie w niej zarys w s p ó ł c z e s n e g o folkloru polskiego. Nie trzeba dodawać jak interesującą byłaby taka praca dla czytelnika zarówno polskiego, jak angielskiego, czy amerykańskiego. Rzetelnie opracowana publikacja o współczesnej kulturze naszego ludu stanowi bowiem niezmiernie cenne i wyraziste świadectwo tych przemian i przekształceń, jakim ulega nasz kraj.

Niestety książka dr Benet w żadnym wypadku nie spełnia tej roli. Co więcej, czytelnik, któremu sugeruje się wielokrotnie, iż praca dotyczy właśnie zagadnień współczesnej kultury ludu wiejskiego w Polsce, wprowadzony zostaje w błąd. Otrzymuje bowiem książkę, którą przy najbardziej nawet przychylniej ocenie nie można nazwać inaczej, jak zniekształcającą i zafałszowującą obraz zarówno dawnej, jak i dzisiejszej naszej ludowej kultury.

Książkę poprzedza wstęp Margaret Mead, czołowej przedstawicielki amerykańskiej etnopsychologii, kierunku, który, jak stwierdza radziecki etnograf N. Butinow, właściwiej byłoby nazwać psychorasizmem. Rekomendacja M. Mead nie jest też jedynie gestem koleżeńskiej uprzejmości. Świadczy o tym wydzwięk samej książki.

Na treść jej, poza wymienioną przedmową M. Mead, składa się pięć wydzielonych przez autorkę części: I — chłopcy polscy, II — Polska chłopów, III — rok obrzędowy, IV — regiony, V — krąg rodziny. Gdybyśmy usiłowali uszeregować wymienione wyżej zagadnienia wedle problematyki etnograficznej, musielibyśmy stwierdzić, że autorka wysuwa na czoło swego opracowania obrzędowość doroczną i rodzinną, poświęcając jej najwięcej miejsca (rok obrzędowy obejmuje s. 36 do 111, zaś obrzędy rodzinne s. 143—247), i dając olbrzymi materiał, włączony w ramy stosunkowo niewielkiej objętościowo książki. W pozostałych częściach, zwłaszcza w części czwartej, poświęconej poszczególnym regionom, autorka również ustawicznie zahacza o wierzenia i obrzędy, obrzędowość więc stanowi główny motyw, wyraźnie pasjonujący autorkę i dominujący w całym opracowaniu. Natomiast pieśni uwzględnione są w bardzo słabym stopniu, tańce zaś potraktowane nader fragmentarycznie. Przewaga o-

brzędów odrazu budzi pewne wątpliwości ze względu na to, że dzisiejsze obrzędy zachowały przeważnie formy reliktowe i w kulturze wsi współczesnej rola ich jest znacznie mniejsza niż dawniej. Stąd też w obrazie współczesnej społeczności wiejskiej obrzędowość nie może być akcentem dominującym.

Część I, II i IV mają dać obraz Polski współczesnej, w jej dzisiejszych granicach, z ludnością etnograficznie polską, zróżnicowaną kulturowo w zależności od regionów (autorka wymienia tu Mazowsze, Małopolskę, Wielkopolskę, Pomorze, Śląsk, Podhale).

O ile opracowane drobniawo rozdziały dotyczące obrzędowości są przeładowane szczegółami i autorka usiłuje z tej powodzi szczegółów wydobyć w niektórych wypadkach interpretację etnologiczną zarejestrowanych faktów, o tyle pozostałe rozdziały, zgodnie z intencją autorki, zawierają szereg uogólnień i mają dać najszerzej pojętą charakterystykę chłopstwa polskiego, wraz z charakterystyką ogólną Polski i jej regionów.

Na wstępie warto wspomnieć, jak wedle relacji samej autorki oraz przedmowy M. Mead, powstała omawiana książka. Pomoże to nam do oceny materiału faktycznego, zawartego w niej i do stwierdzenia obiektywnej roli, jaką publikacja ta pełni w stosunku do słabo zorientowanego w sprawach naszego kraju czytelnika zagranicznego.

Zacznijmy od kilku uwag o autorze: doktor Sula Benetowa studiowała w Polsce etnografię z etnologią pod kierunkiem prof. St. Poniatowskiego (Warszawa). Swą pracę dyplomową pt. „Konopie w wierzeniach i zwyczajach ludowych“ publikuje w roku 1936 jako zes. 2 „Prac Etnologicznych“ Instytutu Nauk Antropologicznych i Etnologicznych Tow. Naukowego Warszawskiego. Wyjeżdża następnie do Stanów Zjednoczonych, gdzie kontynuuje studia antropologiczne (tak zwana antropologia kulturalna w ujęciu amerykańskim odpowiada etnologii) i zdobywa stopień naukowy doktorski w roku 1944. Jest wykładowcą w uniwersytecie Columbia (Nowy York) i w Hunter College (tamże). Dr Benetowa pisze we wstępie do swej książki, że jako studentka polska w latach 1930-31 przeprowadzała badania terenowe wśród chłopów („jako obserwator i uczestnik“) w wielu wioskach różnych regionów kraju. Następnie w Stanach Zjednoczonych niektóre z materiałów zebranych w Polsce zostały ogłoszone w formie artykułów. „Nowe studia antropologiczne (w Ameryce) dały nową perspektywę znanemu obrazowi życia“. Sula Benet współpracuje w tym okresie z wybitnymi reprezentantami amerykańskiej szkoły etnopsychologów Ruth Benedict, Margaret Mead i in. Autorka

* with a preface by Margaret Mead, London Dennis Dobson 1951, s. 247, poza tekstem il. 16 (fotografie).

powraca jeszcze do Polski na krótko w r. 1938, 1948 i 1949 „na dalsze studia terenowe, wzbogaconą w nowe metody studiów i w nowe poglądy“. W wyniku tych badań powstaje omawiana książka, która jest „próbą oddania zapachu i barwy życia polskiego chłopca“. Autorka dodaje, że przytaczany materiał jest żywy jeszcze obecnie. „Polska tradycja i jej przejawy w życiu ludu przetrwały do dziś w zdumiewającym stopniu mimo wstrząsu lat wojennych, powojennych przesiedleń i wzrastającej urbanizacji kraju“. Słowem, wypowiedzi autorki pozwalają mniemać, że materiał, którym się posługuje, jest dokładnie zlokalizowany w czasie, został bowiem zebrany przez nią podczas studiów terenowych w latach 1930-31 i 1938, a następnie uzupełniony materiałem powojennym z lat 1948 i 1949. Czyli, że przedstawiony przez nią obraz chłopca polskiego dotyczy czasów współczesnych. W mniemaniu tym utwierdza jeszcze przedmowa M. Mead, która głosi, że „dr Benet dała nam książkę o ciężkim trudzie i żywych aspektach obrzędowych życia ludu, tak jak one trwają po drugiej wojnie światowej“.

Uogólnienia dotyczące chłopca polskiego autorka przynosi następnie na całe społeczeństwo polskie, stwierdzając, że „opisane tu specyficzne obyczaje są w pewnym stopniu udziałem wszystkich Polaków“. Charakterystyka chłopca polskiego ma więc być w znacznej mierze charakterystyką całego społeczeństwa. Stanowisko takie zgodne jest z założeniami szkoły etnopsychologów, którzy dążą do zobrazowania „podstawowego typu osobowości społeczeństwa jako całości“.¹

Równie wyraźnie zaznacza autorka zlokalizowanie materiału w zasięgu geograficznym. Wprawdzie zastrzega się, że „w niniejszej pracy mówić się będzie o szerokiej gamie obyczajów z różnych miejscowości bez względu na geograficzną dokładność w ich katalogowaniu“, lecz te „różne miejscowości“ niewątpliwie dotyczyć mają ziem etnicznie polskich, skoro autorka wyraźnie podkreśla, że „omawiane ziemie stanowią Polskę obecną, zamieszkałą przez jednorodną ludność polską, reprezentującą polską kulturę z wyłączeniem wschodnich kresów Polski przedwojennej: Ukrainy i Białorusi, które obecnie stanowią część ZSSR“.

Podkreślam raz jeszcze: zarówno przedmowa M. Mead, jak i wstęp autorki upoważniają nas do tego, abyśmy w tej książce szukali opisu współczesnego życia ludu wiejskiego w Polsce, w jej obecnych granicach, zaobserwowanego przez autorkę podczas jej studiów terenowych w latach powojennych i zestawionego z materiałem terenowym, zgromadzonym przez nią w latach 1930-31 i 1938².

Nie tracąc ani przez chwilę z oczu dokonanej przez autorkę lokalizacji w czasie i przestrzeni przedstawionego przez nią materiału, przystąpmy do jego oceny.

Na pierwszym miejscu omówimy rozdziały poświęcone całkowicie obrzędowości i luźne wzmianki o niej w pozostałych rozdziałach.

¹ Linton R. „The Cultural Background of Personality“ London 1947, s. 102, cyt. A. Kłoskowska „Psychologiczny kierunek amerykańskiej etnologii“, Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych, t. I, 1950, s. 285.

² Autorka nie odwołuje się przy tym nigdzie do źródeł drukowanych poza jedyną cytata z pracy St. Dworakowskiego (s. 164—165).

W polskiej literaturze etnograficznej mamy ogromną ilość opisów dotyczących polskiej i wogóle słowiańskiej obrzędowości dorocznej i rodzinnej, zazwyczaj traktowanej łącznie z bogatym materiałem z zakresu wierzeń, praktyk magicznych i wszelkiego rodzaju zabiegów. Opisy te znajdujemy nade wszystko w seryjnych wydawnictwach z ubiegłego stulecia i początków obecnego, jak „Lud“ Kolberga, „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“, „Prace i materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne“, „Wisła“, wreszcie organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego — „Lud“.

Ponadto będą to opisy obrzędów w różnych monografiach wielodziałowych, jak „Lud Nadrabski“ Świętka, „Kurpie“ Chętnika, „Krakowiaci“ Udzieli, „Lud Białoruski“ Federowskiego, „Polesie wschodnie“ Moszyńskiego i wiele, wiele innych. Będą wreszcie opracowania specjalnie obrzędowości poświęcone, jak: „Kalendarz obrzędowy ludu polskiego“ E. Frankowskiego, „Zwyczaje żniwiarskie“ J. St. Bystronia, „Obrzędy związane z narodzinami dziecka“ tegoż autora, „Rok obrzędowy na Pomorzu“ B. Stelmachowskiej, „Ze studiów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego“ C. Baudouin de Courteney-Ehrenkreutzowej, „Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego“ A. Fischera, „Zwyczajne rodzinne w powiecie Wysoko-Mazowieckim“ S. Dworakowskiego, szereg artykułów K. Zawistowicz, publikowanych w mies. „Wiedza i Życie“ w latach 1933 i 34.

Były też próby ujęcia obrzędowości w pewną całość jako jednego z działów etnografii polskiej, jak to np. uczynił St. Poniatowski w swej „Etnografii Polskiej“, lub A. Fischer w „Ludzie Polskim“ i w III zes. „Etnografii słowiańskiej“, poświęconym Polakom.

O ile materiały publikowane w wieku XIX i na początku w. XX (przed pierwszą wojną światową) oparte są przeważnie o badania terenowe, o tyle opracowania późniejsze, zwłaszcza z okresu dwudziestolecia międzywojennego, w przeważającej części oparte są o wyżej wymienione publikacje etnograficzne³.

W opracowaniach tych zazwyczaj nie ma dokładnego zlokalizowania w czasie poszczególnych obrzędów, nadto obrzędy sprzed lat kilkudziesięciu, nawet sprzed lat stu, i te, które przetrwały do czasów ostatnich, traktowane są w tej samej płaszczyźnie historycznej, bez uwzględnienia bodaj tak ważkich momentów w dziejach wsi polskiej, jak likwidacja stosunków poddańczo-pańszczyźnianych i początek kapitalizmu.

Nie dostrzegano też u nas nader istotnych różnic w obrzędowości, wynikłych z rozwarstwienia wsi, (np. wystawność wesel wśród kmieci i zredukowana do minimum obrzędowość weselna chłopskiej biedoty; łożka zwoływana przez zamożnych chłopów i pomoc wzajemna w ramach wyreki sąsiedzkiej na zasadzie równowagi usług i świadczeń pomiędzy gospodarstwami o jednolitej strukturze gospodarczej). Dopiero badania lat ostatnich, zwłaszcza badania prowadzone przez seminarium prof. K. Dobrowolskiego w Krakowie zobrazowały, jak niejednolita jest kultura wsi w związku z jej rozwarstwieniem.

³ Wyjątek stanowi w tym względzie np. praca B. Stelmachowskiej z terenu Pomorza i St. Dworakowskiego z pow. Wysoko-Mazowieckiego.

Momenty obrzędowe stanowiące do niedawna tak ważki składnik w kulturze ludu wiejskiego, podawane więc były w większości opracowań (z piszącą te słowa włącznie) w oderwaniu od całokształtu uwarunkowanych historycznie stosunków gospodarczo-społecznych, niby jakiś odrębny samostnie istniejący twór kulturowy, mocą tradycji zastygły w bezruchu.

Mimo to dostrzegano wszakże zmiany zachodzące w stanie posiadania kulturowego ludności wiejskiej pod wpływem procesów historycznych XIX i XX wieku. Nie jest rzeczą przypadku, że już H. Kołłątaj nawoływał do gromadzenia materiałów ludoznawczych celem „zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie“.

Odtąd w dziejach ludoznawstwa polskiego spotykamy się ustawicznie z troską zabezpieczenia zabytkowych form kultury ludowej w zbiorach i archiwach.⁴ bowiem kołłątajowska „rzeczy naszych zmiana“ nie była „ostateczną“. Po niej przyszły w wieku XIX i XX różnorakie wstrząsy i wydarzenia, które zaważyły na całokształcie kultury wsi. I chodzi tu nie tylko o ważne zmiany zachodzące w kulturze wsi na skutek takich lub innych wydarzeń historycznych na przestrzeni owych stu lat (wojny, powstania, rozbiory, wreszcie uwłaszczenie włościan), lecz także o zmiany, które zachodzą równolegle na skutek przemian ustrojowo-społecznych, uprzemysłowienia kraju, kontaktów z miastem, wielkich zdobyczy techniki (rozwój kolejnictwa, motoryzacja, poczta, radio itp.), oraz coraz silniejszego stosowania mechanizacji przy uprawie roli. Rzecz znamienna, że wielki umysł L. Krzywickiego już przed przeszło 50 laty dostrzega związek pomiędzy warunkami bytu materialnego a obrzędowością: „...święta wiążą się ściśle z warunkami bytu. Ażeby je poznać u któregoś pojedynczego ludu, musimy przede wszystkim zrozumieć jego otoczenie materialne i właściwe mu źródła utrzymania.“ („Rodowód świąt“, Prawda 1899, s. 19). Stanowisko Krzywickiego było jednak raczej odosobnione, choć przeobrażenia, jakie zachodziły w kulturze wsi, były dostrzegane i żywo komentowane przez późniejszych badaczy.

„Od czasu wojny — pisał w r. 1933 St. Czarnowski — proces przekształcania się życia ludu wiejskiego przybrał tempo tak gwałtowne, że z roku na rok zmienia się życia tego typ. Śmiało rzec można, że gdy dziaćdowie byli jeszcze w wielkiej mierze ludźmi wieku XVIII, wnukowie są już na progu dwudziestego“ („Wiedza i Życie“, rok 1933 Nr 1). Uwaga St. Czarnowskiego odnośnie I wojny światowej da się całkowicie zastosować do czasów po drugiej wojnie, z tym jedynie uzupełnieniem, że „proces przekształcania się życia ludu“ przybrał dziś tempo znacznie gwałtowniejsze i już nie z roku na rok, lecz bez mała z miesiąca na miesiąc „zmienia się życia tego typ“.

Wróćmy jednak do książki pani Benetowej. Czy obrzędy przez nią opisane są wyrazem wsi dzisiejszej zaobserwowanej przez autorkę w roku 1948 i 49? Czy ludzie przez nią przedstawieni są już „na progu XX wieku“, czy też tkwią bez reszty w kulturze wieku

⁴ Patrz m. in. H. Kutrzebianka „Rozwój etnografii i etnologii w Polsce“, Kraków 1948, K. Zawistowicz „Dzieje ludoznawstwa polskiego“, Wiedza i Życie 1936 Nr 4 i 5, artykuły E. Frankowskiego i J. St. Bystronia w IV t. „Nauki polskiej“, Warszawa 1923, s. 204 i 190.

XVIII, pogrążeni w ciemnocie, w zabobonach i przesądach? Otóż musimy dobitnie podkreślić, że opisy podawane przez p. Benetową w żadnym razie nie są odbiciem współczesności, są poza czasem, mieszczą się w granicach co najmniej półwiecza, niektóre sięgają jeszcze dalej w głąb, a jedynie nieliczne dotyczą istotnie czasów współczesnych. Nie ulega wątpliwości, że do dziś wśród ludu wiejskiego zachowały się niektóre obrzędy, przesady, nawet niektóre praktyki magiczne. W wielu jednak wypadkach zostały one znacznie zredukowane i zachowały formę przeżytkową, częstokroć tracąc przy tym w mniejszym lub większym stopniu swą pierwotną interpretację, związaną z pierwotną treścią obrzędową. Dotyczy to przede wszystkim bogatych i rozległych wierzeń zadusznych oraz obrzędów weselnych lub takich czy innych zabiegów magicznych. Tak więc np. obrzędowa pamięć o zmarłych wyraża się dziś w kościelnych wspominkach, w paleniu świeć na grobach zamiast dawnych ogni, przy których miały się grać zziębnięte duszyczki, wreszcie w jałmużnie ofiarowywanej żebrakom-dziadom zamiast dawnego karmienia dusz dziadów-przodków. Opisane przez autorkę uczyty dla zmarłych, związane z ich zapraszaniem do stołu, stypy pogrzebowe oraz wierzenia i praktyki odnoszące się do śmierci — należą już od dawna do przeszłości, a nadto, jak zobaczymy niżej, przytoczone teksty nie są polskiego pochodzenia. Takim samym nieporozumieniem są opisane akty wesela z wymienieniem postrzyżyn, także pokładzin, rzekomo zachowanych w niektórych okolicach i znanych do niedawna wraz ze sprawdaniem dochowanej dziewiczości, co zresztą występowało przede wszystkim na Słowiańszczyźnie wschodniej. Jeszcze bardziej rażący jest opis rzekomo współczesnego obrzędu sobótkowego z dziewczętami w białych, powiewnych szatach, z nieceniem „żywego“ ognia, ze skakaniem przez ogień parami i kąpielą, z tańcem dziewcząt ofiarowujących słońcu 12 bochenków chleba, zwanych „słończętami“,⁵ z wyraźnie podkreślonymi momentami erotycznymi. Obrzędowość świętojańska, zwalczana od dawna przez kościół z całą zaciętością, na przestrzeni ostatniego półwiecza ulega daleko idącej redukcji, ograniczając się w niektórych okolicach do palenia ogni sobótkowych, zresztą dziś już o charakterze zabawowym, do obiegania pól z płonącymi pochodniami, do zbierania ziół i puszczania wianków na wodę (to ostatnie raczej nawet w miastach niż na wsi). Może najbardziej uroczyste obchodzony jest dzień świętego Jana na Pomorzu we wsiach rybackich nad morzem, gdzie palą beczki ze smołą i we wsiach rolniczo-rybackich, gdzie do dziś zachowały się widowiska obrzędowe t. zw. „ścinianie kani“, które autorka całkowicie pomija.

Książka p. Benetowej wprowadzając w zupełnym bezładzie prawdziwie archaiczne formy sprzed lat blisko stu obok późniejszych i nawet współczesnych, tym więcej zaciemnia obraz współczesności.

Podobnie jak zlokalizowanie w czasie opisywanych obrzędów, budzi poważne zastrzeżenia ich zlokalizowanie w przestrzeni. Autorka posługuje się nader często bez żadnego omówienia materiałem ukraińskim i białoruskim, pochodzącym przeważnie z publikacji

⁵ Patrz: K. Zawistowicz „Obrzędowość świętojańska“, odb. z Wiedzy i Życia 1933, Nr 7, s. 1.

wieku XIX i początków XX, odnoszącym się często do okresu jeszcze dawniejszego. Co gorsza, materiał ten wprowadzony jest niejednokrotnie jako powszechny dla całego polskiego terytorium etnograficznego.

Etnografia polska odwołuje się często porównawczo do materiału białoruskiego i ukraińskiego (zwłaszcza dawnego), znajduje tam bowiem wiele niezmiernie cennych archaicznych form zarówno z dziedziny kultury materialnej, jak społecznej i duchowej. Rzecz prosta, obowiązuje w tym wypadku możliwie dokładne podanie bodaj terytorium etnograficznego, skąd dany wzór pochodzi. Mogłaby więc autorka w niektórych wypadkach sięgać porównawczo do terytoriów etnograficznych sąsiadujących z Polską, ale zawsze z wymienieniem tych terytoriów. Skoro zaś autorka zastrzega się wyraźnie, że książka jej dotyczy tylko ziem rdzennie polskich, podawanie bez komentarzy materiału spoza jej obszaru jest lekceważeniem ogólnie przyjętych zasad w pracy naukowej. Podobnie odnośnie Polski: te zwyczaje i obrzędy, które istotnie występują w całym kraju, mogą być podawane jako powszechne, inne, zdecydowanie zlokalizowane, powinny być wymienione w głównym ośrodku ich występowania.⁶

Gdyby autorka stosowała te ogólnie przyjęte zasady etno-geograficzne, nie znajdowałibyśmy w jej książce wymienianych bez żadnych komentarzy korowai, kutii, kwasu chlebowego (s. 187), pieców do spania (s. 179), czerwonych ram okiennych, wreszcie nagminnego jedzenia pestek (s. 226), rzekomo również powszechnego, jak żucie gumi w Stanach Zjednoczonych!!

Nie sposób tu wymienić wszystkich tego rodzaju „odchyleń geograficznych“, dla przykładu więc zostaną przytoczone niektóre z nich, może najbardziej rażące. Tak więc tekst podany w przekładzie angielskim na s. 84, dotyczący zapraszania dziadów na wieczerzę w dzień zaduszny pochodzi z Białorusi. Wystarczy porównać podane przez autorkę angielskie tłumaczenie:

*Holy sainted ancestors, we beg you
Come, fly to us
To eat and drink, wher'er God gran
Whatever I can offer you
Welcome to whatever this hut can afford
Sainted ancestors, we beg you
Come, fly to us.*

i oryginalną wersję białoruską, z której dokonany został, jak widać, angielski przekład:

*Światyje dziedy, prosim was,
Chadzicie, leciecie da nas,
Jeści i pici szto Boh dau,
Szto ja dla was achwiarawau,
Czym tolki chata bahata.
Światyje dziedy, prosim was,
Chadzicie, leciecie da nas⁷*

⁶ W taki właśnie wzorowy sposób postępuje np. E. Frankowski w swym „Kalendarzu obrzędowym ludu polskiego“, (s. 11), gdzie zresztą zgodnie z tytułem pomija obrzędowość ziem białoruskich i ruskich, wchodzących w skład państwa polskiego przed rokiem 1939.

⁷ S. Poniatowski: „Etnografia Polski“, Wiedza o Polsce t. III, Warszawa, s. 302. Porówn. też P. V. Szejn „Materiały“, t. I, cz. II, s. 596 i J. Gołąbek „Dziady Białoruskie“, odb. z Ludu, t. IV, Lwów 1926, s. 13.

Podobnie przedstawia się sprawa z inwokacją do dziadów, której tłumaczenie angielskie dokonane jest z białoruskiego oryginału.⁸

Również potrawy wymienione tu w związku z uczcą dla zmarłych („kutia“ i „bliny“) są typowe dla Słowiańszczyzny wschodniej.⁹

W opisie świąt Bożego Narodzenia (s. 101-102) podany jest dialog wyobrażający zaklinanie urodzaju, pochodzący również z Białej Rusi,¹⁰ zaś ze wsi Koczyszcze powiatu mozyrskiego pochodzi opisana na str. 102 apostrofa do mrozu.¹¹

Zwyczaj bożenarodzeniowy, że gdziekolwiek się usiadzie po wili należy zdmuchnąć miejsce, aby przypadkiem nie przygnieść niewidzialnego gościa-ducha (s. 99), znany był na Huculszczyźnie.¹²

Nieporozumieniem jest także wiązanie korowaju z polskimi obrzędami weselnymi, korowaje znane są bowiem przede wszystkim na Słowiańszczyźnie wschodniej, w Polsce odpowiednikiem korowaju jest kołacz, korowaje zaś występują jedynie na pograniczu polsko-ruskim, jak w Chełmskim (Kolberg, „Chełmskie“, I, s. 202 i w Lubelskim (Kolberg, „Lubelskie“, I, s. 159).

Zwyczaj wróżby matrymonialnej, związany z symbolicznym sianem konopi na św. Katarzynę lub św. Andrzeja, opisany na s. 89 z takimi szczegółami, że dziewczęta noszą nasiona uwiązane w pasku, chłopcy zaś w prawym rękawie koszuli, który to zwyczaj ma być powszechny w całej Polsce, w istocie rzeczy pochodzi z Ukrainy, jak to sama autorka w innej swej pracy podaje (z okolic Białej Cerkwi), wymieniając jednocześnie zwyczaje pokrewne z innymi ziem ruskich.¹³

Zwyczaje podobne, związane z sianem lnu i konopi opisywane są wielokrotnie, przeważnie w materiałach z ubiegłego stulecia czeskich, niemieckich, białoruskich, ukraińskich, w Polsce zaś o ile mi wiadomo, zwyczaje te znane są na pograniczu polsko-ruskim, w Chełmszczyźnie.¹⁴

Obrzęd związany z narodzinami dziecka, wyobrażający oczyszczenie przez wodę (s. 205-206) nie różni się niczym od obrzędu zarejestrowanego w pow. zwiahelskim na Ukrainie.¹⁵

⁸ S. Poniatowski: „Etnografia Polski“, l. c. s. 302, porówn. też M. Federowski „Lud Białoruski“, Kraków 1897, t. I. Nr 1359, s. 268, W. Klinger „Obrzędowość ludowa Bożego Narodzenia“, Poznań 1926, s. 69.

⁹ Patrz W. Klinger l. c. str. 69, tegoż autora „Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie“, Kraków 1931, s. 63, 107, 108, por. też A. Fischer „Lud Polski“, Lwów 1936, s. 81, tegoż autora „Rusini“, Lwów 1928, s. 35, 108, 117. Patrz też P. V. Szejn „Materiały...“, t. I, cz. II, s. 596.

¹⁰ Patrz K. Zawistowicz „Obrzędowość świąt Bożego Narodzenia“, odb. z Wiedzy i Życia 1933, Nr 12, s. 5.

¹¹ P. V. Szejn „Materiały dla izuczenia bytu i języka ruskogo nasielenija Siewiero-zapadnogo kraja“, t. I, cz. I, s. 44, SPet. 1887.

¹² S. Poniatowski „Etnografia Polski“ l. c. s. 305.

¹³ S. Benetowa „Konopie w wierzeniach i zwyczajach ludowych“ l. c. s. 26—27, patrz też K. Zawistowicz „Wróżby w wigilię św. Andrzeja i św. Katarzyny“, odb. z Wiedzy i Życia 1933, Nr 11, s. 3; S. Poniatowski „Etnografia Polski“ l. c. s. 303.

¹⁴ Porówn. W. Klinger „Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie“ l. c. s. 91, także Poniatowski „Etnografia Polski“ l. c. s. 303.

¹⁵ cyt. J. St. Bystron „Słowiańskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzinami dziecka“. Kraków 1916, s. 69.

Określenie, że w okresie zimowego przesilenia dnia z nocą „dzień jest tylko krótkim zmierzchem między dwoma nocami“ (s. 93) dotyczy skandynawskiej północy. Autorem tego określenia jest uczony duński Feilberg („Das nordische Weihnachtsfest“, s. 29).¹⁶

Chcąc zamknąć ten krótki przegląd „nieporozumień“ geograficznych, wspomnę jeszcze o dniu św. Marcina, z którym wedle autorki wiążą się wielodniowe uroczystości, maskarady, pochody, obdarzanie dzieci itp. W istocie rzeczy dzień ten przechodzi u nas na wsi niemal niepostrzeżenie, wiąże się z nim jedynie wróżby pogody i niekiedy świniobicie oraz spożycie przysłowiowej „gęsi świętomarcińskiej“ (raczej zresztą w miastach niż po wsiach). Natomiast na zachodzie, z Czechami włącznie, dzień ten był dawniej uroczystie obchodzony i właśnie wiązało się z nim, podobnie jak na Mikołaja, obdarzanie dzieci oraz bogate uczty. Stąd też w Polsce jedynie na Śląsku Cieszyńskim są słabe ślady tego zwyczaju (obdarzanie dzieci), zaś w Żywieckim — bicie większych sztuk zwierząt, podobnie jak na Zachodzie.¹⁷

Jak się zdaje, dalsze mnożenie przykładów jest zbędne. Przytoczone przykłady ilustrują bowiem dość wymownie dowolność w posługiwaniu się materiałem etnograficznym, czerpanym zarówno z Polski jak i spoza Polski, bez zachowania choćby orientacyjnych ram czasowych. Wprawdzie autorka wprowadza w paru zaledwie miejscach pewne omówienia odnośnie modyfikacji, jakie zachodzą w obrzędowości ostatnich czasów, np. odnośnie żniw na skutek odmiennych warunków społeczno-gospodarczych (s. 78) lub odnośnie wesel z racji obecnego „tempa życia“ (s. 177 i 178). Nie zmienia to jednak zasadniczej postawy autorki, która narzuca czytelnikowi przekonanie, że ma tu do czynienia z współczesnym obrazem życia polskiej wsi.

Nagromadzony materiał dotyczący obrzędów, niezłokalizowany ani w czasie, ani w przestrzeni, daje więc całkowicie zafałszowany obraz życia chłopstwa polskiego, przedstawiając go jako zacofanego, tkwiącego w przesądach i zabobonach. Nie trudno domyśleć się, komu jest dziś na rękę podobne „przedstawianie“ ludu polskiego, komu wygodne jest mówienie o współczesnej Polsce tak, jak mówi się o ludach egzotycznych, zacofanych w swym rozwoju.

Autorka, rzecz charakterystyczna, nie cytuje niemal żadnych prac, z których obficie czerpie materiał. Unika podawania konkretnych faktów, z których wyprowadza wnioski. Pozwala jej to na operowanie licznymi uogólnieniami, w żadnym wypadku nie informując czytelnika, na jakiej drodze badawczej do nich dochodzi. P. Benet nie pozwala czytelnikowi zorientować się, czy posługuje się własnym materiałem terenowym, czy pochodzącym z drugiej ręki, zgromadzonym drogą ankiety opracowanej przez autorkę, czy wreszcie opiera się w większym lub mniejszym stopniu na źródłach już publikowanych.¹⁸

¹⁶ cyt. K. Zawistowicz „Momenty zaduszkowe w obrzędowości świąt Bożego Narodzenia“, odb. z Więdzy i Życia 1931, Nr 12, s. 12, także W. Klinger „Obrzędowia ludowa Bożego Narodzenia“, l. c. s. 29.

¹⁷ S. Poniatowski „Etnografia Polski“ l. c. s. 303; W. Klinger „Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie“, l. c. s. 67 i nast.

¹⁸ Wiem na przykład, że autorka podczas pobytu w Polsce w r. 1948 posiadała własny kwestionariusz poświęcony wychowaniu dzieci.

Wszystko to podważa całkowicie wartość naukową pracy i czyni zbędną w istocie rzeczy jakąkolwiek polemikę na płaszczyźnie naukowej. Dalekie jest od prymitywnej rzetelności naukowej i od jakiegokolwiek metody.

Tymczasem od pracy etnograficznej, zajmującej się współczesną kulturą wiejską mamy prawo oczekiwać uwzględnienia takiego momentu jak ustalenie na wstępie kryteriów stosowanych zarówno przy badaniu wsi, jak i poszczególnych informatorów. Mamy prawo oczekiwać odpowiedzi na pytania takie, jak: czy zostało uwzględnione zróżnicowanie kulturowe, zaznaczające się tak wyraźnie w różnych wsiach zależnie od specyficznych warunków regionalnych, czynników gospodarczo-społecznych, wreszcie konkretnej historii badanej wsi. Czy dokonywano wyboru informatorów w jednej wsi według z góry założonego klucza i jakiego (np. według płci i wieku, stanowiska w rodzinie i gospodarstwie, zróżnicowania majątkowego i klasowego, zamieszkania w bardziej i mniej uprzywilejowanych dzielnicach wsi itp.). Brak tych danych w pracy dr Benetowej nie wydaje się przypadkowy. Grzechy przeciw metodzie stały się metodą autorki, przy pomocy której rysuje przed czytelnikiem nieprawdopodobny, zafałszowany obraz polskiego ludu.

Trudno więc wydzielać z całości książki poszczególne trafne obserwacje, dotyczące stosunków rodzinnych, etykiety wiejskiej, roli opinii czy rytuału prawnego. Ogólny bowiem charakter wysnuwanych przez p. Benetową wniosków upoważnia nas raczej do tego, aby traktować je jako wyjątki, zagubione wśród tego rodzaju określeń, że np. „chłop polski prawdopodobnie jest najgrzeczniejszym i mającym najlepsze maniery w Europie“ (s. 216), czy też takich stwierdzeń, że cechą charakterystyczną psychiki chłopstwa jest „hart ducha“ (s. 212—214), oraz różnorakie kontrasty i paradoksy. Autorka nader fragmentarycznie omawia również warunki bytu chłopstwa polskiego, wspominając parokrotnie o ciężkiej pracy i niełatwym życiu (s. 24), o ciężkich przednówkach (s. 66) i głodzie podczas długiej zimy (s. 87), o ograniczeniach w pożywieniu (s. 181—182, 184—186), o żałosnym losie starych ojców idących na żebra (patrz wyżej). Jednocześnie z tym autorka opisuje jako normalne zjawisko bogate uczty świąteczne i okolicznościowe, gdy stoły są zastawione potrawami miłymi dla oka i podniebienia. Mimo to zróżnicowanie gospodarcze i społeczne wsi nie znajduje wyrazu w tych opisach. Wymienione są tylko mimochodem np. zewnętrzne różnice między domem biednego i bogatego chłopstwa, z zastrzeżeniem, że nie ma tu dużej rozpiętości w stanie posiadania, tak samo „jak nie ma dużej różnicy w ich codziennych zajęciach“. Zwraca tylko autorka uwagę, że w zamożniejszych rodzinach uprawia się więcej robót ręcznych, specjalnie haftu, i że wskaźnikiem zamożności są ...poduszki „na pokaz“ ułożone na łóżku (s. 180—181). Prawdziwym curiosum jest takie twierdzenie autorki, że „bicie żony jest powszechne i stanowi raczej zasadę niż wyjątek“ (s. 174). Trudno doprawdy widzieć w tym tylko niedokładność obserwacji, czy lekkomyślność w budowaniu uogólnień!

Zastrzeżenia budzi również rozdział IV, zawierający charakterystykę regionów Polski. Charakterystyka ta jest niesłychanie ogólnikowa bardzo nie-

równomiernie opracowana w stosunku do poszczególnych regionów. Zawiera fragmentaryczne dane legendarne i historyczne, krótkie opisy stroju, które nie poparte ilustracjami, w istocie rzeczy nic nie mówią, zwłaszcza czytelnikowi spoza Polski, w niektórych opisach są zaledwie wzmianki o budownictwie i kształtach wsi, uwzględnione są też pokrótce charakterystyczne dla poszczególnych regionów rodzaje zajęć, jak np. pasterstwo na Podhalu lub zespołowe rybołówstwo nad Bałtykiem.

W tym wreszcie rozdziale są przy opisie poszczególnych regionów wymieniane lokalne tańce jak „zbójnicki“, „wiwat“, „polonez“ (s. 120-121, 126-127, 128, 137), na zakończenie zaś tego rozdziału autorka daje krótki ogólny przegląd tańców (s. 139-142), wymieniając następujące: krakowiak, kujawiak, obertas, oberek, mazur i mazurek.¹⁹

Nie czuję się powołaną do oceny merytorycznej tańców i pieśni wymienionych w omawianej książce. Ograniczę się więc tylko do stwierdzenia, że odnośny materiał jest zbyt fragmentaryczny na to, aby pieśni i tańce umieszczać w tytule książki, tym bardziej, że obydwa te zagadnienia nie zostały opracowane osobno, lecz rozrzucone dorywczo w różnych rozdziałach (np. o mazurku mówi się w rozdz. I s. 23-24).

Zapewne szczupłość miejsca zaważyła na tym, że etnografia regionalna tak słabo została uwzględniona, (np. Śląskowi została poświęcona tylko jedna strona). Jednak szczupłość miejsca nie usprawiedliwia większych i mniejszych niedokładności, jakie popełnia autorka, tego rodzaju jak to, że Kujawy wlicza do Mazowsza (s. 121),²⁰ że ceremonię wypędzania trzód na pastwiska w Tatrach zowie „kierdale“, podczas gdy uroczystość ta zwie się „redyk“ („redykać się“ — znaczy przepędzać, iść z bydłem), zaś stado oznacza „kierdel“, że Podhalu — myląc go z Huculszczyzną, przypisuje najbardziej kolorową i rozwiniętą w Polsce ceramikę wraz z pięknymi barwnymi kaflami do pieców o motywach ludzkich i zoomorficznych (s. 136-137).

Rozdział II zawiera dane dotyczące podziału administracyjnego. Nie można oczywiście winić autorki za nieuwzględnienie zmian, które zaszły w ciągu ostatnich trzech lat, natomiast trzeba postawić jej zarzut zupełnie zasadniczy — zafalszowania obrazu stosunków gospodarczo-społecznych. Dr Benetowa pisząc o podziale na klasy społeczne i omawiając stosunki społeczne i gospodarcze, zdaje się nie dostrzegać tych wszystkich zmian, które zaszły w Polsce po wyzwoleniu.

Tendencja autorki widoczna jest zarówno w doborze materiału, jak w uogólnieniach, czy w przemilczeniach najbardziej podstawowych zagadnień życia naszego kraju. Nie naświetla więc zmian, jakie zaszły na wsi polskiej w wyniku reformy rolnej, zagospodarowania Ziemi Zachodnich, intensywnej odbudowy zniszczeń wojennych itd. Stosunek jej do tych zagadnień wyjaśnia krótka wzmianka o Śląsku, który, według słów autorki, jest najbardziej zniemczonym regionem Polski i to zarówno w przemyśle, jak w składzie ludności!! Wypowiedź taka, zawarta w książce wydanej zaledwie przed rokiem, dowodzi już nie ignorancji, ale świadomej intencji autorki. Zrozumieliśmy stąd się w świetle tego cały opis charakteru ludu polskiego (przypomnijmy raz jeszcze, że autorka skłonna jest w wielu wypadkach rozszerzyć charakterystykę ludu wsi na całe społeczeństwo!) W okresie coraz silniejszej kampanii rewizjonistycznej, podejmowanej przez neo-hitlerowskie kręgi zachodnich Niemiec i ich protektorów, książka, w której pokazuje się lud Polski jako prymitywny i zacofany, w której mówi się o tym, że Śląsk, a więc największy okręg przemysłowy, jest najsilniej zniemczony — w okresie takim książka dr Benetowej nabiera specyficznego znaczenia.

Nic więc dziwnego, że praca dr Benetowej ukazała się w ramach działalności Instytutu Badań Międzynarodowych, placówki służącej do propagowania amerykańskiego obrazu kultury w Europie. Nie wdając się w ocenę działalności tego Instytutu, przypomnijmy tylko, iż dyrektorem jego w czasie pobytu p. Benetowej w Polsce oraz wydawania jej książki była Ruth Benedict, czołowa reprezentantka amerykańskiej szkoły etnopsychologii, autorka znanej pracy „Patterns of culture“, w której rozwinęła zasadnicze tezy kierunku etnopsychologicznego.

Na pierwszych stronach książki p. Benet znajdujemy znamienne stwierdzenie: „Książka jest częścią programu Instytutu Badań Międzykulturowych, zdążającego do rozwinięcia systematycznego poznawania wielkich kultur współczesnych, aby swoiste wartości każdej z nich mogły być włączone do dzieła budowy nowego świata“ (s. 10).

Jak w świetle tego oświadczenia przedstawia się książka p. Benet? Czy istotnie umożliwi czytelnikowi zapoznanie się z „kulturą współczesną“? Mówiliśmy już o tym, że obraz nakreślony przez autorkę daleki jest od współczesności, że przedstawia Polskę nie dzisiejszą a wczorajszą czy nawet przedwczorajszą. Mówiliśmy, że ze szkodą dla prawdy wprowadza dr Benet obce wtręty, jak się zdaje poto „aby z całą sugestywnością przemówił do czytelnika archaiczny urok obrazów, które autorka usiłuje podać jako współczesne. Trudno też szukać w tej książce „swoistych wartości naszej kultury chłopskiej“. Mają one bowiem posmak egzotyki a lud i tryb jego życia przedstawiony jest w sposób wręcz daleki od prawdy.

Nie jest też książka dr Benet tak „żywa i konkretna“, jak sugeruje we wstępie M. Mead i sama autorka. Przeciwnie — rysuje ona obraz Polski daleki od rzeczywistości i z gruntu fałszywy.

Autorka dedykuje swą książkę Ruth Benedict. Przedmowę napisała M. Mead. Nazwiska te reprezentacyjne są dla kierunku psychologicznego w etnologii amerykańskiej. Wszystko to wskazuje więc na to, że autor-

¹⁹ Wspomnieć tu trzeba, że autorka wszędzie, z wyjątkiem s. 140 i 141, wymieniając ten ostatni taniec i podając go w brzmieniu polskim kursywą pisze „mazurka“ zamiast „mazurek“, co jest dla czytelnika polskiego bardzo rażące.

²⁰ Kujawy stanowią terytorium przejściowe pomiędzy Pomorzem a Wielkopolską. Jedni autorzy włączają Kujawiaków do Wielkopolan (J. St. Bystron „Ugrupowanie etniczne ludu polskiego“, Kraków 1925, s. 13, S. Poniatowski „Etnografia Polski“ l. c. s. 201, przy czym Poniatowski zwraca uwagę na pewne cechy wspólne nie tylko z Wielkopolską lecz i z Mazowszem), inni zaś wyodrębniają Kujawian w osobną grupę etniczną (A. Fischer „Etnografia Słowiańska“, z. 3 „Polacy“, Lwów 1934, s. 125 i tegoż autora „Lud Polski“ l. c. s. 14).

kę omawianej przez nas pracy należałoby zaliczyć do tego właśnie kierunku.

Trudno wszakże książkę dr Benet zaliczyć do jakiegokolwiek kierunku w etnologii, tak dalece odbiega ona swym ujęciem metodycznym i brakiem rzetelności od tego, co przyjęliśmy uważać za pracę o ambicjach naukowych. Niezależnie jednak od oceny merytorycznej zawartego w niej materiału,²² książka ta jest dobrym

²¹ Charakterystykę tego kierunku patrz A. Kłoskowska „Psychologiczny kierunek amerykańskiej etnologii“, *Przegląd nauk historyczno-społecznych*, t. I. Łódź 1951, s. 264-298 oraz N. Butinow, „Sowriemien-naja amierikanskaja „tieoreticzeskaja“ etnografija“, *Sowietskaja etnografija* 1949, z. I.

²² Warto zwrócić uwagę jeszcze na to, że autorka nie podaje w pracy żadnych podstawowych polskich źródeł etnograficznych, ani indeksu rzeczowego. Materiał ilustracyjny wykonany wzorowo, chociaż nieco przypadkowy w doborze (fotografie). Razi natomiast,

przykładem „ahistoryczności kierunku etnopsychologicznego oraz przenoszenia wniosków i metod badań etnologicznych na współczesne cywilizowane społeczeństwa“.²³ Do czego prowadzi podobna metoda — dowodzi omawiana przez nas książka.

Świadczy ona ponadto i o czymś więcej jeszcze, o wyraźnie określonym aspekcie politycznym etnopsychologii amerykańskiej, która gotowa jest jak widać zrezygnować z prymitywnej nawet rzetelności naukowej, aby osiągnąć swój cel — dyskredytację współczesnych kultur innych narodów.²⁴

że w wyrazach polskich podanych kursywą nie zostały wprowadzone czcionki polskie. Rażąco więc są podane takie wyrazy jak: „Zielone Świątki“, „wodka“, „kolacz“, „Ślask“ i wiele innych.

²³ A. Kłoskowska, o. c. s. 293.

²⁴ Patrz „Anglo-amerykańska etnografia w służbie imperializmu“ zbiór art. — tłum. z ros., Warszawa 1952.

HELEN WOLSKA — DANCE OF POLAND

London 1952, s. 39. 18 cm × 18 cm

Książka *Dances of Poland* stanowi 22 tomik serii *The National Dances of Europa* i zawiera 4 tablice barwne, orientacyjną mapkę Polski, 5 przykładów nutowych i 2 rysunki kreskowe. Tekst dzieli się na rozdziały: wstęp (ogólna charakterystyka polskich tańców ludowych, muzyki, stroju i okoliczności w jakich lud tańczy), tańce (opis krakowiaka, mazura, góralskiego i oberka), wymowa, bibliografia.

Autorka — Helena Wolska — ma jakoby (według notatki od wydawcy) duże doświadczenie w zakresie polskich tańców, była w ścisłym kontakcie z Baletem Polskim, którym kierowała „siostra Niżyńskiego“ (więc chyba Bronisława Niżyńska), oraz była (H. Wolska) zarówno tancerką jak i baletmistrzem Anglo-Polskiego Baletu (*The Anglo-Polish Ballet Company*) (?). Tego doświadczenia autorki nie widać w niniejszej książce. Tomik ten jest chyba najslabszym z pośród znanych mi dziewięciu tomików niniejszej serii (Austria, Finlandia, Grecja, Portugalia, Czechosłowacja, Holandia, Szwecja, Szwajcaria, Polska). W części ogólnej autorka wymienia jako najpopularniejsze polskie tańce ludowe poloneza, łowiczanek (!?), mazura i oberka (str. 8); z „dzikich tańców góralskich“ — góralskiego i harnasia (!?) (str. 8). Polonez powstał (oczywiście!) z defilady panów polskich przed Henrykiem Waleczuszem w czasie jego koronacji (str. 10). Błędne to tłumaczenie niestety powtarza się często i w pracach polskich. Kroki góralskiego przypominają autorce kozaka, przy czym tańczący wywijają „toporkami“ (str. 11; nazwa toperek drukowana jest kursywą jako polska nazwa regionalna).

Opis kroków sprowadza się w zasadzie do baletowych: *coup de talon*, *chassé coupé*, *pas de valse*, *pas de Basue*, *pas marché*, *révérence* i t. p. i jest niedostateczny. Układy poszczególnych tańców naiwnie baletowe — według sztampy podrzędnych scen z przed kilkudziesięciu laty. Przykłady muzyczne, podane w łatwym układzie fortepianowym (arrang. Arnold Foster), bardzo liche: zniekształcony hejnał krakowski, naiwna przeróbka dwóch tematów mazura z Halki, zniekształcony i zupełnie nie w charakterze *sharmozonizowany* „góralski“. Stroje przedstawione na tablicach barwnych budzą stosunkowo najmniej zastrzeżeń. Bibliografia (str. 38) potwierdza, że autorka nie korzystała z zasadniczych prac z tego zakresu (choć znajdują się one w Londynie chociażby w bibliotece *The English Folk Dance and Song Society*. Cecil Sharp House, 2 Regent's Park Road, London N. W. 1), natomiast oparła się na rzeczach peryferyjnych dla danego zagadnienia.

Skutkiem tego powstała książeczka, która rozpoznała kilka polskich tańców ludowych w postaci przestarzałej sztampy pomniejszych scen i zespołów baletowych, a przeznaczona (chyba) dla zespołów amatorskich.

Jest to tym dziwniejsze, że na karcie tytułowej podano, iż książka jest publikowana pod protektoratem Królewskiej Akademii Tańca i Stowarzyszenia Wychowania Fizycznego im. Linga. Zewnętrzna szata książki solidna i przyjemna.

Tadeusz Zyglar

K R O N I K A

OGÓLNOPOLSKA NARADA DZIAŁACZY KULTURY I SZTUKI W SZCZECINIE.

W dniach 4—6 października odbyła się w Szczecinie Ogólnopolska Narada Działaczy Kultury i Sztuki, połączona z posiedzeniem Rady Artystycznej przy Ministrze Kultury i Sztuki. W czasie obrad wygłoszono szereg referatów poświęconych zagadnieniom rozwoju naszej kultury. Po raz pierwszy w obradach udział wzięli twórcy ludowi: znana malarka z Zalipia F. Curyłowa, koronkarka M. Gwarek i inni. V. Min. Sokorski w referacie wygłoszonym na Naradzie podał m. in. cyfry świadczące o ogromnym wzroście sieci instytucji kulturalnych związków zawodowych i Samopomocy Chłopskiej. Istnieje obecnie 12 tysięcy świetlic w miastach oraz 10 tysięcy świetlic wiejskich, przeszło 3 tysiące zespołów chóralnych, pieśni i tańca, orkiestr oraz zespołów dziecięcych. W ostatnim okresie jak stwierdził Wiceminister Sokorski specjalnie mocno zaznaczył się zwrot ilości instytucji kulturalnych na Ziemiach Zachodnich. Po omówieniu osiągnięć mówca analizował szczegółowo braki w pracy aparatu kultury. Należy do nich przede wszystkim — jak stwierdził — niedostateczne wciągnięcie wsi w orbitę życia kulturalnego, a także zbytne uprzywilejowanie miast wojewódzkich w stosunku do miast powiatowych, niedocenywanie wielkich tradycji kulturalnych poszczególnych regionów, niedostateczna opieka nad kadrami kulturalnymi i artystycznymi terenu itd. Stan ten powinien być sygnałem do zmiany zasad i metod naszej pracy i do wielkiej mobilizacji pracowników kultury. Naprawić ten stan nie tylko możemy, ale musimy.

Możemy dlatego, że Państwo nie szczędzi sił i pracy, żeby rewolucja kulturalna stała się faktem. Od roku 1947 wydatki Państwa na kulturę wzrosły 8-krotnie. I rosą nadal szybciej niż jakiegokolwiek inne pozycje budżetu. Od nas więc zależy, żeby z książką, przedstawieniem, pieśnią i dziełem sztuki dotrzeć do każdej izby robotniczej i pod każdą strzechę. Od nas, od naszej inicjatywy i od inicjatywy terenu zależy, żeby każde miasto i każdą gminę uczynić kuźnią naszej twórczości i naszej kultury.

W drugim dniu obrad podjęto jednomyślnie rezolucję, precyzującą zadania działaczy kultury i sztuki w realizacji założeń Frontu Narodowego. W rezolucji czytamy m. in.: „My, pracownicy kultury i sztuki zgromadzeni na Ogólnopolskiej Naradzie w Szczecinie, deklarujemy wyteżenie wszystkich swych sił dla zwycięskiego realizowania założeń Frontu Narodowego.

Obalone zostały klasowe przegrody, ograniczające dobra kultury jedynie dla drobnej, obszarniczokapitałistycznej garstki wyzyskiwaczy. Polski lud pracujący miast i wsi, kładący podwaliny pod ustrój socjalistyczny, wkroczył w okres twórczego, kulturalnego rozkwitu.

Lud polski, rzeczywisty twórca i prawowity spadkobierca wielkiej spuścizny kulturalnej, nie uroni niczego ze wspaniałej, dziejowej skarbnicy narodowej, lecz na drodze twórczego postępu, jaki zapewnia nam budownictwo socjalizmu, wzbogaci kulturę polską o dal-
sze, jeszcze wspanialsze wartości, godne wielkiej opieki, którą przeżywamy.

Wiele uczyniono już dla rozkwitu współczesnej sztuki polskiej, godnej naszych dni sztuki realizmu socjalistycznego. Wiele uczyniono dla masowego upowszechnienia kultury. Polska Rzeczypospolita Ludowa daje pracownikom kultury i sztuki szerokie możliwości twórcze i stawia im do dyspozycji potężne środki oddziaływania”.

Aby rozszerzyć i pogłębić proces rewolucji kulturalnej i dotrzeć z dobrami kulturalnymi jak najgłębiej w teren, uczestnicy narady postanowili m. in. przyczynić się do:

założenia w 1953 r. nowego tysiąca świetlic gminnych, rozwinięcia organizacyjnej i materialnej pomocy dla świetlic gromadzkich Samopomocy Chłopskiej oraz dalszego konsekwentnego rozwoju sieci świetlic gminnych i gromadzkich aż do pełnego ogarnięcia nimi wszystkich gromad;

doprowadzenia w 1954 r. punktów bibliotecznych do każdej gromady;

podniesienia w 1953 r. liczby imprez Artosu z 9 tys. do 14—15 tysięcy, z założeniem, aby 25% wszystkich imprez skierowanych zostało na wieś;

przystąpienie do organizacji objazdowych teatrów wiejskich, warszawskie, łódzkie, koszalińskie, gdańskie, poznańskie i zielonogórskie;

rozszerzenie działalności filharmonii i orkiestr symfonicznych przez tworzenie zespołów pieśni i tańca, zespołów chóralnych, kameralnych przystosowanych do akcji objazdowej;

dwukrotnego rozszerzenia akcji objazdowej muzeów, wystaw artystycznych.

Uczestnicy narady stwierdzają, że jest konieczne:

spowodowanie, aby instytucje centralne w większym niż dotychczas stopniu wciągały do współpracy twórców i działaczy regionalnych;

założenie w najbliższej przyszłości państwowych zespołów Ziemi Śląskiej, Ziemi Opolskiej, Kaszubskiej i Podhala;

założenie w Krakowie i Poznaniu naukowych placówek sztuki w postaci samodzielnych filii Państwowego Instytutu Sztuki;

przystosowanie do celów użytkowych zamków, pałaców i innych zabytków kulturalnych.

Rezolucja podkreśla, że należy:

roztoczyć troskliwą opiekę nad terenowymi ośrodkami twórczości artystycznej, zarówno typu regionalnego jak i amatorskiego;

znacznie rozszerzyć i pogłębić patronat teatrów i filharmonii państwowych nad zespołami amatorskimi;

otoczyć systematyczną pomocą organizacje społeczne i młodzieżowe w ich pracy kulturalno-oświatowej;

wzmocnić aparat kultury i oświaty w radach narodowych i zwiększyć rolę i znaczenie wojewódzkich wydziałów kultury jako ważnych transmisji terenowych w pracy kulturalno-oświatowej.

Artyści twórcy, pracownicy kultury i sztuki, działacze i aktywiści masowego ruchu kulturalno-oświatowego — głosi dalej rezolucja — zdwoją swoje wysiłki, by pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej spotęgować ofensywę kulturalną, która przyczyni się jeszcze do większego scementowania Frontu Narodowego.

WYSTAWY i IMPREZY

Muzeum Etnograficzne w Krakowie otworzyło w czerwcu 1952 r. czasową wystawę polskich tańców ludowych. Na wystawę składa się kilkanaście gablotek z makietami tańców: krakowiaka, oberka, kujawiaka, mazura, poloneza i inn.

W Krakowie powstaje na Woli Justowskiej muzeum budownictwa drzewnego, tworzone na wzór szwedzkiego Skansenu. Ostatnio przeniesiono na teren muzeum zabytkowy dom z podcieniami, o pięknie rzeźbionych słupach, ze wsi Pasieka (pow. Kraków). W br. projektowane jest przeniesienie dalszych budynków m. in. zabytkowego spichlerza.

Wystawa „Sztuka ludowa Mazowsza”, zorganizowana na wielkiej barce przez Muzeum Kultur Ludowych w Młocinach objechała szereg miejscowości położonych nad Wisłą w województwach: warszawskim, kieleckim, lubelskim. Główne eksponaty wystawy stanowiły tkaniny ludowe, stroje, ceramika, hafty, wyroby wikliniarские.

W zabytkowym dworze w Tarchominie, nieopodal Żerania uruchomiona została filia Muzeum Kultur Ludowych, w której zorganizowano wystawę wiejskich wnętrz mieszkalnych. Na wystawie zgromadzono kilkadziesiąt eksponatów, reprezentujących niemal wszystkie regiony kraju.

W Łowiczu otwarte zostało muzeum regionalne, obejmujące działy: prehistorii, historii i etnografii. Ten ostatni dział uwzględnia specjalnie sztukę ludową regionu; ceramikę, rzeźbę, hafty, wycinanki oraz ludowe stroje męskie i kobiece.

Przez kilka dni była eksponowana w gmachu „Zachęty” w czasie Zlotu Młodych Przedowników w Warszawie a następnie w miesiącu sierpniu i wrześniu w Sopocie Objazdowa Wystawa Sztuki Ludowej, wskazująca na wielkie znaczenie sztuki ludowej dla naszej kultury narodowej w przeszłości i w dobie obecnej.

Wystawa, operując przykładowymi planszami fotograficznych i eksponatami, podkreśla powiązania twórczości Mickiewicza, Chopina, Chełmońskiego i Moniuszki z twórczością ludu, pokazuje współczesnych wybitniejszych twórców ludowych i ich twórczość. Wskazuje na momenty przeradzania się sztuki ludowej jako sztuki klasowo chłopskiej w sztukę robotniczo chłopską, narodową, na zacieśniające się więzy twórczości ludowej z twórczością „uczoną”, na powiązanie jej z przemysłem artystycznym i wzornictwem przemysłowym. Ilustruje czynny udział chłopskich i robotniczych talentów w tworzeniu kultury socjalistycznej i metody opieki państwa nad sztuką ludową.

Wystawa będzie eksponowana we wszystkich większych miastach kraju. Wystawę z inicjatywy CZISP i CBWA przygotowali wg scenariusza Mgra Kazimierza Pietkiewicza — inż. arch. Oskar Hanzen (ekspozycja), Anna Laudańska (komisarz) i Janina Stankiewiczowa (dobór eksponatów).

Dnia 4 września rb. w Węgrowie został rozstrzygnięty konkurs tkactwa ludowego podlaskiego, zorganizowany przez miejscową Spółdzielnię CPLiA.

Konkurs zgromadził bogaty materiał ludowego tkactwa tego regionu i nowe opracowania tkactwa artystycznego członkiń spółdzielni przygotowane przy współpracy z artystami plastykami. Jury przyznało szereg nagród z funduszy Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz CPLiA.

Dnia 14 sierpnia rb. w Częstochowie została otwarta w Muzeum Regionalnym Wystawa Sztuki i Rękodzieła Ludowego. Obrazuje ona dorobek żywych ośrodków twórczości ludowej w najbardziej popularnych technikach z terenu całego kraju i demonstrowa próby przystosowania niektórych technik do użytku powszechnego. Wystawa obejmuje około 300 eksponatów i będzie pokazana w większych miastach Polski. Wystawę z inicjatywy CZISP i CBWA przygotowały art. plast. Zofia Czasznicka i Janina Stankiewiczowa.

Staraniem Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego otwarta została w Przemyśle wystawa sztuki ludowej. Na wystawie znajdujemy wyroby ceramiczne, wykonane artystycznie przez chłopów — chałupników z gromad Medynia, Zalesie, i in. Ozdobne kasetki oraz zabawki z drzewa, pięknie wykonane według starych motywów ludowych narzuty, kilimy, wyroby wikliniarско-kozzykarskie z Rudnika nad Sanem i komplety meblowe z wikliny. Na wystawie znajdują się również serwetki, materiały lniane, bawełniane i wełniane, wyrabiane przez spółdzielnię tkacką w Korczyniu, oraz wspaniałe inkrustowane meble kolbuszowskie, wykonane w pracowni stolarza-artysty. Wiktora Mazurkiewicza.

W Szczecinie zorganizowano w salach Muzeum Pomorza Zachodniego wystawę sztuki ludowej, zawierającą eksponaty twórczości ludowej. Wśród eksponatów na wyróżnienie zasługują piękne hafty i tkaniny śląskie, kaszubskie i łowickie, podhalańskie malowidła na szkle itp.

W Białej Podlaskiej otwarta została wystawa sztuki ludowej Podlasia, obrazująca dorobek sztuki ludowej powiatów: Białej Podlaskiej, włodawskiego i radzyńskiego. Wystawa obejmuje regionalne stroje ludowe, wyroby tkackie — wielobarwne pasiaki i krzyżaki, czepce kobiece, hafty, sztuczne kwiaty, ceramikę z okolic Białej Podlaskiej, malarstwo, rzeźbę w drzewie, wyroby pieczone z korzeni sosnowych, wyroby ze słomy oraz artystyczne zabawki dziecięce. Komisja klasyfikacyjna przyznała 21 nagród pieniężnych, w tym 4 nagrody Ministrestwa Kultury i Sztuki. Wszystkie eksponaty zostały zakupione przez Wydział Kultury Prez. Wojew. i Powiatowych Rad Narodowych.

Wydział Kultury Prezydium WRN w Poznaniu zorganizował objazdową wystawę haftów wielkopolskich. Wystawa pokazana została w Poznaniu, po czym przewieziona została do miast powiatowych. Oprócz haftów na wystawie znajdują się również eksponaty ludowej rzeźby w drzewie.

NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Związek Literatów Polskich rozpoczął systematyczną akcję kulturalną na Ziemiach Odzyskanych — Opolszczyźnie, Warmii i Mazurach. Kilkunastoosobowa ekipa pisarzy, dziennikarzy i artystów-recytatorów wyruszyła w październiku na objazd ziemi mazurskiej, organizując tam kilkadziesiąt zebrań i wieczorów autorskich. W akcji na Warmii i Mazurach czynny udział wzięli również miejscowi poeci W. Lengowski oraz M. Zientarówna-Malewska oraz znany działacz miejscowy, kierownik olsztyńskiej ekipy zbierania folkloru dr W. Gębik.

Pisarze po powrocie z terenu opublikowali szereg reportaży i utworów poświęconych Ziemiom Odzyska-



Warunki prenumeraty na rok 1953:

Prenumerata roczna — 60 zł, półroczna — 30 zł

Wpłaty przyjmują najpóźniej do dnia 15.VII.1952 r. wszystkie placówki pocztowe (dział gazetowy) oraz listonosze miejscy i wiejscy.

Ze względu na ograniczoną ilość egzemplarzy przeznaczonych do sprzedaży komiso-
wej — zalecane jest zgłaszanie prenumeraty.

Poprzednie numery dwumiesięcznika „Polska Sztuka Ludowa“ (od nr 6-7-8/48) oraz innych czasopism Państwowego Instytutu Sztuki można nabywać: w księgarni „Domu Książki“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7 (która na zamówienie wysyła również czasopisma poza Warszawę za zaliczeniem pocztowym) oraz w kiosku P.I.S. Warszawa, Długa 26 i w kiosku Muzeum Narodowego w Warszawie, Al. Jerozolimskie 3 (sprzedaż na miejscu).

Cena 20.—



Druk ukończono w grudniu 1952.